

# SŁOWA

NR 2/3

1988

**KOMENTARZE**

**POGLĄDY**

**MYŚLI**

**ANEKS**

ZBIORY SŁOWNIKÓW KARTA

BIAŁYSTOK \* KRAKÓW \* WARSZAWA

# STĘŻOŁWA

NR 2/3

1988

PRZEGLĄD /car/ 1

## KOMENTARZE

Milion /r/ 11

Jedyne źródło /F.N.Stein/ 13

Przez kapitalizm do komunizmu

/Obserwator/ 32

Post scriptum pewnej polemiki

/S.i.W.Kosopilescy/ 36

## POGLĄDY

Kto łeb urwie hydrze...?

/Marcin Czaykowski/ 43

Proces Jakuba Bermana i towarzyszy

/Jan Królicki/ 54

## MYŚL

St.Mackiewicz-Cat: Władysław Studnicki 62

Władysław Studnicki: Odpowiedź na książkę

p.Dmowskiego 64

+ + + /szkic o Wł.Studnickim/ 96

## ANEKS

Wiersze Jana Bogdańca 108

BIAŁYSTOK \* KRAKÓW \* WARSZAWA

# PRZEGLĄD

POLSKA - BIGOS PO POLSKU

Jeszcze rok temu wizyta na tak wysokim szczeblu nie miała najmniejszych szans realizacji. Jednak rok w polityce światowej to kawał czasu. Przez ten okres etusunki i układy międzyrodowe mogą ulec zasadniczym zmianom. Oczywiście nie oznacza to, że Amerykanie zapełnili nagłą miłością do rządu generała Jeruzalskiego. Polityka ich stała się natomiast, jak to określają komentatorzy międzynarodowi, bardziej elastyczna. Tak więc na początku października zjechał do Warszawy wiceprezydent G. Bush. Najogólniej można by powiedzieć, że amerykański polityk przybył do Polski w celu zorientowania się w naszej sytuacji wewnętrznej. Przeprowadził rozmowy na najwyższym szczeblu kościelnym i rządowym. Spotkał się też z Wałęsą oraz z innymi przedstawicielami reprezentującymi środowiska niezależne. Był w końcu gościem całego społeczeństwa, o czym świadczą chociażby takie fakty, jak spontaniczne powitanie go przez mieszkańców atolicy, czy też telewizyjne przemówienie do narodu. To wszystko prawda, ale należy zastanowić się również, kto na tej wizycie najbardziej skorzystał? Czy NSZZ "Solidarność", któremu Senat USA przyznał rocznie milion dolarów i który w przemówieniu telewizyjnym wiceprezydenta uzyskał moralne potwierdzenie ewego iatnie-  
nia oraz działania, czy rząd PRL, który od tego samego Senatu otrzymał trochę więcej "zielonych" i mimo, że musiał zgodzić się na niewygodne dla siebie wystąpienie Busha, to natychmiast ekomantował ją propagandową paplaniną Z. Broniarka? Ten problem wydaje się być już bardziej złożony. Nie można jednak nie zauważyć tak znamiennego faktu, jak zmiana atoeunku rządów państw zachodnich do władców PRL. Co by nie mówić, wizyta G. Busha wiańczy atarania Jeruzalskiego, który do tej pory raczej bezakuteznie dobijał się do drzwi wpływowych polityków zachodnich. Przypominam, że jeszcze nie tak dawno rząd naszego państwa był dość powszechnie uważany; jeżeli nie wręcz za moskiewską marionetkę, to przynajmniej za niechcianego intruza. Jeruzalski jeśli już był przyjmowany, to raczej jako kramlowski kurier i wpuszczany, w obawie przed zabrudzeniem podłogi, kuchannymi drzwiami do Pałacu Elizejskiego. Historia PRL niestety zaświadcza, że dotychczasowe próby traktowania przez państwa zachodnie naszych, kolejnych ekip rządowych jako władców suwerennych i prób w nawiązania z nimi bliższej współpracy kończyły się dla naszego narodu raczej tragicznie. Można by snuć różnego rodzaju analogie, ale porównanie z latami czterdziestymi narzuca się automatycznie. Wydaje się, że Zachód odczuwa jakąś niewytłumaczalną satysfakcję w myśleniu sobie oczu i dopiero duży wetrząs wywołuje nieprzejemne pieczenie. Radość z wizyty Busha, przebijająca przez średki masowego przekazu, ma, jak widać, swoje realne uzasadnienie. W końcu rząd PRL już przyzwyczaił się, że politycy zachodni akkędający wizyty w Polsce spotykają się także z opozycją, uznając tym samym jej duże znaczenie w krajowych i międzynarodowych stosunkach. Nawet specjalnie nie utrudnia się tych kontaktów. W końcu honor dla komunisty to rzecz i tak względna, a przecież pieniądze, kredyty, pożyczki, dostęp do rynków zagranicznych są

eprawami o wiele ważniejszymi. Władzy potrzebni są wierzyteli, a skoro znajdują się jeszcze rządy, które godzą się na kredytowanie, to po prostu korzysta się z tego.

Na ile spotkanie z wiceprezydentem USA miało wpływ na działalność opozycji, a przede wszystkim NSZZ "Solidarność"? Władza Związku w ciągu tych kilku miesięcy, które upłynęły od wizyty Busha usilnie nęsał swych członków do tworzenia w zakładach pracy jawnych Komitetów Założycielskich NSZZ "Solidarność". Z.Bu-jak nie ukrywa, że ich powstanie może mieć duży wpływ na międzyrodową pozycję "Solidarności". Do końca marca 1988 r. zorganizowało w kraju około 40 takich komitetów, inne są podobno w trakcie zakładania. Zachodowi jakby przeatał już wytarczać fakt konspiracyjnego istnienia Związku. Zresztą, stanowisko USA aczkolwiek ważne, nie jest w tym przypadku sprawą decydującą. Wydaje się po prostu, że nadezła właśnie ten czas, w którym należy przystąpić do działalności jawnej /oczywiście nadal zachowując w podziemiu swoje wydawnictwa, prasę, kolportaż itp./.

Tak też należy chyba traktować fakt powstania 25 października 1987 roku Krajowej Komisji Wykonawczej z przewodniczącym L. Wałęsą. Jednocześnie TKK NSZZ "Solidarność" i Krajowa Rada "Solidarności" przekazały swoje uprawnienia nowopowstałej Komisji. Oznacza to, że TKK i KR przestały istnieć. Data ta będzie ważna dla całej historii NSZZ "Solidarność". Już teraz można powiedzieć, że rozwiązanie TKK, podziśnanej organizacji przywódczej Związku stało się powodem niezłego zamieszania. Gdzie jest przywództwo organizacji? - takie pytania może postawić każdy, kto czuje się jeszcze członkiem NSZZ "Solidarność". W kwietniu 1988, w chwili gdy to piszę, jawnej odpowiedzi nie otrzymałem. Aby zrozumieć, co się stało, należy cofnąć się jeszcze raz do jesieni 1987 roku. Wtedy to 22 działacze związkowych, a dość znanych nazwiskach, wytocowała list do Lecha Wałęsy z postulatem zwolnienia Komisji Krajowej. Tym, którym wszystko już się dokładnie pomieszało spieszę z wyjaśnieniem, że KK to, w czasach legalnej działalności "Solidarności", najwyższa władza Związku. Należy również przypomnieć, że TKK w momencie powstawania zadeklarowała przekazanie, z chwilą swego rozwiązania, wszystkich swoich uprawnień Komisji Krajowej. Po liście zrobiło się jakoś nieprzyjemnie, jakby ktoś niechocący zapauł powietrze. Bush ściała się z Wałęsą, a tu prozę, edywa się konkurencja. Wynika bowiem, że KKW, która, jak już powiedziałem, przejęła uprawnienia TKK, zawiązała się wbrew poprzednim deklaracjom. Jej rządczy spieszę więc z wyjaśnieniem: Komisja Krajowa zwołać nie można. Dlaczego? - ponieważ nie będzie wymaganego quorum. Wielu członków wyjechało za granicę, niektórzy skompromitowali się w stanie wojennym, inni po prostu nie chcą mieć z "Solidarnością" nic wspólnego. Wniosek: KK nie istnieje. I tak dochodzimy do genezy Grupy Roboczej, która niby działała już w 1987 roku, ale ujawniła się na początku 1988 roku. W jej skład weszła większość eygnietariuszy wspomnianego listu plus jeszcze kilka nazwisk. Osoby te nie dają wiary zapewnieniom KKW, przeciwnie, uważają, że quorum istnieje, a na potwierdzenie tego gotowe są przedstawić odpowiednie dokumenty. Po czytaj stronie jest prawda? - nie wiadmo. Żeby przekonać się czy wymagana większość rzeczywiście istnieje, najprościej niby zwołać Komisję Krajową, ale Wałęsa najwyraźniej się z tym nie spieszy. Chce pracować z ludźmi, którzy mu odpowiadają. Teraz dopiero widać po co zawiązała się Krajowa Rada "Solidarności". Z jej członków oraz z członków TKK powstała KKW. Inni zostali na bocznych torze i oni tworzą Grupę Roboczą. Jako członkowie byłąj KK dążą do jej zwo-

zenia, czyli do uczestniczenia w związkowej władzy. Z jednej strony znajdują się Wałęsa, Bujak, Lis i inni, z drugiej m.in. Jurczyk, Gwiazda, Słowik. I wcale nie chodzi tu o przyszłowiowy rząd duez. Wszyscy już dawno zdają sobie sprawę z tego, że przeciętnego członka Związku guzik obchodzi kto w jego imieniu sprawuje władzę w kraju, ponieważ nie ma on na to absolutnie żadnego wpływu. Jedyną osobą Wałęsą jako symbolu "Solidarności" jest powszechnie uznawana. Najważniejszą sprawą jest jednak przedstawicielstwo. Co ono daje? - a choćby to, kto obok Wałęsy będzie prowadził rozmowy np. z Bushem. Trzeba przyznać, że jak dotychczas obie strony zachowują się w miarę kulturalnie. Poza nielicznymi wyjątkami nie było specjalnych napaści i obraz oobiętych. Gorzej wygląda sytuacja w niektórych regionach, gdzie występują obok siebie przedstawiciele KKW i Grupy Roboczej. Za modelowy wręcz przykład może służyć tutaj Łódź. Wystarczy przejrzeć jej regionalną prasę podziemną, aby przekonać się na jakim poziomie toczy się walka o kompetencje. To wszystko jest już irytujące i kompromitujące na tyle, że człowiek momentami dziwi się: dlaczego nie bierze się za to wszystko propaganda oficjalna? Można to tylko wytłumaczyć faktem nieuznawania przez władze jakiegokolwiek formy istnienia Związku. Sytuacja dojrzała już chyba do rozwiązania. Zrozumiał to również Przewodniczący, który 20 lutego 1988. wystosował list, w którym powołał grupę rozjemczą dla rozpatrzenia konfliktów i doprowadzenie do porozumienia w strukturach regionalnych.

W całym tym zamieszaniu rząd przeprowadził referendum i oficjalnie rozpoczął drugi etap reformy gospodarczej, opierając się wyłącznie na wprowadzeniu 1 lutego 1988 roku znacznych podwyżek cen. Na tym reformę można by w zasadzie uznać za zakończoną; gdyby nie fakt, że władze referendum przegrały / po absurdalnych machinacjach ze sposobem liczenia głosów raczej nie da się ukryć tego, iż porażkę osiągnięto nie własne życzenie / i nie wprowadziły za jednym zamachem wszystkich przewidzianych podwyżek. 1 kwietnia weszły następne, która również nie są ostateczne. W dużych zakładach przemysłowych zadziały już wiało-krotnie sprawdzony mechanizm: załogi wysunęły żądania płacowe, zagroziły strajkiem lub go przeprowadziły i dyrekcje musiały ustąpić. Rząd znowu był bezradny i zapewne dlatego, pod koniec marca 1988 r. na zjeździe ZSL, Jaruzelski zapowiedział wprowadzenie specjalnych uprawnień dla rządu w dziedzinie gospodarki. Zapachniało stanem wojennym, chociaż tym razem chyba tylko w gospodarce. Jest to niezaprzeczalny dowód na to, że władza w kraju się liberalizuje.

#### USA - ZSRR. ZABIERAMY SWOJE ZABAWKI, PANOWIE !

Wydaje się, że sprawa została przejęta. 7 grudnia podczas spotkania R.Reagena z M.Gorbaczowem w Waszyngtonie, została podpisana deklaracja o likwidacji w Europie rakiet średniego i krótkiego zasięgu. Chodzi oczywiście o pociski nuklearne. Co to oznacza? W rzeczywistości doprowadzi do zwinięcia tak zwanego "płaszczaka ochronnego" nad Europą Zachodnią. Tylko tyle i aż tyle. Zagraniczna polityka radziecka święci kolejny triumf, dodajmy sprawiedliwie, że Reagan również. Powiedział on m.in.: "wytyczono drogę ku historycznemu porozumieniu" i "na nic innego tak nie czekałem przez 6 lat". Na nic innego też nie czekali zachodni pacyficyści i cała tak zwana "postępowa ludzkość". Dziwnie, że zadowolone są także niektóre rządy państw zachodnich. Cieszy się

między innymi kanclerz H.Kohl. W tej powszechnej radości jak głos wyjącego na puszcy brzmie ostrzeżenia z Paryża i Londynu. Francja deklaruje swę niechęć, a M. Thatcher twierdzi, że "redukcja broni nuklearnej w Europie zasza już wytarczajęco daleko". Niestety wydaje się, że to jednak ona ma rację. Dlaczego? Otóż owe sławne Cruicy i Pershingi zapewniły Europie jakieś poczucie bezpieczeństwa. Była to jedyna w tej części świata broń naziemna zdolna razić terytorium ZSRR. Związek Radziecki znowu wyszedł na swoje. Co prawda, pozbedzie się rakiet SS-20, ale zachowa niadzęca przewagę broni konwencjonalnej oraz strategiczne pociski nuklearne dalekiego zasięgu, których oczywiście pozostała część naszego kontynentu nie posiada. Paradoks polega na tym, że zadeklarowane rozwiązanie sprawy nie odsunę groźby wojny atomowej w Europie. Radzieckie rakiety etrategiczne mogą zostać równie dobrze skierowane na Nowy Jork jak i na Brukselę, ale stolica Belgii już niestety tym samym odpowiedzieć nia będzie mogła. Śmiech ogarnia człowieka na myśl, że sprawa, dookoła której jeszcze kilka lat temu rozpętywano burzę proteatów, teraz praktycznie odbywa się bez zbytniego rozgłosu. Jedynie dyskretny entuzjazm i zapewne powszechny wybuch radości oraz uznanie dla dalekosiężnej polityki pokojowej Związku Radzieckiego w momencie podpisywania kapitulacji. Tak, ponieważ jest to kapitulacja! Nie można inaczej nazwać sytuacji, w której jedna ze stron, stojęca wobec przeciwnika charakteryzującego się ekspanją i agreeją dobrowolnie pozbywa się jedynego, skutecznego środka obrony. Ile trudności musia! pokonać Waszyngton, aby rakiety zainstalować? Teraz Amerykanie spokojnie zabierają swoje zabawki, a Europa się temu przyględa! Godzi się na to! Postawy podobne do etanowiska M.Thatcher można policzyć na palcach jednej ręki. Po spotkaniu na szczycie nareszcie pacyfistoi różnej maści zatriumfują, nie dostrzegając w swojej, pozalowania godnej głupocie, prostego faktu, że planowane porozumienie może jedynie przyspieszyć ewentualny wybuch wojny. Przy współczesnej technice wojskowej, przy zastosowaniu broni konwencjonalnej, Europę można równie dobrze zniszczyć jak przy użyciu rakiet z głowicami jędrowymi. Tyle, że trwa to trochę dłużej. Człowieka można zabić przy pomocy atomu, ale również i kijem. Groźba wybuchu wojny wcale nie zależy od coraz doekonalniejszych rodzajów broni, ale od braku równowagi między arsenakami zbrojeniowymi poszczególńnych państw. Nie ma przy tym znaczenia czy w grę wchodzi broń nuklearna, czy zwykłe noże. Jestem przekonany, że Związek Radziecki gotów byłby pójść na powszechne rozbrojenie, do pistoletów włącznie, pó czym różniószy Europę na swoich bagnietach, jeżeli tych ostatnich posiadałby znacznie więcej. Jak złowróźbne echo powraca wizja Kozaków pojęcych swoje konie w Renie. Podpisane porozumienie wskazuje drogę do wodopojów.

Spotkanie w Waszyngtonie przebiegęło w miłej i cieleskiej atmosferze, której zupełnie nie zakłócił fakt, że Rosjenie już od dawna w miejsce rakiet SS-20 produkują SS-25, które są co prawda pociskami międzykontynentalnymi, ale przy spłaszczeniu trajektorii będą zdolne, równie dobrze jak ich poprzedniczki, do rażenia celów w Europie Zachodniej. W Ameryce Gorbaczow zachowywał się jak menadzer reklamujący piereetrojkę. Zachwalał, podpisywał umowy handlowe, robił po prostu interesy, co oczywiście bardzo się Amerykanom podobało. Zastanawiam się tylko czy są oni w stanie zrozumieć przedatawiciela narodu, któremu podczas przemówienia pożegnalnego Reagan mówi o "bożonarodzanłowej chodnce" i któremu tłumacz przekłada te słowa na "mirawoj joiżka".

W każdym razie od początku 1988 roku Rosjanie z dużym rozgłosem zabierają swoje zabawki. Pokazują to wszystko z wielkim zachwytem w telewizji, mając Zachód jawnością. Na przełomie maja i czerwca 1988 roku przygotowywane jest kolejne spotkanie na szczycie. Tym razem Reagan uda się do Moskwy. Oficjalnie chodzi o ratyfikację układu i miejmy nadzieję, że do żadnych uciepstw nie dojdzie. Gorbaczow przecież od dawna ostrzy sobie zęby na zablokowanie prac nad systemem obrony strategicznej SDI.

## ZSRR. MOSKWO, PRZYWRÓĆ HISTORYCZNĄ SPRAWIEDLIWOŚĆ

Rosjanie mówią o nich pogardliwie "Ormiaszki" i to już świadczy o wzajemnym stosunku tych dwu narodowości. Nie są lubiani ze względu na swą nieugiętą postawę. Nie kocha się ich za niauleganie rusyfikacji, za pielęgnowany patriotyzm narodowy, nazywany przez Moskwę "nacjonalizmem". Ten niewielki naród jest niewątpliwie godny najwyższego podziwu. A cóż o nim wie świat? Niewiele, tylko niektórzy przypominają sobie aktywnych kupców ormiańskich. Znacznie mniej osób słyszało coś niecoś o historii tego narodu przez wieki walczącego o swoją tożsamość z dominacją mongolską, turecką czy wręcz rosyjską. Aby zrozumieć, co wydarzyło się w lutym 1988 roku w obwodzie karabaskim i Erewaniu, trzeba znać przynajmniej kilka faktów historycznych.

Ormianie są chrześcijanami należącymi do odrębnego Kościoła Ormiańskiego, którego historia sięga IV wieku. W XVIII i XIX wieku okręg nagorno-karabaski był centrum kulturalno-religijnym Armenii. W 1923 roku odgórnym dekretem, mimo wcześniejszych deklaracji bolszewików, przydzielono go muzułmańskiemu Azerbejdżanowi. Jeszcze dziś 80% ludności tego obwodu stanowią Ormianie. Takie jest właśnie historyczne podłoże konfliktu, który nawastrzywał się latami, a świat uaktywił o nim w lutym 1988 roku, kiedy na ulice Erewania wylęły wielusettyięczne demonstracje.

Jeszcze pod koniec 1987 roku 70 tysięcy Ormian z obwodu karabaskiego podpisało petycję do Gorbaczowa z żądaniem przyłączenia obwodu do Armenii. KC KPZR wogóle tej sprawy nie rozpatrzył. Nastroje zaczęły się radykalizować, pojawiły się ulotki, a w jednej z wiosek doszło do starć z ludnością muzułmańską. 11 lutego 1988 rozpoczął się bojkot zajęć na uczelni Stepanakartu /stolica obwodu/, a kilka później generalny strajk w większości zakładów przemysłowych tego miasta. 20 lutego rada obwodu przeogłosiła apel o przyłączenie okręgu do Armenii, skierowany m.in. do Rady Najwyższej ZSRR. KC wydał oświadczenie, w którym stwierdził, że żądanie to "Jest sprzeczne z interesami ludzi pracy w Armenii i Azerbejdżanie". Pojawiła się możliwość wprowadzenia stanu wyjątkowego.

Aby zrozumieć dlaczego do tego nie doszło należy przenieść się do Erewania. Jeszcze na początku lutego penowały tam zgoła inne nastroje. 16 lutego odbyła się kilkutyięczna demonstracja przeciwko zanieczyszczeniu środowiska i kontynuowaniu budowy kombinatu chemicznego w Abogian. Zapowiedziano dalsze, tego typu, manifestacje, ale już 23 lutego ponad 100 tyięczny tłum demonstrował poparcie dla żądań mieszkańców Nagorno-Karabachu. Hasła: "Moskwo, przywróć historyczną sprawiedliwość". "Jeden naród - jedna republika", itp. wskazywały wyraźnie na nastroje panujące wśród ludności. Nieiono również fotografie Gorbaczowa, co z kolei symbolizowało chyba poparcie dla jego pierestrojki. W mieście ogłoszono strajk powszechny, na ulicę wyszło wojsko, obsadzając główne gmachy publiczne. Jednak 26 lutego doszło do

największej, ponad 500 tysięcznej demonstracji. W tej sytuacji wprowadzenie stanu wyjątkowego mogło już tylko pogorszyć sytuację. Rozpoczęto więc mediacje. Oczywiście zdjęto i sekretarza obwodu - Rozejanina i mianowano na jego miejsce Ormianina. Gorbaczow wygłosił telewizyjne przemówienie skierowane do ludności ormiańskiej. Apelował o spokój i rozsągę. W telewizji wystąpił też patriarcha Ormiańskiego Kościoła Apostolskiego z prośbą o spełnienie żądań demonstrantów. W tym samym czasie na Kremlu trwały rozmowy między delegatami Ormian a Gorbaczowem i innymi członkami Biura Politycznego. W ich wyniku komitet reprezentujący demonstrantów zawiesił akcje protestacyjne do 23 marca. Biuro Polityczne uzyskało czas na podjęcie decyzji. Powrócił porządek, ponieważ manifestacje rzeczywiście się nie odbywały, ale cały Stepanakart nadal strajkuje, a w różnych miejscowościach dochodzi do starć między ludnością ormiańską i muzułmańską. Trwa pierestrojka na noże. 28 lutego w Sumgaitie, drugim co do wielkości mieście Azerbejdżanu dochodzi do zamieszek ulicznych. W odwecie za poprzednie tego typu wydarzenia uzbrojone w noże grupy muzułmanów atakują Ormian. Do miasta ścięgnięto wojsko i ogłoszona godzinie policyjna. Bilans pierestrojki na noże według danych władz radzieckich - ponad 30 osób, według źródeł niezależnych co najmniej 300.

Wydaje się, że czas na podjęcie przez Biuro Polityczne decyzji został wykorzystany przede wszystkim na epacyfikowanie nastrojów wśród ludności ormiańskiej. Udało się to jedynie połowicznie, przede wszystkim ze względu na odwrotny nastrój panujący wśród muzułmanów. Jeszcze na początku marca walki trwały nadal. Ormianie muszą uciekać ze swoich domów. Uchodźcy udają się w wiekzości do Moskwy, ponieważ mają trudności z uzyskaniem zgody na pobyt w Erewaniu. Grupa Ormian, która nie zdołała opuścić Sumgaitu jeszcze w pierwszym tygodniu marca przebywała pod ochroną wojska w Domu Kultury. W miejscowościach, gdzie jest przewaga ludności muzułmańskiej Ormianie wogóle nie wychodzą z mieszkań. Władzom udało się natomiast osiągnąć odwołania w Erewaniu planowanego na 11 marca strajku godzinnego. Wiadomo również, że zapowiedziany na 26 marca strajk powszechny również się nie odbył. Pod koniec marca decyzje władz wreszcie zapadły. W skrócie można je streścić mniej więcej tak: wszystko zostaje po staremu, żadne zmiany przynależności terytorialnej nie wchodzi w rachubę. Zwrócono oczywiście uwagę na niedociągnięcia w pracy partyjnej, ale to już zupełnie do tematu nie należy. To, niestety, konfliktu nie rozwiązuje. Wiele miast Nagorno-Karabachu okupuje wojsko i obowiązuje w nich godzina policyjna. Korespondenci donoszą, że szpitale Stepanakartu przepełnione są rannymi, a ludność przymiera głodem. Wazelkie połączenia z Armenią, również telefoniczne, zostały zablokowane.

## AFGANISTAN. SOVIETS GO HOME !

8 lutego 1988 roku Gorbaczow oficjalnie zadeklarował gotowość do wycofania wojsk radzieckich z Afganistanu. Decyzje zapadły chyba już jednak w grudniu 1987 roku, podczas spotkania na szczycie w Waszyngtonie. Pozostało uzgodnić jedynie tryb i warunki. To jednak okazało się nie takie proste. Rokowania w Genewie, w których stronę radziecką reprezentują przedstawiciele marionetkowego rządu w Kabulu, a amerykańską i afgańską wysłannicy rządu pakistańskiego, jak do tej pory nie przyniosły zadowalających rezultatów. Największa komplikacja wiąże się z ostatecznym terminem wycofania



się "ograniczonego rosyjskiego kontyngentu wojskowego" i datę zaprzestania udzielania powstańcom afgańskim pomocy amerykańskiej oraz oczywiście przyszłym składem rządu w niepodległym Kabilu. W kwestii pierwszej chodzi przede wszystkim o to, aby dostawy broni amerykańskiej skończyły się, zanim Rosjanie całkowicie nie opuszczą Afganistanu. Pomocy powstańcom udzielają co prawda również inne kraje, jak np. Iran, Arabia Saudyjska i Chiny, ale nowoczesną broń dostarczają jedynie Amerykanie, a bez niej mudżahedini byłoby praktycznie zdani na łaskę Rosjan. Trzeba pamiętać, że losy tej wojny przesądziły ręcznie, przenośne wyrzutnie rakiet, Stingery. Obozy powstańców, mieszczące się w górach, były dla Rosjan dostępne jedynie przy pomocy helikopterów. Z nich mogli atakować zupełnie bezkarnie dopóki nie pojawiły się Stingery. Jeden człowiek używający tej broni mógł skutecznie strącić helikoptery. Od tego momentu Rosjanie stanęli bezradni wobec gór i ukrywających się w nich patriotów afgańskich. W kwestii drugiej chodzi o skład przyszłego rządu. Wiadomo, że ma być on koalicyjny. Kto ma tworzyć koalicję? - to już zupełnie inna sprawa. Rosjanie widzą w niej przede wszystkim jak najszerszy udział komunistów na czele z Nadżibullahem. Ten z kolei chciałby pozostać prezydentem /według konstytucji - 7 lat/ i zachować dla komunistów najważniejsze rządowe resorty, w tym obrony i spraw zagranicznych. Tych, którzy mają kłopoty z kojarzeniem, odsyłam do najnowszej historii Polski i koalicyjnego rządu z lat czterdziestych. Mudżahedini, bogatsi i doświadczeni dzisiejszych socjalistycznych państw europejskich, nie chcą się złapać w tę pułapkę i dzielić się władzą z komunistami. Mają oni swoją własną koncepcję: 5 milionów uchodźców afgańskich w Pakistanie i Iranie wybierze Zgromadzenie Narodowe, które wykona rząd tymczasowy, a ten będzie sprawował władzę do chwili zorganizowania wyborów w kraju. I to jest sprawa zasadnicza, choćby ze względu na potajemne działania Moskwy. Kreml szkoli bowiem agentów tajnej afgańskiej policji KHAD, którzy już zajmują kluczowe pozycje w ministerstwach i władzach centralnych, a w przyszłości mieliby wejść w projektowany przez Rosjan rząd koalicyjny. Zresztą, dla każdego zdrowo myślącego człowieka intencje radzieckie są jasne. Mimo, że Gorbaczow mówi, iż Afganistan będzie niezależnym i neutralnym państwem, to podkreśla również, że nowy rząd nie może być antyradziecki. Jest to niby błahostka, jednak o znaczeniu fundamentalnym. Każda, nieuzgodniona z Moskwą decyzja może zostać nazwana antyradziecką, a każda podpisana i niekorzystna dla Rosji umowa gospodarcza, może być określona jako działanie na szkodę interesów ZSRR. Imperium wcale nie zamierza tracić swoich wpływów w Afganistanie, tym bardziej, że równoległa z genewskimi rozmowami pokojowymi trwa na szeroką skalę ofensywa Armii Czerwonej. Walki trwają, jakby Kreml chciał wybić jak najwięcej swoich przeciwników, aby w przyszłym wolnym i niepodległym Afganistanie, mieć epokę. Nie należy też nabierać się na pojedyncze gesty ZSRR, który pod koniec marca 1988 r. oświadcza, iż rozpocznie wycofywanie swoich wojsk bez względu na wynik rozmów w Genewie. Rosjanie dobrze wiedzą, że tam nie może zapaść żadna optymalna decyzja, która zadowoliliby wszystkie strony konfliktu. Mudżahedini nie chcą komunistów, Rosjanie nie godzą się na rząd typu islamskiego. W Afganistanie krzyżują się zupełnie sprzeczne interesy ZSRR, USA, Iranu, Chin, Pakistanu i jeszcze paru innych państw. Błędne koło można rozwiązać tylko na mejsjcu. Komentatorzy zachodni, przewidując przyszły rozwój wypadków, stawiają takie hipotezy: wycofanie Rosjan spowoduje nasilenie walk wewnętrznych, najpierw powstańcy rozprawią się ze zwolennikami Nadżibullaha, a później nawzajem urzędzą sobie krwawą klanię /wbrew pozorom

opozycja nie jest jednolita ani politycznie, ani religijnie, łączy ich walka z reżimem, gdy to się skończy.../. Tak, taki scenariusz można sobie wyobrazić, jednak wydaje się, że Zachód zbyt wcześnie postawił już krzyżyk na komunistach. 7 kwietnia w Taszkencie Gorbaczow podpisał z Nadżibullahem porozumienie. Nie powiedziano w nim nic nowego, potwierdzono jedynie gotowość do rozpoczęcia 15 maja wycofywania wojsk radzieckich. Rozmowy w Genewie przeciw ciągle trwają, warto więc w tym kontekście zwrócić uwagę dlaczego podpisuje się to z pozoru mało ważne porozumienie. Gorbaczow po prostu chce podkreślić, kogo uważa za rzeczywistego i prawomocnego władcę Afganistanu.

1,2 mil. Afgańczyków i 20 tys. żołnierzy radzieckich zabitych, 5 mil. uchodźców to w największym skrócie dotychczasowy bilans wojny. Na łamach radzieckiej prasy coraz częściej można spotkać listy czytelników, w których powtarza się pytanie: po co rozpoczynaliśmy tę wojnę? Wieloletni rezydent Armii Czerwonej w Kabulu A. Prochanow odpowiada na łamach "Literaturnoj Gazyety": "Tak chyba stawiać sprawy nie należy.../. Fundamentalizm typu irańskiego jest już w Afganistanie niemożliwy i nie istnieje już groźba pojawienia się na granicach ZSRR ekstremistycznego, muzułmańskiego reżimu, gotowego do przeniesienia swojej propagandy i praktyki do najeższych republik środkowozwrotniczych".

Jak doniosły agencje strony doszły do jakiejś zgody i od 8 kwietnia porozumienie w Genewie gotowe jest do podpisania. Ma to nastąpić 14 kwietnia. Poszczególne punkty nie zostały jeszcze ujawnione. Wiadomo jedynie, że Rozejmie rozpocznie wycofywanie wojsk i że nadal zostanie utrzymana radziecka i amerykańska pomoc wojskowa dla obu zaangażowanych stron. Ale w zasadzie tylko to można było uzgodnić. Reszta, to jest skład rządu, powrót uchodźców itp. mimo podjętych zobowiązań, znajdują się w sferze pobocznych życzeń. Porozumienie korzystne jest jedynie dla obu supermocarstw, które problem afgański mają z głowy. Na pewno nie urzędzą onó Afganów. Mudżahedini zresztą już je w całości odrzucili i trudno się temu dziwić, skoro przedstawiciele powstańców nawet do Genewy nie zaproszono. Zapowiedzieli więc kontynuowanie świętej wojny. Czy można już przewidzieć przyszły rozwój wypadków? - chyba jest na to za wcześnie, chociaż coraz częściej pojawiają się głosy o możliwości, wzorem Korei, podziału Afganistanu. W każdym razie o klęsce komunistów nie można jeszcze mówić. Trzeba przeciw pamiętać, że istnieje nadal komunistyczna armia afgańska, tajna policja i uzbrojony po zęby aparat partyjny. Oni nie mają już nic do stracenia i z pewnością będą się bronić. Ich szanse, wbrew pozorom, są nadal duże, tym bardziej, że ciągle będą wspomagani przez ZSRR.

## CZECHOSŁOWACJA - OŻYWIENIE RELIGIJNE

6 marca 1988 roku kilka tysięcy osób demonstrowało w Pradze na rzecz wolności religijnej w Czechosłowacji. Jest to niewątpliwie jeden z przejawów wyraźnego ożywienia religijnego naszego południowego sąsiada. Jeszcze w styczniu 1988 roku gościła w Pradze oficjalna delegacja papieska, co w najnowszej historii CSRS jest ewenementem dużego kalibru. Jeszcze bardziej sensacyjny był temat prowadzonych rozmów. Delegacja papieska przyjechała bowiem w celu omówienia kwestii niedopuszczania przez władze do obiadzenia dzieci. Należy zauważyć, iż spośród 13 diecezji tylko trzy

posiadają biskupów. Nie wiadomo jaki był rezultat rozmów, w każdym razie od tej pory w Czechosłowacji coraz oświecenijszej powstaje się religijna manifestacja. Niezmiernie ważną rolę w tej rozgrywce między władzami a społeczeństwem i Kościołem odgrywa osoba kardynała Franciszka Tomáška. Demonstracje niezmiernie gromadzą się pod jego siedzibą w Pradze, skąd głowa Kościoła czechosłowackiego błogosławi i pozdrawia tłum. Kardynał wystąpił z przesłaniem do władz z petycją przywrócenia swobód religijnych i demokratycznych. Pod jej tekstem zbierano się w całym kraju podpisy. Do tej pory petycję poparło około 350 tysięcy osób. To wszystko bardzo niepokoi władze komunistyczne. 20 lutego "Rude Pravo" zastakowało kardynała Tomáška i sygnatariuszy petycji, zarzucając im działanie do tworzenia państwa klerykałno-faszystowskiego. Zdecydowane działania nie zostały jednak podjęte, przynajmniej na razie. Pod koniec marca ponownie wielotysięczna demonstracja zgromadziła się pod siedzibą kardynała. Władze znów zareagowały oszczerstwami i pogroźkami. Trudno przewidzieć jak rozwinie się sytuacja. Rząd chyba nie może pozwolić sobie na bardziej zdecydowane kroki, ponieważ piętrzy się przed nim anostwo innych, jeszcze nie rozwiązanych problemów. Duch pierestrojki przeniknął również do Czechosłowacji. Opozycja skupiona wokół Karty 77 rozwija coraz bardziej ożywioną działalność. W kraju ukazują się wokół nowopowstałych pism niezależnych. Komuniści z przykrością muszą godzić się na istnienie takiej sytuacji. Ich kłopoty przypominają trochę problemy rządu polskiego. Zgoda na tolerowanie opozycji jest wymuszana przez państwa zachodnie. Jakosć musi przyglądać się jak składający w Czechosłowacji oficjalną wizytę kanclerz RFN H.Kohl: epotyka się z przedstawicielami Karty 77.

#### WĘGRY - CO Z NASZYMI MNIEJSZOŚCIAMI ?

Węgierskie mniejszości narodowe zamieszkują w Europie przede wszystkim dwa kraje: Słowację i obecną Rumunię. Miniony i obecny rok ujawnia coraz więcej problemów związanych z tym faktem. Węgierskie władze sfoją przed niezmiernie drażliwą sprawą dyskryminowania swoich mniejszości przez, bądź co bądź, bratnie kraje. 22 stycznia 1988 roku Komitet Obrony Praw Mniejszości Węgierskiej w CSRS wystąpił do władz w Pradze z żądaniem zniesienia ograniczeń w kontaktowaniu się ze sobą Węgrów po obu stronach granicy, zaprzestania zmiany nazwisk, otwarcia szkół z językiem węgierskim. Nie jest to zbyt wygodne dla rządów obu państw, ale to jeszcze nic w porównaniu z tym, co dzieje się w Rumunii. Cały świat już wie o oficjalnej wrogości obu rządów wynikającej z pacyfikacji ludności węgierskiej w obecnym rumuńskim Siedmiogrodzie. Zresztą Węgrzy nigdy nie wyrzekali się sentymentów w stosunku do tej krainy i półoficjalnie uznają ją za swoją. Dochodzi więc do zadrażnień przede wszystkim na tle historycznej przynależności Siedmiogrodu. W tej sprawie zabrał nawet głos Ceausescu i w swoim oficjalnym wystąpieniu zarzucił władzom węgierskim mieszanie się w wewnętrzne sprawy Rumunii. Doszło do oskarżeń i zekamuflowanych pogroźek, które szybko przerodziły się w planowe dyskryminowanie mniejszości węgierskiej. Wywołało to oczywiście powszechne oburzenie w Europie. W tej atmosferze rząd węgierski oficjalnie powołał Urząd Opieki nad Imigrantami i Powszechnie wiadomo, że chodzi przede wszystkim o uciaskinierów z Siedmiogrodu. Takich, którym zbrzydła "gościnność" Rumunów jest już ponad dwa tysiące. Wydają się, że Węgry są pierwszym państwem komunistycznym, które

udziela azylu zbiegom spod rządów innego państwa komunistyczne-  
go. Cóż za perfidia historii, drwiącej sobie z powszechnej idei  
internacjonalizmu i braterstwa. Rumuński Siedmiogród zamieszku-  
je obecnie ponad dwa miliony Węgrów. Historyczna nazwa tego re-  
gionu brzmi: Transylwania. Od początku XI wieku należała do Wę-  
grów, w ciągu wieków pozostawała w mniejszej lub większej zale-  
żności od Turcji i Austrii. Po klęsce Austro-Węgier została  
w 1918 roku zajęta przez Rumunię, która w 1940 roku, pod nacie-  
kiem hitlerowskich Niemiec przekazała północno-zachodnią jej  
część na powrót Węgom. W 1945 roku, tym razem pod naciskiem  
ZSRR w całości wcielona do Rumunii. W historii Transylwanii znaj-  
dzimy wiele skentów polskich. Jej księciem był późniejszy król  
Polski Stefan Batory, tu również w latach 1848 - 49 armią pow-  
stańczą dowodził Józef Bem. Jak głosi historyczna legenda, swego  
czasu Transylwanię rządził okrutny książę Drakula. Współczesny  
wampir piastuje stanowisko I sekretarza.

Jeśli już wspominałem o gen. Bemia, to nie sposób ominąć Wę-  
gierkację Wiosny Ludów. 15 marca 1988 roku, w jej 140 rocznicę,  
ulicami Budapesztu 10-tysięczny tłum demonstrował z transpors-  
tami żądając wolności prasy i zgromadzeń. Od 1956 roku była to  
największe niezależna manifestacja. Zanotowano wiele wystąpień,  
m.in. z żądaniem, aby z kierowania krajem zrezygnowali ludzie nie  
mający społecznego zaufania. Dało się zauważyć wiele akcentów  
polskich, na przykład tłum pod pomnikiem Bema skandował "Solidar-  
ność"...

/ car /

# KOMENTARZE

## MILION

Sprawa miliona dolarów, przyznanych przez Kongres USA Solidarności, która wywołała sporo dyskusji i nieporozumień, obcisła jakby przycichła. W październiku 1986 r. TKK zwróciła się za pośrednictwem swego przedstawicielstwa zagranicznego do central związkowych i organizacji polonijnych na Zachodzie o udzielenie pomocy finansowej lub wsparcie tych starań. Wysokość tej pomocy zapłacono na emię 1 mln dolarów z przeznaczeniem odpowiednich kwot na pomoc dla represjonowanych, wydatki organizacyjne, sprzęt poligraficzny itp., działalność zagraniczną oraz pomoc dla wydawnictw i struktur niezależnych. Przedstawiciele Związku dotarli do amerykańskich kongresmanów, którzy rozpoczęli w Kongresie kampanię na rzecz przyznania tej pomocy. Nawiasem mówiąc w tym samym czasie Komisja Finansowa Senatu rozpatrywała wniosek o udzielenie rządowi PRL 30 mln dolarów z budżetu pomocy wojskowej. Z jakich przyczyn, w wyniku redukcji tego budżetu, ta humanitarna inicjatywa nie doczekała się na razie realizacji. Natomiast dzięki energicznej kampanii prowadzonej przez poważnych kongresmanów, zarówno demokratów jak i republikanów i poparcia ze strony central związkowych i organizacji polonijnych Kongres jednogłośnie przyznał w dniu 1 lipca 1987 r. ów milion dla Solidarności. Senator Symms zgłaszający wniosek w tej sprawie podkreślił historyczną wagę tego momentu, gdyż "rząd Stanów Zjednoczonych podejmuje wreszcie ścisłą akcję na rzecz popierania wolności i demokracji w Polsce... /.../ Przez pięć lat Solidarność występowała do rządu USA o pomoc finansową. - powiedział senator Symms. - Obecnie, gdy prezydent Reagan znosi sankcje handlowe wobec PRL, Kongres ma możliwość poparcia ludzi walczących o swoją wolność. /.../

Pieniądza będą przeznaczona na wzmocnienie organizacyjnych struktur, zwiększenie możliwości zakupu sprzętu drukarskiego i radiowego, oraz na umożliwienie finansowania inicjatyw naukowych i rolniczych." 11 lipca ustawę uchwaloną przez Senat i Izbę Reprezentantów podpisał prezydent Reagan.

11 sierpnia Lech Wałęsa podziękował Kongresowi USA i podpisał list, w którym jego autorzy w niezwykłej skomplikowanej formie dają do zrozumienia, że Solidarność z pomocą Bożą i central związkowych jako sobie radzi, zatem kłopotliwy datęk postanawia przeznaczyć na "cele socjalne". W ten figlarny sposób wystrychnięto jak gdyby na dudków zaangażowanych w tę sprawę amerykańskich polityków, działaczy polonijnych, a także przedstawicieli i sympatyków Solidarności na Zachodzie. Wpewidze w późniejszych komentarzach podkreślano, iż interpretacja odpowiedniej ustawy budżetowej wyklucza jakąkolwiek ingerencję dolarodawców w sposób rozdysponowania i przeznaczania tej sumy, ale jest równocześnie faktem, iż przeznaczona to w postaci preliminarza budżetowego została precyzyjnie przez samych przywódców

ców Solidarności określone i było brane pod uwagę przy rozpatrywaniu sprawy przez Kongres. Następnie zaś owa podgrzewa preliminarzowa została przez tychże przywódców z dnia na dzień całkowicie zdezawowana. Jest jasne, iż musiało to wzbudzić wątpliwości.

"Sprawa pomocy - pisze w redskoyjnym komentarzu miesięcznik "Kontakt" - odbiła się szerszymi echem i działacze związkowi z zakładów pracy nie mieli wątpliwości, że przyznane pieniądze powinny zostać przekazane dla struktur organizacyjnych Związku. Borykają się one na codzień z brakiem sprzętu poligraficznego i radiowego, brakiem funduszy na płacenie grzywien, na pomoc dla represjonowanych, wynajem mieszkań dla potrzeb organizacyjnych itp. Działacze zakładowi i regionalni zdają sobie sprawę, że najważniejszą potrzebą jest wzmocnienie struktur organizacyjnych "Solidarności". Tylko dobrze funkcjonująca organizacja może zapewnić obronę ludzi pracy, tylko z taką organizacją będą się liczyć komunistki. Wszyscy oni, którzy zajmują się "wielką polityką", powinni zdawać sobie sprawę z tego, że przy braku takiej organizacji będą reprezentować tylko siebie. NSZZ "Solidarność" ma zarówno prawo przeznaczyć bezwarunkowo pieniądze na cele "wymienione" w preliminarzu budżetowym TTK jak i na inne cele. I ani z jednego ani z drugiego nie musi się tłumaczyć. Jednakże należy pamiętać, że preliminarz budżetowy nie są sprawą nastrojów, tylko wyrazem realnych potrzeb - tak są przynajmniej w poważnym świecie realnego pieniądza traktowane. Rzeczowo i na serio opracowane muszą być na serio realizowane. Uleganie w takich sprawach nastrojom czy naciskom nie tylko obniża autorytet wszystkich zainteresowanych, lecz może także w przyszłości utrudnić zdobywanie znacznie mniejszych funduszy."

Zgadząmy się z tym komentarzem, z jedną drobną uwagą, że nie tylko NSZZ "Solidarność", ale wogóle każdy uczciwy człowiek jest obowiazany tłumaczyć się na co i w jaki sposób wydał powierzone pieniądze. Nie ulega wątpliwości, że przywódcy Związku cofnęli się przed groźbą, którą lekceważą nie można - mianowicie przed oskarżeniami o pozostawienie na utrzymaniu imperialistycznych sił, CIA, obcego mocarstwa itd., a w konsekwencji o "zdradę socjalistycznej ojczyzny". Wymowę tej groźby osłabia nieco fakt, iż dotychczasowa pomoc od amerykańskich central związkowych /AFL-CIO/ pochodziła także z budżetu państwa, a związki były jedynie pośrednikiem przy jej przekazywaniu i własną decyzją określały wielkość tej pomocy. W tym zaś przypadku można jedynie powiedzieć, że zabrakło figowego liotka dla przykrycia osłabienia wstydu działaczy Związku. U podstaw tej wstydlivosti leży głęboko utrwalone w podświadomości przekonanie, wpojone przez czterdzieści lat propagandy, że Stany Zjednoczone są siłą wroga, reakcyjną i imperialistyczną, w przeciwieństwie do Związku Radzieckiego, który jest postępowy i pokojowy, podobnie jak jego polska ekspozytura. Że zatem walka o wolność naszego kraju przeciwko tej ekspozyturze jest zdradą. Wbrew zewnętrznej deklaracji i słowom, podświadoma zgoda na te fałszywe tezy jest hamulcem poczynań wielu działaczy i przyczyną wewnętrznej sprzeczności cechującej ich postawę. Rzecz jasna przeznaczenie miliona dolarów na cele pomocy medycznej nie absolutnie społeczeństwu nie pomoże. Wartość pomocy medycznej udzieleną Polakom tylko za pośrednictwem Kościółka od roku 1981 wyniosła ok. 130 mln. dolarów a katastrofa w zakresie ochrony zdrowia nie oddaliła się ani o milimetr. Pozwoliło to jedynie oszczędzić parę groszy z budżetu państwowego i przeznaczyć je na bardziej pożyteczne dla władzy cele. Zresztą, jak było do przewidzenia, z całej tej fundacji jak dotychczas wyszło niewiele. Odnosi się wrażenie, iż pomysły ten służył przede wszystkim zasłonięciu faktycznego odrzucenia pomocy amerykańskiej jakimś złośliwym celem.

Obawy kierownictwa Solidarności są zrozumiałe, lecz anomalie psychiczne ludzi żyjących w krajach komunistycznych zrozumiałe być nie mogą dla Zachodu, a tym bardziej nie mogą tłumaczyć motywów ich pójść politycznych. Wywołują raczej wrażenie, że Solidarność nie tylko nie potrzebuje pomocy, ale i nie zamierza walczyć o jakiegokolwiek cel, która stawiałyby ją w rzeczywistym antagonizmie z władzą i wymagały pomocy wolnego świata. Ze wręcz taką walką w naszym kraju jest zasadniczo niepotrzebna, gdyż sytuacja jeśli nie jest już "normalna" to z całą pewnością "normalizuje się", czego dowodem jest właśnie taktyka kierownictwa Solidarności, najwyraźniej pragnącego nie zepsuć sobie stosunków z "władzą".

Jakkolwiek jest, nie tylko każdy polityk, ale przeciętny obywatel zarówno USA jak i PRL musi zadać sobie pytanie: skoro przyznana pomoc została faktycznie odrzucona, to po co i w jakim celu wogóle się o nią starano z dużym nakładem sił, po co apelowano do świata, po co angażowano pomoc amerykańskich polityków, po co wystawiono w rezultacie ich i siebie na śmieszność?

Nie znamy odpowiedzi na to proste pytanie.

#### JEDYNE ŹRÓDŁO

W roku 1986 opublikowano dwa teksty, które mimo upływu czasu warto ze sobą porównać. Pierwszy tekst nosi tytuł: "Odpowiedź Sejmowi na petycję mieszkańców Białegostoku" i zamieściła go prasa codzienna / "Trybuna Ludu" z dn. 13 VI 86/. Podpisał go prof. Zbigniew Puzewicz, przewodniczący sejmowej Komisji Nauki i Postępu Technicznego, a jego treść jest nie tyle odpowiedzią, ile odparciem żądań sygnatariuszy petycji, dotyczących problemów energetyki jądrowej, a w szczególności kwestii bezpieczeństwa.

Tekst drugi jest grubą księgą, wydaną przez Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne w dość dużym nakładzie 10.000 egz. pod tytułem: "Raport o stanie świata - 1984". Jej autorami są naukowcy amerykańskiego Worldwatch Institute. Podtytuł: "Worldwatch Institute o szansach przetrwania ludzkości".

Prof. Pużewicz twierdzi po pierwsze, że "jest szalenie pewne, że Rząd PRL wykazał maksymalną troskę o zdrowie obywateli". Tej kwestii poświęcone jest spora część tekstu, ponieważ nie tylko sygnatariusze petycji, ale jak się zdaje całe społeczeństwo, z wyjątkiem ministra Urbana i prof. Puzewicza, miało co do tego - w związku z katastrofą czarnobylską - pewne wątpliwości. Uczony profesor udowodnił czarno na białym, że obowiązując w PRL ustawodawstwo i przepisy w tym zakresie są tak doskonałe, że po prostu niemożliwe jest choćby najdrobniejsze zagrożenie życia, zdrowia i bezpieczeństwa obywateli ze strony inwestycji atomowych. Inwestor musi speł-

nić ponad trzydzieści wsrunków, aby otrzymać zgodę na budowę elektrowni. Jakże to warunki, zepswane z braku miejsca nie dowiadujemy się, ale nie jest to nam potrzebne, ponieważ mamy zaufanie do odnośnych władz i "dozoru jądrowego". Nie jest to zaufanie bezpodstawne, bowiem "swaria" czyli katastrofa w Czarnobylu dała nam bezsporne dowody "maksymalnej troski". Ponieważ profesor Puzewicz nie widzi potrzeby jakichkolwiek zmian po katastrofie, można się spodziewać, że w wypadku następnej troska ta będzie równie maksymalna.

Profesor cierpliwie tłumaczy jakie to środki bezpieczeństwa będą zastosowane w Żarnowcu. "Na drodze do rozprzestrzenienia się produktów rozszczepień" wzniesiono trzy bariery techniczne i czwartą, najskuteczniejszą - barierę z papieru w postaci jak zwykle "najdoskonalszej w świecie" ustawy. "Tak więc w Polsce podjęto pracę nad zastosowaniem w reaktorach nowoczesnych, znanych i stosowanych w technice światowej zabezpieczeń przed awarią i jej skutkami".

A więc: "przeniesienie zjawisk, jakie wyetapili w czarnobylskiej elektrowni jądrowej na teren krajowej energetyki nie jest szluzszna. "W elektrowni tej zastosowano bowiem zupełnie inny typ reaktora..." itd. Jest oczywiste, że każdy inny typ reaktora, poza czarnobylskim jest niezawodny. Podobnie jak niezawodne były reaktory czarnobylskie, przed katastrofą, i niechby kto próbował wątpić... Profesor nawet nie wspomina o tym, że muszą to być reaktory produkcji radzieckiej. Są najnowocześniejsze, podobnie jak letające trumny. Normalnego człowieka, który nie zatracił jeszcze instynktu samozachowawczego, ogarnia na to tłumaczenie strach i trwoga, szczególnie gdy słyszy o najdoskonalszej ustawie, Peerałowski ustawy mają to do siebie, że są dokładnym, idealnym przeciwieństwem realnej rzeczywistości. Wydaje się, że układały je w niebie anioły w celu zaprowadzenia porządku w piekło. Dokona się to jak wiadomo po sędzię ostetycznym, jak narszie w piekło panują stosunki piskielna i oaskowite obojętność na anielskie ustawy.

Wszystko to ma służyć udowodnieniu obywatelom, że żadna międzynarodowa kontrola, postulowana przez sygnatariuszy petycji, nie jest potrzebna. Albowiem jest dobrze, a kontrola, nadzór czy choćby konsultacja naukowa ze strony specjalistów zachodnich byłaby "naruszeniem suwerennych praw" PRL do trucia i wysyłania na tament świat swoich obywateli.

Nie ulega wątpliwości, że profesor Puzewicz podpisał ten żgarski dokument tylko dlatego, że nie był w pobliżu nikogo, kto dałby mu za to w gębę. Ale bardziej interesuje nas druga część argumentacji uczonego dygnitarza. Dotyczy ona niezbędności energetyki jądrowej i jej rozwoju w naszym kraju. Przede wszystkim profesor wylicza cały szereg instytucji - ministerstwo, Komisje, Komitety PAN, ssmj i tak dalej, które - wszystkie razem i każda z osobna wypowiedziały się w tej sprawie i doszły do jednorodnych wniosków. Nie ma wątpliwości - najtęższe głowy przemysłały całą rzecz gruntownie, żadnej tu dowolności, żadnego "woluntaryzmu". Wobec potęgi stojących za profesorem autorytetów można tylko ściągnąć czapkę z głowy. I cóż powiedziały autorytety?

Po pierwsze dowiodły niezbicie, że "wobec ograniczonych możliwości dalszego wydobywania paliw z zasobów krajowych..." itd., mówiąc krótko: wobec wyczerpywania się złóż krajowych, ograniczenia importu, trudności transportowych orsz z a g r o ż e n i s ą r o - d o w i s k s n a t u r a l n e g o, "niezbędne jest wdrożenie energetyki jądrowej". W obliczu tego wszystkiego, w obliczu niewi-



kiego potencjału naszych surowców energetycznych, w tym "potencjału hydrologicznego" - "jedynym perspektywicznym źródłem energii pierwotnej dla rozwoju energetyki zawodowej może być paliwo jądrowe. Analityczny pogląd panuje w wielu krajach, które znacznie wcześniej rozpoczęły budowę elektrowni jądrowych..." Ale profesor nie mówi jakie to kraje. Natomiast wylicza: "aktualna ilość zbudowanych i będących w budowie energetycznych reaktorów jądrowych w świecie wynosi: 345 reaktorów o mocy 220 tys.MW - zbudowanych, 180 reaktorów o mocy 180,5 tys.MW - w budowie". Natomiast sędzi rozpatrując rządowy dokument /w marcu 1985 r./ dotyczący zaopatrzenia gospodarki w energię, "podkreślił, że wzrost produkcji i podaży energii powinien następować głównie poprzez zwiększenie wydobycia paliw stałych i rozwój energetyki, w tym energetyki jądrowej". Proszę o zwrócenie uwagi na to sformułowanie.

Co na ten temat mają do powiedzenia naukowcy z Worldwatch Institute? Sygnalizują oni przede wszystkim wyraźny odwrót od energetyki atomowej. "Przypuszczano, że lata osiemdziesiąte będą dziesięcioleciem rozkwitu przemysłu jądrowego na całym świecie i obfitego wytwarzania prądu energii elektrycznej. Organizacja Współpracy i Rozwoju Gospodarczego przewidywała w 1970 r., że jej kraje członkowskie w Europie Zachodniej, Ameryce Północnej i Japonii będą miały w 1985 r. zainstalowane w elektrowniach jądrowych 563 tys.MW, czyli połowę całkowitej mocy, jaką dziś posiadają. Sędzono, że w latach osiemdziesiątych będzie powstać ponad 100 elektrowni jądrowych rocznie /.../ Dzisiaj /.../ świat zużywa mniej niż połowę tej ilości energii jądrowej, którą miał wykorzystywać. Przewidywania co do przyszłego jej użytkowania wskazują na jeszcze większy jego spadek. /.../ Największe cięcia nastąpiły w Stanach Zjednoczonych, gdzie od dziewięciu już lat liczba ryzyksoj z zamówionych siłowni przekracza ich nowe zamówienia. /.../ "Financial Times Energy Economist" /.../ doniósł z początkiem 1983 r., że dzień, w którym energia jądrowa będzie najważniejszym źródłem energii elektrycznej na świecie, odsunął się prawdopodobnie na czas nieokreślony."

"Energetykę jądrową przesładowe wiele problemów ciągle jeszcze nie rozwiązanych, obejmujących bezpieczeństwo, pozbywanie się odpadów i rozpraszanie się broni jądrowej. Jedyną co znacznie prostszego stwarza obecnie tej gałęzi przemysłu największą trudność: w większości krajów energia nuklearna przestała być atrakcyjna pod względem ekonomicznym. Lata przekroczeń preliminowanych kosztów zniszczyły ekonomiczne podstawy wielu projektów elektrowni jądrowych, a znacznie powolniejszy niż sędzono wzrost zużycia energii elektrycznej podał w wątpliwość potrzebę istnienia wielu siłowni jądrowych będących obecnie w budowie. Wezskazania świadczą o tym, że ekonomiczna konkurencyjność energii jądrowej nadal się zmniejsza i może doprowadzić do dalszego rezygnowania z takich siłowni. W rzeczy samej, pod koniec lat osiemdziesiątych rozwój energetyki jądrowej może się zupełnie zatrzymać."

W początkach "ery atomowej" energia jądrowa "wydawała się kluczem do przyszłości świata. Miała dołterczyć nieskończonych ilości energii przez czas nieograniczony i usuwać wiele przeszkód, z którymi ludzkość borykała się przez tysiąclata." Zatem stworzono wiele projektów atomowych i przystąpiono do ich realizacji. Lecz "psychologia gremialnego przyłączenia się do zwycięskiej partii pozostawiała niewiele miejsca na chłodną analizę /.../ Zakłady energetyczne nie bardzo znały się na elektrowniach jądrowych i nie zdawały sobie sprawy ze znacznie wyższych wymagań w sensie inżynierskim, jakie elektrownie te stawiają. /.../ Wyścig za energię nuklearną stał się procesem, który sam się podtrzymywał. Może i sam się podtrzymywał, ale nie w nieskończoność."

W latach sześćdziesiątych nastąpił szybki wzrost zapotrzebowania w energię, również w "trzecim świecie". Kryzys naftowy w latach 1973-74 przyczynił się do utrwalenia poglądu, iż przyszłość leży w energii atomowej. Lecz w świecie zmiany następują szybko, i co ważniejsze, potrzeba zmian jest zupełnie naturalna, a dokonują się one jak wyrzilibyśmy się w naszym socjalizmie "oddolnie", nie czekając na dyrektywy z góry i wyniki referendum. W ciągu zaledwie dziesięciolecia nastąpił generalny odwrót od energetyki atomowej. Spowodował to szybki wzrost kosztów budowy, stawiający pod znakiem zapytania opłacalność inwestycji. Już w roku 1981 ekonomista Charles Komanoff opublikował dane, z których wynika, iż w latach siedemdziesiątych koszty te zwiększały się o 13,5 % rocznie. "Opierając się na tych liczbach Komanoff stwierdził, iż wkrótce całkowite koszty produkcji elektrowni jądrowej znacznie przekroczą koszty elektrowni węglowej." Natomiast koszty eksploatacji rosną w tym samym czasie jeszcze szybciej, bo o 18 % rocznie. Obliczono także, że średni koszt energii z budowanych w USA w połowie lat osiemdziesiątych siłowni jądrowych będzie o 65 % wyższy od kosztu energii z elektrowni węglowych, a o 25 % wyższy od energii z ropy naftowej.

"Mamy już obecnie dość danych - piszą autorzy opracowanie - aby w sposób bezsporny stwierdzić, iż nowe siłownie jądrowe nie są w Stanach Zjednoczonych opłacalne. Nawet jeśli wyeliminuje się jedyne w swoim rodzaju ryzyko dla bezpieczeństwa i zdrowia, oraz powstrzyma eksplatację kosztów" - względy wyjątkowo ekonomiczne przemawiają za wyborem elektrowni węglowych.

"Twarde, zimna ekonomika sprawia teraz energii jądrowej kłopoty, jakich nie potrafiły stworzyć tysiące rozgorączkowanych demonstrantów" - stwierdzają autorzy. I dodają: "jedynymi krajami, w których rozwój następuje w tempie zbliżonym do planowanego przed dziesięć laty, są te, w których nie ma czegoś, co by przypominało próbę rynku i gdzie energetyka jądrowa jest popierana przez silny rząd centralny mający tylko jeden cel na widoku." Wiadomo, że także w tych krajach, w których "silny rząd" ma "jeden cel na widoku" plany rozwoju energetyki jądrowej zakłamują się bardziej widowskowo, niż tam, gdzie istnieje "prywatni inwestorzy, którzy mogą wybierać i którzy muszą ponieść odpowiedzialność finansową". Przyczyny tych zakłamań leżą także w sferze ekonomicznej, gdyż po prostu niedołączna i marnotrawna gospodarka nie jest w stanie podołać włożonym w nią zadaniom i powiększa koszty budowy i eksploatacji w stopniu znacznie większym niż na Zachodzie, mimo, że zupełnie nie liczy się z czynnikami, które w sposób decydujący wpływają na wzrost tych kosztów. Są to mianowicie względy bezpieczeństwa.

Niezależnie od zabezpieczeń technologicznych stosuje się jak wiadomo różnego rodzaju osłony, których koszt jest poważny. Sowieckie elektrownie są po prostu "kryte papą", wystarczającą zaś osłoną na wypadek awarii jest wiara w "maksymalną troskę władz".

Również względy bezpieczeństwa powodują, że w USA "siłownie wykorzystywane przeciętnie mniej niż 60 % swych zdolności produkcyjnych." Z tych między innymi względów musiały być one bowiem "zamykane na cząstki sprawy" i konserwację urządzeń. Jest to - poza stratami w produkcji - samo w sobie dość kosztowne. W kraju o "silnym rządzie" nawet po katastrofie, która zmioła z powierzchni ziemi siłownię jądrową, największą troską władz było jak najszybsze uruchomienie ocalszych reaktorów. Byłoby to nie do po-

myślenia w krajach, w których grasują "tysiące rozgorączkowanych demonstrantów", czyli tam, gdzie obywatele, jeśli nie chcą szybko powędrować w zaświaty; mogą tego nie czynić, nawet na życzenie rządu. Względę bezpieczeństwa są sprawą oczywistą i ujęte są w kategoriach ekonomicznych.

"Kolejny krytyczny problem, którego każdy kraj będzie musiał rozwiązać pomyślnie, to pozbywanie się odpadów jądrowych i likwidowanie starych siłowni. Każdy z tych problemów przedstawia olbrzymie zagrożenie zdrowia i bezpieczeństwa, którego skutki mogłyby się dawać odczuć społeczeństwom przez całe pokolenia. Zastosowania środków zaradczych powiększy w sposób niesunikniony koszt energii jądrowej. Jak dotąd pozbywanie się odpadów i likwidacja starych siłowni należy do nieliczonych kosztów - ich potencjalnych rozmiarów można się tylko domyślać. Według oficjalnych danych koszty te podwyższają koszt energii jądrowej o 5-10 %, ale nieoficjalne oceny mówią o 50 % lub więcej. Stopień zaniepokojenia tymi sprawami jest widoczny w Kalifornii, gdzie przewodnictwo stanowe zakazało ze względu ekonomicznych budowania elektrowni jądrowych, dokąd nie będzie ogólnonarodowego programu pozbywania się odpadów."

W PRL koszty te należą także do "nieliczonych", ale dlatego, że troskliwe władze znalazły już rozwiązanie tego problemu, nad którym będą się tępi Amerykanie. Odpisy misionarce umiesci się w fortach, w Międzyrzeczu. Mimo to, mimo "rozwiązania" nader tanim kosztem problemów bezpieczeństwa i usuwania odpadów, mimo, iż realnie płaca pracownicza jest od 30 do ok. 300 razy niższa, koszty budowy i eksploatacji elektrowni jądrowych w naszym bloku siłą rzeczy wielokrotnie przekraczają te same koszty na Zachodzie. Danych na ten temat się nie publikuje, a najpewniej są one wogóle niemożliwe do obliczenia ze względu na specyfikę "współpracy gospodarczej" w bloku, a także dlatego, że pewnych kosztów /np. realnych strat rolniczych/ rozmyślnie nie bierze się pod uwagę, podobnie jak różnego rodzaju kosztów społecznych. Mimo to energię jądrową optymistycznie forsują się jako "jedyną źródło".

"Jednakże w świecie wybór nie ogranicza się do energii jądrowej i węgla. W ostatnich latach największą zmianą w przemyśle energetycznym było uświadomienie sobie roli "ostatniej efektywności" wykorzystania energii jako alternatywy dla nowych elektrowni wszelkich typów." Chodzi tu o bardziej racjonalne i oszczędniejsze wykorzystanie produkowanej energii. Ale nie jest to "oszczędność" taka, do jakiej jesteśmy przyzwyczajeni, polegająca na przykład na wykreśleniu żarówek na klatkach schodowych, czy okresowym wyłączeniu prądu lub urządzeń pobierających prąd. Gospodarka typu komunistycznego jest z natury rzeczy marnotrawna i to marnotrawstwo na które nie ma sposobu, jest jedną z przyczyn jej niszyjącej energochłonności, choć nie najważniejszą. Zatem "oszczędność" do której nas przyzwyczajono i do której nawożują dygnitarze od ekonomii polega głównie na zmuszaniu do ograniczania potrzeb energetycznych obywateli, właśnie po to, aby nasycić gospodarczego molocha. Autorzy "Raportu" mają na myśli zupełnie co innego. W gospodarce rynkowej to znaczy opartej na realnym "rachunku ekonomicznym", wszelkie marnotrawstwo typu komunistycznego jest wogóle nie do pomyślenia, toteż niestety na tym polu oszczędności są niemożliwe. Niemożliwe jest także oszczędzanie drogą ograniczania potrzeb energetycznych; właśnie zadaniem gospodarki jest to potrzebę zaspokajać. Tego typu oszczędność możliwa jest tylko w warunkach nadszycających, jak np. w Wielkiej Brytanii w czasie wojny, gdy produkowaną energię kierowano przede wszystkim na potrzeby gospodarki wojennej, produkcji zbrojeniowej. Ograniczanie potrzeb społecznych, nie tylko energetycznych jest właściwością gospodarki wojennej. Ograniczanie tych potrzeb w bloku komunistycznym wypływa z tych samych przyczyn i sku-

zy tym samym dokładnie csłom, gdyż blok ten wojnę prowadzi i przygotowuje się do niej.

Oszczędność energii w gospodarce rynkowej Zachodu polega natomiast na wprowadzeniu w życie szerokiego programu, mającego na celu zwiększenia efektywności zużywanego energii dzięki zastosowaniu bardziej wydajnych urządzeń i maszyn, systemów technologicznych, ograniczeniu strat ciepła dzięki lepszej izolacji itp. Według przytoczonej informacji koszty realizacji tych programów w Stanach Zjednoczonych wynoszą 1/6 kosztów "równoważnej ilości energii z nowej siłowni jądrowej."

Autorzy "Raportu" twierdzą, iż te "zasadnicze zmiany w ekonomice wytwarzania energii elektrycznej" spowodowały zmniejszenie tempa wzrostu zużycia energii z 6-8 % w latach siedemdziesiątych do 1-4 % dzisiaj. "W znacznej części Europy północnej zużycie elektryczności mogłoby nawet spaść." To właśnie zmniejszenie zapotrzebowania deło, składom energetycznym "znacznie większe możliwości wyboru" w zakresie źródeł energii pierwotnej. Autorzy są zdania, iż przyszłość energetyki leży w "odnawialnych źródłach energii", a co więcej, że wskazują na to zarysowujące się czynniki ekonomiczne i tendencje. "Odnawialne źródła energii elektrycznej obejmują małe elektrownie wodne, energię geotermiczną, energię z biomasy, energię wiatru i energię słoneczną. Ponadto, jednoczesna produkcja ciepła i energii elektrycznej stanowi coraz bardziej doceniającą alternatywę. Koszt energii z tych źródeł waha się obecnie od nieco niższego do kosztu energii z elektrowni węglowych lub jądrowych, do znacznie od niego wyższego, ale ma tendencję do spadku, podczas gdy koszt energii z elektrowni jądrowych i węglowych idzie w górę. Co więcej, wiele z tych alternatywnych siłowni można zbudować w dowolnej niemal skali i plany ich można szybko zmienić, jeżeli zmieni się popyt. Stenowi to o ich wielkiej przewadze, zwłaszcza, jeżeli się weźmie pod uwagę, że wyniki prognoz dotyczących zakładów energetycznych są jak dotychczas kiepskie."

Co więcej - dodajmy - są to o d n a w i a l n e źródła energii i to ich właściwość będzie odgrywała coraz większą rolę, przeważając nad obecnymi czynnikami ekonomicznymi wpływając na kształtowanie się nowych. Dodajmy także, że są to źródła c z y s t e, co również będzie znajdowało coraz większe odbicie w rachunku ekonomicznym w warunkach gospodarki wolnorynkowej.

Przypomnijmy co na to wszystko powiada profesor Puzewicz: "wzrost produkcji i podaży energii powinien nastąpić głównie poprzez zwiększenie wydobycia paliw stałych i rozwój energetyki, w tym energetyki jądrowej." Ani słowa o zwiększeniu efektywności wykorzystania produkowanej energii, o zmniejszeniu energochłonności gospodarki, o poszukiwaniu rozwiązań zgodnych ze światowymi tendencjami.

Nietrudno zauważyć, że na tle tych tendencji jest to jakby myślenie dokładnie "wstecz". Trudno już mówić o zapóźnieniu czy zaforsowaniu. Forsowane kierunki rozwoju energetyki dają po prostu pod prąd nie tylko tendencji, ale realnej sytuacji światowej, w głąb zsmierzchłych epok, docelowo zapewns do epoki kamienia łupanego. Co, mówiąc najprościej, oznaczają te zamiary? Oznaczają, że zapotrzebowanie na energię musi być pokryte bez względu na wszystko: drogą już nie "rabunkowej" eksploatacji surowców, ale nieprzypadkowego ich wydzierania bez cienia myśli o przyszłości, o ekonomicznych i społecznych kosztach tego procederu. Drogą nieliczenia się z jakimikolwiek realnymi kosztami i ceną, jaką trzeba będzie spłacić za realizację sowickiego programu "rozwoju" energetyki atomowej w naszym kraju. Zapłaci oczywiście jak zwykle społeczeństwo, ogra-

niczącąc spożycie podetawowych artykułów konsumpcyjnych i płacąc za nie ceny "realne", to znaczy zawierające wydatki poniesione na te i inne inwestycje. Droga przejścia do porządku dziennego nad problemami, które albo są rozwiązane w świecie, ale zbyt kosztowne, aby "opłaciło się" je zastosować, albo nie rozwiązane, jak kwestia usuwania odpadów radioaktywnych, czyli przejścia do porządku nad kwestią życia i zdrowia nie tylko "siły roboczej", ale i jej potomstwa.

Naeuwają się dwa pytania. Jakże przyczyny decydują o forsowaniu zbrodniczych /w swoich konsekwencjach/ "programów" ekonomicznych? Jek jest to możliwe, że znajdują się wśród naszego społeczeństwa kanelis tek niewiarygodne, jak np. prof. Puzewicz, które swoimi nawiakami programy te firmują, zdając sobie przecieć sprawę z ich prawdziwego znaczenia?

Zwróćmy jeszcze uwagę na jeden, dość szczególny argument użyty przez uczonago posła. Za koniecznością rozwoju energetyki jądrowej przemawieją wedle niego, kwestie "zagrożenia środowiska naturalnego". "Elektrownia jądrowa o mocy 1000 MW z reaktorem wodnym ośmionowym. zużywa rocznie około 20 ton paliwa jądrowego, podczas, gdy elektrownia konwencjonalna około 2 mln. ton węgla wyrzucając jednocześnie do atmosfery tony popiołów, tlenków siarki i azotu."

Chwalabna to troska. Tylko że: w Polsce emieją  $SO_2$ , czyli najbardziej szkodliwego dwutlenku siarki wynosi przeciętnie 15 ton na  $km^2$  rocznie, w niektórych rejonach przekracza 120 ton. W Europie Zachodniej, bardziej jednak uprzemysłowanej - średnio ok. 2,5 tony. Emisje kominowe ze spalania węgla dzięki zastosowaniu odpowiednich urządzeń i technologii zredukowano tam do 40-50 %. W PRL wogóle tego rodzaju urządzeń i rozwiązań nie stosuje się. Niepełna 1 % ścieków jest w PRL oczyszczany biologicznie, tzn. ekologicznie, około 45 % nie jest oczyszczana wogóle, nawet mechanicznie, czyli "z gruboza". I tak dalej. Urządzenia i technologie oczyszczające są kosztowne. Zapewna ze względów czysto ekonomicznych nie opłaca się ich stosować tam, gdzie siła robocza jest tania i dbałość o jej zdrowie i dobre samopoczucie jest zbytuczna. Nie opłaca się ich stosować na terenach przeznaczonych do wyeksploatowania i porzucenia w przyszłości, gdyż po zakończeniu procesu całkowitej eksploatacji nie mogą się już, niedawć jako miejsca zasiedlenia człowieka. Terenów takich /pustynnych, trudno dostępnych/ jest wprawdzie coraz mniej na kuli ziemskiej, tym bardziej, że zdano oobis sprawę, iż zanieczyszczenie atmosfery i wód dotyka terytorie daleko więkze, niż przewidywany zasięg emisji. Przyczynę "katastrofy ekologicznej" w Polsce jest zatem nie tyle sam fakt, że rozwój przemysłu pociąga za sobą takie konsekwencje, ile niemal zupełny brak ekologicznych i możliwych do zastosowania środków ochronnych. Nie stosuje się ich ze względu na wysokie koszta. Ale środki tego typu w elektrowni atomowej są wielokrotnie bardziej kosztowne, niż w jakimkolwiek innym zakładzie przemysłowym, tyle, że nie zabezpieczają one przed emisją pyłów i gazów, lecz promieniowaniem i skażeniem radioaktywnym oraz skutkami ewarii lub katastrofy. Tego rodzaju p e l n e zabezpieczenia stosowane nie będą, gdyż wogóle nie są stosowane w energtryce sowiackiej, a eejm zdecydowanie odrzucił żądanie sygnatariuszy petycji zastosowanie w tej mierze norm światowych i międzynarodowej kontroli ich przestrzegania, jako nieuzasadnione. Wyrazem troski o "środowisko" powinno być ze strony władz przeciwdziałanie tym spustoszeniom, które z ich wyłącznej winy szerzej przemysł konwencjonalny. Zemleć tego fundują one, z wielkopańskim gestem nie liczenie się z kosztami /"zastaw się, s potaw się"/, nowe, nieporównywalnie więkze zagrożenie, pcd pozorem

"troeki" o "środowisko naturalne..." Istotnie, elektronicznie atomowa nie dymią na codzień.

Atomistyka socjalistyczna ma pewną niezwykłą cechę, jak zresztą niezwykły jest cały socjalistyczny ustrój. Niezwykłość ta polega na tym, że nie podlega one prawom natury. Oto w rok po katastrofie czernobylskiej "minister zdrowia" Ukrainy oświadczył: "Poziom napromieniowania ludności w strefie awarii czarnobylskiej był znacznie niższy od norm "awaryjnych" przyjętych przez większość nrodowych i międzynarodowych organizacji zajmujących się ochroną radiologiczną./.../ Dla zdecydowanej większości ludności rejonów przylegających do 30-kilometrowej strefy /.../ jest on porównywalny z dawkami promieniowania emitowanymi przez tzw.tło naturalne./.../ Możemy dziś z całą odpowiedzialnością oświadczyć, że nie oczekujemy nie tylko w najbliższym czasie jakichkolwiek niekorzystnych skutków bezpośrednio spowodowanych napromieniowaniem ludności, lecz także oceniamy jako minimalną groźbę wzrostu zachorowań na raka lub zmian genetycznych w przyszłości." Jedynymi negatywnymi skutkami "awarii" będzie niejaki osłabienie organizmów tych osób, które uległy wrogiej propagandzie i powetrzywały się od jedzenia jarzyn, przez co pozbawiły się cennych witamin. Cała ta wypowiedź nie jest mskabrycznym żartem w sowieckim etylu, przynajmniej tak się wydaje, ponieważ opublikował ją m.in. "Trybuna Ludu" w sąsiedztwie innych bardzo poważnych doniesień.

Wypowiedź ministra oznacza, że według oficjalnych danych promieniowanie w rejonie katastrofy albo obniżyło się, albo nie było go wcale. Tylko tak można intarpretować stwierdzenie, że poziom promieniowania był "porównywalny", a zatem nieco niższy, lub nieco wyższy, od promieniowania "tła". Nie ma w tym nic dziwnego, szczególnie wobec doniesień z dalekiej Szwecji, Norwegii, z całej Europy, gdzie sygnalizowano wzrost kilkudziesięcio- lub nawet kilkusetkrotny promieniowania; z dalekiej północy, gdzie opad radioaktywny, kumulując się w mchach i porostach zniszczył hodowlę renifera. Siła ideologii komunistycznej ochroniła bowiem lud socjalistycznej ojczyzny proletariatu, rażąc burżujów.

Nie jest to temat do żartów. Nie istnieją żadne "normy awaryjne" przyjęte rzekomo przez jakieś organizacje, gdyż współczesna medycyna nie zna takiego pojęcia. Przy obecnym stanie wiedzy twierdzi ona, że k a z d a d a w k a p r o m i e n i o w a n i s p r e k r s z c z e j a p r o m i e n i o w a n i e t ł a m u s i b y ć t r e k t o w s n a j a k o p o t e n c j a l n i e z k o d l i w a . Po pierwsze dlatego, że różna jest wrażliwość na promieniowanie nie tylko organizmów, ale i komórek i substancji komórkowych w organizmach. Po drugie dlatego, że nie są znane długofalowe skutki małych dawek promieniowania zewnętrznego, lub groźniejszego wewnętrznego /skutek wchłonięcia substancji promieniotwórczych/, w tym także skutki genetyczne. Informacje tego rodzaju nauka otrzymuje drogą doświadczalną, a przed katastrofą czarnobylską nikt jeszcze nie przeprowadził na człowieku takiego eksperymentu, który mógłby tych danych dostarczyć. Nie jest także w stopniu wystarczającym nie snucie prognoz, mechanizm oddziaływania promieniowania jonizującego na organizm, szczególnie pod względem biochemicznym. Toteż nie tylko "minister zdrowia", ale najpoważniejszy uczony nie mógłby dać jakiegokolwiek zapewnienia co do losu ludzi, którzy znaleźli się w zasięgu katastrofy, i co do losu ich potomków. Dr Gale, który ratował ofiary Czarnobyla /lekarz specjalista emerycki/ ogłosił swoje przewidywania na ten temat, sugerując iż w ciągu najbliższych 25 lat wystąpi do 75000 przypadków zachorowań spowodowanych skutkami napromieniowania i skażenia, w tym dużą część poza granicami ZSRR. Oparł się on na pewnych orientacyjnych danych statystycznych, które jednakże, wobec braku porównywalnych doświadczeń, dają tylko pewność, że skutki katastrofy nie ograniczą się do wzro-

atu liczby zachorowań i nie ograniczyć się do obecnego pokolenia, lecz muszą przynieść konsekwencja w zakłóceniach genetycznych.

Wróćmy na chwilę do "Raportu" aby dowiedzieć się, co jego autorzy mają do powiedzenia na temat rozwoju energetyki jądrowej w Związku Radzieckim. Stwierdzają oni, że w krajach bloku programy jądrowe "są prawie zupełnie niezależne od programów Zachodu, ale rozwijały się w zaskakująco równoległy do nich sposób /.../ Energetyka jądrowa jest tu całkowicie zarządzana i kontrolowana przez państwo i partię komunistyczną, która na tradycje popiarenia elektryfikacji jako fundamentu nowoczesnej gospodarki."

Następnie informują, że program sowiecki opiera się na pełnej standaryzacji, obejmującej wszystkie kraje bloku. Do programu tego włączone są Czechosłowacja, Węgry, Bułgaria i Polska, która produkuje różne elementy urządzeń elektroni jądrowych. Reaktory w liczbie 8-miu standardowych rocznie ma produkować sowiecki gigant - fabryka "Atommesz". Dodajmy, czego autorzy nie mówią, że w kosztach tego bezprecedensowego wysiłku partycypują w odpowiednim stopniu wszystkie zainteresowane kraje, a ich zyskiem z tego przedsięwzięcia ma być właśnie instalacja części reaktorów na ich terytorium, oraz możliwość skorzystania z pomocy radzieckich specjalistów. Łatwo obliczyć, że poniesione przez PRL nakłady na realizację tego programu, których wysokość nie jest znana, ale wyraża się w miliardach rubli, będą miały szansę zacząć się akumulować wówczas dopiero, gdy pierwsze elektrownie zaczną dawać energię. Wszystko jednak wskazuje na to, że jej koszt będzie tak wysoki w stosunku do innych źródeł jej pozyskiwania, że niezbedne będzie dotowanie produkcji. Będzie to następna okazja dla władz PRL /jeśli doczekają tej chwili/ do kolejnego "uraśnienia" cen podstawowych artykułów konsumpcyjnych i usług energetycznych. W każdym razie kosztu realizacji sowieckiego programu energetycznego, nie tylko inwestycji, ale i produkcji energii na potrzeby imperialnej gospodarki będą pokrywane jak zwykle i nieustannie przez społeczeństwo.

Z tego względu jesteśmy jak najbardziej zainteresowani następnymi informacjami zawartymi w "Raporcie": "Tak jak duża część gospodarki radzieckiej, program nuklearny jest otoczony ściśle tajemnicą. Publikowane informacje podkreślają osiągnięcia i pomniejszają kłopoty. Jednakże wyszło na jaw wiele przykładów trudności technicznych i organizacyjnych, które opóźniły rozwój /.../ Zadania w dziedzinie energetyki nuklearnej w bieżącym planie pięcioletnim są, jak się wydaje, wykonywane tylko w części - brak do ich pełnego wykonania 6 tys. MW. Budowa samych zakładów "Atommesz" jest opóźniona o 2-3 lata w stosunku do planu i była miejscem poważnego wypadku w połowie 1983 roku. Władze radzieckie przyznają, że w elektrowniach jądrowych nastąpiły poważne przekroczenia kosztorysów /.../"

Jednak autorzy wyrażają umiarkowany optymizm, stwierdzając, iż program radziecki "jest to strategia, która powinno się okazać efektywniejsza niż budowane przez każde państwo swych własnych elektrowni od podstaw." Zauważają: "Prawdziwy egzemln programów nuklearnych krajów Europy Wschodniej jest prawie na pewno sprawą dopiero przyszłości, ponieważ skala całego przedsięwzięcia i związane z nim finansowe i techniczne ryzyko szybko wzrastają. Tylko czas pokaże, czy radzieckie podejście charakteryzujące się ogromną centralizacją i brakiem sprzeciwu ze strony oponentów programu oraz finansowych przeszkód, może doprowadzić do powstania bezpiecznych elektrowni jądrowych przy umiarkowanych kosztach."

Prorocze słowa, do których, jak się okazało, bardzo niedaleka przyszłość dopieła tragiczną pointę. Na tle tych uwag łatwiej nam

będzie zrozumieć, że sowieckie podejście do zagadnień bezpieczeństwa ma swoje źródło nie tylko w zasadniczym lekceważeniu kwestii życia i zdrowia poddanych. Wobec gigantycznych kosztów programu nuklearnego, którego tylko drobnym fragmentem jest, częściowo "pokojowy", program energetyczny, wobec całkowitego zakamania się planów terminowych i wobec niezwykle trudnych do rozwiązania i pokonanie przez zacořany przemysł sowiecki problemów natury technicznej i technologicznej, piętrzących koszty w stosunku astronomicznym, wobec konieczności zapewnienia nowych źródeł energii dla coraz gwałtowniej rozwijanego przemysłu zbrojeniowego - dokonywanie oszczędności tam, gdzie tylko jest to możliwe jest koniecznością gardliową. W przeciwnym razie musiałyby nastąpić nieuchronny krach całego programu, a co za tym idzie stosunkowo szybkie zakamianie się potęgi i przewagi militarnej Sowietów. Zresztą krach ten bynajmniej nie jest zagrożony przez posunięcia oszczędnościowe. Zapobiec mu mają posunięcia polityczne podejmowane przez Gorbaczowa. Nie mniej te względy natury "ekonomicznej" decydują o tym, że oszczędze się na tych odcinkach, na których jest to możliwe bez zmniejszenia zdolności produkcyjnej zakładów - to jest przede wszystkim na odcinku bezpieczeństwa. Ponieważ koszty realizacji programu nie tylko nie zmalały, lecz rosła w postępie geometrycznym, żadne katastrofy, ani zaniepokojenie, czy nawet protesty ludności nie mogą wpłynąć na zmianę sytuacji. Z tychże względów profesor Puźewicz nie mógł i nie będzie mógł obwiniać z sejmowej trybuny, że "trockliwe władze" przystępują oto do instalacji oczyszczalni, filtrów, że w Żarnowcu zostaną zastosowane najnowocześniejsze urządzenia ochronne pod kontrolą ekspertów międzynarodowych. Z tych samych względów budowa elektrowni w Żarnowcu nie może być ani wstrzymana /oczywiście poza opóźnieniami wynikającymi z zakłóceń realizacyjnych/, ani zaniechana, ponieważ nie jest to inwestycja energetyki krajowej, na którą jakikolwiek wpływ mogłyby mieć czynniki rządowe PRL, lecz element programu imperialnego zlokalizowany na naszym terytorium. Zatem następujące zalecenie autorów "Raportu", którym kończymy jego cytowanie, nie znajdziesz u nas zastosowania: "Przywódcy państw są w dalszym ciągu zahipnotyzowani olbrzymimi, pokładanymi kiedyś w energii jądrowej nadziejami i nie uświadamiają sobie wyraźnie, jakim stała się ciężarem. Podstawowa zasada gospodarowania głosi, że jeśli istnieje bardziej obiecujące możliwości inwestycyjne to przedsiębiorstw przynoszących straty nie powinno się podtrzymywać tylko dlatego, że się pragnie zrekomensować wcześniej poniesione straty."

Przypuszczam, że zasada ta jest znana czynnikiem kierowniczym na Kremlu, lecz samo pojęcie straty jest różne dla nich i dla uczonych Amerykanów.

+ + +

Znakomity publicyście, Józef Kuśmierek, opublikował w ostatnich latach serię reportaży na wspólny temat: "Jak się rządzi gminą". Kuśmierek umie zobaczyć w naszej codziennej szarej rzeczywistości to, czego nie widzą nie tylko przeciętni, przyzwyczajeni do wszystkiego obywatele, ale i uczeni specjaliści od ekonomii, i umie to opisać. Dlatego obraz kraju, który maluje ta reportaże, jest przerażający. Jest to obrez kraju na krawędzi przepaści, w obliczu nieuchronnej, ostatecznej i bliskiej katastrofy. Te same objawy kataklizmu może, jeśli chce, dostrzec każdy mieszczuch: na pustych sklepowych półkach, na szpaltach gazet trąbiących o kolejnych etapach "reformy", jakby chciały zagłuszyć tym trąbieniem wycie nędzy i ruiny, w tłumach "konsumentów" uganiających się w ostatnich tygodniach za mąką, cukrem, solą i herbacę, w tłumnych kolejkach po wodę, w wyre-



stających na ulicach Warszawy i innych miast drewnianych ruczawianach mejących chronić głowy przechodniów przed odpadającymi z ruder kawałkami tynku. Jeśli widzimy gdzieś ludzi pracujących, jeśli tak się składa, że sami gdzieś "pracujemy", towarzyszy nam dotkliwie poczucie bezsensowności i beznadziejności tych wysiłków, jakbyśmy zabierali się do zasypywania wyrw i szczelin w rozpadającej się tamie dziecienną łopatką do piaseku. Kuśmierzek dotarł do podstaw tej tamy, zza której leżała chwila runu na nes tysiące ton wody, i stwierdził, że jej fundamenty leżą w ruinie.

Podstawowa sfera gospodarki - ta właśnie "gmina" - jest całkowicie zdeintegrowana, znajduje się w stadium niepopowstrzymanej entropii. Obserwacje Kuśmierzka dotyczą dziedziny produkcji rolnej, ale można je uogólnić na wszystkie sfery życia, a raczej egonii gospodarczej. W ciągu ponad czterdziestu lat rządów komunistycznych infrastruktura gospodarcza kraju została zniszczona i zlikwidowane i zastąpiona przez inną strukturę. Zlikwidowano dziesiątki tysięcy drobnych i średnich zakładów przemysłowych - młynów, młeczarni, ubojni, mearni, a także: cegielni, drukarni, introligatorni, zlikwidowano rzemiosko, drobny handel i transport. Jednym słowem całą sferę produkcyjną, która zaspokajała potrzeby mieszkańców danego rejonu i tworzyła zdrową /choć nie najsilniej rozwiniętą/ tkankę gospodarczą całego kraju. Tę naturalną i racjonalną strukturę zastąpiono strukturą scentralizowaną, charakteryzującą się cechą, którą nazwano "gigantomanią". Lecz nie jest to mania, ani skutek bezmyślnego wcielenia w życie jakiejś ekonomicznej doktryny, lecz efekt realizacji w pełni racjonalnych założeń, efekt realizacji tych nowych zadań, które po rewolucji bolszewickiej włożyli na gospodarkę cel polityczny imperium komunistycznego.

Wraz z likwidacją struktury materialnej gospodarki zlikwidowano nie tylko w sensie formalno-prawnym, samodzielność niższych ogniw administracji i zarządu gospodarczego. Zastąpiono ją w praktyce centralnym zarządzaniem zza ministerialnego biurka w Warszawie. Pozornie.

Jakie są tego skutki? Józef Kuśmierzek przytacza szereg przykładów, znanych zresztą, gospodarczej paranoi. Wskutek likwidacji ubojni i mearni, dzięki centralizacji skupu, podczas wielosetkiłometrowego transportu trzody i bydła straty wagowe dochodzą niekiedy do 70 %, mówi się - ostrożnie - o przeciwnych stratach w wysokości 40 %. Ziemno na przemiał wozi się z krańca na kraniec Polski. I tak dalej. Kuśmierzek zdaje się uważać, iż przyczyną tego jest właśnie brak samodzielności najniższych ogniw zarządzania. Lecz przyczyną tego tkwią głębiej. Po pierwsze najniższe ogniw nie miałyby czym zarządzać, nawet gdyby otrzymały formalne uprawnienia, ponieważ sama struktura materialna gospodarki jest scentralizowana. A przede wszystkim centralizacji uległa dystrybucja tych elementów, które dla funkcjonowania jakiegokolwiek gospodarki są niezbędne: materiałów inwestycyjnych, surowców, paliw, transportu i co najważniejsze: energii.

Czy owych paranoicznych enomalii nie mogłoby zlikwidować centralne planowanie i zarządzanie? Twierdzi się, że nie, gdyż zza ministerialnego biurka nie widzi się rzeczywistości. To prawda. Ale mimo to jesteśmy zdania, iż centralne zarządzanie, choć zawsze będzie bardziej nisdokężne, bynajmniej nie musi prowadzić do objawów obłądu i do katastrofy. Przecież najgłupszy "ciul ministerialny" musi wiedzieć, że bardziej, z każdego punktu widzenia, opłaca się przerabiać produkty rolne na miejscu, niż wozić je w tym celu setki kilometrów. Jeśli ciul ten takiemu stanowi rzeczy nie przeciwdziałając to znaczy, że - niezależnie od tego czy jest głupi i niedoinformowany - przeciwdziałając z jskichs powodów nie może. Odstego mianowicie.

że związany jest decyzjami generalnymi, podjętymi ponad jego głowę i bez oglądania się na jego opinię. Znaczy to, że sam pozbawiony jest samodzielności decyzji tak samo jak naczelnik gminy i podaje-mować je może w takim zakresie, w jakim mu nakazano.

Przede wszystkim trzeba jasno rozumieć, że gospodarka PRL nie jest organizmem samodzielnym, lecz elementem struktury gospodarczej bloku komunistycznego. Traktowanie jej jako samodzielnej i integralnej całości /ewentualnie w jakiś nieokreślony sposób "podporządkowanej" decyzjom sowieckim/, chorej wskutek zastosowania "błędnej" doktryny ekonomicznej, niewłaściwych metod zarządzania itp. jest niesłuszne i prowadzi do fałszywych wniosków. Czynniki kierowanie gospodarką w PRL w takim samym stopniu pozbawione są samodzielności podejmowania generalnych decyzji strukturalnych i kierunkowych, jak ów naczelnik, który już zupełnie nic nie może. Jego właśnie pracę wykonuje ministerialne ciule, a decyzje zasadnicze zapadają w centrum politycznym i gospodarczym imperium, to jest w Moekwie.

Fachowa krytyka systemu ekonomicznego w PRL opiera się zazwyczaj na krytyce doktryny. Modne jest obecnie przeciwstawianie "błędnego" systemu "kolektywistycznego" systemowi "indywidualistycznemu", czyli modelowi gospodarki wolnorynkowej opartej na prywatnej inicjatywie ekonomicznej. Rzecz jasna takie podejście nie ma wiele wspólnego z rzeczywistością, choćby z tego powodu, że w gospodarce komunistycznej nie występuje wogóle zjawiska kolektywnego zarządzania lub kolektywnej własności. Żeby cokolwiek zrozumieć z komunistycznej rzeczywistości gospodarczej należałoby skoncentrować się nie na zagadnieniu jak zarządza się nią, lecz czy w nią się zarządza, to jest na materialnej strukturze tej gospodarki. Niemniej podejście doktrynalne ma swoje uzasadnienie, mianowicie ze względów politycznych.

Przyjmuje się za pewnik, że Związek Radziecki podjął w obszarze swego panowania historyczny eksperyment ekonomiczny i społeczny, usiłując zbudować wyanuty z marksistowskiej doktryny "komunizm". Wydają się to potwierdzać rzucane od czasu do czasu propagandowe hasła o "prześcignięciu" Zachodu, przy czym owe "prześcignięcie" rozumie się jako zdziesiątowanie kapitalizmu w sferze dobrobytu; hasła "sprawiedliwego podziału dóbr", osiągnięcia materialnego dostępu itd. Ponieważ z obietnic tych nic nie wychodzi, przeciwnie, gospodarka nie jest w stanie zaspokoić najbardziej podstawowych potrzeb społecznych e poziom życia ludności zamiast podnosić się, spada, fachowcy od dawna usiłują przekonać sowieckich przywódców, iż model gospodarki "kolektywistycznej" nie jest najlepszą drogą do osiągnięcia celów, które stawia sobie socjalizm: tj. powszechnego szczęścia i dobrobytu. Stopień radykalizmu reformatorów i znawców jest różny. Od najbardziej skrajnego, iż wogóle socjalistyczna doktryna ekonomiczna jest do luzu, do poglądu, iż zasadniczo słuszna doktryna wymaga pewnych korekt, elastyczności we wprowadzaniu jej w życie, a w szczególności "zwiększenia udziału ludzi pracy w zarządzaniu gospodarką". Toczy się więc pozorna walka doktryn, z których ducha i litery znawcy wysnuwają swoje recepty lecznicze. Liczą oni wielce na "liberałów" w obozie komunistycznym, którzy w przeciwieństwie do "dogmatyków" byłiby skłonni ich zdaniom - rozluźnić nieco doktrynalny gorset i wkroczyć na drogę od dawna oczekiwaną i przepowiadaną: na drogę wzajemnego upodobniania się, zbliżania kapitalizmu i komunizmu. Teoria ta, powstała nienal w dniu Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej została ochrzczone przez głośnego "dysydenta" sowieckiego, prof. Sacharowa, teorią "konwergencji".

Mankamenty tego rozumowania widoczne są gołym okiem. Pomija ono bowiem cel, któremu służy gospodarka, a szerzej: cel, w jakim czło-

wiek wogóle podejmuje działalność produkcyjną. W świecie kapitalistycznym celem tym jest osiągnięcie dobrobytu /poprzez zysk płynący z wymiany handlowej/, przez tych wszystkich, którzy w procesie gospodarczym uczestniczą, a więc w praktyce, w odpowiednim stopniu, pośrednio lub bezpośrednio, całemu społeczeństwu. Interesem gospodarczy jest podstawowym czynnikiem integrującym społeczeństwa kapitalistycznego Zachodu. Natomiast w świecie komunistycznym celem gospodarki jest wytworzenie siły materialnej, niezbędnej do osiągnięcia fundamentalnego zadania ideologicznego i politycznego, to znaczy obalenia "ustroju" kapitalistycznego, zriazczenia go i opagnowanie świata przez komunizm. Zatem, jeśli można się tak wyrazić, czynnikiem integrującym społeczeństwo komunistyczne jest cel polityczno-ideologiczny, z tym oczywistym zastrzeżeniem, że integracja ta nie dokonuje się całkowicie dobrowolnie, na zasadzie swobodnego wyboru, lecz jest narzucana przez ideologiczne centrum władzy częściowo przemocą, częściowo indoktrynacją. Zgodnie z tym kształt gospodarki nie wynika ani z interesu społeczeństwa, ani z doktryny, lecz z konsekwencji, jakie przynosi priorytet celu politycznego. Pominięcie tego fundamentalnego aspektu w sowiologicznych rozważaniach ekonomistów wynika z koncepcji politycznej Zachodu wobec komunizmu. Opiera się ona na "współistnieniu" dwóch światów, którego konsekwencją, wraz z poprawą stosunków, musi być bliższej lub dalszej perspektywie historycznej zatarcie różnic pomiędzy formacjami i osiągnięcie trwałego, pokojowego statusu quo. Koncepcja ta leżała u podstaw układów jałtańskich, które miały - w myśl oczekiwań mocarstw anglosaskich - stworzyć w dziejach świata nową epokę, podobnie jak Kongres Wiedeński, tylko rzecz jasna na większą skalę, dzięki podziałowi świata na wzajemnie gwarantowane strefy "wpływów" trzech mocarstw, odbranią suwerenności pozostałym krajom i wzajemnemu związaniu "wielkiej trójki" zadaniem politycznego utrzymania narzucanego ludzkości porządku. Wydawało się, że koncepcja ta w maksymalny sposób zaspokaja interesy państwowe, narodowe, polityczne i ekonomiczne sygnatariuszy układu. Jednakże została ona przez Stalina odrzucona, ponieważ reprezentował on, jako przywódca Związku Radzieckiego nie ograniczony interes swojego państwa, lecz historyczne zadanie przebudowy świata, wzięte na barki przez sowieckie imperium. Zadanie to niweluje anachroniczne podziały i pojęcia odnoszące się do interesów "państwowych" czy "narodowych". Konflikt pomiędzy Sowietami a Zachodem nie jest konfliktem pomiędzy państwami czy grupami państw i nie leży w płaszczyźnie "państwowych interesów", lecz jest starciem dwóch formacji historycznych, a płaszczyzną jego jest społeczność ludzka. Co nie przeszkadza, iż w tej koncepcji znalazł ujęcia i wcielił się historyczny rosyjski imperializm i szowinizm.

Jedno zobowiązanie jest przez Moskwę rygorystycznie przestrzegane: zachowania pokoju między mocarstwami. Nie dlatego bynajmniej, że zrezygnowała ona ze zniszczenia i pokonania konkurentów, ale dlatego, że prowadzi wojnę globalną i w perspektywie celu ostatecznego ekspansja w kierunku afrykańskim czy azjatyckim jest dla niej tak samo ważna, jak ekspansja skierowana bezpośrednio na Zachód. Niemniej z kwestii pokoju Moskwa uczyniła bardzo skuteczne narzędzie wojny. Nie zamierzając zaatakować bezpośrednio Zachodu, ciągnąc groźbę wojny zmusza go do ustępowania jej pola w "trzecim świecie" i tolerowania destrukcyjnej i wywrotowej działalności wewnątrz państw zachodnich. Siła militarna Moskwy spełnia dwa zadania - narzędzia szantażu wobec Zachodu oraz realnego narzędzia ekspansji światowej. Dlatego musi one mieć charakter uniwersalny, obejmujący wszystkie dziedziny współczesnych metod walki, nie ograniczających się przecież do metod czysto militarnych. Zadaniem gospodarki jest stworzenie arsenału tej broni, od balistycznych rakiet z nuklearnymi głowicami.

wicami, poprzez miny-niespodzianki ukryte w zabawkach podrzucanych afgańskim dzieciom po narzędzia indoktrynacji i propagandy. Bowiem Moskwa prowadzi wojnę, lub przygotowuje się do niej, nie tylko z militarną potęgą Zachodu ale także z afgańskimi wieśniakami uzbrojonymi w strzelby, z ludnością cywilną państw zachodnich, z produkcją rolniczą w Azji i Afryca, z własnymi społeczeństwami i przyżytkami mentalności burżuazyjnej. Dostrzeganie tego stanu rzeczy w rozważaniach na temat ewolucyjnej akonimacji musiałoby prowadzić do niebezpiecznych wniosków politycznych. Do tego mianowicie, że podstawy polityki Zachodu wobec Sowietów i komunizmu nie istnieją, gdyż opierają się na pełnej iluzji, a zatem "współistnienie" jest jedynie taktyczną i operacyjną metodą ekspansji komunistycznej. To też można nazwać przejawem polityki strusiej, chowania głowy w piasek, traktowanie sfery gospodarki sowieckiej jako oderwanej od sfery politycznej, utrzymywania iluzji, iż funkcjonuje ona niezależnie od polityki, że jej podstawą jest "doktryna", a nie pragmatyczny wymóg. Ten zabieg iluzjonistyczny ma służyć ugruntowaniu przekonania, że - niezależnie od tego co Moskwa czyni w świecie - funkcjonująca w oderwaniu od polityki gospodarka ostatecznie okaże się czynnikiem ailiniejszym i wraz z "liberalizacją" wpłynie na zmianę i zaniechanie celów politycznych. Inną przesłankę gruntującą to przekonanie, jest wiara w to, iż istotnym celem komunizmu i władz sowieckich jest zapewnienie swemu społeczeństwu "dobrobytu".

W odniesieniu do Związku sowieckiego i systemu komunistycznego notorycznie używa się pojęcia "totalizm", zupełnie zresztą słusznia, lecz nadając temu pojęciu całkiem niewłaściwa znaczenia. Nawet słowniki traktują "totalizm" jako specyficzną formę despotyzmu. Istotnie, władza despotyczna może być, choć teoretycznie wcale nie musi, składnikiem systemu totalnego. Istota rzeczy polega na tym, że totalizm podporządkowuje, koncentruje i utrzymuje w etnie pełnej, niewolniczej zależności wszystkie siły i środki społeczne i materialne dla osiągnięcia jednego, nadrzędnego celu. Forma rządów despotycznych czy tyrańskich, metody wykonywania władzy nie stanowią istoty totalizmu, lecz służą wprowadzeniu organizacji totalnej i jej utrzymaniu oraz wykorzystaniu. Istotą rzeczy jest cel, któremu służy totalna organizacja społeczeństwa i metody jej organizacji. Celem tym w wypadku Sowietów jest globalne zwycięstwo komunizmu. Błędne rozumienie pojęcia "totalizmu" prowadzi do przekonania, iż taka a nie inna forma ustrojowa w krajach komunistycznych wynika z "interesu władzy", utrwalenia rządów jakiegó "oligarchii", partii czy mafii. Lecz jest to korzyść /dla "władzy"/ tylko uboczna, natomiast zasadnicza polega na tym, że jest jedyną, jaka pozwala na nieograniczone, zupełne i trwałe skupienie wszystkich sił społecznych dla osiągnięcia uznanego za nadrzędny celu ideologicznego. Władza, dysponując tymi siłami, służy temu celowi na równi z poddonymi, i to właśnie stanowi jej "legitymizację".

Wróćmy do zagadniań, o których mówiliśmy na początku. Dlaczego program energetyczny w naszym kraju jest taki a nie inny? Program ten zakłada oparcie się na dwóch zasadniczych źródłach "energii pierwotnej": paliwach stałych, czyli węgla i energii jądrowej. Jest to rozwiązanie, jak łatwo zauważyć, w skali "makro" i oznacza kontynuowanie dotychczasowych tendencji rozwojowych przemysłu. Wobec pomijania lub traktowania jako nieistotne tych rozwiązań, które autorzy "Raportu" uznają za przyszłościowe /programy oszczędnościowe, źródła odnawialne, ograniczenie energochłonności gospodarki/ oznacza to, iż zmierza się w kierunku dalszej centralizacji i komasacji strukturalnej przemysłu. Dlatego konieczne są nie "oszczędne" czy "ekonomiczne" źródła energii, lecz gigantyczne, uzyskane bez względu na koszty. Centralizacja produkcji jest ściśle związana z centralizacją dystrybucji energii. Dla zaspokojenia potrzeb energety-

icznych wielkich kombinatów przemysłowych niezbędne są siłownie o wielkiej mocy, natomiast zarówno małe siłownie, jak i oparcie produkcji na lokalnych i odnawialnych źródłach energii są poczynaniami zupełnie nieprzydatnymi.

Aby zdać sobie sprawę jakiego rzędu moce energetyczne potrzebne są gospodarce wojennej imperium, musimy pamiętać o skali współczesnych zbrojeń. Stany Zjednoczone wydawały na zbrojenia w połowie lat osiemdziesiątych ok. 300 mld dolarów rocznie. Biorąc pod uwagę wielkość tej produkcji w ZSRR, znacznie przewyższającą produkcję amerykańską oraz nieporównywalnie mniejszą efektywność nakładów, wydatki bloku komunistycznego na same zbrojenia muszą przekraczać tę sumę conajmniej dwukrotnie. Rzecz oczywiście nie w pieniądzech, lecz w zaangażowanych mocach. ZSRR zbroi świat. Każde tocząc się w świecie wojna prowadzona jest głównie sprzętem produkowanym w bloku. Uzbrojenie - sowieckie - świata arabskiego w broń konwencjonalną przekracza parokrotnie uzbrojenia Zachodniej Europy. Jedynie Syria zapatrzyła się w 5000 czołgów, 600 najnowocześniejszych samolotów / Mig 23, 25, 29 /, 160 baterii rakiet przeciwlotniczych, kilkadziesiąt rakiet SS 21, ponad sto supernowocześniejszych samolotów szturmowych, nie wspominając o licznej artylerii konwencjonalnej, sprzęcie i lekkim uzbrojeniu 700-tysięcznej armii. Nie jest tu istotna kwestia, czy ZSRR na tej produkcji zarabia i co otrzymuje w zamian. Jasna, że gros nakładów na zbrojenia, w tym własnych i "sił rewolucyjnych" na całym świecie, jest bezwrotna. Istotne jest, że tak gigantyczna produkcja musi nie tyle wywierać wpływ na strukturę gospodarki, ile d e c y d o w a ć o niej. Więc: aby produkcja taka w warunkach "pokoju" wogóle była możliwa, sama struktura gospodarki musiała powstać wyłącznie w tym właśnie celu.

Biorąc pod uwagę specyfikę współczesnych zbrojeń a także specyfikę prowadzonej przez komunizm wojny totalnej, w historii gospodarczej świata nie istnieje wogóle odpowiednik tego typu gospodarki, jaki został stworzony w ZSRR. Wzorem, choć błędny jedynie, przy jej tworzeniu była dla Lenina gospodarka wojenna kajzerowskich Niemiec. Koncentracja wysiłku na rzecz produkcji wojennej osiągnęła wówczas w Niemczech stopień maksymalny w warunkach gospodarki kapitalistycznej, przewyższający znacznie osiągnięcia nawet w czasach hitlerowskich. Podstawowymi zasadami "ekonomicznymi" bolszewików były - nie "kolaktywina własność" i zarządzanie, lecz: praca przymusowa, "autorytatywny rozdział całej siły roboczej przez gospodarza centrum zgodnie z potrzebami ogólnopaństwowego planu", koncentracja i centralne dystrybucje wszystkich pozostałych składników procesu gospodarczego. Sformułowana przez Trockiego zasada "militaryzacji pracy" odpowiadała potrzebom rewolucji, walczącej nie tylko z "wrogiem zewnętrznym", to znaczy prowadzącej eksterminację społeczeństwa, ale szykującej się w owym czasie do bliskiej bitwy o świat, i bitwę tę prowadzącej. Niemniej próba natychmiastowego wprowadzenia totalnego, trwałego modelu gospodarki wojennej nie powiodła się wskutek całkowitej, spowodowanej przez rewolucję i wojnę domową dezintegracji struktury gospodarczej. Spowodowało to tak znaczne ograniczenie sprawozdania - głód - że konieczne było wprowadzenie etapu przejściowego, pierdyszki, mającej na celu odbudowę podstawowej tkanki, infrastruktury gospodarczej i zapewnienie wystarczającego dla późniejszych przekształceń poziomu sprawozdania. Budowa gospodarki wojennej rozpoczęła się na serio wraz z pierwszym planem pięcioletnim Stalina, przy czym założenia Trockiego pozostały w pełni aktualne, gdyż niepowodzenie natychmiastowego przeniesienia "rewolucji" na Zachód, uzmysłowiły konieczność "budowy komunizmu w jednym państwie", czyli stworzenia państwowego, militarnej potęgi ZSRR, zdolnej do wykonania tego zadania, któremu nie sprostał żywił rewolucji.

Tym co zasadniczo różni gospodarkę wojenną jakiegokolwiek państwa kapitalistycznego od komunistycznej gospodarki wojennej, jest fakt, iż w kapitalizmie pokojowa struktura jest okresowo przedstawiana na inne kierunki produkcji, zgodnie z zapotrzebowaniem państwa, zamawiającego określone wyroby, natomiast na tory produkcji zbrojeniowej, podczas gdy gospodarka sowiecka została stworzona od podstaw, jako gospodarka wojenna. Oznacza to nie tylko, że produkcja zbrojeniowa odgrywa w niej główną rolę, a potrzeby energetyczne innych gałęzi produkcji, a także potrzeby surowcowe, inwestycyjne, kadrowe itd. mogą być zaspokojone dopiero z nadwyżką, ale i to, że "pokojowe" gałęzie produkcji nie istnieją wogóle, z dwóch powodów. Po pierwsze, wojna totalna nie ogranicza się do środków militarnych, zatem produkcja "pokojowa" także w pierwszym rzędzie służy jej potrzebom, lub stanowi towar wymienny dla zdobycia środków niezbędnych w produkcji militarnej, po drugie tzw. "produkcja rynkowa" jest organicznie związanym segmentem gospodarki wojennej, jako jej dział a p r o w i z a c j i .

Zadania gospodarki wojennej decydują o jej strukturze. Podstawowe składniki procesu gospodarczego, tj. surowce, materiały inwestycyjne, siła robocza, paliwa itd. występują w liczbie ograniczonej. Odejście w jakikolwiek punkcie od modelu gospodarki wojennej, tj. od zasady materialnej koncentracji, centralnej dystrybucji i reglamentacji, powoduje w konsekwencji zaburzenia w sferze struktury materialnej w skutkach wynikające się spod kontroli części składników. Jest to równoznaczne z ich marnotrawstwem, to znaczy zużyciem ich na cele nie bezpośrednio związane z zadaniami gospodarki wojennej, lecz na społeczne konsumpcje, oznaczającą w tym wypadku straty bezpowrotne. To niebezpieczeństwo niosą nie tylko prywatne inicjatywy ekonomiczne, kwestia własności jest mimo wszystko drugorzędna, lecz wogóle zakłady małe i średnie, związane bezpośrednio z wytwórczością konsumpcyjną, głównie na potrzeby własnego rejonu. Składników przez nie marnotrawionych może w jakimś momencie zabraknąć w bilansie potrzeb. Dlatego jedyną możliwą i skuteczną strukturą totalnej gospodarki wojennej jest struktura centralistyczna, w której system zarządzania jest pochodną struktury materialnej, a związane z nim nieuchronne marnotrawstwo jest wliczone z góry w koszty, w zamian za utrzymanie stałej i pełnej kontroli nad całością składników procesu produkcyjnego. Jeśli jakieś drobne ich ilości wymykają się spod kontroli i służą - legalnie, lub nielegalnie - pozerzeniu sfery produkcji konsumpcyjnej, to z zasady pochodzą z tej części, która stanowiła nadwyżkę przeznaczoną na zmarnotrawienie.

Autorzy "Raportu" używają zabawnego określenia: "tradycja popierania elektryfikacji" w ZSRR, uważając to najbardziej za jakąś folklorystyczny obyczaj sowiecki. Specyfika sowieckiej, leninowsko-stalinowskiej elektryfikacji polega na tym, że była podstawą całego gmachu gospodarki wojennej. Dotyczy to zarówno skali przedsięwzięcia - tworzenia od początku gigantycznych źródeł energii dla gigantycznych kombinatów, jak i metod jego realizacji. W programach energetycznych pierwszych pięciolatek, jak wszędzie w całym programie budownictwa socjalistycznego główną rolę odgrywała praca niewolnicza więźniów gulegu. Przedsięwzięcia pięciolatek udowodniły ponad wszelką wątpliwość teoretyczne założenia Trockiego o p r o - d u k t y w n o ś c i i precy przymusowej, wbrew wątpliwościom sceptyków. Można stwierdzić z całą pewnością, iż wiele przedsięwzięć energetycznych, a w szczególności takich, jak np. Kanał im. Stalina nigdy nie mogłoby zostać zrealizowanych w warunkach innych, niż stworzonych przez system komunistyczny. Nie tylko za względu na ekatę trudności, ale przede wszystkim dlatego, że były z punktu widzenia zdrowego rozsądku, potrzeb gospodarczych i opłacalności baz-

sensowne. W konsekwencji - typ gospodarki, jaki został stworzony w ZSRR mógł powstać jedynie w oparciu o system stworzony przez komunistyczną doktrynę i w służbie stawianych przez nią celów.

Gospodarkę polską, a raczej gospodarkę PRL pchnięto zdecydowanie na ten sam tor wraz z wazczęciem planu sześciolatniego. Polegało to nie tylko na odwzorowaniu modelu sowieckiego, ale przede wszystkim na strukturalnym związaniu jej z całością gospodarki imperium w ścisłej zależności od kierowniczego centrum decyzyjnego. Centrum to skupia w swoim ręku wszelkie decyzje nie tylko kierunkowe, ale dotyczące bieżącego jej funkcjonowania. Zintegrowanie organizmu gospodarczego PRL z całością gospodarki imperium wymagało likwidacji istniejącej struktury "pokojowej" nastawionej na zaspokajanie potrzeb społecznych, a więc pracującej w oparciu o realny popyt na wyroby i przetwarzanie produktów rolnych. W Polsce istniały dziesiątki tysięcy małych i średnich zakładów, które w dużym stopniu wykorzystywały lokalne i "odnawialne" źródła energii. Były więc w dużym stopniu niezależne od centralnej dystrybucji. Szczególnie dobrze pod tym względem były zagospodarowane tzw. "ziemie zachodnie". Można zadać pytanie, czy rzeczywistość likwidacja tej infrastruktury była niezbędna z punktu widzenia interesów gospodarki wojennej, czy nie mogły one funkcjonować w sferze "aprowizacji" wykorzystując nadwyżki surowcowe i inne? Jest przecież oczywiste dla najgłupszego nawet "ministerialnego ciula", że np. młyn wodny korzystający z bezpłatnej energii hydrologicznej jest w każdym warunkach bardziej opłacalny, niż młyn korzystający z energii jakiegokolwiek gigantycznego zakładu. Musi być jasna, że transport ziarna do młyna odległego o setki kilometrów przynosi straty, choćby w paliwach, odbijające się na bilansie całej gospodarki. Zlikwidować no te zakłady pod pozorem "nieopłacalności". Czy rzeczywistość jakiegokolwiek wysokiego ciała fachowe ruszyły głowę i wyliczyły, że tak jest w istocie? Lub może partyni ideałodzy docieli do wniosku, że istnienie takich zakładów kłóci się z komunistyczną doktryną? Oczywiście nie. Postąpiono tak po prostu wykonując kierunkową dyrektywę centrum polityczno-gospodarczego. Nie ma ona charakteru ideologicznego ani ekonomicznego, a jedynie strategicznego. Drobne zakłady niezależnie od tego skąd czerpią energię, powodują rozprzeczanie podstawowych elementów procesu produkcyjnego, są trudniejsze do uchwycenia w karby reglamentacji i dystrybucji, ich istnienie sprzeczne jest z samą zasadą koncentracji. Ponadto istnienie tej sfery produkcyjnej w PRL daje naszemu krajowi pewien stopień autonomii i niezależności gospodarczej w stosunku do imperium. I z tych powodów istnieć nie może.

Zagadnienie jest w istocie proste. Jeśli dysponujący kapitałem przedsiębiorca zamierza zbudować fabrykę, buduje fabrykę wyrobów, które znajdują popyt na rynku, które można zyskiem sprzedać. Jeśli tenże przedsiębiorca wykonuje dyrektywy państwa i otrzymuje od niego zamówienia na sprzęt zbrojeniowy, przestawia produkcję w takim stopniu, jaki jest możliwy z toru pokojowego na tor produkcji wojennej. Jeśli natomiast przedsiębiorcą jest państwo, które uosabia nie jakiegokolwiek własne interesy imperialne, bądź ekonomiczny interes społeczeństwa, lecz historyczną misję przebudowy świata, polegającą na jego opanowaniu, obaleniu i zniszczeniu panującego w nim porządku i zastąpieniu go porządkiem przez siebie wprowadzonym; jeżeli wynika z tego w sposób naturalny traktowanie reaktywi świata jako wroga w wojnie totalnej, to państwo takie musi przygotować się do wojny nie miarę nie drobnego konfliktu pomiędzy mocarstwami o jakis ekwawak terytorium, lecz na miarę procesu historycznego. To znaczy do wojny trwającej nie określony czas, nie ograniczonej osiągnięciem jakichś celów politycznych, ale stanowiącej samą przez się spoką w

działach ludzkości, rozciągniętej w zupełnie nieokreślonym wymiarze czasowym, która nie skończy się także wraz z obaleniem przeciwnika i opanowaniem całego globu, ponieważ będzie się ona toczyła dalej, przeciw zwyciężonemu społeczeństwu i ludzkości. Dlatego państwo takie musi być państwem wojny totalnej i motorycznej, a jego gospodarka musi być totalną, trwałą i integralną, strukturalnie niezmienną gospodarką wojenną, przystosowaną nie tylko do wymogów współczesnych "pole walki", ale zdolną do sprośtania wymogom nadchodzących i trudnych do przewidzenia. Zasadniczą jej cechą musi być zatem dyspozycyjność i podległość wobec centrum p o l i t y c z n e g o a kierunkowe decyzje dotyczące jej rozwoju i funkcjonowania muszą w całości podlegać kierownictwu politycznemu. Eliminuje to z tej sfery decyzji względy "ekonomiczne", to znaczy wynikające z synchronicznych pojęć "opłacalności", zysku, ale także: gospodarczych "potrzeb społeczeństwa".

W całym okresie powojennym obserwujemy w polskiej energetyce odwrót od naturalnych tendencji rozwojowych, od tych tendencji, które obecnie autorzy "Raportu" uznają za przyzwoite. Zapowiadane kierunki rozwoju tendencje tę umacniają. Jest to najoczywistszy dowód, że pomimo "pierestrojki" cele polityczne imperium i cele stawiane gospodarce nie ulegają najmniejszemu zmianom. Ponadto ostatnie lata przyniosły galopujące tempo "integracji" gospodarzej PRL z gospodarką sowiecką, już nie na szczeblach decyzyjnych, ale wykonawczych. Oznacza to, że nie tylko funkcjonowanie poszczególnych gałęzi przemysłu PRL będzie uzależnione od gospodarki sowieckiej, ale dotyczyć to będzie poszczególnych zakładów, związanych organicznie z odpowiednimi zakładami sowieckimi. Jest to zdruzgotanie samych podstaw suwerenności naszego kraju wobec imperium, w stopniu uniemożliwiającym kiedykolwiek jej odbudowanie. Zachodzące w bloku przemiany "integracyjne" świadczą o podniesieniu struktury gospodarki wojennej imperium na wyższy poziom i intensywnym jej rozwoju. Temu samemu celowi służą zabiegi polityczne i propagandowe - "Głasoat" i "odprężenie" w stosunkach z Zachodem, mające nie tylko stworzyć szerszy dostęp dla kapitalistycznych pieniędzy i technologii, ale przede wszystkim zapewnić niezbędny okres "piaredyezki" /której prezydent Reagan dowcipnie życzył Gorbaczowowi/ w celu wyprzedzenia Zachodu na nowym etapie zbrojeń, symbolizowanym przez amerykański program obrony satelitarnej. Wydaje się, że jedno w programie sowieckim odpowiada prawdzie: zapewne ZSRR byłby w stanie doścignąć i prześcignąć USA w realizacji tego programu, lecz kosztów nieszybowanie drastycznego obniżenia poziomu sprawozdacji. Warunki współczesnego świata nie bardzo pozwalają na zastosowanie metod dobrych i skutecznych jeszcze pół wieku temu. Zatem jedyną z celów "pierestrojki" i odprężenia jest realizacja tego programu w warunkach pozwalających na utrzymanie lub nieznaczne tylko obniżenie obecnego poziomu sprawozdacji. Niemniej jego koszty, obok bogatych zachodnich burżujów, pokrywać będzie nadal społeczeństwo. Natomiast jedyną dowodem zmian, jakia entuzjaści Gorbaczowa i zachodni "sovietolodzy" chcieliby widzieć jako już dokonane lub będące sprawą najbliższych dni - to znaczy zmian polegających na zaniechaniu przez imperium celów politycznych i zajęciu się urzędzaniem wewnętrznym, budowaniem dostatniego i aczęściwego ustroju "w jednym bloku", będą nie tyle jakimś posunięciem politycznym, nawet nie wycofanie się z jakiejś prowadzonej wojny czy rewolucji, lecz tylko i wyłącznie



kroki zmierzające do restrukturyzacji organizmu gospodarczego, do odtworzenia naturalnej tkanki gospodarczej w samych Sowietach i w krejach bloku. Oznaczałoby to bowiem przedstawienie gospodarki wojennej imperium na tory pokojowe; więcej - zaniechanie gospodarki wojennej, a zatem zaniechanie tych celów, którym ona służy. Jest to jedyny realny sprawdzian polityki sowieckiej.

Na koniec nie możemy się powstrzymać przed zacytowaniem opublikowanego przez "Tygodnik Mazowsze" listu p. Bijaka, pełnomocnika rządu d/s energetyki jądrowej, skierowanego do "szefa resortu". Skarży się pan Bijak na niezyozliwość radzieckich towarzyszy, na brak możliwości podejmowania bieżących, roboczych decyzji/.../. Obecny, formalny tryb zakwestionowania najdrobniejszych spraw decyzyjnych via ZSRR jest wyraźnym hamulcem postępu prac" /w Zarnowcu/. "Całkowicie w gestii strony radzieckiej leży odpowiedzialność za bezpieczeństwo jądrowe oraz obieg pierwotny". Towarzyże nie chcą nawet udostępnić planów tzw. Wieży Lokalizacji Awarii. Krótko mówiąc, pomimo iż polscy towarzysze z bezgraniczną uległością pragną wykonywać sowieckie dyrektywy i budować sowiecką gospodarkę wojenną, z jakichś powodów nie zaskrzyli sobie jeszcze na zaufanie towarzyszy radzieckich.

I to jest właściwa odpowiedź na "petycję mieszkańców Białegoostku do sejmu PRL". Dygnitarzom zaś takim, jak założony profesor Pużewicz pozostają jedynie łąca w imieniu własnym i swoich mocodawców i właścicieli.

Frank N. Stein

## PRZEZ KAPITALIZM DO KOMUNIZMU

Przypadkowo natknąłem się w programie telewizyjnym na lekcję języka rosyjskiego, a w niej na następujący dialog dwóch młodzieńców:

- Zdrastuj Jacek.
- Zdrastuj Grisza.
- Szto u ciebia?
- U mienia głasnoś i pierestrojka - odpowiada Grisza
- A szto u tiebis Jacek?
- U mienia toż głasnoś i pierestrojka.

Tak sobie gaworzyli młodzi imbecyle reprezentujący dwa bratnie narody. Kogbś brakowało mi w tym towarzystwie i po chwili doszedłem do wniosku, że gdyby dodać tu jeszcze Chińczyka, byłby komplet. Niestety, Chińczycy szeszbyt pilnie podchodzą do nauki języka rosyjskiego. Stąd wynikają same tylko kłopoty, a teraz ten największy - pierestrojka. Z zalem muszę przyznać, że pierestrojstwo w tej dziedzinie należy się KP ChRL. W 1978 roku rozpoczęto w Państwie Środka realizację 10-letniego planu rozwoju gospodarczego, ukochanego dziecka starego Danga, którego "filozofia" miała polegać na "czterech etapach modernizacji". W listopadzie 1987 r. zakończył się kolejny Zjazd KPCh, na którym Dang zrezygnował, ze względu na bardzo już zaawansowany wiek, z większości swoich funkcji. Pozostawił jednak po sobie następców i teraz jeden z nich, nowo wybrany sekretarz generalny KC, Zhao Ziyang mówi: "znajdujemy się w początkowej fazie socjalizmu, która trwa 100 lat" i "w realizacji reforma nie cofniemy się nawet przed zastosowaniem metod gospodarki kapitalistycznej". Ile potrwa rozwinięta i achiłkowa faza socjalizmu oraz kiedy Chiny wkroczą w okres komunizmu? - tego Ziyang nie wyjaśnił. Nowością natomiast jest zastosowanie kapitalizmu w budowie komunizmu. Co prawda już w 1984 r. organ pracowy KPCh "Zenmin Zibao" pisał, że "marksizm nie może rozwiązać problemów Chin" i "przywiązania do pewnych dogmatów marksistowskich jest naiwne i głupie", oraz że "Marks nie mógł przewidzieć wszystkich tendencji współczesności", jednak takiej herezji mało kto się spodziewał. Za "wielkim murem" konsekwentnie podąża się śladami Lenina, który nie tylko planował kupno od kapitalistów sznura, na którym się ich powiesi, ale również wprowadził NEP jako przejściowy środek do "świątecznego celu". Komuniści chińscy w konsekwencji do rozprzężenia politycznego i już przeknęli gorzką pigułkę w postaci demonstracji studenckich. Jednak podjęte w ostatnich dziesięciu latach decyzje doprowadziły do wyraźnej poprawy gospodarczej kraju. Chiny powoli dźwigają się ze stanu socjalistycznego zacofania i wszystko wskazuje na to, że ich rozwój będzie jeszcze dynamiczniejszy.

To wszystko jest dostrzegane przez polityków radzieckich. Za granicę wyrasta coraz silniejszy przeciwnik, mogący w przyszłości zagrozić radzieckiej hegemonii w świecie socjalistycznym. Co w tej sytuacji robi Gorbaczow? Stara się również wprowadzić reformy gospodarcze, które nazywa "pierestrojką". Jsk widać nie ma to nic wspólnego z nagłym przejawem dobrej woli radzieckiego kierownictwa, a jest jedynie wyrazem wyższej konieczności. Rosyjskie przemiany nie sięgają jednak tak daleko jak chińskie. Nie szarga się świętości, nie krytykuje klasyków marksizmu, a winę za opóźnienia w budowie komunizmu obarcza się Stalina.

Ideologicznym uwieńczeniem tego procesu był dość zabawny referat M. Gorbaczowa podczas obchodów 70 rocznicy Rewolucji Październikowej. Dialektyczne łamańce, którymi posługiwał się sekretarz generalny mogą już wzbudzać tylko śmiech. Najpierw skrytykował Stalina za metody sprawowania władzy i spowodowanie śmierci tysięcy niewinnych osób, po czym pochwalił go za przeprowadzenie industrializacji kraju i kolektywizację rolnictwa. Miliony ofiar, efekt stalinowskiej reformy rolnej, jakby Gorbaczowowi gdzieś umknęły. Towarzysz Michaił nie dostrzegł również faktu, że komunistyczna nędza po części również wynika z tak wychwalanej przez niego kolektywizacji. Dalej radziecki przywódca mówił o rehabilitacji ofiar stalinowskich czystek partyjnych. Przy okazji zaznaczył jednak, że Trocki nadal będzie uważany za zdrajcę narodu i agenta imperializmu. Naśladując Chruszczowa, jeszcze raz wyciągnął żałosny leninowski testament, w którym "nieśmiertelny" Ilicz przyłożył nie tylko Stalinowi, ale i wszystkim ówczesnym przywódcom partyjnym. To, że w swoich przedśmiertnych rozważaniach Lenin pisał wyłącznie o charakterach wyżej wymienionych osób i ani słowem nie wspominał o ich rzekomych powiązaniach z kapitalistycznymi mocarstwami, zupełnie nie przeszkadza Gorbaczowowi w stosowaniu stalinowskiej frazeologii. Nieszczęsny Trocki nazwany przez Józefa Własariłowicza imperialistycznym agentem, już nim na zawsze pozostanie. Niebezpieczeństwo przekroczenia cienkiej granicy, za którą krytykowanie okresu kultu jednostki może przekształcić się w krytykę całego systemu, powoduje powstanie błędnego koła, z którego przy stosowaniu marksistowskiej dialektyki, nie sposób się wydostać. Nie jednak najbardziej interesuje ów zaznaczony w tytule kapitalizm jako sposób na budowę komunizmu. Czy w Związku Radzieckim, podobnie jak w Chinach, myśli się o zastosowaniu kapitalistycznych metod rynkowych? W tym punkcie Gorbaczow przywołuje leninowski NEP. Powstanie i rozwój sektora prywatnego jest oczywiście nie do pogodzenia z "marksizmem", jednak Lenin się na to zdecydował. Marksizm-leninizm charakteryzuje między innymi tym, że to, co nie mieści się w pojęciach klasyków ideologii, traktuje się jako rzecz przejściową. Tak też Uljanow rozumiał NEP. Kiedy tylko gospodarka zapała odrobinną oddech, Stalin ponownie wziął wszystko za mordę.

Alain Besançon w "Anatomii widma" twierdzi, że w komunizmie istnieją dwa sposoby gospodarowania: wojenny komunizm i NEP. Przy wojennym komunizmie ustroj rozwija się wspaniale, ale nie wytrzymuje tego gospodarka kraju. System zabija organizm, na którym panoszytuja. Gdy sytuacja staje się krytyczna wprowadza się NEP. W jakimś zakresie toleruje się naturalne prawa i zachowania ekonomiczne. Kraj odżywa, ale zaczyna się uwidocznić komunizm i interesy partii stają się zagrożone. Następuje powrót do komunizmu wojennego. I tak w kółko. Klasyczne NEP-y wystąpiły dotychczas dwa razy: leninowski w latach dwudziestych i Denga / Chiny/ w osiemdziesiątych. Z tym, że pierwszy był zapowiedziany jako etap przejściowy, co też się stało, drugi natomiast ma być traktowany jako element stały. Jak rozumie ewolucję reformy Gorbaczow - trudno powiedzieć. Pierestrojka wydaje się być klasycznym przykładem NEP-u z wszystkimi jego konsekwencjami. Za panowania Breżniewa, w okresie stosowania w gospodarce wojennego komunizmu, kraj osiągnął dno, za to ustroj rozwinął się okazale. Gorbaczow powoli wprowadza NEP. Efektów gospodarczych jeszcze nie widać, chyba na nie za wcześnie, ale system komunistyczny już dostaje drgawkę. O skutkach demokratyzacji w ZSRR wiele pisze prasa rzymska i podziemna, nie będę więc tego wszystkiego powtarzać. Pragnę tylko zwrócić uwagę na wielotysięczne niezszelne manife-

stacje, które miały miejsce w sierpniu w republikach nadbałtyckich. W rocznicę podpisania paktu Ribbentrop-Mołotow w stolicach Litwy, Łotwy i Estonii odbyły się niepodległościowe wiece. W 1988 r. Armenię wstrząsnęły narodowościowe wyątpienia Garmian. I już tylko te fakty świadczą o "ubocznych" skutkach reform. Czy w tej sytuacji mogą się one stać stałym elementem wewnętrznej polityki radzieckiej? Wielu uważa, że tak. Jednak po przemówieniu Gorbaczowa ich liczba chyba znacznie zmalała. Sekretarz generalny mówił co prawda o NEP-ie, ale również krytykował Bucharina. Warto przypomnieć, że ten za czasów Lenina ulubianiec partii, jeszcze za Stalina, nie rozumiejąc istoty etapu przejściowego z uporem maniaka trzymał się koncepcji NEP-u, a nawet pragnął je dalej rozwijać, za co doczekał się procesu, a następnie agenta imperializmu i w konsekwencji, wyroku śmierci. Z tego wynika, że Gorbaczow nie ma zamiaru być Bucharinem. Dalejszych wniosków wolałbym nie wyciągać... ale jeśli kraj uzyska choć minimalną równowagę gospodarczą i komunizm w wyniku reform odda jakieś pole ze swego autentycznego stanu posiadania, to... No cóż, może Alain Besançon się myli. Zresztą nieprzerwana stosowania NEP-u musi w rezultacie doprowadzić do gospodarki kapitalistycznej, a to jest już zupełnie nieprawdopodobne. Ci, którzy widzą możliwość konsekwentnego stosowania metod rynkowych w ustroju komunistycznym są bardziej naiwni niż dziecko wierzące w Babę Jagę. W końcu bolszewicy niepo to zdobyli władzę, aby się nią dzielić. A w takiej sytuacji NEP jest możliwy jedynie jako etap tymczasowy. Chińczycy przynajmniej krytykują Marksa, co pozwala żywić jakieś zaufanie co do statystyki ich polityki. Gorbaczow nie tylko klasyków i każe wierzyć sobie tylko na słowo, kiedy mówi, że od reform nie ma odwrotu i że będą one trwałym elementem ustroju. Planowana porozumienie rozbrojeniowe świadczą o tym, że niektórzy już się nabrali.

Radziecki przywódca ciągnie za sobą pozostałe państwa ościennego imperium. I rzeczywiście, większość "cywilizowanych" krajów bloku komunistycznego podejmuje próby przeprowadzenia jakichś reform. Jak dotychczas pierestrojka skutecznie opiera się NRD, ale nie ma oszemu się dziwić, skoro to państwo jest utrzymywane zarówno przez ZSRR jak i przez RFN. Na pasku Gorbaczowa podąża także Jazusielki i wprowadza II etap reformy gospodarczej. Poprzedzając je referendum narodowe wywołało jedynie kupę śmiechu, a to ze względu na dwa rozbudowane pytania, które w praktyce można sprowadzić do jednego: Czy chciałbyś, żeby było ci lepiej i w związku z tym gotowy jesteś na dwu-trzyletni okres dobrowolnych wyrzeczeń? Ponieważ większość narodu nie chciała się niczego wyrzec, rząd referendum przegrał. Nie da się ukryć, że zrobił to na własne życzenie, być może z obawy przed rozliczeniem się reformy po trzech latach. Istota operacji polega na przeprowadzeniu kolejnej, drastycznej podwyżki cen. Następne posunięcia gospodarcze są już dość mgliste. Mówi się o dalszej decentralizacji, większej samodzielności, rozbudowie sektora prywatnego. O podobnych rzeczach opowiada się jednak już od kilkunastu lat i nic z tego nie wynika. Polaka część gorbaczowskiego NEP-u jest tak samo mglista jak sowiecki pierwowzór. Ale nawet jeżeli zakończy, że reformy zostaną rzeczywiście konsekwentnie wprowadzone, to można zadać pytanie o przyszłe ich efekty. Oczywiście zapowiedź jakiegokolwiek poprawy po trzech latach można między bajki włożyć. Chińczycy są przynajmniej uczciwi, kiedy mówią o stuletnim okresie początkowym fazy socjalizmu, a wydaje się, że w tej chwili ich gospodarka nie jest aż tak zdewastowana

jak nasza. Czego więc możemy oczekiwać? Nie należy się łudzić, że władze zdecydują się wyjść poza ramy leninowskiego NEP-u. Być może wystąpią jakieś modyfikacje, ale nie będą to zmiany zasadnicze. Co z tego będzie miał przeciętny obywatel? - niestety niewiele. Dokładnie tyle, ile miał zwykły Rosjanin na początku lat dwudziestych/ oczywiście z poprawką dotyczącą ogólnostanowiska postępu technicznego i rozwoju gospodarczego/. Będzie zatem nadal żył w skrajnej nędzy, całe życie odkładał na wrak zwany samochodem, na kupno samodzielniego domu nie pozwolił sobie nigdy. Jego sytuacja poprawi się o tyle, że być może będzie mógł dostać podstawowe artykuły konsumpcyjne, może nawet mięso. Przeciętna pensja tylko na to wystarczy - to wszystko. Przy okazji jeszcze bardziej wzbogaci się grupa obrotniejszych cwaniaków. Niektórzy z nich zbliżą się nawet do przeciętnego, zachodniego poziomu życia. Nie będzie ich jednak zbyt wielu. Na zapowiadaną demokratyzację życia społecznego nie ma co liczyć. Wszystkie działania zmierzające w tym kierunku będą tylko pozorne. Komuniści ze swego stanu posiadania dobrowolnie nie oddadzą nic. Pozostaje wiara, że społeczeństwo obudzi się z letargu i w sytuacji pewnego rozluźnienia gospodarczego sięgnie po należne sobie prawa. Otrzyma więc tyle, ile zdokżemy sobie sami wywalczyć. Cała sprawa nie warta byłaby wzianki, gdyby nie zamieszanie jakie wokół niej powstało. KKW NSZZ "Solidarność" zbojkotowała referendum i temu stanowisku nie należy się dziwić. Zdumienie budzi natomiast reakcja niektórych kół politycznych na Zachodzie. Okazuje się, że wielu polityków nie potrafi zrozumieć stanowiska Związku i posądza go o permanentną negację. Argumentacja, że w komunizmie w obecnej chwili wiele należy zmienić, że wszystko zostało po staremu, zupełnie do nich nie dociera. Przede wszystkim chodzi im o pieniądze utopione w polskiej gospodarce i liczą na spłacenie przez rząd generała długów. Możliwe, że odzyskają swoje dolary. W końcu nawet Rumunia spłaciła prawie swoje zadłużenie. To, że w tym czasie poziom życia społecznego osiągnął w bratnim kraju dno, jest już zupełnie inną sprawą. Marks przepowiedział, że rewolucja socjalistyczna wybuchnie w wysoko rozwiniętych krajach kapitalistycznych. Historia zdrwiła sobie z niemieckiego "wieszcza" i komunizm zatriumfował w państwach praktycznie jeszcze feudalnych /poza krajami, w których ustrój został narzucony siłą/. Stąd jak czkawka odbijają się różnego rodzaju NEP-y, czyli drobna i ograniczona kapitalizacja. Wydaje się, że komuniści momentami w minimalny sposób powracają do naturalnych praw gospodarczych, po czym, już metodami administracyjnymi, przeprowadzają kolejną "rewolucję". Rojenie starego "klasyka", żeby do komunizmu dojść przez kapitalizm, ciągle nie daje im spokoju. Niestety w tym wszystkim znajduje się jedno małe "ale". Konsekwentne stosowanie w gospodarce metod kapitalistycznych prowadzić musi do utraty władzy. I tym stwierdzeniem pragnąłbym zamknąć dyskusję na temat szczerości intencji naszych komunistycznych władców.

Obserwator

Po wielu latach wydano wręczcie w kraju książki Józefa Mackiewicza. Ich powodzenie świadczy nie tylko o wielkości jego talentu pisarskiego, ale także o tęsknocie ludzi, zalewanych od lat lawinami bełkату, rządowego i opozycyjnego, do prawdy wyrażonej w sposób jasny, otwarty i bezkompromisowy. Bowiem to, co najsilniej uderza w pisarstwie Mackiewicza i jest najbardziej niezwykłe i odmienne od tego, co atacza nas na codzień, to jego zgodność z faktami - historycznymi, politycznymi, psychologicznymi - oraz z intuicyjną reakcją na te fakty, odczuciam normalnego, niezdeprawowanego kłamstwa do stadium patologicznego "zniewolenia umysłu" człowieka. Owa zgodność opisu z faktami odpowiada naukowej i jedynie sensownej definicji prawdy, i siła tej prawdy sama przez się wystarcza, aby zapewnić twórczości Mackiewicza należne jej miejsce w naszej kulturze i społecznej świadomości. Trzeba tylko, by jego książki były dostępne jak najszerszej. Obejduj się bez akuszerów.

Fakt, iż pisarstwo Mackiewicza było tyle lat nieobecne w Polsce, a także ostro zwalczane przez różne odłamy emigracji, nie jest tragedią pisarza. Jest tragedią społeczeństwa, które było pozbawione jednego z największych dzieł literackich naszego stulecia, jednej z najcenniejszych wartości. Skuteczne usunięcie Mackiewicza w walce o wyjątkowania naszej kultury i doprowadzenie do trwałej degeneracji społecznej świadomości. Jednak "rękopisy nie płoną" - wedle Bułhakowa - i oto, drobna jeszcze wprawdzie, część społeczeństwa ma szansę poznać to wyjątkowe zjawisko z dziedziny literatury i prawdziwie wolnej myśli.

Tymczasem na łamach prasy niezależnej rozgorzała polemika wokół Mackiewicza. Ostro zaatakował go komunistyczny /obecnie "opozycyjny" / publicysta, Surdykowski. Dlaczego nie uczynił tego w jakimś piśmie oficjalnym? Zapewne dlatego, że dla komunistów jedyną i najskuteczniejszą bronią na Mackiewicza jest nadal milczenie i udawanie, że nigdy nie istniał. Lub co najwyżej - istniał jako zaciekły reakcjonista i hitlerowski kolaborant. Nie inne zarzuty stawia mu ów Surdykowski, osobistość niezwykle popularna w kręgach "opozycji", jak każdy zresztą byłby prominent komunistycznego establishmentu. Na atak ten odpowiedziało kilku publicystów i pisarzy/"Krytyka", "Kultura niezależna", specjalna broszurka/. Tekst Surdykowskiego nie zasługuje na jakiegokolwiek polemikę, gdyż jest tym, co Ojciec Bocheński nazywa bełkotem, i niczym więcej. Mimo to dobrze, że nie pozostawiono go bez odpowiedzi, szczególnie dlatego, że zawiera wyjątkowo bezczelne kłamstwa, oszczerstwa i obelgi /i nic więcej/. Niestety, zasada wolności słowa daje prawo osobnikom epoki ciemnej gwiazdy ogłaszać bez żadnego skrupowania kłamstw i wysianych z brudnego palca wymysłów, i nakłada obowiązek prostowania następnie tych kłamstw i udowadniania "że nie jest się wielbłądem". Niekiedy przy tej okazji publiczność zdobywa pozytywne informacje, niekiedy uczy się samodzielnego myślenia i odróżniania prawdy od żgarstwa, i to jest korzyść z tej zabawy. Lecz z drugiej strony

ten całkowity brak skrepowania w ogłaszaniu kłamstw i debilnych "przemysłów" i lykaniu ich przez część, zapewne niemełą, czytającą publiczności, świadczy o bezmiarze ignorancji i ciemnoty panującej w społeczeństwie, jako o tragicznym skutku półwiecznej indoktrynacji. Szerzyciele ciemnoty nie muszą się wysilać, by czyć swoje wyroby nieco cieższą nicią.

Na pytanie: dlaczego odkomenderowany do "opozycji" propagandzista nie zaatakował Mackiewicza na łamach prasy oficjalnej, jest jeszcze jedna odpowiedź. Prasa oficjalna jest mienowicie niewiarygodna i tego rodzaju artykuł w niej zamieszczony byłby jedynie bezpłatną reklamą dla pisarza. Co innego, w oczach czytelników gazetek - gdy to samo pisze "poza cenzurą" publicznie "niezależny", reprezentant, w aniemaniu wielu, społeczeństwa, opozycjonista, walczący swoim piórem z "władzą" itd. Niejeden czytelnik nie zastanawia się właściwie nad treścią swojej lektury: wystarcza mu, że jest zamieszczona w piśmie podziemnym. Niejedna redakcja nie zastanawia się nad treścią zamieszczanych przez siebie tekstów; wystarcza jej, że facet o głośnym nazwisku, najlepiej "odstępca" /"dysydent"/, były dygnitarz partyjny lub sława bolszewickiego "piśmiennictwa" zwraca się do niej z propozycją współpracy. Im wyżej był taki bubeł notowany, tym bardziej żachce to próżność redaktorów, tym większy ich "sukces". Nie wykluczamy oczywiście ani szczerych "nawróceń", ani tego, że ten i ów spośród byłych komunistów i poputczyków naprawdę jest niezadowolony z obecnej rzeczywistości /bo trudno być zadowolonym/, że denuncjuje go cenzura i pisanie pod dyktando, i woli publikować, gdy nikt mu się do tekstu nie wtrąca. Nie zamykamy też oczu na fakt, iż duża część opozycji, może przeważająca, stoi zupełnie świadomie na pozycjach "poputniczeństwa" i poglądy takie jak Mackiewicza są jej wstrętne. Nie można jednak także zamykać oczu na to, że istnienie niezależnej prasy i ruchu wydawniczego otworzyło przed komunistami niezwykle szanse rozpowszechniania pożytecznych dla nich poglądów w sposób wiarygodny, pod maską publicystyki "niezależnej", będącej wciąż dla ogółu świętą krową, nie podlegającą krytyce, której autentyczności nikt nie śmiał kwestionować. Trudno się temu dziwić, gdyż społeczeństwo poddane przez 40 lat terrorowi oficjalnego kłamstwa pragnie za wszystkich sił wierzyć, że w tym niezależnym ruchu ma wreszcie coś własnego, nie narzuconego przez "władzę". Trzeba jednak powiedzieć, że partia komunistyczna i jej odpowiednie służby wykonawcze musiałyby rzeczywiście pracować wyjątkowo źle i nieudolnie, gdyby tej olbrzymiej szansy nie wykorzystały. Skoro tolerują istnienie prasy niezależnej, to znaczy że tolerancja ta w jakiś sposób się im opiera. Per saldo. W każdym razie byłibyśmy mocno zdziwieni, gdyby praktyki urabiania opinii publicznej za pomocą wolnej prasy na Zachodzie, stosowanej od dziesięcioleci z zupełnie zadowalającym skutkiem, nie próbowano przenieść na teren krajowy. Nie zaliczamy jednak tropienia delegowanych do roboty opozycyjnej fachowców. Mogłoby to jedynie przyspieszyć rozkwit swoistych nam skłonności paranoicznych. Jedynym remedium jest po prostu samodzielne myślenie, krytyczna ocena t r e ś c i tego, co jest napisane, niezależnie od tego kto podpisuje i na jakich łamach. Aby takie myślenie upowszechniło się, konieczna jest jak największa ilość prawdziwych, rzetelnych informacji, faktów, prawdy. Jak dotychczas prasę niezależną zdominowały zupełnie inne formy publicystyczne: "eseistyka", dyskusje o niebieskich migdałach, metne teorie; kto żyw spieszy by podzielić się swoimi "przemysleniami", wrażeniami z lektur, odkryciami sposobu postawienia

jaką na sztorc. Daje to pole do umecniania rsczej i pogłębia-  
nia ciemnoty i ignorancji niż jej zwalczania.

Najurodeziejniejszym polem dla bredni jest niekończąca się  
dyskucja "ekonomiczna" na temat tzw. "reformy". Wszyscy mają jej  
już serdecznie dość, ale widać postanowiono, że dopóty będzie  
trwać, dopóki ostatni oczekujący w kolejce imbecyli nie wypróżni  
na papier swojej głowy do ostatniej zabłąkanej tam zgłoski. O-  
czywiście treść publikowanych wywodów jest zupełnie nieważna, bo  
absurdalna, ale celem tej rozdętej dyskusji jest utrwalenie spo-  
łecznego myślenia w kierunku, jak się to mówiło, "reformowalność-  
ci ustrój" i zaprzętnięcie publicznej uwagi debatą nad najlep-  
szymi sposobami jego ulepszenia, poprawienia, nałożenia "ludz-  
kiej twarzy", czy też zapewnienie "ludziom pracy" dobrobytu, wpły-  
wu na decyzje itd. Żeby przypadkiem nie przypomnieli sobie czym  
jest naprawdę bolszewizm, i że bolszewizmu tego nienawidzą i pra-  
gną się go pozbyć raz na zawsze, ze wszystkimi jego etapami i re-  
formami, i wysłać na Madagaskar, i wogóle do diabła. Chodzi tak-  
że o odwrócenie uwagi od realiów gospodarczego gwałtownictwa, w  
które wtęcił nas komunizm i wzmówienie idiotom, że zbawić nas  
mogą tylko "eksperti", "ekonomiści" różnej maści, bezbożni lub po-  
bożni paożyci, którzy jak rój much brzęczą nad trupem naszej go-  
spodarki. Niestety, obydwi strony dialogu "miały zabezpieczono-  
nych ekonomistów" i wbrew błaganu Jacka Fedorowicza, odbezpie-  
czyły ich.

Jedynym chlubnym wyjątkiem pośród piszących na tematy go-  
spodarcze jest Józef Kuśmierzek, którego reportaż /jeśli można tak  
nazwać ten rodzaj piśmiennictwa/ lśni na tle powszechnego beł-  
kotu jak gwiazda w kałużu.

Sądziły, iż jego prace, szczególnie publikowane ostatnio  
/"Jak rządzić gminą", "Nie ma sprawy ważniejszej" są niezbędnym  
uzupełnieniem lektury Mackiewicz'a. Oba pisarzy interesują nie  
wydumane historie i kedeżykowe koncepcje, lecz fakty. Obaj przed-  
stawiają te fakty z niezwykłą siłą wyrazu, obaj dążą poprzez  
obserwację i analizę faktów do odsłonięcia p r a w d y . I od-  
śmiaują tę prawdę w sposób wstrząsający. Niby nie odkrywają  
nic szczególnie nowego, niby wszystko to powinno być wiadome każ-  
demu człowiekowi, któremu głowa służy nie tylko do noszenia czap-  
ki; lecz poprzez ujawnienie wielu nieznanych, mozolnie zebra-  
nych, nierzadkich faktów i szczegółów, tworzą pełny, integral-  
ny obraz tej rzeczywistości, którą wprowadzić mamy przed nosem,  
którą tworzymy sami, ale nie potrafimy jej ujrzyć poprzez mgłę  
włańnych przesądów, uprzedzeń, pobożnych życzeń.

Surdykowski - zgodnie z zamówieniem - zastatkował Mackiewi-  
cza z pozycji, którą on właśnie zwalczał. Charakteryzuje się ona  
przekonaniem, że komunizm nie jest już tym, czym był, że już  
przeszedł pożądaną ewolucję, i że ewolucja ta będzie postępować  
nadal. Dokąd? Tu już są różne opinie. Albo "rozpadnie się" ja-  
ko system, który się "nie sprawdził", albo z czasem, nieuchron-  
nie nabierze ludzkiej twarzy, spełni oczekiwania "ludzi pracy",  
zaspokoi ich potrzeby, zliberalizuje się, zbliży się do modelu  
demokracji parlamentarnej, jednym słowem przekształci się w "pra-  
wdziwy" socjalizm, który jak wiadomo będzie rajem na ziemi. Jak  
z tego wynika należy społeczeństwom żyjącym pod władzą bolsze-  
wizmu pogodzić się z losem, wyglądać reformy, pisać ewentualnie  
w tej sprawie petycje, i uznawać osobników takich jak  
Gorbaczow czy czeski Dubczek za oczekiwanych przez ludzkość me-  
sjaszy. Załęcz się także, pod surowym rygorem, wszystkim niekomu-



nistycznym państwach świata jak najściślejszą pokojową i przyjazną współpracę z obozem bolszewickim. I komuś na świecie berdzko zależy, by takie poglądy szerzyć i umacniać, zarówno w "wolnym świecie" jak i wśród komunistycznych poddanych.

Niesposób z poglądami takimi dyskutować, polemizować, Zbi-  
jąc je na płaszczyźnie teorii, choć zależy na tym ich szerzycie-  
lom. A zależy dlatego, ponieważ wejście na płaszczyznę teorii  
jest samo w sobie popadnięciem w obłąd, gdyż jest wynikiem odej-  
ścia od faktów. Celem podobnej dyskusji jest, aby ludzkie z a -  
p o m n i e l i o f a k t a c h. Tych właśnie faktach, o któ-  
rych piszą Mackiewicz i Kuśmierk. Mackiewicz przedstawia democ-  
lację ludzkiej psychiki i mentalności przez komunizm. Kuśmierk  
uzupełnia ten obraz ujawniając kompletną demolację materialną,  
dokonaną i dokonywaną niezmiennie przez komunizm. Obraz ludzko-  
ści pieszczącej się przed kłamstwem, plugastwem, terrorem, zbro-  
dnia, przedstawiony przez Mackiewicza jest obrazem bestializacji  
i upodlenia ludzkości, obrazem dezintegracji i rozkładu ludzkiej  
kultury i cywilizacji pod naporem komunizmu. To samo zjawisko  
przedstawia Kuśmierk w dziedzinie gospodarki, włączej: w całej  
sferze materialnej ludzkiego bytu, której dosiagnął bolszewicki  
rozkład. Dopiero te dwa obrazy nałożone na siebie ukazują roz-  
miar i potworność tej katastrofy, która dotknęła ludzkość, a któ-  
rą jest komunizm, I t e f a k t y same przez się przeczą wszyst-  
kim "poputniczeskim" i pro-bolszewickim teoriom, ukazują ich  
absurdalność i bezsens, ukazują ich prawdziwą oblicze; oblicze ko-  
lejnej, świadomej i przebiegłej prowokacji mającej na celu zni-  
weczyć resztki oporu, resztki zdrowego rozsądku, ostatecznie za-  
mieniać ludzkie stado w oziębate barany idące z idiotyczną żetwo-  
wiernością na rzeź.

Kłopot w tym, że bolszewizm nie zmienił się ani na włos od  
czasu, gdy wymordował pierwsze miliony ludzi. Odgął morduje je  
systematycznie, konsekwentnie, wśród rosnącej pobłażliwości i śle-  
poty świata. Powiedzą - jak to, przecież od czasów stalinowskich  
nikogo nie mordują, teraz jest głośność i pierzastrojka, nawet z  
więzień wypuszczali, system się zliberalizował, tylko ślepy rea-  
kcyjoniści, patologiczny wróg komunizmu może tego nie widzieć.  
Tylko prowokator, bydlę lub idiota może nią widzieć, że ten  
sam komunizm, który w PRL wypuszczał więźniów politycznych a w  
Sowietach nawet nie strzela do demonstrantów, równocześnie wy-  
mordował 1.200 tys. ludzi w Afganistanie. Nie wspomniemy o Nikaregui,  
Etiopii, Kambodży, Wietnamie, Angoli, Mozambiku i kilkunastu in-  
nych krajach, bo nie znamy liczby ofiar. Tylko wyżej echaraktery-  
zowany osobnik może publicznie głosić, iż komunizm ulega pożąda-  
nym przeobrażeniom, liberalizuje się, demokratyzuje itd, ponieważ  
nie morduje obecnie swoich ofiar w Europie, tylko w Azji, Afryce,  
wogóle gdzieś na końcu świata, gdzie nigdy ludzie nie bywali.

... Komunizm niszczy. Niszczy psychikę i świadomość ludzką.  
Niszczy sferę materialną. Niszczy fizycznie człowieka, kulę, ba-  
gnatem, bombą. Czyni to równocześnie, choć nie zawsze w tym sa-  
mym miejscu. Trudno powiedzieć dlaczego człowiek, wyposażony prze-  
cież w urządzenie do myślenia, nie potrafi zetawić tych prostych  
i oczywistych faktów razem i wyciągnąć z nich prostych i oczywis-  
tych wniosków. Fakt, iż ludobójstwo odbywa się dzisiaj w Afga-  
nistanie, niszczenie materialnych podstaw bytu między innymi w  
Polsce, a niszczenie ludzkiej tożsamości wazędzie tam, gdzie do-  
ciera bolszewicka propaganda i agentura, nie zmienia prostej  
prawdy, że w każdym z tych miejsc jest to t e n e a m k o -  
m u n i z m. Nie sposób zrozumieć przyczyny, dla której roznieci

"reformatorzy" bolszewizmu, głoszący z cyniczną bezczelnością kłemtwa, jaskrawo sprzeczne ze znaną przecież każdemu rzeczywistością, znajdują nie tylko posłuch, ale potrafią narzucić motłochowi ewój stołuch od tych nielicznych, którzy usiłują otworzyć ludziami oczy. Nic więcej, tylko otworzyć oczy. Potrafią postawić ich pod prężerem, jako schizofrenicznych reakcjonistów, zaciętych wsteczników, nawet - kłamców. Dlaczego to robią, nie jest oczywiście zagadką. Zagadką jest ich wpływ na intelektualny motłoch, a także to, że nawet ludzie myślący serio i uczciwie czują się w obowiązku traktować ich poważnie.

Tyle post scriptum do napaści na Mackiewiczza.

Natomiast dodamy parę słów wyjaśnienia, dlaczego zestawiamy Mackiewiczza z Kuśmierzkiem i uważamy, że doskonale się uzupełniają. Pozornie nic ze sobą nie mają wspólnego. Kuśmierek nim zatakuję komunizmu ani nie nawołują do przeciwstawienia mu się siłą. W większym stopniu oskarża za tragiczny rozkład naszej gospodarki nie "system", lecz polską głupotę. Nie zawsze ma rację. Czasem w tych oskarżeniach bardzo jaskrawo różni się z prawdą. Oto pisząc o tzw. "problemie części ziemnych", zaiste schizofrenicznym, dzięki któremu większość naszych rolniczych stoł bezużytecznie, przypisuje to jakiejś polskiej specyfice, podkreślając, że jest to problem wyłącznie polski. Oczywiście tak nie jest, tzn. nie wynika on z jakichś wyłącznie polskich cech, lecz jest właśnie wynalazkiem komunistycznym. Akurat mamy przed nosem niedawno wydany pamiętnik Lspeckiego. Wybrał się on na Sybirię i w dawnym miejscu zesłania Piłsudskiego zastał kołchoz. "Pala uprawiało się traktorami z miejscowej państwowej MTS./.../ Stało ich w garażu, tych maszyn sztuk 26. się w polu pracowało tylko 8. Reszta była w remoncie." I jeszcze. Udając się windą do mieszkania Karola Radka zetknął się z tubylcem, ucieśnionym, że "dzisiaj winda funkcjonuje dobrze. - A bywa inaczej? - zapytałem. Spojrzał na mnie jak na człekwiaka z księżycą. - Wy czto, s uma szazii..."

W tym czasie/rok 1933/ nie było w Polsce problemu części ziemnych. Zarówno ten jak i wszystkie inne, poruszane przez Kuśmierzka, jak likwidacja normalnej infrastruktury gospodarczej, rabunkowa, zbrodnicza eksploatacja zasobów materialnych a nawet powołany brak odpowiedzialności, korupcja, spodlenie i ogłupienie ludzi - są prostymi i nieuniknionymi skutkami i efektem wprowadzenia komunistycznej struktury gospodarki wojennej i komunistycznego systemu politycznego i społecznego.

Natomiast nie ulega wątpliwości, że z powodu wymienionych przez Kuśmierzka specyficznych cech polskiej mentalności degenerujący wpływ tego systemu okazał się w Polsce głębszy i tragiczniejszy w skutkach niż gdzie indziej. Polacy są o wiele bardziej podatni na deprawację, poddają jej się niemal bez oporu, nawet z pewnym upodobaniem, być może odnajdując w takim stopniu jakieś genetyczne cechy przodków, przywykłych do niewoli. A co najgorsze i co z tak wielką przenikliwością piętnuje Kuśmierek, nie potrafią i nie chcą zdać sobie sprawy, podbijając sobie bębenka własnego samopoczucia narodowego.

Niezależnie od tego jakia były poglądy Mackiewiczza, a jakie są Kuśmierka, obaj mówią Polakom to samo. Że należy walczyć z tym złem, które nas niszczy, a nie zakładać sobie samemu pętlę na szyję i zaciekać ją ile sił. Mackiewicz bynajmniej nie zalecał strzelania do bolszewików /jak to mu wmawiają/ w okolicznościach, gdy byłoby to strzelanie grochem w czołgi. Zalecał natomiast walkę z komunizmem i systemem bolszewickim, a nie wysługiwanie mu się i torowanie mu drogi. Zalecał postawę moralnego i psychicznego zdrowia, a nie kalectwa. Natomiast Kuśmierk wskazuje jedyną w obecnych polskich warunkach realną drogę tej walki. Jest to mianowicie walka o własną suwerenność, o taki obszar tej suwerenności, jaki rzeczywiście można ocalić i wydrzeć bolszewizmowi. Ratowanie polskiego rolnictwa, gospodarki, ziemi, lasów i wody, poprzez chociażby organizowanie - nawet w ramach zniewawidzonych "neozwiązków" czy innych oficjalnych organizacji - niezależnego zaopatrzenia miast w produkty rolne i wymiany towarowej między rolnictwem a przemysłem, "czy zakładanie spółek, odtworzenia przetwórstwa spożywczego itd. dotyczy nie tylko gospodarki. Ratowanie suwerenności gospodarczej jest sprawą o tak kolosalnej dla naszej przyszłości wadze historycznej, że powzechna głuchota i ślepotą na ten problem wydaje się objawem autentycznego zbiorowego obłądka, na który nie ma już chyba rady. Nie samym chlebem człowiek żyje, ale bez chleba zdycha. Niemniej te drogi walki o suwerenność gospodarczą, jakie wskazuje Kuśmierk mają oczywiście znaczenie szerszy wymiar. Prowadzą one do wyzwolenia się z bolszewickiej służalczości, z uzależnienia woli i inicjatywy od "dyrektyw", do odzyskania tej inicjatywy i samodzielności myślenia, odzyskania poczucia odpowiedzialności za własny los i los kraju. Bez tego fundamentu - tzn. bez materialnego fundamentu odrodzonej suwerenności gospodarczej i duchowego fundamentu odrodzonej ze zgnilizny społecznej świadomości - wszelkie hasła wyzwolenia się społeczeństwa i narodu pozostaną tylko puatym frazesem.

Ten frazes, ten dewocyjno-patriotyczny-poetępowy bałkot, który zżera opozycję i zżera społeczeństwo jest wrogiem gorszym niż sam bolszewizm, to są te pęta, którymi krępujemy sobie sami ręce i nogi.

Nie jesteśmy Afgańczykami, nie stać nas na strzelanie do bolszewików, nie stać nas na to, aby jak bojownicy afgańscy odrzucić genewską Jaltę i zapowiedzieć walkę aż do wypędzenia komunistów z kraju. Nie stać nas na to nie tylko dlatego, że taka walka w obecnych warunkach geopolitycznych byłaby szaleństwem i samobójstwem. Nie stać nas na to dlatego przede wszystkim, że społeczeństwo nasze dotknęło paraliż i rozkład świadomości, woli i poczucia moralnego, że jedyne, na co nas stać, to upiąć się patriotycznym frazesem i patriotycznym gestem. Bowiem gdyby nas było na to stać, gdyby społeczeństwo było do tego przygotowane, wówczas strzelanie byłoby niepotrzebne, ponieważ poszlibyśmy drogą nie inną jak ta, którą wskazuje Kuśmierk. W Afganistanie realną drogą do wolności i zgnięcia bolszewickiego insekta jest walka zbrojna. W Polsce - walka o suwerenność gospodarczą, odrodzenie tej suwerenności, stopniowe, ale rzeczywiste, wspólne świadomym i zdeterminowanym wysiłkiem. Obydwie te drogi prowadzą do tego samego celu. Obydwie są we właściwych im okolicznościach realne.

Objawem głębokiej sowietyzacji duchowej jest to, że chciałibyśmy wszystkiego od rezu: o d r a z u "obalić komunizm", odzyskać niepodległość, wprowadzić demokrację, "sprawiedliwość społeczną", wolność itd. Jeczcie głębszym objawem sowietyzacji

jest to, że chcielibyśmy to uzyskać bez żadnego wysiłku, z dnia na dzień, najlepiej przy pomocy modłów lub manifestacji z hasłami i transparentami. Ale najgłębszym objawem jest to, że do - m a g a m y s i ę , zupełnie serio, lub wierzymy, że zrobi to lub powinna zrobić "władza", obce mocarstwa, papież i Bóg wie kto jeszcze. Mierzi nas myśl, że musielibyśmy dążyć do tych celów sami, i to nis najkrótszą drogą /na przykład za pomocą jakiegoś oświadczenia czy spelu "intelektualistów" i działaczy, czy ustawę sejmowi PRL/ leoz powoli, mozolnie, niewielkimi krokami i ciężką, dającą nikła efekty, sie za to nakładającą ogromną odpowiedzialność pracą. To nie dla nas. Jesteśmy jak ktoś, kto chcąc dostać się do jakiegoś odległego miejsca, zamiast udać się tam na własnych nogach i narażać na zmęczenie i odciski, siada na huśtawkę. Jest mu wygodnie i jest cały czas w zrybkim ruchu, wydaje mu się, że pędzi z olbrzymią szybkością. I rzeczywiście błyskawicznie przemieszcza się z jednego biegunu na drugi - od hurrapatriotyzmu do szulalczosci, od śpiewów i zajęczków do donosików, od palenie komitatów do wżażenia w dupę byle urzędasowi. Dopóki eznurow się nis zarwie i nis znajdziemy się z rozkwasoną na miazgę mordę na twardej ziemi. Zatrzymajmy tę huśtawkę i stańmy na ziemió wżenyon ałłch - powiada Kuśmierka.

Wożanie Kuśmierka jest wożaniem na puszczy. Można bez żadnego ryzyka wyprorokować, że przeminie bez śladu. I znajdują się tacy, którzy będą twierdzić, że nie miał racji. Racja bowiem jak wiadomo jest po stronie zwycięzcy. W polskim społeczeństwie, w polskim mózłochu inteligenckim, niatrudno przewidzieć, że tym zwycięzcą będzie zawsze z jednej strony frazeo i dewocjo, z drugiej cynizm i szulalczosc.

Popularnosc pisarstwa Mackiewiczza może być objawem niezwykle pocieszającym. Ale obawiamy się, że wiąże się z emocjonalnym pragnieniem, by "dopieprzyć komuchowi". Ze jedyne reakcją czytelniozą będzie satysfakcja, iż ten Mackiewicz tak za nas temu komuchowi dopieprza. I na tym się skończy. Jeszcze jedno ujęcie dla rozpiarających nasz belon emocjonalny gazów. Dlatego zalecamy czytanie Mackiewiczza łącznie z czytaniem Kuśmierka. Jeżeli z tej k g c z n e j lektury czytelnik potrafi wyciągnąć jakies wnioski, może od tego zaczyna się rodzic z rozumienie o co wżaczwie tym dwóm pisarzom chodzi.

Soter i Wilkołaz Kosopilscy

# POGLĄDY

## KTO ŁĘB URWIE HYDRZE ?

Maj Roku Pańskiego 1987-go. Z podziemi kościoła Matki Boskiej Częstochowskiej przy ulicy Zagórnej w Warszawie wypała hydra, by skazić swoimi ohydnyimi wyziewami czyste ideologicznie i prawomyślnie duszyczki polskiego społeczeństwa. Stróża moralności biją na alarm.

Grupa endeków w starszym wieku znalazła przytulisko w tym kościele i kolportuje w nim swoje książki i broszury. Dmowskiiego, Gierczycha, a także "Protokoły Mędrców Syjonu". Już samo to w sobie jest zbrodnią. Ale zbrodnią horrendalną i niewybaczalną jest demoralizacja młodzieży. "Młody idealista najprawdopodobniej pracuje w kiosku honorowo, bez wynagrodzenia. Poświęca ewój wolny czas: wierzy, że to w czym uczestniczy, ma sens, ażeby sprawa większej niżli człowiek." /"Polityka" nr 21/1987 r./

"A jednak absurd ten znajduje odbiorców, ba - pańnych zarliwej wiary rzeczników, często wśród ludzi bardzo młodych, naiwnych. Jest to więc absurd groźny." /.../ "... w kościele na Zagórnej prowadzona jest w tej chwili intensywna działalność "edukacyjna" adresowana przede wszystkim do ludzi młodych. /.../ ta cała żydożerca kampania prowadzona jest w surze wartości niekwestionowanych przez nikogo. Mówi się tam więc o wewnętrznym doskonaleniu, o walce z nabożami /.../ o samoopanowaniu, personalizmie chrześcijańskim, o miłości bliźniego. Tego, że idea miłości bliźniego kłóci się z ideologią nienawiści, młodzi ludzie zdają się nie dostrzegać /.../ I to wydaje się mi najgroźniejsze." /"KOS" nr 7/8 1987r. /

"O to zaskarżył pod przysięgą Meletos, syn Meletosa z Pittos, Sokratesa, syna Sofroniaka z Alopeków: Zbrodnię popełnia Sokrates, bogów, która państwo uznaje, nie uznając, inne zaś nowe duchy wprowadzając; zbrodnię też popełnia psując młodzież. Kara śmierci."

"Z zajęciem słuchał /Sokrates/ mów oskarżycieli, ale i z rosnącym zdumieniem. Ze też można go w t e n a p o s ó b m o l o w a ć /.../ "Wszystko w nim na to tylko obliczone, żeby jaden sceptyzmu zakażać młoda dusze, żeby dezorganizować społeczeństwo i zstruszyć ducha narodowego." "Potrzeba raz przecięć ten ropiąjący wrzód /.../ uratować od zgorezenia to, co jeszcze mamy najdroższego: tę młodzież naszą ukochaną..." "Jedno tylko lekarstwo na to zło straszne /.../: wyrwać je z korzeniem, ukarać przykładnie tego zdradcę..."

Tak... Dwadzieścia pięć wieków nietolerancji kłania się współczesnym Meletosom i mruga okiem. Dwadzieścia pięć wieków zapyziałej głupoty, tępej nienawiści do wszelkich odmiennych poglądów, cwniańskiej hipokryzji i cynizmu gotowego użyć każdego środka i posłużyć się każdym frazsem, aby winnego zbrodni targnięcia się na polityczny interes i polityczne tabu zaprowadzić na stos. Kielich cykuty skończył, ku chwale ojczyzny, demoralizatorską

działalność Sokratesa. Nie sądzą, aby panowie Maciej Giertych i Bogusław Rybicki, wymienieni z nazwiska w prasie podziemnej jako członkowie demoralizatorzy, mieli pretensję równania się z Sokratesem, łącząc ich z nim jedynie fakt posiadania własnych, a odmiennych od powszechnie obowiązujących, poglądów. Dokąd ich one zaprowadzą? W każdym razie preludium zostało odegrane - poleciało błoto i kamienie, dcnos został złożony.

W tym ataku na endeków zdumiewającą - choć na pozór tylko - je-dnomysłność wykazały "środki masowego przekazu", zarówno legalne jak i nielegalne. Nawet moment ataku został jakby skoordynowany. Czy jest to zbieżność przypadkowa, że równocześnie niemal ukazał się w "Polityce" artykuł Ryszarda Marka Grońskiego "Dni ciemnoty" i zapie redskeyjnej dyskusji w "KOS-ie" pod jakże nostalgicznym, znanym nie "akademię", tylko po prostu z "Notatnika agitatora" tytułem: "Kolporterzy nienawiści"? Trzeba przyznać, że artykuł Grońskiego jest kulturalny, spokojny, przepojony zrozumiałym poczuciem wyższości. Ciemnota panoszy się po kruchtach, gdy trzeba do się ją piętnuje i wyśmiewa, a gdy przyjdzie czas, to się jej wykorzeni. Nie ma się czego denerwować i podniecać. Zatem Groński do niczego nie nawołuje, po prostu przytacza parę cytatał, które wydają mu się szczególnie absurdalne i głupie. Zresztą wystarczy sam tytuł: "Przotokoły Mędrców Syjonu". Wiadomo, że to "dzieło spreparowane przez agentów Ochrony" i "Biblia Ciemnogrodu". Z taką wizytówką treść, także pozostałych lektur endeckich, jest już nieważna.

W przeciwnieństwie do olimpijskiego tonu "Polityki" w "KOS-ie" wre nienawiść i piana występuje na usta. Trzej panowie: Stach Sarama, Dawid Warezawski i Jan Załęski, oraz panny: Wanda Niemiec, Maria Kordecka, Agnieszka K. oraz Julia Lesiecka, zebrałi się aby dać opór zgniliznie. O co chodzi tym apostołom "pluralizmu", tole-rancji, niezależności i "praw człowieka"? Czyżby podejawali polemikę z niebezpiecznymi poglądami endeków? Nie, gdyż na to trzeba było po pierwsze przeczytać i przamyśleć ich ideologiczną produkcję, a po drugie - mieć jednak elementarną wiedzę w dziedzinie myśli politycznej i historii. Celem dyskusji jest znalezienie sposobu jak z m m k n g ó b u z i e a n d e k o w , w miarę możliwości razem z nimi samymi.

Jako argumenty merytoryczne wystarczą epitety: "nagonka antysemitcka", "ziowroga wizja świata" /nie dziwny się, że panienki mają najwyraźniej wizję świata sielankową/, "niechlujne chemstwo", "groźny absurd", "absurd żerujący na narodowych kompleksach/.../ i narodowej megalomanii", "żydożerca kampania", "ideologia nienawiści", "prymitywny antysemityzm", "skandaliczna i upiorna sprawa", "żydożerze broszury", "śczerzenie jadu nienawiści", "rozpowszechnianie szeregich nienawiści i kłamstw broszur", "zatrute ziarno", i tak dalej. Nie potrafię wyczerpać całego bukietu tego rodzaju filozoficznych argumentów. Szczególnie panie wykazują tu, prawdziwie poetycką fantazję i dobre odczytanie w najlepszych wzorach propagandy.

Narodowo-demokratyczna myśl polityczna miała wielu przeciwników. Niemniej była traktowana poważnie, to znaczy argumentowano przeciw niej w sposób rzeczowy. Nawet dziś ukazują się naukowe dzieła na ten temat. W czasach, gdy znajdowała ona poparcie olbrzymich rzesz społeczeństwa każdy mógł zapoznać się z tym, co myślę, sądzą i piszą endecy. Dzisiaj tak nie jest. Dlatego dość łatwo jest moralistom z "KOSa" mówić swoim czytelnikom, że myśl ta nie zawiera nic co wykracza poza zwyrodnienie i ludożerstwo. Żerują więc na domniemanej ignorancji czytelnika bez żadnych skrupułów.

Oczywiście wniosek, jaki bezbłędnie wyciągają dyskutanci, nasuwa się sam przez się: "ubecka robota". "Narzucającą się wprost hipoteza jest, że drukowane to jest na Rakowieckiej". Ciekawa, gdzie drukowali swoje wydawnictwa endocy przed wojną, gdy nie mogli jeszcze liczyć na protektorat UB? Młode panienki, dyskutentki, mogą nie wiedzieć, że istniała niegdyś Polska niepodległa, a ktoś, kto chciał rozpowszechnić swoje poglądy, mógł to czynić nie koniecznie na polecenie "ubeccji". Mogą także nie wiedzieć, że poglądy azerzone obecnie na Zagórnej zostały sformułowane dość dawno i przez ludzi, którzy choćby chcieli, nie mogli wysłużyć się tej instytucji. Ale wniosek jest prawidłowy: oczywiście, jeśli ktoś posiada poglądy odmienne od obowiązujących w "KOS-ie", to jasne, że mógł je zeznać tylko z ubeckiej inspiracji. Bo i skądby?

Ale dlaczego, dlaczego sprawa ta tak rozjrzera dyskutantów? Wyjaśnia to w swoim "podsumowaniu" pan Wareszawski: "Jeśli kloek na Zagórnej budzi oburzenie, to jako świństwo wobec Żydów.../ Społeczeństwo, które by takie zjawiska tolerowało, byłoby społeczeństwem samobójczym."

Ha... Tak właśnie napisano: "byłoby społeczeństwem samobójczym". Możliwe, że nie bezpodstawnie.

"Świństwo wobec Żydów" - jest to argument rozstrzygający. Gdy wyciąga się tego rodzaju argumenty, milknie rozum, zdrowy rozsądek i umiowanie "pluralizmu" a spod maski liberała wynurza się goły pyek dzierzymordy.

Nie bronimy poglądów endeckich. Nie bronimy ich "spiskowej teorii dziejów", ani ich poglądów na rolę masonerii i organizacji żydowskich w formułowaniu i indoktrynacji światopoglądu materialistycznego, w rozpowszechnianiu komunizmu. A tym bardziej nie bronimy ich rusofilskich koncepcji politycznych. Nie bronimy i nie polemizujemy, bo w atmosferze nieprzytomnej nagonki, wytworzonej przez podziemną i naziemną prasę, wszelka polemika i dyskusja byłaby odebrana fałszywie. Ale nie możemy się zgodzić z tym, że jedyną alternatywą dla rusofilstwa jest filosemityzm. Nie możemy także zgodzić się z tym, aby sprowadzano te poglądy do "groźnego absurdu", "ciemnoty", "żydozostwa", "chamstwa" i "ścężenia jadu"; żeby tymi metodami, opluwania, wycia i kamienowania zamykano tym ludziom usta. Nie możemy się zgodzić z tym, żeby w piśmiech podziemnych, rzekomo "niezależnych", nafezzerowanych liberalnymi frazesami, jedyną reakcją na jakiegokolwiek pogląd było: n i a t o i a r o w a c .

Zbyteczne jest zatem mówić tutaj, że zgodzilibyśmy się w pełni z tymi, którzy demaskowaliby te elementy ideologii endeckiej, które po prostu nie są słuszne, które da się łatwo obalić argumentem racjonalnym, gdyby zwalczali to, co uważają za "groźne" i "szkodliwe", jako zarzewia konfliktów narodowych, rasowych czy religijnych ale tymi metodami, jakie są dopuszczalne w społeczeństwie chępiącym się swojej tolerancji i umiowaniem wolności. Prawdą jest, że w czasach gdy Żydzi zamieszkiwali jeszcze wśród naszego narodu, zszadła i często prymitywna propaganda antysemitcka prowadziła do karygodnych poczynań - pogromów i dyskryminacji. Lecz prawdą jest także, że w czasach gdy Żydzi bywali bici w naszym kraju, w krajach sąsiednich byli już mordowani, osadzeni w łagrach i obozach koncentracyjnych, wypędzani i pobawiani mienia, i że czynili to niezarz sami Żydzi. Nie usprawiedliwia to przestępstw popełnianych wobec Żydów w Polsce, ale też nie obciąża sumienia n a r o d u jak chciałaby wmówić antypolska propaganda, a całkiem po prostu, tak jak to się traktuje we wszystkich innych krajach - rzeczywistych spre-

wców tych czynów. Prawdą jest także, że przyczyny antagonizmu polsko-żydowskiego nie wynikały z barbarzyńskiej, obłudnej i żywość rozwijającego problemów ekonomicznych i społecznych, i że winnymi tego antagonizmu byli nie tylko Polacy. Jeśli coś rzeczywistie obciąża sumienie naszego społeczeństwa, to nie wrodzony antysemityzm, z którego tak usilnie leczą Polaków różni przyjaciele ludzkości, lecz jakby zamknięcie do pogromów wogóle. Próbkę tego zamknięcia dała nam właśnie redakcja "KOSA", gdyż to on właśnie, wraz z innymi piórkami, przy życzliwym bieżeniu prasy reżimowej szykuje pogrom endeckom. Potępiając pogromy antyżydowskie, nie możemy zasępować pogromów wogóle, przeciw komukolwiek byłoby one skierowane.

Dylemat dręczący dyskutantów nie polega na tym, jak przeciwstawić się "żłowrogim" poglądom. Jest o wiele prościej. "Czy mamy ten szczególny kiosk traktować jako punkt kolportażu literatury niezależnej" - zapytuje pan Sarmata. - "Czy też /.../ powinienem zrobić wszystko, co w mojej mocy, by przeszedł do rozpowszechniania tych zniechęcających nienawiścią druków." I pyty dalej: "... czy mamy teraz oto prawo podać do publicznej wiadomości, w jakim kościele nabyłam broszury?" - czyli: czy wskazane jest denuncjacja.

Przyznam, że po przeczytaniu wypowiedzi pana Sarmaty przeszedł mnie dreszcz. Oto człowiek, walczący zapewne z głębokim przekonaniem z cenzurą, tłumieniem swobód obywatelskich, naruszaniem "praw człowieka", bez żadnego wahania uważa się za uprawnionego do wyrokowanie o tym, co jest a co nie jest "literaturą niezależną", o prawie innych do głoszenia swoich poglądów. Więc - sam jest gotów przyjąć na siebie rolę cenzury, policji, prokuratury, z r o b i ć w a z y e t k o , aby wyegzekwować wydany przez siebie i grono swoich znajomych wyrok. Cóż stanie się z nizej podpisanym, jeśli myśli tu wyrażone nie spodobają się panu Sarmacie i wywyższy on w jakiś sposób adres autora?

Panna Wanda Niemiec rozstrzyga problem: "kiosk działa w inspirowaniu ubeckiej". "Słyszała ona, że mjr Górnicki wysunął w UB projekt, aby stworzyć własne wydawnictwo "podziemne". I oto realizacja pomysłu. Ponieważ nie dysponuje żadnymi dowodami, zupełnie świadomie popełnia czyn karalny w każdym cywilizowanym - i nie tylko w cywilizowanym - kraju. Jest to tzw. "pomówienie" czyli skłólanie. Panna Agnieszka rzecz rozstrzygnęła w swoim sumieniu: bez względu na to, czy jest to robota ubecka, czy nie, należy za-denuncjować. Wprawdzie "kiosk ów z całą pewnością jest znany SB", ale, jak się domyślemy, ten przejaw skapłiwiej lojalności może być dobrze odnotowany. Poza tym "trzeba zmobilizować szerszą opinię społeczną przeciwko wykorzystywaniu kościoła do propagowania idei s p r z e c z n y c h z d u c h e m e w a n g e l i i ". Jest coś rozbrajającego w tej obronie "ducha ewangelii" i czystości świątyni przed jej własnym proboszczem. Słyszeliśmy o szewcu z Poznania, który zażądał nominacji biskupowi w Łomży, ale panienska nauczająca ewangelii proboszczka, i to przy pomocy denuncjacji, to jednak coś nowego.

Jak się okazuje dotychczasowe próby denuncjacji nie odniosły skutku. "Protesty znanej mi grupy parafian /.../ były dotąd ignorowane przez proboszczka. Po interwencji u zwierzchnich władz kościelnych" - niestety nie udało się wymusić zakazu kolportażu broszur, poza jedną. "Nie zabroniono jednak sprzedawania innych publikacji - ubolewa pannica. Parafianie "oburzają się" ale nie potrafią jak dotąd skutecznie się przeciwstawić. Ponieważ nie jest to tylko ich sprawa, powinniśmy zastanowić się jak można im dopomóc."



Pan Warzawski analizuje kwestię denuncjacji dialektycznie i wy-  
ciąga nieubłagany wniosek: zadenuncjować koniecznie trzeba. "Ale nie  
dlatego, że i tak wszyscy wiedzą - tylko dlatego właśnie, że to ma  
miejsce w kościele. Potężne instytucje win-  
n a a l b o z r e z y g n o w a ć z t e g o p r o t e k -  
t o r a t u , a l b o p o n i a ś ć j e g o k o n s e k -  
w e n c j e ." Czyż trzeba wyrażać się jaśniej?

Pani Kordecka nie waha się wziąć na swoje barki szerzej rozumia-  
nej odpowiedzialności za zwelczanie herezji. Nie wystarczy zadenu-  
cjować. "Uważam, że powinniśmy się czuć wszyscy /.../zobowiązani do  
przeciwdziałania groźnemu, absurdowi..." "...co powinniśmy i co może-  
my zrobić w tej sprawie?"

Pan Warzawski odpowiada: są trzy sposoby. "Apelowanie do hie-  
rarchii kościelnej" - to pierwszy. Nieatety, ka. Prymas odpowiedział  
na nagabywanie, iż "to przykre, ale on nie może zabronić ludziom  
posiadania własnych poglądów". Dla pana Warzawskiego stanowisko  
takie jest niezrozumiałe. Jakże to - nie można zabronić? A więc: spo-  
sób drugi: "wystąpienie na drogę sądową". Argumentacja jest niesod-  
parta. "Facet, który kolportuje 'Protokoły Mędrców Syjonu' chce  
mnie po prostu z a b i ć . Od 'Protokołów Mędrców Syjonu' jest  
prosta droga do Treblinki. Jako f i z y c z n i e z a g r o -  
ż o n y powinienem coś z tym zrobić." Jednak do "komunistycznego .  
sądu" nawet przy tak oczywistym zagrożeniu życia pan Warzawski nie  
mógłby wystąpić. Może zdał sobie sprawę z idiotyzmu i cynicznej  
bezczelności tego pomysłu. Może gdyby morderców i faaszystów z Zagór-  
nej zlikwidowało po cichu UB jego sumienie nie poniosłoby szwanku.  
Zatem sposób trzeci: "żeby to się po prostu nie pchać". Napuścić  
zdrową opinię. W jakimś kościele na Pradze skorzystano z "parafia-  
nek". "Wszystkie trzy polsciały do proboszcza, dały się na niego  
tak, że się mury kościoła trzęsły, następnego dnia broszurki zni-  
knęły i się więcej nie pojawiły."

Na Zagórnej dotychczas te metody nie skutkują. Ale spróbujmy...  
Panna Niemiec, najwyraźniej specjalistka od rozszyfrowania "ube-  
ckich prowokacji", przystępuje do urabiania opinii "parafian". Nie  
ma wątpliwości - to robota UB, Jaruzelskiego, partii, "Grunwaldu" i  
"Rzeczywistości", "sączących jady antysemitki" w celu "rozwalenia  
"Solidarności". Powołuje się na nią byle jaki autorytet: towarzysza  
Michała Jagiśły, ongiś zaetępcy kierownika Wydziału Kultury KC, o-  
becnice opozycjonisty. Stwierdził on, że cechą aparatu partyjnego  
jest "agresywny antysemityzm". "Inną z głębi ducha antysemitkę grupę  
jest w Polsce policja. " Wniosek stąd prosty. "Czemu jednak to jest  
tolerowane przez władze kościelne? Czyżby i w Kościele znajdowała się  
jakaś antysemitcko usposobiona grupa neciaku? Trudno w to uwierzyć,  
a jednak brak reakcji ze strony władz kościelnych, jakieś dziwne  
milczenie otaczające całą tę skandaliczną i upiorną sprawę, nakazu-  
je postawić i takie pytanie."

Pytanie postawiono tuż po "zdemaskowaniu" endeckich rewelacji  
o masonizacji Kościoła. Ale cóż, każde metoda dobra, aby rzucić cień,  
aby "zdemaskować" "władze" Kościoła jako szajkę antysemitów, "zy-  
dożerców", działających ręką w rękę z "policją" i aparatem partyj-  
nym na zgubę pana Warzawskiego. Jakże to woda na młyn antypolskiej  
i antykatolickiej propagandy. Jakież to skuteczny szantaż: uważajcie,  
bo... puścimy tę wodę gdy będzie trzeba, z grubej rury, teraz tyl-  
ko ostrzegamy.

Ciekawe, że tym zawodowym plurslistom nie przyjdzie nawet do głó-  
wy, że motywem "władz" kościelnych jest właśnie przekonanie o ludz-

kim prawie do posiadania własnych poglądów.

Wniosek z tych rozważań oczywisty: społeczeństwo nie może to -  
l a r o w a ć takich "zjawisk". A więc - zniszczyć, zamknąć, za-  
kazać, zlikwidować. Wyobraźmy sobie jak gorączkową działalność  
w tym kierunku rozwija, poza dyskusjami redakcyjnymi, to miłe gro-  
no.

Podpowiemy jeszcze parę na to sposobów opozycjonistom z "KOSa".  
Wyotosować protest do ministra Spraw Wewnętrznych, dlaczego i jak  
długo jeszcze tolerować będzie ten skandal. Jeśli nie poskutkuje,  
zmobilizować zdrową część społeczeństwa, kiosk zdemolować, ende-  
ków stłuc, żeby im się odechciało, broszury ich spalić publicznie na  
stosie. Panie redakcyjne mogłyby przy tej okazji wszczepić się szpo-  
nami wa włosy zbrodniarzy, wydrapywać włosy, opluwać fizjonomie.

Powiedzieliśmy, że jednorodność prasy "opozycyjnej" nie reżimo-  
wej jest dziwna tylko pozornie. W istocie odsłania ona bolesne i  
haniebne kalekotwo naszego społeczeństwa - kalekotwo spowodowane ży-  
ciem w totalitarnym kagańcu. Pan Groński i pan Warszawski są bli-  
źniaczymi potomkami totalitarnego systemu życia, wychowania, urabia-  
nia świadomości. Wszystkie dęte deklaracje, frazesy i slogany wol-  
nościowe "opozycjonistów" typu pana Warszawskiego pryskają jak my-  
dlane bańki, obnażają swój fałsz i pozorność gdy tylko napotkają  
poglądy r z e c z y w i ś c i e sprzeczne, odmienne, obce, nie-  
zgodzalne, wbrew obowiązującym dogmatom. Ideałem pana War-  
szawskiego nie jaet prawo do posiadania w ł a s n y c h przeko-  
nań i ich głoszenia, wolność i tolerancja, lecz określenie doktryna,  
pozwalająca ludziom na takie tylko poglądy i przekonania, jakie od-  
powiadają jej głosicielom i wyznawcom. Kanon dopuszczalnych przeko-  
nań, nienaruszalnych stereotypów, "ogólnie przyjętych" opinii i są-  
dów jest dla panów Warszawskich święty. Reakcja ich na poglądy od-  
mienne jest instynktowna, prymitywna i barbażyńska - zniszczyć,  
zakazać, zlikwidować. Jest to uzewnętrznieniem zarówno niewolnicze-  
go instynktu, odruchu osobnika wychowanego przy pomocy jarzma i  
knuta, jak i umysłowego ośpienia, lęku przed samodzielną myślą,  
nie mieszczącą się w ciasnych ramach doktrynarskiego umysłu. Umysł  
taki czuje się zagrożony, bezbronny w swym braku umiejętności sa-  
modzielnego, rzeczowego rozumowania, w swym przywiązaniu do goto-  
wych, doktrynarskich formułek; obecność razi go i mierzi jak widok  
pajęka; pragnie co prędzej zdeptać go i zniszczyć, gdyż zakłóca  
jego obraz świata. W tym świecie człowieka zagrożonego w umysłowym  
barberyzmie, umysłu zniewolonego, nie ma miejsca na nic, czego ist-  
nienia i potrzeby nie wpoila mu wcześniejszej doktryna. Byłoby nam żal  
pana Warszawskiego i pana Sarmaty, i miłych pan redakcyjnych. Lecz  
niestety - ci ludzie kształtują opinie, która chciałaby się nazywać  
i szczyścić mianem "niezależnej". To oni utrwalają totalitarne, niewol-  
nicze instynkty, chcieliby obowiązującą doktrynę oficjalną zas-  
tępć równie bezwzględnie, ciętą, przykrojoną do rozmiarów ich  
mózgów doktryną "opozycyjną", jedyną skuteczną linią ideologiczną,  
od której odstępowo karane być musi banicją, potępieniem, moralną  
śmiercią, stosom, ukamienowaniem, denuncjacją przed UB, likwidacją,  
uśpieniem w gnojówce.

Jedyną różnicą pomiędzy panem Grońskim a panem Warszawskim /i je-  
mu podobnymi/ jest to, że ten pierwszy jest zawodowym lokajem i wca-  
le nie ma zamiaru rezygnować z lukratywnej posadki. Pan Warszawski  
uciekł ze służby, napisał już i naurażał swoim byłym właścicielem,  
jest przekonany, że wszystkie meble i dywany powinny być jego własno-  
ścią, ale w duszy pozostał niewolnikiem, tym bardziej żalosnym, że  
pozbawionym własnego kąta. Teraz chciałby zgodnie z nawykiem wynie-

sionym z czasów lokajskiej kariery, robić to samo czego go nauczo-  
no: nakazywać kaganiec i liberię innym. Niewolnik jest najokrut-  
niejszym panem i despota, gdy tylko poczuje smak choćby małego  
kęsa władzy, gdy tkwiona rządze, idiosynkrazje i namiętności  
niewolniczej duszy znajdzie możliwości zaopokojania. Redakcyjna dy-  
skusja "KOSA" dała nam przedsmak tych rozkoszy wolności toleran-  
cji, liberalizacji i pluralizmu, jakie zgotowaliby nam panowie  
Warszawscy, gdyby udało się im kiedykolwiek ocyganic Opatrzność i  
dorwać do władzy.

Muszę wytłumaczyć się z tak osobistego, dresytnego, być może  
obraźliwego w stosunku do kogoś tam tonu. Ujawnienia tendencji za-  
mordystycznych, delatorskich, nienawistnej peacji, zacietrzewionej  
nietolerancji, tak zupełnie bez obaźłek, bez elementarnej ostro-  
żności w ukrywaniu celów i zamiarów, bez tej - być może obłudnej,  
ale ułatwiającej przecież życie powściągliwości, nakazującej jed-  
nak robić niekiedy uprzejme miny - jest dla mnie prawdziwym wstrzą-  
sem, nauką pogłębiającą niestety pesymistyczną ocenę moralnego i i-  
dusowego stanu społeczeństwa, a z pewnością tych jego kręgów, które  
są jak to się mówi, opiniotwórcze. Mówiąc wprost jest to wyraźny  
objaw ciężkiej choroby toczonej nasze społeczeństwo, groźniejszej i  
trudniejszej do wyleczenia niż polityczna, społeczna i ekonomiczna  
okoliczności naszego bytu. Jest to dezintegracja poczucia moral-  
nego.

Niepodległość i suwerenność duchowa i polityczna narodu wymaga  
jako warunku absolutnie fundamentalnego, prawa do posiadania i gło-  
szenia własnych przekonań. Dlatego czuję się zmuszony bronić napa-  
dniętych, mimo, że ich doktryna jest mi obca, mimo, że polemikę z  
tą doktryną i jej politycznymi emanacjami uważam za konieczną dla  
zdrowia umysłowego i społecznego narodu. Stawiając się w tak para-  
doksalnym położeniu muszę jednak wyżej niż polityczne przekonania  
postawić i u d z k i e p r a w o d e w ł a s n y c h  
p r z e k o n a ń , prawo człowieka do własnej godności, wyrażającej  
się w samodzielnym myśleniu, prawo do życia bez obawy zadenuncjowa-  
nia, oplucia, ukamienowania, spalania na stosie przez bliźnich za  
to tylko, że jego poglądy są sprzeczne z ich poglądami, jakiskol-  
wiek by one nie były. Wreszcie bronić muszę racjonalizmu i ludzkie-  
go rozumu, nakazującego dążenie do prawdy i skusności pracę myśli  
dyskutowania przy pomocy argumentów i racji , a nie przy pomocy wy-  
myślu, obelgi, oszczerstwa, donosu i pałki. Tępienie, wykorzystanie,  
denuncjowanie i likwidowanie sposobami podziemi poglądów, które  
nam się nie podobają, jest prostą drogą do cywilizacji lagrów i kiu-  
tu, do stanu, w którym zaczyna panować upodobanie do takiej właśnie  
cywilizacji.

Cela ta nsonka powoduje, że mimo woli musimy postawić sobie kil-  
ka pytań, na które odpowiedzieć nie potrafimy. Po pierwsze: czy en-  
dycy /nazwaliśmy ich tak z prostej wygody, nie w celu obrżenia tych  
ludzi/ zwalczani są tak zaciekłe dlatego, że ich poglądy są moral-  
nie ohydne? Takie wrażenie przynajmniej starają się wywołać ich  
przeciwnicy, posługując się nawet argumentem, że sprzeczne są one  
z "duchem Ewangelii". Nie wnioskując w moralną czystość tych poglądów,  
przypuszczenia takie musimy jednak odrzucić, gdyż po prostu oso-  
bnicy wysocy moralni, broniący zasad i wartości etycznych nie po-  
skługiwaliby się metodami brudnymi. Przyjąć raczej należały odwoły-  
wanie się do kryteriów moralnych służył wpojeniu czytelnikom wstrę-  
tu do tych ludzi, a więc jest dość cynicznie zastosowaną metodą ni-  
szczenia przeciwnika.

Po drugie: metody, którymi się posłużono są wytworzone oraz powważnie i stale praktykowane w systemie komunistycznym. Czy wynika to tylko z przesłanek psychologicznych, z mentalności ludzi wychowanych w tym systemie, czy też istnieją bardziej fundamentalne, szarozę podłoża doktrynalne i polityczne?

Po trzecie: czy istotnie poglądy te zagrażają komuś w sensie tak dosłownym, że nawiązuje się do polemiki z nimi, ale do ich fizycznej likwidacji? I komu? Na to pytanie także nie potrafimy odpowiedzieć, ale jest oczywiste, że tak właśnie musi być, i że istnieją ludzie, którzy czują się zagrożeni w stopniu bardzo poważnym, akoro pojawia się nawet argumentacja a zagrożeniu śmiercią. W dyskusji redakcyjnej "KOSa" co parę zdań pojawia się określenie: "groźba", "zagrożenie", "niebezpieczeństwo". My nie widzimy takiego bezpośredniego, fizycznego, śmiertelnego zagrożenia, ale nie są powodu, aby ludziom tym nie wierzyć, akoro tak właśnie to odczuwają: możemy zdawać sobie sprawę z tendencji szkodliwych, o partych na fałszywych przesłankach; nawet kierujących polską myśl polityczną na manowce - ale nie możemy wykluczyć, że ludzie tacy, upatrujący w tym zagrożenie śmiertelne dla siebie rzeczywistość istniejącą, akoro sami to oświadczają i biją na alarm.

Lecz dlaczego? W jaki okuły punkt trafia, uznana przecież za prymitywną i maniacką, graniczącą z mitomanią, propagandę endeccką? Jaki zamiarom czy celom zagraża, jakie plany krzyżuje? Na te pytania także nie potrafimy odpowiedzieć, ale zadać je sobie musieliśmy.

Ale lista pytań i wątpliwości nie została wyczerpana. Każdego nieuprzedzonego człowieka musi udarzyć nie tylko zajadłość ataku, ale i nieuczciwość, nadmiar obelg, nienawiść okazywana ostentacyjnie. Zupełnie ebstrahując od merytorycznych racji i różnicy poglądów, każdy uczciwy człowiek musi uznać za niedopuszczalne dążenie do zamknięcia ust, zdykredytowania, atumienia i zadanierwienia jakiegokolwiek odłamu myśli niezależnej. Jest to zasadniczo sprzeczne z etyką, jaka powinna obowiązywać w narodzie, w społeczeństwie poddanym totalnej niswoli i usiłującym szukać dróg wydobycia się z niej. Nie ma nic dziwnego w tym, że władca tłumii batem wszelkie samodzielne odruchy wśród niewolników, ale jeśli robią to sami niewolnicy między sobą, budzi to wstręt i odrazę. Mimo to publicyści owi nie zawahali się przed takim krokiem. Na jakiego rodzaju zrozumienie wśród czytelników, wśród społeczeństwa liczą, dlaczego nie przyszło im do głowy, że przed eprobatą takiego postępowania musi wzdręnąć się sumienie? Istotą zła wyrządzonego przez andeków nazwał pan Warszawski - "jest to świniństwo wobec Żydów". A więc czy liczą na to, że nasetrojs filosemickie są w tej przyjemniej części społeczeństwa, które czytuje prasę podziemną tak silnie, że etkumią naturalny odruch sumienia? Czy sądzą, że wystarczy oskarżenie o "żydozerstwo", "antysemityzm", "ścęczenie jadu nienawiści do Żydów", aby przekreślić i zohydzić wszystko, na co naklei się tę śmierdzącą etykistę, bez względu na to, czym to jest w rzeczywistości? Jeśli na to właśnie liczą, to trzeba powiedzieć wprost, że żerują beczelnie na tragedii, która dotknęła naród żydowski, a której skutkiem jest poczucie winy, jakie musi odczuwać każdy człowiek, świadomy, że mord dokonany na Żydech jest jednym z objawów choroby dręcącej ludzkość. Ale przecież nie może to oznaczyć, że każdy ocalały Żyd stał się nietykalny do dziesiątego pokolenia, bez względu na to, co i jak czynił i jeżeli gotowi jesteśmy uznać "ścęczenie jadu nienawiści" i propagowanie "żydozerstwa", jeśli we ono rzeczywistość mające, że autentyczne "świniństwo wobec Żydów" wyrządzone przez Polaków, to denuncjacja, choćby intencjo-

nalna, i opluwanie kogokolwiek, czynione przez Żyda, Polake, czy kogokolwiek innego, jest takim samym świństwem i tak a nie inaczej trzeba to ocenić. Zasady moralne nie zostały stworzone jako wygodne narzędzie w czyichkolwiek rękach, lecz muszą na równi obowiązywać wszystkich.

Prasa podziemna "prezentuje" bardzo szeroką, prawdziwie pluralistyczną gamę poglądów i doktryn, od konserwatywnych do superpostępowych; leśeferyzm łączy się z syndykalizmem, a liberałowie bez przeszkód wodzą się za rby z kolektywistami o to, jaką lewatywną należy zaspikować polskiemu pacjentowi. Trudno zresztą mówić o jakichś w pełni skrytalizowanych doktrynach /poza tymi, które są przepływane z zagranicznych księżak, co czyni nasz ulubieniec, pan Piotr Wierzbicki/ ; raczej mamy do czynienia z beładnym ich wymieszaniem, charakterystycznym dla okresów upadku myśli politycznej danego społeczeństwa. Ale żadna z nich nie ściągnęła na siebie tak zajadłego ataku, żadna nie spotkała się z tak jednomyślnym odporem, zarówno z strony "reżimu" jak i "opozycji". Nigdy nie nazywano do tak bezwzględnie wyępienia i wykorzystania; nawet Lucyfer we własnej osobie - bolszewizm i jego emanacje, nie ściągnęły na siebie takich gromów. Raczej odnosi się wrażenie, że śladem modnych od czasu "aggiornamento" tendencji, znakomita część "opozycji" nie tylko nie usiłuje wyjść poza koncepcję "współistnienia" i kompromisu z bolszewizmem, ale usilnie zwalcza wszelkie odroczki mogące zaszkodzić w "porozumieniu" z komunizmem, to jest po prostu tępi myśl antykomunistyczną. Idylla tolerancji w świecie podziemia ma zatem swoje granice. Gdzie przebiegają te granice i jakie czynniki je wyznaczą?

Bukiet modnych doktryn, które znajdują łaskawe uznanie szerokich sfer opozycji i należą do niezbędnego wyposażenia postępowych reformatorów ma tę wspólną cechę, że wyrósł w jednym ogródku, jakim było osiemnastowieczna filozofia oświeceniowa, francuska, niemiecka i angielska. Filozofujący obywatele tych krajów żyli w innych warunkach niż np. Polacy, a poza Polakami wiele innych narodów, o których mało się mówi na slonach, albo wcale. Byli obywatelami państw suwerennych i potężnych, takich w każdym razie, których suwerenności nic nie zagrażało, łatwo zatem przyszło skierować ich uwagę i paę reformatorską przeciw urzędzeniom wewnętrznym, przeciw układowi stosunków społecznych. Ich wizja człowieka i świata odnajdywała śmiertelnych wrógów ludzkości w tych czynnikach historycznych, które ją ukształtowały - Tronie, czyli władzy państwowej, Ołtarzu - czyli religii i Kościele strzegącym zabobonu, zwanego zasadami moralnymi, i zasadzie narodowej, stojącej na przeszkodzie stworzeniu szczęśliwej, homogenizowanej ludzkości, wyzwolonej z wszelkich więzów narodowej wspólnoty. O ile poszczególne doktryny wyrosły na tym gruncie różnią się zasadniczo między sobą, jeśli chodzi o założenia konstrukcji nowego porządku i ontologiczne ich przesłanki, o tyle wszystkie one, od liberalizmu do komunizmu, jak i wszyscy ojcowie doktrynerstwa, od Herdera do Woltera, stoją na gruncie fundamentalnego przekonania, iż szczęście ludzkości wymaga obalenia drogi ewolucyjnej lub rewolucyjnej tych wrogich czynników i ukształtowania nowego człowieka wedle zasad doktryny, bądź poprzez przekształcenie jego świadomości, bądź warunków jego życia. Zatem wywodząca się z Oświecenia myśl doktrynalna ma zawsze wspólną cechę - jest kosmopolityczną myślą społeczną. Ideologia endecka jest samodzielną myślą polityczną, w dużej mierze opierającą się na tych właśnie elementach, które - jak właśnie religie i zasady narodowe - są dla wszystkich postępowców nie do zniesienia; postępowe doktrynerstwo zwalcza je jak najzacieklej, choć nie zawsze z podniesioną przybyc.

Raczej posługuje się metodą dyskredytowania, uderzenia w te elementy i detale, które, choć niekoniecznie odgrywają rolę decydującą w danej ideologii, można zaatakować w sposób budzący aplauz tłumów, choćby naklejając etykietę "antysemityzmu", "faszyzmu", wstecznicstwa, "nacjonalizmu" czy wręcz "azowinizmu". Są to metody dość skuteczne.

Nasii naiwni okcydentaliści szermują bez żadnych zahamowań hasłem odwiecznej przynależności Polski do Zachodu. Pod tym popularnym hasłem rozumieją naszą przynależność do sfery zachodnich doktryn, władających od dwóch wieków tę część świata. Wprowadzili Zachód lekceważąc aspiracje, odwdzięczając się niekiedy takimi na przykład oświadczeniami, jak to Churchilla w chwili wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej, o rosyjskim żołnierzu stojącym na granicy odwiecznych rosyjskich ziem, od atoleci uprawianych przez rosyjskiego farmera /granica tych ziem przebiegała na Narwi i Bugu/, ale okcydentaliści nie zważają na te nonszalancje. Gotowi są szużyć wszelkimi niesprzecznymi dowodami naszą przynależność do Europy. Mianowicie "sfery oświecone" przyjęły już w całości i bez najmniejszego skrzywienia miksturę zachodnich doktryn, zachodniego obyczajów i zachodniej kultury, razem z liberalizmem i pornografią i tylko wzdychają jeszcze za zachodnim dobrobytem i demokracją. Jaśnie, że i to nam się należy. Lecz w takim razie, jeśli jest to prawda, należy nam się także z a c h o d n i e doktryna komunistyczna i jej akceptacja przynajmniej w takim zakresie, w jakim jest akceptowana, popierana, popularna na Zachodzie.

Lecz jest to oczywisty fałsz. Podstawowy kurs historii i literatury polskiej powinien każdemu uświadomić, że istotny wpływ Zachodu na polską myśl polityczną i społeczną, kulturę i obyczajowość, datujący się właśnie od wieku osiemnastego był produktem upadku polskiej samostoiwości kulturowej i politycznej, i był powszechnie i jasno widziany jako czynnik z gruntu obcy, rozkładowy i spreczny z polską tradycją i polską formacją duchową. Niezależnie od tego, czy taki stosunek do obcego wpływu uznamy za przejaw wstecznicstwa i obekurantyzmu "Serwatów", tak było. Co więcej ta właśnie tradycja kulturowej samostoiwości pozwala nam traktować komunizm jako doktrynę obcą i wrogą, i jest podstawą do pozbycia się jej i zwrócenia jej tym, którzy ją stworzyli i którym się ona podoba.

Polska przyjęła z Zachodu religię. Ale było to w X wieku, gdy chrześcijaństwo było w Europie ideą uniwersalną; poza tym chrześcijaństwo nie jest produktem Zachodu. Przeciwnie - Zachód - Europa, od czasu załamania się średniowiecza rozwijało się w b r e w chrześcijaństwie. Natomiast Polska została w jakiś sposób - na miarę swych nie największych możliwości - wierna uniwersalistycznej integralnej zasadzie chrześcijańskiej, ucieleśnionej w katolicyzmie.

Walka tych dwóch tendencji - tradycji narodowej i doktrynerskiego kosmopolityzmu nie zakończyła się w osiemnastym wieku wraz z upadkiem państwa i narodu. Przeciwnie - walka o to w jakim kierunku pchnąć siły społeczeństwa przybrała na sile. I dziś - gdy kosmopolita dorwie "nerodowce", leci pierze.

W czasach, gdy najgroźniejsze dla naszego istnienia jako odrębnej wspólnoty, nazywanej wciąż jeszcze narodem, jest zacięte dążenie sprawującej nad nami władzę potęgi do zniszczenia i wykończenia poczucia narodowego, zafałszowania i zdeptania historycznej tradycji, przekształcenia nas w amorficzne, folklorystyczne plemię poddanych imperium - taka oddolna, spontaniczna pomoc w tym zbrojnym dziele musi budzić uzasadnione zdumienie.

Nie twierdzimy, że myśl endecka, to jest to, czego nam potrzeba. Ale twierdzimy, że przy wszystkich swoich słabościach i zбочenisch jest przejawem smolistnej i suwarskiej myśli polskiej. Nie nowozujemy bynajmniej do hołubienia jej tylko z tego powodu i zamykania oczu na jej kelectwa. Raczej przeciwnie. Ale jeżeli w niezależnej, wolnej i tolerancyjnej itd.prasie "opozycyjnej" spotykamy się nie z polemiką, lecz z wyraźnym dążeniem do wykorzenienia tej myśli, to fakt ten skłania do postawienia pytania: co właściwie jest celem etaku?

Są dwa niezawodne hasła, pod którymi wszelkiej maści oprychy ruszają do natarcia na spokojnych ludzi i urządzają nagonki: huzie na eyjonistów i huzia na antysemitów. Dlatego traktujemy je tak, jak zasługują - jako brudne psrawany, zasłaniające prawdziwe cele i zamiary. Nsgonkę antyendecką traktujemy jak przejaw najbardziej fundamentalnych procesów zachodzących we współczesnym świecie, których te msło odpowiedzialna - i bardzo być może, że zrodzona z prostej ignorancji i zacietrzewienia - heca jest tylko dalekim refleksem. Być może wrócimy jeszcze do pytań, które muszą się nasuwać.

Marcin Czeykowski

PS. Niezwłocznie do pierwszego szeregu bojowników i obrońców "moralności życia społecznego" dołączyła świeżo upieczona "Res Publica". W trzecim numerze zamieszczono nawet wyniki z endeckiej publicystyki. Mowa jest w nich o "fałszywej i szkodliwej legendzie Piłsudskiego", o masonizacji Kościoła, a także o obronie zasady religijnej w życiu społecznym i procederze przerywania ciąży. Wszystko to na równi wydaje się niebezpieczne i idiotyczne farbowanym "konserwatystom" i poptczykom z "Res Publiki". Argumenty są identyczne. Demorelizacja młodzieży, "niebezpieczeństwo", morelna ohyda, tajemne powiązania /tym razem ze względu na prorażimowy charakter pisma tylko z "Grunwaldem"/. Ta sama obłudna maska cnoty i niewinności skalanej przez endecki występki. To samo bezczelne powoływanie się jednym tchem na "tradycję chrześcijańską" i Ewangelię, a obok na "tradycję liberalną", jako równorzędne i uzupełniające się wartości - obliczone na ignorancję czytelnika, mogącego nie wiedzieć, że wykluczają się ona wzajemnie. Ten powtarzający się schemat, dokładnie, niemal co do przecinka kopiowany przez wszystkich "publicystów" piszących na ten temat, skłania do przypuszczenia, iż w występniach tych niewiele jest spontaniczności i smrodzielności. Może nie ma ich wcale. Jednak tak pozornie dalekie od siebie pisma, jak "Polityka", "KOS", "Res Publica" czy "Tygodnik Powszechny" nie wahają się odtwarzać aż do znudzenia tej nsgranej w jakimś pokętnym studio płyty i podpisywać coraz to nowymi nazwiskami i pseu-donimami taj burdelowej melodii.

Gdy byłem dzieckiem, były to wczesne lata pięćdziesiąte, posiadałem taką prywatną wizję piekła: otóż, najbardziej porządne role spełniali w tej wizji milicjanci mundurowi, dalej w hierarchii szli pracownicy Urzędu Bezpieczeństwa, ich wiedze centralne i - wreszcie - komuniści. Ci ostatni już tak daleko od zwyczajnych ludzi, że chyba pod ziemią. Przypomniała mi się ta prywatna stratyfikacja złe obecnie, gdy zaczęłam zastanawiać się nad książką Teresy Torańskiej "Oni". W momencie, gdy przeczytałam pierwsze zdanie recenzji tej książki w "Zaświatach Historycznych"/Inat. Literacki, Paryż/, mówiące iż przed wojną istniało powiedzenie, według którego również ciężko znaleźć uczciwego Żyda oo wędrego Polaka, zaczęłam się gwałtownie śmiać z własnej wizji zła i - zarazem - postanowiłam nie ulegać ani niegdysiejszym uprzedzeniom, ani też jakimkolwiek schematom. Postanowiłam podjąć próbę spojrzenia na bohaterów i - zarazem współautorów "Onych" z możliwie najdalejszej perspektywy historycznej. Z góry wiem, że prawdopodobnie dzisiaj jest to próba chyba jeszcze n i e m o ż l i w a , ale - równocześnie - to "niemożliwe" jest także interesujące. Prawdopodobnie znacznie bardziej ciekawe, niż rekonstrukcja wizji dziecięcej do analizy zjawiska - miejmy nadzieję - historycznego. Piszę "historycznego" na pierwszym miejscu, gdyż wizerunki, które powstały w wyniku wypowiedzi siedmiu osób muszą stanowić próbę pozwalającą na rekonstrukcję opisu grupy rządzącej, czy też zarządzającej, w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych. Z konieczności są to fragmenty materiałów, ale jakąś pełniejszą ocenę pozwolę stworzyć.

"Oni" Teresy Torańskiej to książka przetłumaczone już na kilka języków o zasięgu światowym. Już sam ten fakt nakazuje przyjąć się książce uważnie: co jest w niej takiego interesującego? Prawdopodobnie ważne jest samo pojawienie się wypowiedzi aż tylu przedstawicieli dawnej grupy decyzyjnej. Fakt, że zaczęli mówić "po polsku", chociaż bardzo chętnie odszukiwali od tego języka do wytertych sloganów nezywanych obecnie - za Orwellem - nowomowę, a po październiku 1956 roku najchętniej i poetycko nowomowę-trawę. Teresa Torańska jest nie tylko zwyczajną rozmówczynią byłych decydentów, ale - i to ważniejsze - osobą skłaniającą do używania języka, z którego na polski już nie trzeba tłumaczyć.

Rozmowy zaczęły się w 1981 roku. I to na początku chciałbym podkreślić. Dopiero po sierpniowych umowach z Gdańskiem, Szczecinem, itd., społeczeństwo polskie zaistniało jako podmiot, i dopiero wtedy wywiady miały szersze zastosowanie w prasie oficjalnej/nawet jeżeli tylko wcześniejsze i to w wersji okrojonej przez cenzurę/. Sytuacja skłaniająca licznijazę grono byłych decydentów do wypowiedzi publicznej na temat wcześniejszej ich działalności pojawiła się w blisko czterdzieści lat po objęciu przez nich władzy, prawie trzydzieści lat po tej władzy utracie /wyjątek E.Ochab, tylko kilkanaście lat/, ale i tutaj rozmowa dotyczyła przede wszystkim spraw sprzed października 1956 roku. Jeżeli ważniemy pod uwagę, że np.polityk amerykański podpisuje umowę wydawniczą na wspomnienia tuż po odejściu ze stanowiska,



to zobaczymy, że nasz "wielki niemowa" miał niebywałą ilość czasu, aby nie tylko stworzyć dla siebie i innych "werażę" swojej działalności, ale nawet zwyczajnie, po ludzku, pewne sprawy ważne zapamiętać. Gdybyśmy zaś zdecydowali się spojrzeć na wypowiedzi zawarte w "Onych" nawet w kategoriach polskiej demokracji przedwojennej, to po takim upływie czasu nie miałby szans napieenia swoich pamiętników np. Wincenty Witos /aby ograniczyć się do tego najpowszechniej znanego przykładu/. Nawiasem, pełne werażę pamiętników Witosa nie dotarła do tej pory "pod strzechy", wygodniej było postawić pomnik - pomniki widocznie milczą.

Znaleźliśmy się w sytuacji podobnej jaka mogła być, gdyby np. Ageton Giller - jeden z przywódców powstania styczniowego - zaczął się na ten temat wypowiadać dopiero po rewolucji 1905 roku. Nic to, że już nie żył. Widać tutaj, o ile cofnęliśmy się w rozwoju demokracji przez ostatnie czterdzieści lat. Piszą: cofnęliśmy się, gdyż brak potrzeby wytkumczania się ze swoich czynów przed społeczeństwem nie zależy od samych "milczących", ale jest również wynikiem tego, iż nie czuli społecznego nacisku, aby ze swoich uczynków się tłumaczyć. Oczywiście, częściowo wynika to milczenie z izolacji, w której rozmówcy Torzańskiej żyli zarówno przed wojną /w nielegalnej KPP - dlatego zaś nielegalnej, że podległej "silie zewnętrznej" czyli Kominternowi, a wreszcie w jakichś grupach po zdelegalizowaniu i rozwiązaniu KPP przez tenże Komintern/, jak w czasie wojny, i to obojętne, czy pod panowaniem niemieckim "w kraju" czy w ramach ZSRR, jak i po wojnie, gdy będąc już u władzy /Berman - druga osoba po Bierucie, Ochab - przejściowo nawet i sekretarz PZPR pomiędzy Bierutem a Gomułką/ utrzymywali stosunki towarzyskie z bardzo skromną i raczej okazjonalną grupą sąsiadów. Na zasadzie mieszkania w pobliżu, czy ważności w obrębie grupy rządzącej /Berman z Bierutem i Mincami/.

Myślę, że warto w tej chwili powiedzieć, że dzięki okolicznościom /lata osiemdziesiąte/ i Teresie Torzańskiej jej rozmówcy otrzymali szansę : i - zerwanie z tabu, którym do tej pory dla tej formacji myślowej było mówienie o własnych czynach własnym głosem. Tabu, które porównać można jedynie z organizacjami mafijno-gengsterskimi - tam też, jeżeli zaczynają mówić, to w momencie odejścia od grupy, i z punktu widzenia grupy jeżeli coś ujawnia, to automatycznie jest zdrajcą. 2<sup>o</sup> - wynika to z poprzedniego: mówienie o sobie własnym głosem / co poza Mincową wyjdzie prawdopodobnie wszystkim, o ile to możliwe, na dobre/.

Czego mi w tej książce brakuje? Wydaje mi się, że Teresa Torńska powinna napisać kilka ełów wstępu, a w nim wyjaśnić zasady doboru rozmówców. Pojawia się co prawda raz /w rozmowie z Bermanem/ uwaga, że Radkiewicz nie chce na razie mówić, ale to trochę za mało. Może jeszcze jakieś rozmowy zostały przeprowadzone, i ujawnione zostę z jakichś przyczyn później? Skoro jednak Chajń daje nam jakiś tam wgląd poza PZPR - konkretnie w działalność SD, to brakuje przedstawić ZSL - dla pełniejszego obrazu. Brakuje Cyrankiewiczza - prawdopodobnie trudnego rozmówcy, jeżeli można sądzić po rozmowie przeprowadzonej z nim przez Jareckiego na temat wąski, bo dotyczący jedynie poznańskiego czerwca 1956 roku. Brakuje... Nie będę wyliczał, aby nie zapeścić, może będę.

Spójrzmy jednak na to zagadnienie inaczej, specjalnie wspominałem o braku kogoś z ZSL, czy Cyrankiewicz, który do PZPR wszedł z PPS. Otóż, rozmówcami Torafskiej są ludzie, którzy mniej lub bardziej formalnie związani byli z ruchem komunistycznym przed wojną. Jeżeli nawet z perspektywy lat osiemdziesiątych mogą się nam zcierać różnice "ideologiczne" pomiędzy poszczególnymi członkami ekipy rządzącej do 1956 roku, to one jednak były. Grupa komunistyczna podlegała w okresie międzywojennym represjom karnym i chociaż życiorys Jakuba Barmana może świadczyć o tym, że za samą przynależność do KPP nie karano więzieniem, to coś takiego zdaje się sugerować te wypowiedzi. Jak było? Pomijam tzw. prawdę psychologiczną, bo tylko według takiej prawdy ktoś, kto z dziesięciu lat dorosłego życia przesiedział w więzieniu sześć, i pół roku może sądzić, że w przedwojennej Polsce były tylko więzienia. Inaczej to wygląda, jeżeli porównamy dwa podobne czyny i dwa wyroki za te czyny otrzymane.

W 1919 roku, w czasie wojny polsko-radzieckiej Marian Buczek za wyładzenie obiektu wojskowego/prochowni/otrzymał wyrok 1,5 roku "twierdzy". Bracia Kowalczykowie za wysadzenie auli uczelnianej w Opalu w przeddzień uroczystości milicyjnej w latach siedemdziesiątych /mało represyjnych/ otrzymali w pierwszej instancji wyroki: kara śmierci i wyrok dożywotniego więzienia. Ilu więźniów politycznych wydostało się z więzień "sanacyjnych" we wrześniu 1939 roku? Kilkuaset? Kilkna tysięcy? Nie wiem. Wiemy natomiast, że po wcześniejszych amnestiach, zwolnieniach, po październiku 1956 roku, według oświadczenia ówczesnego prokuratora generalnego dla oficjalnej prasy "socjalistyczne" więzienia opuściło ponad sto tysięcy ludzi. Trzeba przy tym pamiętać, że ludność Polski dopiero w latach osiemdziesiątych przekroczyła liczbę sprzed wybuchu II wojny światowej. Mamy w ten sposób aksję porównawczą. "Sanacyjno" i "socjalistyczne". Pięzę w cudzoziemiu, gdyż najczęściej były te same obiekty więzienna, uzupełnione jedynie o nowe nabytki polniemiackie.

Jak na wybuch wojny zareagowali rozmówcy Teresy Torafskiej? Na siedem osób wojna zaczęła się we wrześniu 1939 r. dla jednej/Kłociewicz - do etalagu niemieckiego trafił w Francji/ . Jeden /Staszewski - siedział w łagrze radzieckim/ nie miał możliwości wyboru. Dla pięciorga wojna rozpoczęła się w momencie ataku hitlerowców na ZSRR.

W tym miejscu, w charakterze przerywnika, zwróć uwagę, że "Oni" to prawie dwie osobne książki. Więcej niż 1/3 każdego tomu /nawet jeżeli obejmujemy uwagę również ważne słowo wstępne Jana Bujnowskiego/ to rozmowa z Jakubem Barmanem.

Dla więkzości krytycznych odbiorców zwierzeń siódemki komunistów nie będzie zaskoczeniem, że jeżeli mówią oni o niepodległości Polaki po 1944 roku - to są frazesy, z którymi harmonijnie współzistnieją szczegółowe wyznania o konkretnej zależności od Stalina, funkcjonariuszy NKWD itd. Już przed II wojną światową pomawiano komunistów o "agenturalność", obecnie możemy mieć tego jedynie potwierdzenie,

skomplikowanej nitki powiązań to już tylko szczegóły. Można jedynie zastanawiać się, że w grupie o której roli jesteśmy przekonani padają powomienia "towarzyszy" o to, że byli na "sznurku NKWD" czy odpowiedzialnika wojskowego. Sądzę, że to zabieg obronny, który nakazuje sobie wybielać nawet podświadomie.

Sięgnijmy ku końcowi książki Toruńskiej. Jakub Berman /tu tylko fragmenty zyciorysu/ po ukończeniu studiów prawniczych na Uniwersytecie Warszawskim był niefortunnym asystentem prof. Ludwika Krzywickiego. Miał przed sobą karierę naukową. W wieku 27 lat "powierzono mu funkcję kierownika wydziału inteligentckiego KPP przy Centralnym Wydziale Zawodowym. Był członkiem tego wydziału i kierownikiem jego redakcji". Otóż ten człowiek, wielki manipulator, w swoim czasie uosobienie złego systemu na równi z Bierutem, a może nawet przed Bierutem, opowiada nam bajki o rewolucji, która według niego w Polsce rozpoczęła się po 1944 roku. Na stwierdzenie, że byli mniejszością i w oparciu o obcą potęgę narzucali większość swoją wolę, odpowiada iż powstańcy atyczniowi też byli w mniejszości. Wydaje się, że ten szczegół wymaga uwagi. I stwierdzeń banalnych. Powstanie skierowane było przeciw Rosji. PPR rozdając ziemię biedakom w małych ilościach i z myślą o rychłej kolektywizacji realizowała, taktycznie i na hasło Stalina, hasła ludowców, które rządy powojenne i tak by musiał zrealizować, tyle że bardziej konsekwentnie i dla poprawy struktury wsi, a nie dla jej wyludnienia i upaństwowienia.

Ludowcy postulowali tworzenie gospodarstw, których wielkość mogłaby pozwolić na pełne wykorzystanie konia, poddawanej sily napędowej w ówczesnym gospodarstwie chłopskim. Tylko takie gospodarstwo mogło być produkcyjnym. Nikt, kto znał wieś z praktyki nie postulował parcelacji majątków rolnych produkujących w sposób nowoczesny, majątków, które często wdrażały i popularyzowały postęp w rolnictwie. Już zupełnie abstrakcją dla rolnika byłoby przeniesienie tytułu własności z rąk prywatnego właściciela na rzecz państwa. Teoretycznie według PKWN, miały pozostać majątki do 50 hektarów i 100 hektarów na Ziemiach Zachodnich, w praktyce parcelowano nawet większe gospodarstwa chłopskie, którym daleko było do tej powierzchni, a to dzięki tzw. scaleniom. W sytuacji powojennej, gdy uległy zniszczeniu liczne budynki, stosunkowo prosto było na papierze połączyć grunty dalszej nawet rodziny, przez życiową konieczność mieszkającej pod jednym dachem, i przejmować je. Wprowadzone przez Niemców dostawy obowiązkowe /"kontyngent"/ funkcjonowały w najlepszym razie, i to w sposób wyraźnie dyskryminujący gospodarstwa większe i średnie. Podobnie działały podatki. Rozdane zaś działki, które z ledwością mogły utrzymać rodzinę właściciela. Nowi właściciele winni zatem "dobrowolnie" skupić się w spółdzielnie produkcyjne. Dobrowolnie, jeżeli nie uwzględnimy przymusu ekonomicznego i innych, politycznych "zobowiązań". Teoretycznie popierany był chłop małorolny, ale i on podobnie jak przedstawiciele innych warstw wiejskich musiał odchodzić do miasta, albo zaplęwać się do spółdzielni produkcyjnych. W obu przypadkach był "upaństwowiony". Nie jest prawdą, co mówi Berman, że podzielono wszystką ziemię, która podlegała podziałowi. Gdyby tak było, to skąd na wschód od Wisły Państwowe Gospodarstwa Rolne? Od początku rozdano tyle, aby stworzyć nieco większe "działki przyzagrodowe".

I tutaj eprawdza się logika Bernana, który powiedział Terecie Torzeńkiej, że wzorem dla naszej "nowej klasy" było to, co sprawdziło się na Węgrzech, gdzie dzięki przyzagrodowa dostarczają 50 % produktów rolnych. W imię jakiej utopii utrzymywać jednak gospodarstwa deficytowe, dlatego że "pańetowa"?

Reforma rolna, o której tyle mówimy, skutecznie rozbiła dotychczasową strukturę wsi i praktycznie to tyle jej zalet, skoro dzisiaj mówi się oficjalnie o zbyt małych gospodarstwach rodzinnych, ale dopłaca się do gospodarstw państwowych. Obawiam się jednak, że kolejna rewolucja przeprowadzona na wsi zza biurka może spowodować kolejne zachwianie gospodarki rolnej. Wied wymaga planowania w większych okresach czasu - taka jej apocyfika.

Rozpisałem się o reformie rolnej i przemianach na wsi, gdyż oiegłe rzutuje ta sprawa na naszą codzienność. Równocześnie winien jestem wyjaśnienia, że obecnie jedynie konkurencja pomiędzy trzema równo prawnymi sektorami gospodarki: prywatnym, spółdzielczym i państwowym umożliwi rzeczywisty postęp.

Jeszcze jedna uwaga, dotyczy spółdzielczości. W 1961 r. spotkałem się ze "spółdzielcami", którzy pragnęli wprowadzić "samorząd" do swoich "spółdzielni". Wszystkie cudzy-szowy wynikają z pomieszania pojęć, którego doczekaliśmy się w wyniku funkcjonowania systemu. Krótko: obok innych szczególnie ważnych zasad spółdzielni jest przedsiębiorczość gospodarcza, którego członkowie - akcjonariusze mają prawo i obowiązek wyboru prezesa, władz spółdzielni i otrzymywanie dywidend. To połączenie władzy obieralnej, którą może odwołać, gdy nie zdaje egzaminu, z efektami gospodarczymi, udziałem w zyskach, w ich części nie przeznaczony na inwestycje, to dopiero spółdzielczość. Tek się składa, że sprawa ta do niedawna była wtórnie nieomal nie znane. Nic nie pomogło spółdzielczości, że swego czasu, przed wojną, Bolesław Bierut był podobno związany z tym ruchem.

Hasło nacjonalizacji przemysłu, zwłaszcza przemysłu zoetającego we władaniu kapitału obcego, w myśli socjalistycznej - PPS, WRN i penownie PPS przed "zjednoczeniem", połączone było z udziałem robotników w decydowaniu o kształcie, wielkości, jakości produkcji oraz z udziałem w zarządzaniu przedsiębiorstw. W praktyce ostatnich czterdziestu kilku lat rola w robotników w zarządzaniu przedsiębiorstw pojawiła się po październiku 1956 roku: rady robotnicze - jak wiemy rola ich zoetaka ezybko ograniczona a następnie zlikwidowano ja ciahaczem w latach siedemdziesiątych, gdy mało kto wiedział już, że istnieją, a następnie w latach 1960-61 w postaci rad pracowniczych, których los jest już bardziej znany. Generalnie, udział ogółu pracowników /robotników/ jest wypierany przez udział w zarządzaniu samowzwanego "reprezentanta" robotników i tu skutki jakie są - każdy widzi.

Z powyższych uwag wynika, w czym imieniu przeprowadzona zoetaka "rewolucja" - w imieniu monopolu "nowej klasy" jak nomenklaturę nazwał Dżilas.

Jak należało ocenić ekipę rządzącą? W historii wypracowany został pewien model, wedle którego nie sposób nie łączyć epoki zarządzenia krajem, prowincją - aż po małe przedsiębiorstwo - z jego efektami gospodarczymi. Jeżeli klęsky markizmu mogli ocenić poprzednie formacje społeczno-polityczne pod kątem ich ekonomicznej wydolności, to możemy podobnie spojrzeć na polską gospodarkę po 1944 roku. Gdybyśmy dyponowali historią gospodarczą ostatnich lat czterdziestu, to odwołalibyśmy się do niej i po kłopotach. Tymczasem musimy się ograniczyć do tego, że wszystkie kolejne ekipy upadały z uwagi na kolejny kryzys społeczno-gospodarczy. Każdy był wynikiem połączenia bajkowej skromności z równie bajkową praktyką. Oczywiście jest bowiem, że system pozbawiony mechanizmów samoregulacji musi istnieć od kryzysu do kryzysu. Kosmetyczne zaś zmiany wprowadzone przez kolejne ekipy wystarczają na coraz krótsze okresy czasu. Jeżeli pomyśleć, że konstytucje 3 Maja przewidywały konieczność wprowadzenia co 25 lat zmian systemowych - jedynie kłam się w oku kręci.

W pewnym momencie Edward Ochab powiedział, że istnieje granica, iż dalej ten nród nie pójdzie /mowa o Polakach/. To jednak dobrze, że gdzieś te granice są widziane nawet przez przedstawiciela tak skostniałej ekipy. Nie ma bowiem racji autor wstępu, Jan Bujnowski, gdy pisze, że mamy do czynienia ze świętym "kościółem walczącym". Mamy do czynienia z sektą, tylko sekta może być tak zwrócona w pogląдах i tak głucha na sygnały z zewnątrz. Neutralność tej grupy - wyrażającą się w wypowiedziach - możemy odnaleźć również w świadectwach literackich z "okresu". Ograniczmy się do wyboru cytatów z jednej książki, autora żyjącego, Adolfa Rudnickiego, pod tytułem "Żywe i martwe morze" /książka i Wiedza 1952/. "Ignacy tak wygrzewał się przy wszystkich ogniskach wstecznictwa, płynął własnie na wietnej, rwącej ale krótkiej fali koniunktury. Trzeba jednak przyznać, że miał wiele taktu. Nikt nigdy nie widział brudnych ertykułów podpisanych jego nazwiskiem. Nikogo nie pożerał na surowo i bez soli. Nie był komunożerem. Prawdopodobnie nie dostrzegł komunistów, posiadał ten dość rozpowszechniony zresztą talent dostrzeganie jedynie tych, na których pada słońce dnia. Prawdopodobnie uwieźł ich za grupę studentów na wieki skazaną na peryferis". /s.396-7/.

Tak scharakteryzowany bohater odmawia podpisu pod protestem i co się okezuje? To było nie ożernactwo, ale to lat temu. Jednym ze spostrzeżeń zdobytych przez naszą generację jest to, że życie szybko płynie: zdaje mi się, że nigdy dotąd nie zauważono, jak ważne to spostrzeżenie. Teraz w Polsce rządzą ludzie, którym odmówił niegdyś ten podpis. Już nikt nie uważał nas za "grupę studentów". Nie wyeteweliśmy pod drzwiami. Przeciwnie, teraz Ignacy tak sam wystawał pod drzwiami i czekał" /str 397/.

Bohater składa przed narratorem samokrytykę, w trakcie której dowiadujemy się, że miał on "poetapowe pochodzenie", brat nawet komunista, zapracowany ojciec /prawie proletariusz/. Po tej rozmowie - samokrytyce bohater gotów jest stanąć do walki o słuszną sprawę. W wypadku ginie. Chciałoby się powiedzieć, że nawet opatrność jest "klęska" i nie wybaczyć. Nie o to jednak chodzi. W cytowanym opowiadaniu "Ignacy tak" mamy do czynienia z przekonaniem, że historia jest po stronie komunistów. Kto nie z nimi to na śmietniku. Jeżeli pismo nie było

komunistyczne, to już przynajmniej "półfiszystowskie". Podobnie "rozprawia się" Rudnicki w "Majorze Hubercie z armii Andersa" z racjami, że Katyń to dzieło Rosjan. Ten donos na racje odmienne od urzędowo uznanych, jest przypominany częściej, gdyż czytelnia przedstawił konkretną postać - Józefa Czapskiego - któremu udało się przeżyć zbrodnię, aby świadczyć. Mechanizm zawarty w tych opowiadaniach jest zawsze ten sam. "Obcym" może najwyżym współczuć.

Sięgnijmy do kolejnego tekstu Rudnickiego: "Wszyscy w Łodzi wiadzę, że pisarze skoncentrowani są w trzech najładniejszych domach. Mówią, że mieszkamy w tych domach jak na wyspie, jak w wieży z kości słoniowej. Mówią, że nie mamy pojęcia jak społeczeństwo żyje. Mówią, że ten hermetyzm nie wychodzi nam na dobre, że ta koncentracja jest powodem całkowitego zaniku radości życia, wzmoczonych aktów zawiści, a nawet permanentnego, cichego obłądzenia niektórych. Mówią, że te domy to stojąca woda, żadnego ruchu, żadnego życia i za lat kilka, jeśli nie będzie zmian, ekofizmy w sanatoriach. Niech głupcy mówią co chcą, ale niech mówią. Nareszcie staliśmy się modni" /"Szekspir" op. cit. s. 371/.

Pomyślny tylko, w samym środku okresu stalinowskiego zpisane i wydrukowane zostały słowa, w których gdyby zamienić ostatnie zdanie na "Nareszcie zaczęliśmy rządzić" - mielibyśmy charakterystykę ścieżego kierownictwa! W tej sytuacji trudno powiedzieć: nie wiedzeliśmy. Wiedzieli, ale pogardzali opinią gminu.

A skala wartości? Proszę: "Na samym początku po odzyskaniu niepodległości wyglądało na to, że odegra pewną rolę organizacyjną, ale nie odegrał żadnej. Ktoś zwrócił uwagę, że nie pisze prawie. Pisał istotnie niepokojąco mało. Nigdy zresztą nie pisał wiele" /s. 380/. Jest skala wartości: najpierw hierarchia organizacyjna, a potem ewentualnie inna działalność.

Sięgnijmy raz jeszcze do "Ignacek Łęka": "Na początku bieżącego, 1949 roku, generałowi S. przytrafiło się następujące wydarzenie. Pewnego razu, gdy wyjechał z jakiegoś przyjęcia i nie znalazł swego samochodu, okorzystał z samochodu innego z zaproszonych gości. W drodze uderzyło go milczenie towarzysza jazdy, który przez cały czas siedział nieruchomy. Zwróciwszy na to uwagę - jak to zwykle bywa - generał przypomniał sobie wyraz spłoczenia na jego twarzy w moment po wystąpieniu z propozycją. Widoczne było, że chętnie by ją cofnął, ale już nie bardzo wypadało, było za późno. Na pożegnienie wyciągnął rękę - mokrą od potu: ten człowiek bał się! Generał nie mógł się opędzić wrażeniu, że zniżył dzieje towarzysza jazdy, ale na razie nie mógł sobie przypomnieć skąd. W nocy generał obudził się, nareszcie przypomniał sobie: był to prokurator, który czterdzieści lat temu oskarżał go o komunizm. Na każdym kroku ocieramy się dzieląc w Polsce o podobne historie" /s. 395/.

Zastanawiamy się, dlaczego należało się bść - uczestnicząc w tej "enadocie" w roli było prokuratora? Pamiętając, że prokurator przed wojną nie miał monopolu na sprawiedliwość, że po nim miał wypowiedzieć się niezawieszony sąd? Sprawa jest i prosta, i skomplikowana. W latach 1944-46 /data kończące traktowana być musi umownie/ uwięzieni, badani w śledztwie i sądowni /albo w permanentnym śledztwie, praktycznie bez końca/ byli kolejni "wrogowie". Wrogiem był każdy, kto nie był "ich" - tu wyjątek dla tzw. popuśczyków /nie nasz, ale chwilkowo idzie z nami - od rosyjskiego "po puti" .

Wspomniałem już, że ponad sto tysięcy ludzi opuściło więzienia po 1955 roku. Przedtem były kolejne amnestie. Kto został aresztowany, temu już można było znaleźć i doposażać paragraf. W śledztwie bito, stosowano tortury. Znała mi się przypadki, gdy więźniów doprowadzano do "normalnego" wyglądu stosując okłady z surowego mięsa, gdyż miała przyjechać wizytacja z Zachodu. Aby nie zostawić śladów - bito w pięty. W śledztwie nawet kilkunastomiesięcznym, oskarżony odcięty był od świata zewnętrznego dokładnie. W tym okresie i procesy były często "przy drzwiach zamkniętych". Ponieważ nie stenografowano procesu, lecz omawiano wypowiedzi w protokole i te nie w pełni są wiarygodne. Z własnego doświadczenia wiem, ile czasu i zabiegów kosztowało, aby chociaż z daleka zobaczyć kogoś bliźkiego, kto dostał się w łapy "Bezpieczeństwa" i miał brać udział w procesie "przy drzwiach zamkniętych", bo karani również bez wyroku - byli również członkowie rodzin.

Po lekturze "Onych" pomyślałem w pierwszym rzędzie o tej książce jak o zapisie procesu, w którym przed oczami czytelników oskarżeni - byli promineneci - odpowiadają w gruncie rzeczy co chcą. Zgodnie z praktyką wielkich procesów politycznych często oskarżają właściwie oskarżeni. Oskarżają "towarzystwo", społeczeństwo, opinię czytelników. Pomyślałem również, że jest to proces jawny, pełny stenogram. Pomyślałem, że - prawdopodobnie - zdawał sobie z tego sprawę przynajmniej Jekub Berman, że ma oto szansę, której kiedyś podległy mu resort tak często nie przyznawał. Wręcz słyszałem chichot Bermana. Szansa były jedyna. "Swol" nie dał mu jej. Dość długo zabierałem się więc do pisania o "Onych". Stąd to pisanie najczęściej obok wyetępujących tam pytań, odpowiedzi i wypowiedzi. Jeżeli się jednek zdecydowałem, to dlatego, że mimo wszystkie doświadczenie lat pięćdziesięcioletnich nie możemy postępować podobnie jak nasz wczorajszy właściciel.

Ján Królicki

P.S. W pewnym momencie jako argument przeciwko targowaniu się o granice Polski /o Lwów/ pada stwierdzenie, że "towarzystwo niemieccy" starali się zachować Szczecin dla NRD - i to się im nie udało. Otóż to: starali się, polscy komuniści o nic się nie starali, oni "wiedzieli", że nic nie uzyskają. Jak jednak można wiedzieć, że szansa nie ma, jeżeli się nie próbuje - to już tajemnica wręcz metafizyczna.

# MYSŁ

Stanisław Meszkiewicz - Cat

WŁADYSŁAW STUDNICKI

Historia jest zajęciem dlatego tak przyjemnym, że pozwala na oddzielenie stworzeń boskich od stworzeń nieboskich. Pan minister, pan dyrektor departamentu, pan naczelnik wydziału, pan prezes, pan sekretarz, pani nadkonduktorka kolei węskotorowej, oto są stworzenia ludzkie, kreuje hierarchii ludzkiej. Uśmiechamy się gdy widzimy w kopenhaskim muzeum bilet wizytowy: "Thorwaldsen, radca dworu". A przecież dla iluż ludzi ten radca dworu znaczyło więcej niż to, że Thorwaldsen przeistacza granity.

Studnickiego przed wojną wyniosło traktowali politycy krakowscy i redaktorzy "Czasu", pamiętam jak wyniosło rozmawiał z nim jakiś docencik uniwersytetu, bo przecież on, Studnicki nie ma żadnego dyplomu: po wojnie traktował go wyniosło byle starosta, bo Studnicki był w opozycji, nie zdając sobie sprawy, ile ze Studnickiego jest w tym, że on, starosta polski tu urządzuje.

Człowiek, prócz woli, inteligencji, charakteru, ma jeszcze, albo jej nie ma, "duszę dowódcy", tzn. autorytet, który narzuca ludziom. Studnicki miał inteligencję, charakter, wolę, nie miał ani krzyż z duszy dowódcy, z bezprzyczynowego oddziaływania dźwiękiem głosu, gestem, wyglądem. Była durań, słuchając świetnej argumentacji Studnickiego, natychmiast był innego zdania i wypowiadał je zarez za pomocą najbardziej banalnych i wyświechtanych frazeologów.

Na przeetrzeni kilkunastu lat przed wojną Studnicki oddziaływał nie na swoich zwolenników, bo przecież ich prawie nie ma, nie na członków swojej partii, bo takiej nigdy nie posiadał, lecz na swoich wrogów politycznych, którzy nie zdając sobie z tego sprawy zaczęli powtarzać to co od Studnickiego słyszeli, lub u Studnickiego czytali.

Studnickiego zwalczano, wyśmiewano - i powtarzano jego argumenty jako swoje.

Studnicki mówił o sobie, że jest "rycerzem jednej wielkiej myśli" - "w tym moja siła, moja siła" - niepodległości. Przerzbiął na program polityki realnej zew Wypiańskiego z "Wesela". Historia Studnickiego rozpoczyna się w ostatnim dziesięć lat zezwolenego stulecia od więzienia i Syberii. Studnicki należy do PPS i stenowi tam się kierującą w stronę haesł narodowych. Piłsudski go wtedy wstrzymuje, ale idzie tą samą drogą. Bardzo wiele razy tak się zderzało, że Piłsudski szedł ze Studnickim, czasem wprost realizował koncepcje Studnickiego. "Czyn jest czymś większym od



koncepcji, dlatego uznaje wyższość Piłsudskiego nad sobą" - powiedział Studnicki na jednym ze swoich procesów sądowych w r. 1938. Sala zatrzęsa się od śmiechu - myśl, że ten mały staruszek z rozczochraną głową mógł się równać z samym Piłsudskim, wydała się jej godna śmiechu do rozpuku. Sala ta nie znała historii, nie wiedziała jak bliski Studnicki jest prawdy.

Jerzy I grecki, Edward VII, będący wówczas królem Walii i Aleksander III rosyjski, w ubraniach cywilnych, spacerowali po jakimś parku w Kopenhadze, ponieważ wszyscy byli krewnikami króla duńskiego i bawili u niego w gościnie. Zbliżył się do nich pewien, jego mość i poprosił, aby mu wskazali jak się z tego parku wydostać. Trzech rozbawionych panów zaczęło odprowadzać jegomościa i bawić go rozmową. Przy furtce parkowej jegomość powiedział: "Podobają mi się panowie, może się poznamy, czy mogę znać wasze nazwiska." - Bardzo chętnie - odpowiedział monarcha grecki, - ja jestem królem greckim, ten pan jest królem Walii, a ten ten wysoki cesarzem rosyjskim." - "No, to ja jestem Jazusem Chrystusem" - odparł jegomość, zagniewany, że drzwi z niego, czyli zachwując się podobnie jak te sala, o której wspomnieliśmy.

W r. 1905 Studnicki jest przeciwnikiem Piłsudskiego, jego roboty rewolucyjnej. Uważa, że walka z caratem, prowadzona ręką w rękę z rewolucją rosyjską może tylko nadać rusyfikować Polekę.

W latach 1910 - 1914 Studnicki jest wielbiicielem Piłsudskiego, który realizuje jego myśl oparcia polekich nadziei na przyszłej wojnie mocarstw centralnych z Rosją, na rozbiciu Rosji w tej wojnie i zdobyciu w ten sposób niepodległości dla Polski.

50 % naszego terytorium państwowego posiada Rosja - woźni Studnicki, kwestia niepodległości Polek, to kwestia pobicia Rosji. Wszystkie nasze powstania były zwrócone przeciwko Rosji. Państwo polskie nie może powstać bez tych terytoriów, które posiada Rosja.

W czasie wojny Bobrzyński i Studnicki reprezentują różne stanowiska. Bobrzyński chce rozwiązanie austriacko-polskiego, przyłączenia Królestwa do Galicji. Studnicki chce jak największej klęski Rosji, jak najdalejszych granic Polski na wschodzie. Studnicki od orientacji na Austrię przeszedł na orientację na Niemcy.

Erzberger w swych wspomnieniach nazywa go "ojcem aktu 5 listopada".

Studnicki w taktyce politycznej był często człowiekiem nietektownym, naiwnym. Jego koncepcje, były tak logiczne, że mimo wszystko oddziaływały na bieg historii.

W trzech epokach Studnicki wyetępuje jako prekursor Piłsudskiego, trzy razy trzeba mu przyznać, że jego myśl wyprzedziła czyn Piłsudskiego. Pod koniec w. XIX obaj są w PPS i/ Studnicki pierwszy skierowuje się na drogę hasła narodowych, co go zresztą skłoniło wkrótce do opuszczenia PPS i czasowego wstąpienia do wszechpolek, Piłsudski z PPS nie wystąpi, lecz dużo za Studnickim powtórzy. 2/ Studnicki wyprzedza swą myślą czyn Piłsudskiego tworzenia zaczątków polskiej siły zbrojnej w oparciu o Austrię w celu wyzyskania nadchodzącej wojny do głoszenia hasła niepodległości. Nestorem niepodległościowej myśli jest Studnicki. 3/ Już w czasie wojny Studnicki zarzuca orientację austriacką, zaczyna głosić orientację niemiecką - Piłsudski dla większego usamodzielnienia się polskiego ruchu niepodległościowego także stara się oderwać od Austrii i dlatego próbuje czasami grać na Niemcy. Ale Piłsudski miał spojrzenie głębsze i jako polityk genialną intuicję wyderzał. W roku 1917 zamierza wyjechać do Rosji. Studnicki był o wiele bardziej

prostolinijny, zbyt wiernie trwał przy swoich koncepcjach, nawet wtedy gdy już spełniły swoją rolę i gdy mu je historia zgrywała.

Mówić o Studnickim nie sposób pominąć jeszcze jednej jego cechy. Oto politycy mają zwykle ambicje swej koncepcji, związane z ambicjami swej osoby. "To moja idea" - woła każdy z polityków i ma prawo wołać. O ile się potępi polityków, którzy robiąc politykę dorabiają się równocześnie majątku, o tyle nie sposób się na nich gniewać jeśli z ambicją co do swej idei łączą ambicję co do swej osoby. Dwóch znałem tylko ludzi pod tym względem całkowicie bezinteresownych: Sławka i Studnickiego. Studnickiemu było naprawdę wszystko jedno czy będzie to się nazywało koncepcją Studnickiego czy Mackiewicza lub Bocheńskiego, byleby koncepcja mogła mieć jakieś szanse realizacji. Dbał tylko o swoją ideę, nic a nic o swoje przy niej nazwisko. Gotów był do człowieka, który mu wyrzędził największą krzywdę pójść z rękami wyciągniętymi, o ile uważał, że człowiek ten powiedział coś rozsądnego politycznie. Studnicki, to człowiek o przeroście odwagi cywilnej, przeroście bezinteresowności. Naród polski może być dumny, że wydaje takich ludzi. Niech się wstydzą ci, którzy nim poniewierali a którzy przeważnie niegodni są rzemyska zawlezać u jego obuwia.

/Historia Polski od 11 listopada 1918 roku  
do 17 września 1939 roku. - Londyn 1941/

Władysław Studnicki

"POLITYKA POLSKA I ODBUDOWA PAŃSTWA

Odpowiedź na książkę p. Dmowskiego

Pod powyższym tytułem ukazała się książka p. R. Dmowskiego. Rzecz ta była drukowana w trzech pismach endeckich i jest wynoszoną nadzwyczajnie w prasie endeckiej. Reklama jest zdolna zapewnić powodzenie ludziom i rzeczom. Któż z nas nie pamięta ogłoszeń w piśmiech we wszystkich językach: "Byłem królem" lub "Ja Anna Schilling". Dla upowszechnienia niewinnych środków na porost włosów rzucono miliony i to dawano setki milionów. Każdą ideę można za pomocą prasy upowszechnić, zareklamować każdą mierność o znacznym tupecie i wierze w siebie i swoją wielkość, można kreować na pewien czas na wielkiego człowieka. Potrzebni ludzie wiszą jako ośrodki kryształizacyjne dla grup politycznych - jak królowa dla ula. Gdy pszczoły nie mają królowej, wykarmiają zwykłą pszczołę roboczą na królową; gdy brakuje wielkiego człowieka, reklamą prasową robi się w i e l k o ś ć.

Do takich wielkości należy p. Dmowski oraz jego dzieło. Nie chcemy przez to negować zdolności wybitnych p. Dmowskiego. Jest to człowiek obdarzony nadzwyczajną pamięcią, olbrzymią łatwością nabywania języków obcych, na początku zaś swej kariery politycznej przejawiał dużo sprytu, wielkie zdolności pozyskiwania ludzi. Główną zasadą p. Dmowskiego była znane hasła: Snob z Klubu Pickwicka: "Prowadzę mój naród, więc idę za moim narodem".

Przystosowanie do otoczenia jest podstawowym prawem biologiczno-socjologicznym. Proces przystosowania do otoczenia degraduje tam, gdzie warunki zewnętrzne bardziej sprzyjają niższym, niż wyższym organizmom. Darwin twierdził, że w walce o byt ostatek się organizmy nie wyższe, ale bardziej przystosowane do otoczenia. Wykazuje on nawet, że w nieprzychylnych warunkach zewnętrznych następuje uwetecznienie organizmów; zwierzęta żyjące w jaskiniach w szeregu pokoleń tracą wzrok. Myślimy się przystosowali do politycznego ujarznienia: i podziałów; każdy zabór zabarwił się oraz to bardziej psychologią państwa zaborczego, psychizacją się od innych wyodrębnił; szeregiem nici wiązał się z państwem zaborczym, z nim a nie z innymi zaborami kooperował gospodarczo, podlegał jego obyczajowym wpływom. Jak silne były psychiczne wpływy rosyjskie, dowodzą te początki naszego socjalizmu, a szczególnie ruch rewolucyjny w zaborze rosyjskim w 1905 i 1906 roku. Rok ów był nową erą dla zaboru rosyjskiego; rozpoczęliśmy z Rosją wspólną historię, a wspólna historia urabia różne skupienia etnicznie w jeden naród. Uprzednio owej wspólnej historii nie mieliśmy. Braliśmy przymusowo udział w wojnach, które Rosja prowadziła. Rekrutowano nas, wybierano podatki; upadek rosyjskiej waluty wywierał wpływ na nasze stosunki gospodarcze, ale wspólnej historii jeszcze nie było, gdyż klęski Rosji uświadamialiśmy jako coś pożądanego, coś, co nam ulgę lub wyzwolenie przynieść może, natomiast jej zwycięstwa ujmowaliśmy jako zapowiedź długich klęsk. "Nie potrzebujemy czytać biuletynów wojennych" mówili Rosjanie w Warszawie podczas wojny rosyjsko-japońskiej - "wasze radosne twarze mówią już nam o naszych porażkach."

Ostatni fakt dziejowy, który społeczeństwo polskie i rosyjskie ujmowało odmiennie, była wojna rosyjsko-japońska. Podczas rewolucji rosyjskiej serce Warszawy zaczęło uderzać w takt z sercem Petersburga, Moskwy itd. Potem przyszedła Duma rosyjska z jej demoralizującym wpływem. Adwokat Nowodworski i inne białe polityczne nawoływały do wyborów do Dumy; jak na jaką uroczystość narodową. Złudzenie autonomiczne wówczas szerzone, było ideologią naszego stosunku do Rosji; w imię rajy autonomicznego w przyszłości godzono się z przynależnością Polski do Rosji.

Potem przyszedła Duma; dla zjednanie opinii rosyjskiej przejawiali nasi posłowie patriotyzm państwowy rosyjski, a był to czynnik rozkładający patriotyzm polski. Dziesięć lat poprzedzających wojnę światową były niemal całe wypełnione demoralizacją narodową w zaborze rosyjskim, likwidacją naszych dążeń państwowych. Proces ów wyniósł na powierzchnię życia narodowego prąd, który nie był myśli prądem, ale myśli trądem - Narodową Demokrację. Przygotowało to grunt dla bierności narodowej zaboru rosyjskiego w okresie wojny światowej, oraz dla tych objawów upodlenia, jakie nastąpiły na początku wojny, owych manifestacji lojalistycznych,

owych kwiatów rzuconych kozakom, synonimowi rosyjskiej nahałki. Przypuśćmy teraz, że Rosja wygrała wojnę. Czyż nie nastąpiłby wówczas ostatecznie koniec narodu naszego? Czyż ten wspólny rosyjski patriotyzm, który głoszeli pp. Dmowski, Balicki, Grabski, Rebski et quanti nie byłby już ostateczną likwidacją narodu naszego?

Narodowa Demokracja prowadziła politykę likwidacji naszych dążeń państwowych od roku 1905 do 1917. Zasadnicza więc teza książki Dmowskiego, że polityka prowadzona przez niego i jego towarzyszy doprowadziła do odbudowy Polski, nie wytrzymuje krytyki. Słusznie twierdzi w jednym miejscu swojej książki p.D., że "odbudowanie Polski jest to żniwo bez odpowiednich wysiłków z naszej strony". Były wysiłki jednostek, były wysiłki niewielkich grup, lecz bierność ogółu nie dała się przezwyciężyć. Odbudowa Polski nastąpiła wskutek zbiegu szczęśliwych okoliczności. Sam p.D. twierdzi: "takiego rozszerzenia wojny i takiego przebiegu nigdyśmy nie przypuszczali" /str.138/.

### RZEKOMA DROGA DO NIEPODLEGŁOŚCI

P.Dmowski twierdzi w swej książce "Polityka Polska i odbudowanie Państwa", że oni jego towarzysze, w pierwszym rzędzie Jan Popławski, wyznaczyli właściwą drogę do odbudowy Polski.

Według p.D. trzy fakty sprawę polską mogły ruszyć z miejsca: wewnętrzne przekształcenie Państwa Rosyjskiego, ostateczny rozkład Austrii i wojna między Rosją a Niemcami. Zanalizujemy te trzy czynniki.

Przekształcenie Państwa Rosyjskiego w państwo posiadające reprezentację - Izbę Prawodawczą nadawało mu więcej sprawności administracyjnej, a więc większą zdolność realizacji stawianych przez nie celów politycznych. Do celów tych należała rusyfikacja zabiorów. Samo nawet uzyskanie koncepcji przez stawianie na gruncie państwowości rosyjskiej demoralizowało opinię Polaki i zatruwało patriotyzm polski obcopaństwowym patriotyzmem. P.D. mówi o wielkim znaczeniu dla sprawy polskiej reprezentacji Polski w Dumie rosyjskiej. Wrażenie jakie sprawiała owa reprezentacja, charakteryzuje słowa wybitnego pszdziernikowca, ks. Urucowa: - "Przyglądając się reprezentacji polskiej w trzeciej i pierwszej Dumie, przychodzi do wniosku - nahałka rzecz dobra; byleby nie w pijanych rękach". Rosja z niepokojem czekała reprezentacji polskiej, gdy miała powstać Duma rosyjska. Sądziła, że na mównicy Dumy zjawia się nieprzejednani ezermlerze niepodległości polskiej. Wkrótce się przekonali, że Polaków politycznych już nie ma, są tylko "polaczyszki".

Różne posunięcia polityczne naszej reprezentacji dla zjedbania Rosji, dla uczynienia z jej imperializmu siły motorowej dla koncepcji w zaborze rosyjskim były tylko pogrzebowym dzwonem sprawy polskiej. P.Dmowski mówi, że "przy liczbie Polaków w Państwie Rosyjskim i przy różnicy cywilizacyjnej między Polską a Rosją przekształcenie Rosji musiało doprowadzić do państwo do niemożności rządzenia Polską /str.5/. Tu mi się przypomina odpowiedź Katkwa na powyższy argument tak stary jak przynależność Polski do Rosji - "Niczewo, my ich dogłupim do swegoju ursornia"

/Nic nie szkodzi, my ich dogłębimy do ewojego poziomu/. Otóż argument o wyższości cywilizacyjnej Polski słuszny po zaborach, kiedy to jeden okręg Wileński miał więcej szkół i uczących się, niż cała Rosja, tracił coraz to bardziej podstawy, im dłużej ciążyło na nas rosyjskie jarzmo. Pod względem ilości szkół i uczących się prowincje polskie stawały się coraz to bardziej upośledzone; przemysł Łodzi i Sosnowca spotykał coraz to bardziej niebezpieczną konkurencję przemysłu rosyjskiego, bardziej faworyzowanego przez rząd. Od 1905 roku wpływ prasy i literatury rosyjskiej na naszą umysłowość stał się już bardziej widoczny. Jedynym czynnikiem, który osłabiał wpływy rosyjskie był bojkot rosyjskich wyższych uczelni i kształcanie się masowo naszej młodzieży w Galicji. Młodzież ta, odsunięta od wpływów rosyjskich i pozostająca pod wpływem tych, którzy nie mogli przystosować się do rosyjskiego jarzma, dała podstawę legionom i były kadrami dla polskiego wojska, kadrami, bez których - jeżeli to wojsko powstało - byłoby ciałem bez duszy.

Rozkład Austrii bez rozkładu Rosji, umożliwiającego nasze wyzwolenie się od niej bez jej porażki, którego konsekwencją byłaby utrata znacznej części zaboru rosyjskiego, nie byłby czynnikiem naszego wyzwolenia lub przynajmniej lepszych warunków narodowego bytu - przeciwnie, wiódłby nas do zagłady.

Akcja rusyfikacyjna rządu rosyjskiego była miarkowana tą o-kolicznością, że jedna prowincja polska, należąca do sąsiedniego państwa, Galicja, korzystała ze swobód narodowych. Często kroć wyłaniały się w Rosji projekty nowych bezwzględnych zarządzeń, antypolskich, jak np. wprowadzenie rosyjskiego alfabetu do książek polskich, zakaz drukowania studiów historycznych itd. Przechodzenie nad nimi do porządku dziannego było wywołane swobodami narodowymi polskimi, z jakich korzystała ludność polska za kordonem. Mieliśmy w Galicji dwa uniwersytety i Akademię Umiejętności, a więc pewną ucieczkę dla polskiej nauki, dzięki czemu mogliśmy kontynuować nic naszej cywilizacji po zagwożdżeniu naszych centrów umysłowych najpierw w Wilnie, potem w Warszawie. Rosja pragnęła zaboru Galicji Wschodniej i Zachodniej: - Wschodniej dla zniweczenia w zarodku krystalizującej się tam narodowości ukraińskiej, Zachodniej dlatego, aby stać się panią całego życia duchowego Polaków.

Wojna z Niemcami była bezwarunkowo podstawowym czynnikiem odbudowy Państwa Polskiego, lecz o tyle, o ile spowodowała rozbitcie Rosji.

Przed wojną światową Rosja posiadała 80% naszego terytorium historycznego, w tym 12-milionowe Królestwo o osiemdziesiąciu kilku procentach ludności polskiej. Niemcy 8% naszego terytorium historycznego, przy czym od 30 do 60% w różnych okręgach zaboru pruskiego stanowiła ludność niemiecka, Austria 12%. Otóż tylko z działu rosyjskiego można było wykroić terytorium, które ze względu na swą rozległość, liczebność i niemal jednolity skład narodowościowy mogło być pierwszym zrębem odbudowy Polski, być kompleksem samodzielnym, prawnopaństwowym. Można było stworzyć taki kompleks przez posunięcie kordonu na niakorzyść Rosji, na korzyść Galicji. Galicja rozszerzona, równająca się lub zbliżona co do ilości mieszkańców do Austrii lub Węgier, musiała stać się organizmem państwowym, związanym tylko unią z Austrią i Węgrami. Natomiast dodanie do Królestwa Polskiego Galicji Zachodniej i Poznańskiego, powołanie do życia 15-milionowego kompleksu polskiego przy 160-milionowej Rosji, w dodatku Rosji zwycięskiej, mogłoby

dać w najlepszym razie prowincję, korzystając tymczasowo z autonomii; gdyż układ sił polsko-rosyjskich w związku państwowym z Rosją nie dałby żadnych gwarancji zachowania samodzielnego bytu Polski. Zauważyć należy, że energia narodowa i duch bytów w znacznej mierze akrepowany przez filo-rosyjskie stanowisko w okresie wojny, co oznaczało zarysowanie się w wielkim wypadku dziejowym zgody Polaki na rosyjskie jarzmo.

P.D. twierdzi, że Polska tylko przy pomocy Rosji mogłaby uzyskać Śląsk i Gdańsk. Otóż, jak wiadomo z wydanych obecnie tajnych umów, celem wojny dla Rosji było uzyskanie Konstentynopola, Ciesnin i Galicji Wschodniej. Śląska Rosja ani nie pragnęła, ani zdobywała go - pocóż miałaby zdobywać okręg przemysłowy, który byłby niebezpiecznym współzawodnikiem dla jej. Dnieckiego Okręgu Przemysłowego.

Odezwa Wielkiego Księcia była właśnie manewrem strategicznym, miała na celu zneutralizować aktywność antyrosyjską Polaków, aktywność, której pierwszym wyrazem było wkroczenie strzelców pod dowództwem Piłsudskiego do Królestwa, następnym stworzenie N.K.N. w którym wzięli też udział Narodowi Demokraci Galicyjscy. Pan Dmowski może się pocieszyć, że jego stronnicy przyczynili się do wydania odezwy Wielkiego Księcia. Czym była ta odzawa dla polityków typu Dmowskiego? Ilustrację tego daje rozmowa ś.p. Władysława Żukowskiego z p. Henrykiem Tenenbaumem: "Jak to dobrze, że Moekale wydali odezwę Wielkiego Księcia" - powiedział Żukowski. "To Pan wierzy w zamiary Rosji zjednoczenia ziem polskich?" zapytał p. Tenenbaum. "Nie jestem tak naiwny, ale w Austrii mieliśmy autoonomię, mieliśmy prawa językowe, a w Rosji tylko udisk. Czym uuprawiedliwialiśmy swoje prorosyjskie stanowisko, gdyby nie odezwa Wielkiego Księcia - obecnie możemy udewać, że wierzymy".

Dlaczego jednak u nas chciano iść z Rosją? Działał tu strach przed Rosją i rachowanie na jej zwycięstwo. Pękło coś w duszy polskiej po 63 roku. Akcja antyrosyjska kojarzyła się u większości inteligencji nie z ideą wyzwolenia, lecz represji i udreki. Ten strach paraliżował dążność do czynu narodowego i decydował o słabości akcji niepodległościowej krewu.

Na początku wojny w poglądach na Rosję, jako na przyszłego zwycięzcę w wojnie światowej, nie było różnicy między starą, a nową emigracją polską w Rosji; do nowej należeli endecy z D. na czele, do starej pp. Aleksander Lednicki i Aleksander Więckowski i wielu innych Polaków, odgrywających wybitną rolę w życiu społecznym i politycznym Rosji. Stara emigracja orientowała się lepiej w stosunkach rosyjskich i dostrzegała słabość i porażkę Rosji, gdy nowa trwałe w hipnozie potęgi tego państwa. Stąd stara emigracja przechodzi na niepodległościowe stanowisko już wówczas, gdy nowa uprawia kult siły rosyjskiej i głosi autonomię. Po rewolucji stara emigracja, związana z lewicą rosyjską oddziaływała na nią i wpływała na proklamowanie Polski przez Rząd Tymczasowy, gdy nowa zostaje zaskoczona tym wszystkim co się dzieje w Rosji w marcu 1917 roku.

## SPOR O ORIENTACJĘ

"Oni kłócą się o to dziś, co wczoraj należało czynić" - powiedział Bismarck, szydząc ze sporów o tym, kto zajmował właściwe stanowisko w wypadkach z niedawną przeszłości. Bezwarunkowo bieg historii wytwarza coraz to nowe zadania, do których mogą być powołani antagoniści z dnia wczorajszego, ale łatwiejszą jest łączność zjawisk historycznych, są procesy działające, przechodzące przez szereg wielkich wypadków, są problemy nie realizowane, przechodzące od pokolenia do pokolenia, niezmiennie w swej istocie.

Stosunek narodu do sąsiadów należy do problemów najbardziej stałych, gdyż jest uwarunkowany niemal niezmiennymi czynnikami geograficznymi. Tylko terytorialne zmiany sąsiedniego państwa lub znaczna zmiany w ilościowym stosunku ludności, sąsiadujących ze sobą państw zmieniają ich wzajemne stosunki. Problemem Polski był i jest problematem jej stosunku do Rosji i Niemiec; nie rozpoczął się on od rozbiorów, nie zakończył się odbudową Państwa Polskiego. Polska ostała się wobec Niemiec; uzyskała się przez zdobycie Grodów Czarwieńskich oraz olbrzymich terytoriów państwowych Litwy, i przez unię z tym państwem. Lecz posiadała odąd dzisiaj przedmiot sporu z Rosją. Od XV wieku mieliśmy 15 wojen z Rosją, w epoce porobiorowej mieliśmy 3 powstania przeciwko Rosji. Natomiast od pokoju Toruńskiego w 1465 roku do rozbiorów właściwie nie mieliśmy żadnej wojny z Niemcami.

Od Piotra I Rosja uświadomiła sobie, że Polska, wobec jednak wzrastających sił Prus i międzynarodowego znaczenia Austrii, musiała szukać kompromisu z tymi państwami; stąd podział Polski.

Dla ochrony Polaki od podziałów i ujemnego stronnictwa patriotyczna szukała oparcia w Prusach, ale nie zdołała wywołać w narodzie odpowiednich sił czynnych, ani jego zgody zapieczenia ze sojusz, i nie uchroniło państwa od katastrofy. Sprawa Torunia i Gdańska w okresie przymierza polako-pruskiego zanotowała przed oczyma ówczesnych polityków sprawę ochrony bytu Rzeczypospolitej, sprawę niebezpieczeństwa rosyjskiego.

Pod ochronę przymierza polako-pruskiego uchwaliliśmy Konstytucję 3 Maja, ale zmarnowaliśmy czas, podczas którego należało by utworzyć odpowiednią armię.

Po rozbiorach generał Dąbrowski zwrócił się do króla pruskiego w 1796 roku z propozycją przywrócenia Polaki pod berłem jednego z książąt pruskich. Otrzymałszy propozycję wątpienia do wojska pruskiego Dąbrowski uwarunkował to przyjęcie do wojska pruskiego 30 tysięcy Polaków, którzy byłiby użyli do przywrócenia Polski. Dąbrowski rozumiał, że naród pozbawiony życia państwowego może wyzwolić się tylko przy pomocy wojska.

Generał Prądyński występował przeciwko idei opierania wyzwolenia Polski na Francji: "Czarnaściana wiałów historii Francji jest jednym pasmem wojen. Gdzie się ona odbywały; oto na powierzchni Francji samą. Przez długie czasy Belgia jest placem; na którym Francuzi wojują; za Paryża i za Ren rzadko się i nie-dalako puszczają. Każda ich wyprawa do Włoch niepomyślny obrót

biarze... Wracając do sprawy polskiej, zastanówmy się jaki był wpływ Francji na nią. Od czasu jak Polska przestała wybierać samego królów i obcy ich narzucali, nigdy się nie utrzymał kandydat przez Francję popierany, ponieważ przeważał zawsze wpływ bliższych sąsiadów. Ludwik XV nie zdołał wojną nawet utrzymać swego kandydata na polskim tronie. Jakaż to była nędzna pomoc, którą Francja królowi Leezczyńskiemu i konfederatom barskim udzielała. Rozbioru Polski nie potrafiła zabronić pomimo, że wszystkie jej siły były przez rewolucję naprężone. Za Napoleonem tylko Francja, jak wezbrany potok wyszła ze swego łożyska i ten potężnia myliłby się, kto uważałby ówczesny stan rzeczy za normalny. Moim jest przekonaniem, że akądkolwiekbydź zorza lepszą przyszłości zajęć może, najmniej od Francji spodziewać jej się możemy"/pamiętniki gen. Prądzyńskiego str.192/.

Prądzyński widzi warunek wyzwolenia Polaki w wojnie z Rosją, z Austrią lub Prusami, przy czym w przypieaku pisze: "Zdaje mi się, że rozgraniczenia Polaki z Prusami tak, żeby wspólne interesy i prawa pogodzić, a skłusności zadośćuczynić, nieprzezwyyczajną przedetawia trudności. Dla pokonania takowych, czy nie lepiej byłoby oba te kraje połączyć wiekuiatym węzłem wspólną dynastii. Oby tę myśl wzięli pod rozwałę Polacy i Niemcy". /Pamiętniki gen. Prądzyńskiego, tom I str.189/.

Aktywizm Polaki podczas wojny z wyjątkiem nielicznym, nie szedł tak daleko co do związku z Niemcami, jak Prądzyński, nie atawiał programu wspólnej dynastii, chciał tylko konwencji militarnej i zbliżenia gospodarczego. W politycznej myśli polskiej miał poprzedników, należących do najlepszych postaci z historii Polaki.

Kiarunak oparcia się o Rosję miał też swych poprzedników: Adam Czartoryski, minister Keawery Drucki-Lubecki, Staszic po upadku Napoleona, cała plejada polk-tyków i pisarzy w okresie 1815 do 1831 roku reprezentowali ów kierunek. On to zneutralizował siły narodu w okresie 1812 roku i uprzednio w okresie Księstwa Warszawskiego, on to przyczynił się do klęsk i niespodzeń w 1812 roku, jemu zawdzięczamy przekleństwo jarzma rosyjskiego w cjęgu atuleci.

W okresie wojny światowej kierunek ów nie zdobył się na czyn ale neutralizował nasze siły, wywoływał pozory narodowej śmierci Polaki.

P.Dmowski usiłuje dowieść, iż w narodzie panował szczery zapał dla odezw Wielkiego Księcia o zjednoczeniu ziem polskich. Dlaczo to się nie przajawiało w czynach poza lojalistycznymi odeszami różnych działaczy warszawskich? Tak zw. drużyna Górczyńskiego tj. oddziałek walczący po stronie Rosji, organizował człowiek uważany za agente rosyjskiej ochrony. Potam w tę robotę weszli pp. Zygmunt Śalikcki, Wł. Grabcki, Stenislaw Wojciszchowski oraz Konstanty Platar, weszli ludzie wpływowi, s rezultat ich działalności był bardzo niski, jakkolwisk wielu chętnie uciekłoby z rosyjskiego wojska do formacji mającej pawns cechy oddziału polskiego. Lech fałszem jest twierdzenia p. Dmowskiego iż "zapał był wielki i napisyw ochotników zapowiała utworzenia wcale pokaznego wojska"/str.157/ Czyż bowiam Plac Zamkowy nie przypominał strzelania do bazbronnych demonstrantów 1861 roku, a Praga czy już całkiem zapomniala o rzazi Suworowa? Każda grudka ziemi w Polsce jest przasięknięta krwią tych, którzy walczylł za jej wyzwolenia, kobiet, opłakujących poległych i daportowanych. Na takiej ziemi nie wyrastają wawrzyny obrońców Rosji



w Polsce. Może jednak już naród zatracił pamięć historyczną? Lecz w takim razie przestał już być narodem; cóż go mogło obchodzić zjednoczenie działnic. Gdy w Galicji myślano o przyłączeniu Królestwa, myślano o tym, że swobody narodowe, z jakich korzystała ta działnica, zostaną rozszerzona na prowincje polskie od Rosji oderwane. Natomiast, gdy się mówiło o przyłączeniu Galicji do Rosji, czuło się, że uciak rosyjaki stanie się i jej udziałem. Czyż może patriota polski pragnąć ujrzeć "Andrzeja w Fłak" powiewający nad Wawelami? Samo istnienie obrońców obroży mówiło tylko o upodleniu narodowym.

Na początku niemieckiej okupacji dzielono Polaków na Moskalo-filów i Germanofilów. W mowie mają przy otwarciu Klubu Państwo-wców w sierpniu 1915 roku twierdziłem, że w Polsce nie ma Moskalo-filów, że ci, których tak nazywają, przejawiali w swych pie-niach pogardę i niechęć do Rosji, że nie mogli oni zdobyć się na żadną akcję zbrojną na korzyść Rosji, mogącą równać się z czymś legionowym. Lecz ludzie ci obawiają się Rosji, jej zemsoty po zwycięstwie, bo wierzą w to zwycięstwo, więc pragną utrzymać naród w bierności. Trzeba więc dzielić naród na tych, którzy pragną czynu - są to aktywiści i ci, którzy chcą bierności, pasywnego stosunku do wypadków - pasywiści. Termin pasywnizmu i akty-wizmu zapożyczyłem od Szwadów, gdzie zwolenników udziału Szwecji w wojnie światowej po stronie państw centralnych nazywano akty-wistami, zwolenników bierności - pasywiściami. Terminy ta przy-jęły się u nas podczas wojny światowej: nie były one pochodzenia belgijskiego ani wymyślenie Niemców - jak to twierdzi P. Omowski w. swojej książce.

Wyraz moskalofil był uważany za obraźliwy nawet przez zwo-lenników rosyjskiej orientacji. Rzecz naturalna, bo moskalofilo-stwo polskie było w zaborze rosyjskim czynnikiem upodlenia, nie-woli: nazywam i nazywałem słabia germanofilem, bo germanofiletwo Polaków w zaborze rosyjskiego było reakcją na ból niawoli, było ob-jawem niaprzystosowania do rosyjskiego jarzma.

W 1907 roku Liga Narodowa, tajne jądro Narodowej Demokra-cji postanowiła zaniechać agitacji antyrosyjskiej, skupić uwagę społeczeństwa na ucisku w zaborze pruskim oraz upowszechnić pogląd, że ucisk w zaborze rosyjskim jest wynikiem wpływów niemieckich. "Skupianie uwagi na ziemie zaboru pruskiego nie było rzeczą wyłączną naszego obozu. Od lat dziesiątków społeczeństwo polskie wa wszystkich zaborach poświęcało główną uwagę tej dziel-nicy... Prasa była pełna spraw zaboru pruskiego"... Najzupeł-niejsza prawda, lecz pochodziło to stąd, że prasa zaboru rosyj-skiego do 1905 roku nie mogła, a po 1905 roku obawiała się pisać o ucisku zaboru rosyjskiego, trzeba było jednak dla przypodobania się czytelnikom grać na patriotycznym nerwie, więc czemuż nie pisać o zaborze pruskim? Tam dzięki awobodzia prasy ujawnia-ły się wszelkie krzywdy, więc nawet można było żywić się wycin-kami i parafrazami itd. Pamiętam, że w 1907 roku po zawieszaniu mego tygodnika "Naród a Państwo" spotkałam się z ówczesnym redak-torem "Kuriera Warszawskiego" P. Olchowiczem, i ten, według zwy-czaju, prosił mnie o artykuły, odpowiedziałem mu: "Czy pan się nie obawia zamieszkać artykuły publicysty, którego piemo zowie-azono". "Niech pan nie pisze o Rosji i zaborze rosyjskim, ale o zaborze pruskim" - brzmiała odpowiedź redaktora, będącego uosob-ieniem Warezawy.

Dmowski wspomina o Sienkiewiczzu, jako o przedstawicielu antyniemieckiego kierunku, o jego powieści "Z notatek poznańskiego nauczyciela". Tymczasem Sienkiewicz w liście do redakcji "Rusi" w 1905 roku pisał, że chciał przedstawić szkolnictwo rosyjskie, i ze względów cenzuralnych nazwał powieść: "Z notatek poznańskiego nauczyciela". Sienkiewicz nie był germanofilem, uważał panowanie niemieckie za niebezpieczniejsze od rosyjskiego. "Wyszło wojsko rosyjskie z Ziemi Kieleckiej z nim wyszły i urzędy i w kraju już nie ma Moskali; gdyby jednak nad krajem panowali Niemcy, zotawiliby kolonistów po wsiach, mieszczaństwa niemieckiego liczne grupy po miastach" - mówił mi Sienkiewicz w 1915 roku w Wiedniu. "Nam nie chodzi o zmianę jarzma, ale o niapodległość" - odpowiedziałem mu. "Ach, gdybyż to Niemcy dali niapodległość. Słaba nadzieja" - powiedział Sienkiewicz. Gdy 5 listopada zostało proklamowane Państwo Polakie, Sienkiewicz za wstrętem odrzucił podpisanie protestu przeciwko temu aktowi, protestu organizowanego przez Dmowskiego.

W okresie przedwojennym w mych dwutygodnikach politycznych wielokrotnie zwalczałem twierdzenia, ucisk w zaborze rosyjskim jest wynikiem wpływów niemieckich. Ucisk był najcięższy za czasów antyniemieckich rządów Aleksandra III, i był uwarunkowany całą konstrukcją państwową i tradycją polityczną Rosji. Po wojnie ukazały się liaty Wilhelma II do Mikołaja II, pisane w okresie kryzysu państwowego Rosji i gawęd o autonomii Królestwa; podczas, gdy endecy twierdzili, że Niemcy stoją na przeszkodzie owej autonomii, w liatach Wilhelma II nie znajdujemy ani jednego wyrazu w sprawie autonomii lub polityki Rosji względem Polaków.

W ciągu dziesięciu lat, poprzedzających wojnę światową dezorientowano systematycznie opinię poleką fałszywymi wiadomościami. Była to robota na korzyść Rosji.

Pan Dmowski pisze w swej książce: "Wojna między Rosją a Niemcami była w naszym przekonaniu nieunikniona, ale dlatego, żeśmy znaleźli Rosję i byli pewni, iż weźmia w niej górę świadomość, że związek z Niemcami oznacza zależność od nich i zrzeszenie mocarstwowej roli.

Całkiem co innego w owym czasie pisały organy Endacji i p. Dmowski. Prasa uporczywie dowodziła w 1913 roku, że wojny nie będzie. P. Dmowski w wywiadzie w "Słowie Polekim" mówił o ruchu strzelackim, że "Wytworzy on uczestników niedoszłego powstania, którzy całe życie z lakceważeniem będą się odnosili do pracy społecznej" - wychodził bowiem z założenia, że wojny nie będzie.

W 1909 roku gdy podczas kryzysu bośniackiego zanosilo się na wojnę austriacko-rosyjską, Endecja nie była po stronie Rosji. P. St. Grabski w organizacjach młodzieży mówił o potrzebie aktywnego antyrosyjskiego wyątpienia, p. St. Głębiniaki mówił o p. Al. Zawadzkiemu, iż po wojnie powstanie Polska niepodległa, że trzeba tylko, aby miała choć jedno płuco, tj. dostęp do morza, choćby w Libawie. P. Dmowski przyznawał się przed Władysławem Żukowakim, że gdyby wiedział o bliżkim kryzysie bośniackim to by nie brał udziału w akcji nao-słowiańskiej. P. Wł. Żukowski, który na początku wojny światowej był orientacji rosyjskiej w 1909 roku opowiadał mi z sntuzjazmem, że "Dwaj Franciezi"/cesarz Franciazak Józef i Ferdynand Franciazek, następcą tronu/ nabiją Rosję w ciągu paru tygodni i wówczas nastąpi odbudowa Polski".

Od wojny rosyjsko-japońskiej przeszło wówczas zaledwo cztery lata, demoralizacja armii rosyjskiej i zły jej stan były wiadome. Rosje uważały naszą sferę za słabą, i gdyby wówczas wypadła wojna, nie byłoby w Polsce obozu filorosyjskiego.

Nia z powodu przewidywania wojny, ale wskutek poglądów na ustalenie się stosunków politycznych międzynarodowych, obóz p. Dmowskiego prowadził politykę ugodową, podkreślając swą lojalność względem państwowości rosyjskiej. W 1912 roku w okresie najznaczniejszego naprężenia stosunków rosyjsko-austrjackich "Słowo Polakie"; organ Narodowej Demokracji Galicji, ulagającej dyrektywom p. Dmowskiego, oświadcza się jasno i wyraźnie za Austrję contra Rosji na wypadek konfliktu zbrojnego między tymi dwoma państwami:

"Orientacja polska odrzuca bierność, tak samo jak walkę dla samej walki bez względu na to, za czyje interesy walczyć będziemy. Nakazuje wytyczyć wszystkie siły, zdobyć się na najwyższą ofiarę, ale tylko za własną sprawę, jeżeli nie zupełną samodzielną, to w każdym razie zmianę kordonów na korzyść przyłączenia Królestwa Polskiego do państwa, w którym awobody rozwoju narodowego mamy".

Na początku wojny światowej, polonofil węgierski, baron Nyarry pragnął stworzyć legion węgierski przy legionia polskim, jako manifestację dążeń Węgier do odbudowy Polski, prof. Giębiński zajął bardzo życzliwe stanowisko względem tego projektu. Przy powołaniu go do życia byli czynni Narodowi Demokraci galicyjscy z p. Stanisławem Grabakim na czele. Człowiek ten, będący jednym z pierwszych propagatorów niepodległości Polski w programie socjalistycznym, jednym z pierwszych propagatorów przygodań powstaniowych na kamach "Przedświtu", nie wchodził do N.K.N. z zamiarem rozbijania tej organizacji. Załamka się jego linia polityczna, przeszedł on na stronę Rosji; dawny opozycjonista względem Bobrzyńskiego stał się człowiekiem Bobrzyńskiego, bo mniemał, że już wojna przegrana i trzeba przajść na stronę zwycięstwa. Polska moskalofilstwo, pomimo poprzedniej sdukcacji słowiańskiej, udzielanej przez p. Dmowskiego, nie byłoby się rozwinęło, gdyby w pierwszym roku wojny Rosja nie miała pewnych powodzeń w starciu z Austrją, a nawet i Niemcami. Nie było więc ze strony obozu rosyjskiego w Polsce wytkniętej linii politycznej o celach niepodległościowych, był tylko strach przed Rosją i wiara w jej niezwyciężalność. Orientacja austriacka narzucała się w Galicji sama przez się. Przyłączenia do Austro-Węgier Królestwa wytworzyłoby dwudziestomilionowy kompleks polityczny, a więc pod względem ilości mieszkańców nie ustępujący Austrji i przewyższający Węgry. Czyż to nie był atoaunek się decydujących o unii realnej? Gdy tymczasem dwudziastomilionowa Polska w związku ze stu sześćdziesięciomilionową Rosją, znajdowałaby się w układzie sił, nie gwarantującym odrębności państwowej i samodzielności nawet w sprawach wewnętrznych. Od 1909 roku do 1914, tj. do wybuchu wojny światowej, propagowałem jako najprawdopodobniejsze rozwiązanie sprawy polskiej, unię z Austrją i Węgrami. Lacz w mych memoriałach broeurowych, wydanych jako manuskrypt "Dankechrift für ungarische Staatsmanner" i "Ostarrreich-Ungarische Frage" domagałem się, jako granic wechodnich dla Polski linii Dżwiny i Berezyny, oraz Wołynia na południu. W takich granicach Polskę nie mogłaby się pomieścić w unii realnej z Austrją i Węgrami, rzecz naturalna.

Orientacja niemiecka narzuciła się podczas wojny, gdy z jednej strony Austryjczyki wykazały się za słabą, aby sprostać naciskowi Rosji - z drugiej, gdy w sferach międzynarodowych niemieckich zjawiały się projekty budowy Państwa Polskiego, posiadającego z jednej strony Libawę, jako port, z drugiej opierającego się na wschodzie na linii Dźwiny i Berezyny. W listopadzie 1914 roku podczas ofensywy Hindenburga i zbliżania się Niemców do Warszawy, byłem w Berlinie i tu w gmachu Auswertiges Amt Kleinow pokazywał mi, Feldmanowi i p. Kazimierzowi Natansonowi mapę Polski według projektu geografów i ekonomistów niemieckich. Mapa ta obejmowała Królestwo i ziemie wschodnie z granicami Dźwiny i Berezyny; nie tylko gubernia Kowieńska, ale i Libawa należała do Polski, natomiast Ryga miała być wolnym miastem. Zobaczyłem wówczas, że to teorie, które uważałem za możliwe i niezbędne dla Polski, są uważane za takie przez niemieckich uczonych.

W tych memoriałach przedwojennych dowodziłam, że front rosyjski przyszłej Polski nie będzie zależał ani od traktatów, ani od nastrojów politycznych obecnego pokolenia, ale tylko od ukształtowania granic Polski. Ziemię Wschodnią, przedmiot dzisiejszego sporu między Polską a Rosją, ich posiadanie przez Polskę wywoływać musi przez długi czas front antyrosyjski. Zdanie to podczas wojny usiłowałem upowszechnić wśród publicystów niemieckich i ich mężów stanu. Wielu z nich, między innymi Beseler, uznawali tę opinię za całkiem słuszną. Przed wydaniem aktu 5 listopada Ludendorff uznał, że ziemie wschodnie wraz z Wilnem należy przyłączyć do Polski. Lecz poglądy jego w tej sprawie były chwilowe. Częstokroć wypowiadał on idee, że przez ziemie wschodnie Polska może dojść do znacznej siły liczebnej i zwrócić się przeciwko Niemcom dla odbioru Gdańska i Poznańskiego.

Obszar przyszłej Polski zależał przede wszystkim od tego, jak daleko Rosja będzie odwołana na wschód. Przy odwołaniu Rosji od paru powiatów musiałaby nastąpić aneksja tych powiatów, przy usunięciu ich z Warszawy sprawa polska narzucała się Niemcom. W 1915 roku na wiadomość o wzięciu Warszawy napisałem artykuł do "Gazety Polskiej" w Dąbrowie Górniczej pod tytułem: "Sprawa polska narzuca się". W kilka miesięcy potem analogiczne stanowisko zajął kanclerz Bethmann-Holweg w swej mowie w parlamencie niemieckim: "...nie mieliśmy zamiaru podnosić sprawy polskiej, nasze zwycięstwa nam ją narzuciły"... Gdy się słusznie obejmuje stosunki polityczne, to przedeterminowała różnicę narodów, wychodzący z odmiennych punktów widzenia, obejmują je analogicznie.

Od aktywności Polski, od pomocy, jaką ona czynnie miała Państwu Centralnym zależała w znacznej mierze granica Polski. "O ile rozszerzycie sarsca waazs, o tyle rozszerzycie granice waaze". Te słowa Mickiewicza znajdowały realne zastosowanie w ówczesnych warunkach. Dlatego to pragnęłam wytworzenia wojska polskiego, które objęłoby front wschodni i posuwałoby go dalej na wschód. Stąd domagałam się przymusowej rekrutacji.

Endecy ubolewają, że nie udało się stworzyć wielkiej polskiej armii w Rosji w okresie rozkładu armii rosyjskiej. Przeciwnie tworzeniu tej armii było kresowa ziemiaństwo, które pragnęło oderwania ziem wschodnich od Rosji, młodzież powiatowa, która nie chciała walki po stronie Rosji z zarodkiem Państwa Polskiego, byli polecy jeńcy armii austriackiej. Gdyby wytworzono w Rosji armia polska zajęła Królestwo lub część Ziemi Wschodnich, otworzyłaby drogę Rosji do Polski, co przyniosłoby uja-

rzemienie lub przynajmniej pomniejszenie Polski. Armia stworzona w Rosji, w atmosferze rewolucji i idei bolszewickiej przyniosłaby Polsce bolszewizm.

Między legionami Piłsudskiego lub Polską Siłą Zbrojną, powstałą podczas okupacji z kadr przeważnie legionowych, a formacjami powstałymi w Rosji, była różnica zasadnicza: podstawą legionów była młodzież oddana idei niepodległości i gotowa dla niej wszystko ponieść w ofierze. Ludzie ci rozumieli, dlaczego szli do wojska. Dowórcy wiedzieli tylko, w jaki sposób się skupili, ale celu wspólnego nie mieli. Było tylko jakieś naturalne ciążenie Polaków ku Polakom i jakaś wewnętrzna łączność ekupiła ich, gdy zaczęły pękać żelazne obręcze rosyjskiej armii do której ich wtłoczono.

Siłą czynną, ośrodkiem krystalizacyjnym Państwa Polskiego były legiony Piłsudskiego i siła zbrojna, która pomimo wrogiej agitacji i nieprzyjaznej atmosfery psychicznej została zachowana.

Tymczasowa Rada Stanu, pomimo jej nieudolności, chwytliwości, braku decyzji była ogniwem ważnym w budowie Państwa Polskiego; ona to zapoczątkowała instytucje państwowe, które następnie rozwinęły się w okresie ministerstw Rady Regencyjnej. Dzięki tym instytucjom państwowym, Polska nie była tylko pojęciem geograficznym, nie była bezpańskim domem, wytaślowym na plebrowanie ze wszystkich stron. Pan Dmowski tego nie rozumie, piąze więc: „...ba, gdyby nie było legionów, Rady Stanu, Rady Regencyjnej i jej rządu, Armii Królestwa Polskiego itd., gdybyśmy mieli podczas wojny Rząd Narodowy na Zachodzie, gdyby nasza armia po stronie sprzymierzonej była jedynym czynnym zbrojnym Polaków... inaczej pewnie byśmy w Paryżu, ja i Paderewski, przemawiali” /str.470/.

Dopóki była Rosja, Rząd Narodowy na Zachodzie nie mógł być możliwy i przez nią nie byłby tolerowany, lub byłaby to tylko ekspozytura wywiadowcza rządu rosyjskiego. Pp. Omowski i Plitz weszli do paryskich i londyńskich przedpokojów wprowadzeni przez rosyjskich antypolskich działaczy dyplomatycznych, którzy we Francji sprawiali cenzurę nad artykułami o Polsce, we Włoszech w 1915 roku powetrzyli razolucję o niepodległości polskiaj. Po przewrocie bolszewickim Rząd Polski rezydujący za granicą miałby mniejsza znaczenie niż Rząd Kiereński na emigracji, Polska bowiem byłaby zalana bolszewizmem, jak i Rosja, a Francja miałaby niaporównanie mniejszy interes przyczynić się do wyzwolenia Polski, niż do zniszczenia w Rosji bolszewizmu, który nie uznał ani rosyjskich długów państwowych, zawartych we Francji, ani francuskich przedsięwzięć w Rosji. W listopadzie 1918 roku po wyjściu Niemców zaczęły się burzyć Nalawki. Organizacja komunistyczna, w swym składzie przeważnie żydowskie, szły na przewrót polityczny. Przyszły dwa pułki Polskiej Siły Zbrojnej z Ostrowia, strzelanina na Nalawkach ustała, zapanował spokój. Były odruchy rewolucyjne, były próby dokonywane przez tzw. milicję ludową rozbijania wojska polskiego, ale autorytet moralny pierwszego twórcy polskiej siły zbrojnej zapanował nad sytuacją. Siła ta wzrastała i dorastała stopniowo do wykonywania się zadań. Bez tej siły zbrojnej nie moglibyśmy przeszedłszy wejściu Rosjan do Warszawy. Weszli oni do bezbronnego Wilna w pierwszych dniach 1919 roku, z Wilna ich wypędziła siła zbrojna rządzona z Warszawy. Gdyby Warszawa była zajęta, Polska zalana wojskiem bolsze-

wickim, któżby wówczas nas wyzwolił? Koalicja? Jej skpedycja do Rosji zakończyły się fiaskiem, nasze wyzwolenie od Rosji zawdzięczamy żelaznej pięści niemieckiej, która rozbiła Rosję, i dzielności naszej siły zbrojnej, która nie dopuściła do zalania Polski przez rozbitą bolszewicką Rosję. Wyzwolenie Lwowa od nawały Ukraińskiej było dziełem samego Lwowa i naszej siły zbrojnej. Lwów krwawił się, sam rozpoczął walkę o swe wyzwolenie, lecz któż mu przyzadł z odsieczę? Wojsko stworzone na kadrach legionowych. Polaka siła zbrojna stworzona podczas okupacji przysłała na pomoc Cieszyńowi, napadniętemu przez Czechów. Gdyby jej było więcej, Śląk Cieszyński, obiecany Czechom przez Francję, pozostałby przy Polacu, jak jast polskim.

Gdyby Piłsudski nie stworzył kadra dla naszej wojska, gdyby nie było się zachować tych kadra podczas okupacji - nie byłoby Polski.

### PROKLAMOWANIE PAŃSTWA POLSKIEGO

Dla wskrzeszenia Państwa Polakiego pierwszorzędne znaczenie posiada manifest 5 listopada 1916 roku.

Gdy na płaszczyźnie niepodległości Polski stali tylko ci, którzy dla względu uzyskania niepodległości pragnęli przynieść z Państwami Centralnymi, po akcie 5 listopada nawet ci, którzy pragnęli oparcia o Rosję wysuwali program niepodległościowy. Zaraz po 5 listopada p. Lednicki w "Ruskich Wiadomościach" wystąpił z artykułem, w którym dowodził, że sztandar wolności Rosja powinna wyrwać z rąk Niemiec przez proklamowanie niepodległości Polski. P.Dmowski jeszcze przed aktem 5 listopada komunikuje Izwolskiemu, iż Niemcy i Austria przygotowują ważny akt o wskrzeszeniu Państwa Polakiego, akt ów może wywrzeć wpływ na Polaków, dotyczący po stronie Rosji, dlatego więc, aby sprawa polska nie zwróciła się centra Rosji, winna Rosja wspólnie z aliantami wydać odpowiedni manifest odnośnie sprawy polskiej. Izwolski komunikował o tym Sazonowowi. Sazonow, jak wiadać z przytoczonej przez p.Dmowskiego rezolucji, był przeciwny stawianiu sprawy polskiej na gruncie międzynarodowym. "W szczególności konieczną jest rzeczą kłaść nacisk na wyłączenie kwestii polskiej z przedmiotu dykusji międzynarodowej i stać na przeszkodzie wszelkim próbom postawienia w przyszłości Polski pod gwarancję i kontrolę mocarstw" - pisał Sazonow w swej rezolucji. P.Dmowski nie wspomina o tym w swej książce, że swe postulaty wobec Rosji i koalicji opierał na dokonanych i mających się dokonać posunięciach w sprawie polskiej Państw Centralnych, posunięć umożliwionych i spowodowanych akcją aktywistów. Chodzi mu bowiem o to, żeby przedstawić przed naiwnym czytelnikiem, że on tylko wraz ze swymi towarzyszymi przyczynił się do odbudowy Polski, aktywiści zaś tylko mu w tej akcji przeszkadzali. Szczególnie nie chce się przyznać do tego, że akt 5 listopada 1916 roku był ważnym i płodnym posunięciem w sprawie polskiej.

P.Dmowski przytacza "Deklarację Lozańską" o akcie 5 listopada lecz nie przytacza protestu Koła Polakiego w Dumie Rosyjskiej przeciwko aktowi proklamującemu niepodległość Polski. Po-

chodzi to stąd, że odezwa Łozańska, jakkolwiek mająca na celu zwalczania niepodległości zaboru rosyjskiego, nie była potwierdzeniem rozbioru. Prótest zaś Koza Polakięgo oświadczający się przeciwko tworzeniu armii polskiej w imię prawa międzynarodowego, jest oparty na uznawaniu rosyjskiego jarzma nie za fakt, ale za prawo.

Odezwe Łozańską ma jednak już akcenty niepodległościowe, gdyż mówi, iż "ta wojna postawiła zasadę wolności i niepodległości ludów". Akcenty te były możliwe po skucie 5 listopada, a użyte zostały dla uzyskania podpisu kilku patriotycznie uosobionych, lecz naiwnych Polaków, w przeciwnym bowiem razie ów elaborat byłby podpisywany przez takie kanałia polityczne, jak Plitz a nie położyłby swego podpisu Maurycy hr. Zamoyski, Jan Rozwadowski itd. Wobec poziomu duchowego Koza Polakięgo w Petersburgu, protest jęgo przeciwko proklamowaniu niepodległości Polski przez Państwo Centralne, był wyrazicielem wyłącznie niewolniczych instynktów, polakięgo przystosowania się do niewoli. Było to wdrożeniem się do "cierpliwia i długo noszonej obroży" i "gryzieniam ręki, co ję targa".

P.Dmowski zachował nienawiść do aktu 5 listopada, akt ów zdaje się, spotęgował jęgo nienawiść do Niemców. "Dobrze byłoby wiedzieć - pisze p.Dmowski - czy akt 5 listopada zrobiono w porozumieniu ze Sturmęrem i innymi germanofilami rosyjskimi" /str.282/.

Jakiegęż trzeba było zaciętrzewienia ze strony p.Dmowskiego, żeby napisać powyższe zdanie, która by zaledwo uszło jękięmu z najbardziej ogłupiających szeregowców endacji.

Pod względem niechęci do aktu 5 listopada p.Dmowski nie różni się od ówczesnej prasy rosyjskiej. Nacjonalista rosyjscy uręgali na akt 5 listopada, nazywając go tanię towerem niemieckiem z napisem: "Made in Germany". Mienżykow, jędan z najwplywowszych publicystów rosyjskich pisał z powodu aktu 5 listopada: "Krok Niemiec w Polacę podziękał, jak nowa wyprowadzenia wojny i dał impuls moralny Rosji do doprowadzenia wojny do końca". Zaufania godny Rosjanin, dobry znajomy posła rosyjskiego w Sztokholmie, Niechludowa, dał wyraz opinii rosyjskiej w następującym liście, pisanym w połowie grudnia 1916 roku:

"W przedsięwzięciu, podjętym w Polsce przez Niemcy w związku z Auetro-Węgrami widzi Rosja cios śmięrtelny, który więcej odczuje niż przęgranę lub stratę większego jęszcza terytorium, niż Polska. Dla poczucia bowiem honoru państwa mniej znaczą pchnięcie sztyletem, niż policzka publiczny. Posunięcia Niemiec, które już teraz starają się dyktować warunki, nie jęst akcją wojenną, lecz mieszanie się w wewnętrzne stosunki Rosji. Posunięcia to będzia obfitować w skutki, gdyż Rosja na to nigdy się nie zgodzi, lecz będzia szukała odwetu. Czynnym, którym Niemcy buntują prowincję słowiańską przeciw jej maciarzycętej władzy i zmuszają Rosję do akcji bojowej przeciw własnej prowincji, zdobyli sobia Niemcy wiecześniego wroga w Rosji. Rosja znalazła wyjścia, które połączy wszystkie partie i klasy we wspólnym dęzaniu do prowadzeniu wojny aż do ostatniej kropli krwi, gdyby nawet wbraw wszelkim oczekiwaniom sojusznicy jej mieli się znużyć" /Erzbar-gar: Maine Kriegserlebnisse, str. 390/.

W sprawie polskiej wogóle - w sprawie proklamowania polskiego państwa w szczególności - w opinii niemieckiej nie było jednomyślności. Zwolennicy odrębnego pokoju z Rosją byli prze-

ciwnikami podnoszenia sprawy polskiej, budowy Państwa Polskiego, zwolennicy kompromisu z państwami zachodnimi, przeciwnicy aneksji Belgii byli przeciwnikami Rosji, twierdzili, że dla zabezpieczenia się od supremacji Rosji w przyszłości, Niemcy winni stworzyć system państw środkowo-europejskich i w tym systemie wyznaczali wybitne miejsce Polsce.

Hossa i bessa sprawy polskiej w Niemczech zależała od powodzenia na frontach. Im znacznieższe powodzenie miał oręż niemiecki na froncie wschodnim, tym bardziej narzucała się Niemcom sprawa polska i tym bardziej liczono się z możliwością, nawet pewnością powstania Państwa Polskiego. Pierwsza hossa sprawy polskiej była podczas pierwszego pochodu Hindenburga na Warszawę.

Moskalofilskie anuncjacje Królestwa w pierwszym roku wojny oraz mały efekt werbunku w pierwszych miesiącach wojny do marca 1915 roku zniechęcały Niemców do liczenia się z Polską, jako czynną siłą podczas wojny światowej. Gdy p. Jodko zawierał umowę z kwatery Hindenburga ze strony polskiej, mówiono, że werbunek da 100 tys. dał zaś 2 tysiące. Gdy meldowano o tym Hindenburgowi, powiedział: "Polen-ist national todt".

W marcu 1915 roku zakazano werbunku w okupacji niemieckiej. Zwolennicy aneksji paru powiatów Królestwa, należący do hokaty-stycznego obozu uznawali, że bierność narodu polskiego jest wskazaną, popierali podczas okupacji pasywiów i przeciwdziałali aktywistom. Kleinow, z którym poznałem się w Berlinie w 1915 roku, wydał opinię, że mój przyjazd do Warszawy jest bardzo niepożądany; pierwszym okólnikiem Kleinowa był zakaz pisania o legionach, jedyną gazetę, którą pragnął zamknąć był "Goniec", wydany przez Makowieckiego, w którym ja i Gruzawki pisaliśmy artykuły niepodległościowe; jedynymi publicystami, którzy zostali z Warszawy wysłani na wniosek Kleinowa do obozu jeńców byli: Wincenty Rzymowski i Hołówko - redaktorzy "Widnokregu", antyrosyjscy aktywiści, propagatorzy legionowego czynu.

Pierwszym posunięciem moim, które miało wpływ na wydania aktu, proklamującego niepodległość Polski był obchód Konstytucji 3 Maja. Wiedziałem, że obchody i pochody u nas się udają, jesteśmy bowiem narodem wychowanym na procesjach Bożego Ciała, a nasz patriotyzm w ciągu ostatnich lat dwudziestu karmił się i przejawiał obchodami. Pozwolenie na obchód, zawężania komitetu obchodowego otrzymałem dzięki temu, że naaza lewica urzędziła demonstrację 22 stycznia 1916 roku. Twierdziłem kategorycznie urzędnikom okupacyjnym, że "jeżeli nie pozwolicie na obchód 3 Maja, którego głównym wyrazem będzie pochód, pochód się odbędzie, będziecie go rozpędzali, a to będzie miało rasonane międzynarodowy was kompromitujący, jeżeli pozwolicie - ilustrację w pismach i zdjęcia kinematograficzne będą dowodziły przed światem cywilizowanym, że szanujecie wspomnienia historyczne narodu polskiego, że naród ten ma pamięć historyczną i dążność do samodzielnosci politycznej".

Ogromne wrażenie na Niemcach sprawił obchód 3 Maja 1916 roku. "W Polsce nie ma moskalofilstwa, gdyż jest przywiązania do tradycji państwowych" mówił mi zaraz po obchodzie delegat kancelaria, von Mutius.



Dnia 10 maja miałem pierwszą rozmowę z gen. Basalarem o sprawie polskiej. Wyستاwiłem postulat proklamowania państwa polskiego i rozpoczęcia jego budowy podczas wojny; przy czym pierwszym organem, od którego rozpoczyna się budowa państwa jest armia. Armia polska odsunie wespół z niemiecką front do Berezyny i ustanowi strategiczną polską granicę na wschodzie, będzie to pierwsza linia obronna od strony Rosji i dla Niemców, gdyż Polska pozostawać będzie w przymierzu i konwencji militarnej z Niemcami.

Basaler dowodził, że na przeszkodzie stoją: polskie moskalofilstwo i brak porozumienia z Austrią, zaznaczył, że w razie odbudowy Polski w znaczących granicach Niemcy nie będą mogli się zgodzić na trójizm Polski z Austrią i Węgrami. Tłumaczyłem, że moskalofilstwa w Polsce nie ma, że jest tylko w pewnej części społeczeństwa strach przed rapszjami Rosji, która wróci - ale to zanika w miarę niepowodzeń Rosji, że Austria zawsze spóźnia się według słów Napoleona o jedną armię i o jedną ideę, że Niemcy spóźnią się z uzyskaniem pomocy Polaki przez przeobrażenie jej w potencjalnych z energią kinetyczną, jeżeli będą oglądać się na Austrię. Można Polskę na razie robić baz Galiacji, byłaby z ziemiami wschodnimi, "My i wy otrzymamy spadek prędko po Austrii" powiedziałem.

Basaler obiecał mi zatwierdzić statut Klubu Państwowców Polaków, który statutowo miał na celu odbudowę państwa polskiego, sprzymierzonego z Niemcami i Austro-Węgrami. Z powodu tego jednak, że przez swych agentów Austria dowiedziała się o mającym być zatwierdzonym statucie i wniosła proteat, statut został zatwierdzony aż po ofensywę Brusilowa. Niemcy wyciągnęli swego sprzymierzeńca z błota, uchronili go od klęski, w zamian za to uzyskali od Austrii zgodę na niemieckie rozwyżlenie. Zaraz potem przysłał do mnie Basaler swego urzędnika z prośbą opracowania stanu przejściowego, tj. budowy państwa w okresie okupacji i zatwierdził statut Klubu Państwowców Polaków. W Niemczech odbywały się obrzymie atarcie w sprawie proklamowania i organizacji państwa polskiego. Rzecz ta znalazła się znów w martwym punkcie. Nastąpiło wystąpienie Rumunii, które moim zdaniem musiało wywołać depresję w opinii niemieckiej. W czasie wojny zauważyłem, że ilekroć następował jakiś niepomysłny fakt, dla oddziaływania krząpiąco na opinię publiczną, rząd niemiecki przez swe agencje prasowe i przez wpływ na prasę, upoweżeczniał w świadomości ogółu jakkolwiek objaw pomysłny, wybiorczyłając go. Wykorzystał to Klub Państwowców, którego byłem wówczas faktycznym kierownikiem, zorganizował wiec w Filharmonii, z powodu wystąpienia Rumunii, wiec żądający powołania do życia Państwa Polskiego, którego armia mogłaby wziąć udział w obecnej wojnie światowej i walczyć przeciwko Rosji. Kilkutygodniowy wiec znakomicie się udał, sprawił wrażenia w Polsce i w Niemczech. Rezolucja wiecu była drukowana we wszystkich piśmie niemieckich. Wobec protestu Klubu międzypartyjnego powtórzyliście wiec. Za strony przeciwników proklamowania Polski w Niemczech przyezadł niespodziewany cios: rekrutacja do robót w Niemczech. Liga Państwowości, która miała już przystąpić się do naszej akcji, wycofała się. Rzuciłem hasło: "Kto nie chce być rycarzem, będzie knachtem" - i złożyłem w imieniu Klubu ostry proteat przeciwko rekrutacji do robót w Niemczech, następnie urządziłem nowy wiec w Warszawie i na prowincji.

Mówił mi Basalar, że do przełamania opinii Niemiec względem proklamowania Polski wiecie przyczyniły się w wysokim stopniu. Uważano je w Niemczech za zwrot polskiej opinii publicznej. W całej akcji wiecowej miałem poparcie i czynny udział naszej lewicy, zorganizowanej w tzw. C.K.N. W dniu 5 listopada zorganizowaliśmy olbrzymi wiec w Filharmonii, który wysłał telegramy do dwóch cesarzy: Wilhelma II i Franciszka Józefa. W telegramie do Wilhelma II dziękowaliśmy "za wyzwolenie Warszawy i Wilna, obu naszych stolic, zarówno drogich dla polskiego serca". Chodziło mi o to, aby upomnieć się o Wilno. Organy prasy niemieckiej, pragnące zlikwidować wojnę, były niezadowolone z powodu wysunięcia przez nas sprawy Wilna, jako miasta polskiego.

Nieudolność i ohwiejność Rady Stanu z jednej strony, usunięcie się lewicy od akcji budowy państwa Polskiego, ciężkie warunki aprowizacyjne - wszystko to paraliżowało akcję budowy Państwa Polskiego. W chwili zakończenia wojny mieliśmy tylko skromną fundamenty. Lewica chciała zaraz po proklamowaniu państwa akcji emancypującej owe państwo od wpływów niemieckich; ja zaś uważałem, że akcja budowy państwa jest akcją emancypacyjną. Każdy korpus polski zmienia stosunek się na nasze korzyść. Armia zaś uważałem za organ, od którego rozpoczyna się byt państwa. Robienie armii musi wywołać organy administracyjne i skarbowe; daje ono dalej narodowi międzynarodowe znaczenia, daje posłuch za granicę - stąd powstanie organów polityki zewnętrznej przychodzi samo przez się.

Akt 5 listopada wywarł wpływ stanowczy na proklamowanie Państwa Polskiego przez Rząd Tymczasowy Rosyjski. Już nawet za rządów cerkackich dzięki temu, że znaczna część opinii polskiej w Rosji po akcie 5 listopada stanęła na gruncie niepodległościowym, sprawa niepodległości Polski weszła na porządek dzienny opinii rosyjskiej.

W Galicji manifest 5 listopada wywołał daleko silniejszą wrażliwość niż w Królestwie. Pochodziło to stąd, że Galicja posiadała daleko więcej kultury narodowej i politycznej, niż zabór rosyjski. U kolebki bowiem autonomii, stała myśl o Pałce Niepodległej; najwybitniejsi politycy galicyjscy marzyli o tym, by Galicja stała się Północnym Polską. Dnia 12 grudnia zebrało się Koło Polskie Sejmowe na uroczyste posiedzenie, na którym prezes Biliński z serdeczną radością powitał fakt, że jedna z dzielnic zyskuje samodzielny byt państwowy. Z olbrzymim entuzjazmem przyjęto manifest w Krakowie, - jakkolwiek Kraków wiedział, że narażenie na nie wejść w skład Polski Niepodległej. W Królestwie po 5 listopada chodził ten fakt, że nie nastąpiły żadne widoczne zmiany w ustroju kraju, nie powstały urzędy polskie, przejmujące władzę od okupantów i w dawnych zarządzeniach aprowizacyjnych nie nastąpiła ulga.

Polska w okresie wojny światowej od 1915 roku wespół z Niemcami i Austrią znajdowała się jakby w oblężonej fortecy, którą usiłowano wziąć głodem. Rok 1917 był szczególnie ciężki pod względem aprowizacyjnym dla państw centralnych i Polski, a nawet dla państw koalicji. Był to rok maksymalnego spadku ilości małżeństw i urodzeń, i maksymalnego wzrostu śmiertelności. Gdy przed wojnę Warszawa miała 42 na tysiąc urodzeń - 17 śmiertelności, w 1917 roku odwrotnie - miała 17 urodzeń i 42 śmiertelności. Nędza mas osłabiała ich aktywność, wywoływała zniechęcenie i bezmyślną reakcję. Oddziaływało to na nasze partie lewicowe.

"Wrażenia, które najprzód wywołał manifest w Europie, można porównać tylko z wrażeniem tżumu, który nagle ujrzał człowieka wstającego z grobu. Rosja, która od wisku trzymała straż nad grobem Polski, odepchnięta teraz od niego, podniosła krzyk, aby kamień grobowy jak najrychlej przywalić, a wtórowali jej w tym wszyscy jej sprzymierzeńcy, Francja, Anglia i Włochy, wyścigając się wzajemnie, tłumaczyli Polakom, że w nowym świecie autonomicznym - jaki im Rosja sprawi, będzie im lepiej. Wisła w toniarzyło. /Wkrzeszenie Państwa Polskiego str. 116, Kraków 1920/".

Manifest 5 listopada posiadał olbrzymie znaczenia dla sprawy polskiej, nawet obóz prorosyjski dźwignął z poziomu pragnień autonomicznych do postulatów odrębności państwowej.

Manifest 5 listopada nie przyniósł państwom centralnym oczekiwanych dyplomatycznych i militarnych korzyści. Stwierdziłem to w memoriale do rządu niemieckiego w sierpniu 1917 roku, w którym żądałem różnych koncesji niezbędnych dla budowy Państwa Polskiego. Twierdzenie to cytuje Erzberger, nazywając mnie "ojcem manifestu 5 listopada. Nie ulega wątpliwości, że manifest 5 listopada przyniósł więcej korzyści nam, niż Niemcom. Sędzę jednak, że bez manifestu 5 listopada odruchy antyniemieckie zapanowałyby w Polsce i to utrudniałoby ich akcję militarną. Niemcy popełnili olbrzymi błąd, że wydając manifest i uprzednio zawierając z Austrią umowy co do sprawy polskiej, nie wymogli zniesienia austriackiej okupacji, oddania legionów Państwu Polakom na kadry armii polskiej, nie uetenowili wraz z Austriakami regenta, przy którym odrazu powstałby rząd polski. Należałoby przynajmniej koncesje, udzielone we wrześniu 1917 roku dś niezawłocznie po manifestu 5 listopada. Austria, nia chcąc wyrzec się idei trjalizmu, przez swych agentów, częstokroć bardzo zręcznych, oraz przez zwolenników koncepcji austriackiej, czyniła obstrukcję w budowie Państwa Polskiego na zasadzie manifestu 5 listopada.

SPRAWCY PROKLAMOWANIA NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI  
PRZEZ RZĄD TYMCZASOWY W ROSJI ORAZ SPRAWA  
ORĘDZIA WILSDNA

Przez cały czas wojny światowej mocarstwa zachodnie liczyły się za stosunkiem Rosji do sprawy polskiej. Rosja zaś jak wiadomo utrzymywała, że sprawa polska jest jedną z wewnętrznych jej kwestii, do których sprzymierzeńcy nia mają prawa się mieszać.

Niemsi do rewolucji rosyjskiej w marcu 1917 roku artykuły prasy francuskiej o Polsce ulegały cenzurze rosyjskiego ambasadora Izwalskiego. Znany jest układ zawarty na początku 1917 roku między rządem francuskim a rosyjskim, mocą którego Rosja zobowiązała się do pozostawienia uznania Francji za krańciska granic francusko-niemieckich, Francji bowiem chodziło o aneksję prowincji nadreńskich, natomiast Francja przyznawała Rosji prawo według swego uznania zakreślenia granic między Rosją z jednej strony, a Niemcami i Austro-Węgrami z drugiej /w sprawie tej za strony Francji prowadził korespondencję Doumargue, ze strony Rosji minister Pokrowski w lutym 1917 roku/.

W sierpniu 1916 roku w poważnym czasopiśmie angielskim "The fortnightly Review" ukazał się artykuł wyrażający ówczesne zapętrwania angielskie na sprawę polską:

Czy nie będzie zbyt przesadzona nadzieja, że Polacy zrozumieją na koniec przez straszliwe doświadczenia swej obecnej nędzy, całe niebezpieczeństwo, które dar zupełnej wolności przynosi wszystkim drobnym narodom, niezdolnym do obrony swej wolności z orężem w ręku.

"Nie możemy pozwolić Polakom na odbudowanie ich państwa do dawnej potęgi na koszt naszego wschodniego sprzymierzeńca, lub też zezwolić na wszelką dalszą możliwość, żeby próba, chociażby nieudana, zrealizowania ich więcej lub mniej uprawnionych ambicji miała znów pogrzeżyć Europę w morzu krwi." /str. 250/.

Niektórzy przyjaciele Polski w Anglii i Francji, chcieliby oderżyć Polakę autonomię, któraby złączyła ją z Rosją w ten sam sposób jak południowa Afryka i Kanada złączona są z Anglią. Zapomniali jednak ci liberalnie usposobieni entuzjaści, że kolonia angielskie oddzielona są od macierzy tysiącem mil oceanu, a Polaka leży bliżej łona Rosji niż nawet Anglia od Irlandii.

"Polaka mająca zupełną swobodę zawierania zagranicznych sojuszków, mająca własną armię mogłaby zadać cios w samo serce Rosji, zanimby Rosja miała czas przygotować się do obrony."

W Anglii nie nastąpił zwrot w sprawie polskiej po rosyjskiej rewolucji, dokonanej przy współudziale angielskiego złota, nastąpił jednak po manifestacie Rządu Tymczasowego o niepodległość Polski.

Wobec tego, że z Rzędem Tymczasowym rosyjskim nie p. Dmowski, który był wówczas za granicą, ani jego zwolennicy, którzy szukali związku z dawnym rządem rosyjskim, lecz przedstawiciele dawnej emigracji, jak pp. Łednicki i Włóckowski utrzymywali bliskie stosunki, p. Dmowski twierdzi, że on to wpłynął na wydanie owej proklamacji przez swe oddziaływanie na Balfoura. Proklamacja Rządu Tymczasowego o niepodległość Polski według niego nastąpiła pod praeję Anglii.

Ministrem Spraw Zagranicznych w Nowym Rządzie został Milukow, człowiek inteligentny i wykształcony, ale w kwestii polskiej stanowisko jego było stanowiskiem działacza rządowego ubiegłej doby, tylko z liberalnym zaberwieniem. Godził się na autonomię Królestwa Polskiego, ale pojmował ją tak, że liberalna Rosja poddyktuje autonomicznej Polsce jak się ma rządzić.

"Milukow nawet zdolny był całemu światu obiecać, że o przyszłości Polski zadecydują Duma, czy konstytuanta rosyjska." /Odbudowa Państwa Polskiego i Polityka Polska/.

"W celu uprzedzenia podobnego fałszywego kroku ze strony nowego rządu, udałem się, - pięć p.D. - 25 marca do Balfoura, stojącego u steru spraw zagranicznych w koalicyjnym gabinecie. Wyłożyłem mu moje obawy i przedstawiłem niebezpieczeństwa, jakimi by groził błąd nowego rządu w kwestii polskiej". "Niebezpieczeństwu temu zapobiegłaby i wywarłaby zbawienny wpływ na umysły w Polsce wspólna z Rosją deklaracja państw sprzymierzonych, że Polska będzie zjednoczona, odbudowana, jako państwo niepodległe, w warunkach, jakie pozwolą jej przyczynić się wspólnie z innymi narodami do utrzymania równowagi europejskiej".

"O dalszych krokach tej mojej inicjatywy miałem tylko wiadomości poufne przez moich przyjaciół angielskich; według nich tego samego dnia, w którym z nim rozmawiałem, Balfour przedstawił sprawę z odpowiednim wnioskiem na posiedzeniu gabinetu wojennego na skutek czego nocą wysłano telegraficznie instrukcję do

ambasady w Piotrogradzie. W odpowiedzi na nią miało przyjść doniesienie od angielskiego ambasadora Buchanana, że Milukow nie zgadza się, podając trzy powody: że sprawa to zbyt skomplikowana, ażeby ją tak szybko decydować, że uznana przez socarstwa niepodległa Polska może stanąć po stronie Niemiec przeciw Rosji, że wreszcie ta Polska może wystąpić z pretensjami do ziem rdzennie rosyjskich. Na to miało wyjść polecenie do ambasady, aby nie ustępować w żądaniu”.

“29 marca ukazał się znany manifest Rządu Tymczasowego do Polaków, zapowiadający im niepodległą Polskę, złożoną ze wszystkich ziem posiadających większość polską, złączoną z Rosją wolnym związkiem wojskowym”.

“Poprzedziło ten manifest ogłoszone 28 marca oświadczenie Delegatów Robotniczych i Żołnierskich w Piotrogradzie, przyznających prawą Polskę do zupełnej niepodległości i memoriał wskazujący konieczność aktu ze strony Rządu Rosyjskiego o proklamowaniu niepodległości Polski i zapowiedzi jej zjednoczenia; memoriał ów złożyła przesłowi, Ka.Lwowowi deputacja polska przyjęta przez niego tegoż dnia 29 marca”.

Nie ulega wątpliwości, że przedstawienie p.D. o parciu Anglii na Rząd Tymczasowy w sprawie niepodległości Polski nie odpowiada obiektywnej prawdzie.

W pamiętnikach ambasadora angielskiego w Petersburgu Buchanana nie ma żadnej wzmianki o interwencji angielskiej w sprawie proklamowania niepodległości Polski. Fakt ten byłby tak znamienity, że nie mógłby być pominięty w pamiętnikach poaża angielskiego.

Sowiecki komisariat dla spraw zagranicznych wydał dokumenty rządu rosyjskiego z tego okresu, jego korespondencję dyplomatyczną w okresie wojny. W dokumentach tych nie ma not rządu angielskiego w sprawie Polski, ani żadnych śladów, że Rząd Tymczasowy w sprawie polskiej był pobudzony przez Wielką Brytanię. Rząd Bolszewicki był wrogo usposobiony do obalonego przez siebie Rządu Tymczasowego i nie omieszkałby opublikować dokumentów wykazujących, że w sprawie polskiej za czasów Rządu Tymczasowego inicjatywa należała nie do niego, lecz do Anglii.

Nie ulega wątpliwości, że rządy państw zachodnich nie wywierały żadnego nacisku na Rząd Tymczasowy rosyjski w sprawie niepodległości Polski. Przeciwnie, manifesty Rządu Tymczasowego państwa zachodnie były zaskoczone i zaniepokojone. Proklamowanie bowiem niepodległości Polski przez rząd rosyjski ułatwiałoby odrębny pokój, którego konieczność odczuwał dawny rząd rosyjski oraz żywiłoby lewicowe Rosji. Po manifestie Rządu Tymczasowego o niepodległości Polski, poprzedzonym proklamowaniem niepodległości Polski przez państwa centralne, które posiadały w swej okupacji gros ziem polskich, wojna o wyrzucenie Niemców i Austriaków z okupowanych prowincji sama przez się opadała. Manifest o niepodległości Polski ze strony Rządu Tymczasowego był ważnym krokiem do likwidacji wojny, do pokoju Rosji z państwami centralnymi. To też żywiłoby lewicowe parły Rząd Tymczasowy do tego manifestu, jakkolwiek przed wojnę przeważał wśród nich prąd wrogi niepodległości Polski.

Odpowiedź angielska na manifest o proklamowaniu Polski jest charakterystyczna, gdyż znamionuje, że rząd angielski dążył w sprawie polskiej nadal pozostawia Rosji:

"Rząd Wielkiej Brytanii jest szczęśliwy, mogąc oświadczyć, że w zupełności przyłącza się do uznania zasad niepodległości i zjednoczenia Polski.

Urzczywistnienie tych zasad, zdaniem rządu Wielkiej Brytanii staje się możliwym dzięki liberalnemu i pełnemu nędrości państwowej Rządowi Tymczasowemu i gotów on jest dołożyć wszelkich starań dla osiągnięcia celu w ścisłej zgodzie z Rosją".

Mamy tu deklarację zobowiązującą Anglię do uzgodnienia swego stanowiska z Rosją w sprawie Polski.

Po upływie kilku miesięcy rząd Wielkiej Brytanii wydał jeszcze drugą notę w sprawie Polski, a mianowicie 19 czerwca 1917 r. w odpowiedzi rządowi rosyjskiemu o sformułowaniu celów wojny:

"Rząd angielski cieszy się stąd serdecznie, że wołna Rosja zapowiedziała swoje zamiary uwolnienia Polski, nie tylko rządzonej przez dawną rosyjską autokrację ale i tej Polski, która znajduje się w granicach niemieckich mocarstw. W tym przedsięwzięciu demokracja angielska życzy Rosji błogosławieństwa Bożego".

Tu występują dwa momenty: rząd angielski pragnie, aby sprawa polska była siłą motorową kontynuowania wojny przez Rosję, stąd mówi się o ziemiach polskich innych zaborów; moment drugi: rząd angielski nie bierze na się żadnych zobowiązań w sprawie zjednoczenia Polski, ale poleca ową sprawę Bożemu błogosławieństwu.

P. Dmowski nie rozumie stosunku Anglii w 1917 roku do Polski i Rosji i wierzy w wpływ swoich memoriałów.

Obok znaczenia wojny i chęci pokoju na manifest Rządu Tymczasowego wpłynął akt 5 listopada 1916 roku, obawa przed wytworzeniem po stronie państw centralnych armii polskiej, wpłynął też i przed niepodległościowy, który ogarnął Polaków zamieszkałych w Rosji. Nie ulega wątpliwości, że musiało sprawić wrażenie na kadetów rosyjskich wystąpienie z ich partii p. Aleksandra Lednickiego latem 1916 roku, gdy komitet tej partii odrzucił większość głosów wniosek Lednickiego o niepodległości Polski.

"Dziennik Piotrogrodzki", redagowany przez p. Dębowskiego, "Echo Polskie" przez Kierskiego w Moskwie, "Głos Ukraiński" przez Ursynę Zamarażewa w Kijowie stały od 1916 roku na gruncie niepodległości polskiej. Znaczący odłam Polaków w Rosji uznawał Tymczasową Radę Stanu, a następnie Radę Regencyjną za rząd Polski niepodległej.

Kontakt osobisty wybitnych działaczy w Polsce z Rządem Tymczasowym lub delegacją robotników i żołnierzy wywiera wpływ na proklamowanie Polski przez Rosję, gdy przyszedł nadzwyczajny moment psychologiczny wywołany porażkami Rosji, które doprowadziły ją do rewolucji.

Równolegle z manifestem Rządu Tymczasowego wyszedł dekret o Komisji Likwidacyjnej oraz jej statut. Komisja miała za zadanie likwidowanie urzędów rosyjskich Królestwa Polskiego, dawny rząd rosyjski bowiem po ewakuacji Królestwa zachował wszystkich urzędników Królestwa na wypadek powrotu do tego kraju. Komisja Likwidacyjna miała też za zadanie wyszukiwanie majątku dawnego Królestwa Polskiego dla oddania go Państwu Polskiemu. Dnia 26 marca p. Aleksander Lednicki wazwany telegraficznie do Petersburga przez Milukowa otrzymał polecenie wypracowania statutu Komisji Likwidacyjnej, która miała się składać z przedstawicieli ministerstw i polskich organizacji społecznych - 26 więc marca już

było przesądzone stanowisko Rządu Tymczasowego w sprawie proklamowania Państwa Polskiego.

Endecja nie może darować p. Lednickiemu, że przez niego i jego przyjaciół politycznych została zdystansowana w sprawie polskiej w Rosji.

W manifestie Rządu Tymczasowego mamy charakterystyczny ustęp:

"Pozostając z Rosją w wolnym związku militarnym Państwo Polskie tworzyć będzie mocny wał przeciwko naciekowi germanizmu na narody słowiańskie. Konstituanta rosyjska udzieli zgody na zmiany terytorialne Państwa Rosyjskiego niezbędną dla utworzenia Państwa Polskiego".

Pierwsza część tego ustępu pragnie mobilizować Polskę przeciwko Niemcom; druga sprowadza terytorium Polaki do minimum, gdyż konstituanta rosyjska ma decydować o tym terytorium. W najlżejszym razie Polska mogłaby otrzymać Królestwo bez Ziemi Chełmskiej i Suwalszczyzny. Komisja Likwidacyjna likwidowała zarząd rosyjski wyjącznie w Królestwie. Latem 1917 roku w swoim swądzie Odesie Kierański wołał: "Nasi rzekli się ponownego zawojowania rosyjskich miast Wilna i Kowna."

Rosja carska uważała nasze ziemie wschodnie za rosyjskie, na tym samym stanowisku stał Rząd Tymczasowy; walkę o te ziemie prowadziliśmy z Rosją bolszewicką. Walka ta jest nieskończona. Wszelka zgoda z Rosją jest pomniejszeniem Polaki od wschodu, pomniejszeniem do granic, w których samodzielny byt staje się niemożliwością.

Manifest jednak Rządu Tymczasowego miał wpływ na Traktat Wersalski, który przez lojalność Francji i Anglii względem Rosji powołuje się przy uznawaniu Polaki na manifest Rządu Tymczasowego.

Na manifest rosyjskiego Rządu Tymczasowego miało wywrzeć wpływ oświadczenie się Wilsona za powołaniem do życia Polaki niepodległej. Wilson, przemawiając na kongresie 9 stycznia 1917 r. wyliczył warunki na jakich zawarty ma być pokój europejski. Wśród tych warunków w punkcie 13-tym było powiedziane: "Ma być utworzone niepodległe Państwo Polskie, które by obejmowało wszystkie ziemie zamieszkałe przez ludność niewątpliwie polską i posiadało zabezpieczoną wolność i niezawodny dostęp do morza, i którego polityczna i gospodarcza niezawisłość, jako też terytorialna nienaruszalność musiałyby być zagwarantowane traktatami międzynarodowymi." W swoim swądzie 22 stycznia tegoż roku w senacie Wilson między innymi powiedział: "Mam zupełną pewność, że wszyscy mężowie stanu przyznają, że powinna być zjednoczona, niepodległa i samorządna Polska".

Rezolucja Wilsona wywołała dosyć znaczny entuzjazm wśród neutralnych kół społeczeństwa polskiego, lecz nie odpowiadała żywotnym interesom naszym. Wszelka wątpliwość, co do tego, czy ludność danego terytorium jest przeważnie polską według tego punktu zwracała się przeciwko nam.

Wobec dominującego wpływu, jaki mogła mieć Amaryka na traktaty pokojowe i wobec wpływu, jaki rzeczywiście wywarło powyższe oświadczenie Wilsona, miało ono bezwarunkowo znaczenia dla sprawy polskiej.

W Polsce upowzechniła się endeccka legenda, że stanowiako Wilsona w sprawie polskiej zawdzięczamy p. Ignacemu Paderewskiemu. P. Dmowski w swej książce wspomina o wpływach Komitetu Pańskiego i Paderewskiego w Stanach Zjednoczonych. W książce Sos-

nowskiego "Prawda dziejowa" rok 1914 - 1917 znajdujemy dane, które winny rozbić legendę o dodatnich wpływach p. Paderewskiego na sprawę polską w Ameryce.

Wspólnikiem p. Paderewskiego w akcji amerykańskiej był p. Smaulski, businessman amerykański, robitczy interesy na polskość i stosunkach z republikami. Otóż p. Smaulski i Paderewski przy wyborach zwalczali Wilsona, jakkolwiek zajmował on zyczyli stanowisko w sprawie Polaki.

"Panowie Smaulski i Paderewski byli przeciwnikami wyboru na prezydenta Wilsona, poprzedniego prezydenta i kandydata partii demokratycznej, w której jeszcze przed kampanią wyborczą wypowiedział się jasno i wyraźnie za zasadą samostanowienia narodów i ludzi. W sprawie polskiej dowiódł czynami, że odnosi się do niej nieziemiernie zyczyliwie. Jego osobiste występionie do naczelników państw wojujących w sprawie akcji ratunkowej dla Polski - zdumiało rządy europejskie. W czasie wyborów dostawał - pisze p. Sosnowski - przez wspólnych przyjaciół zapewnienia, że kwestia niepodległości Polski ma i mieć będzie w nim zawsze gorącego orędownika. O tym wszystkim wiedzieli pp. Paderewski i Smaulski - jednakże ten ostatni, gdy partia republikańska na dwa tygodnie przed wyborami zaproponowała mu agitacyjną podróż po polskich placówkach w celu popierania kandydata, nie zważał się agitować przeciwko prezydentowi Wilsonowi /Sosnowski str. 267/.

Program niepodległości Polski w Stanach Zjednoczonych został spopularyzowany przez Polski Komitet Obrony Narodowej, którego prezesem był dr Józef Załuski, a jednym z najgorliwiejszych działaczy niedawno zmarły niemał w nędzy w New Yorku adwokat Kułakowski. Utalentowany redaktor gazety "Wici" wydawanej przez Komitet. Delegat N.K.N. w Stanach Zjednoczonych, p. Feliks Młynarski dużo przyczynił się do spotęgowania działalności Komitetu Obrony Narodowej /K.O.N./. Komitet ów był założony 16 grudnia 1912 roku na zjeździe w Pitsburgu przy zaprzysiężonej wówczas przez wszystkie bez wyjątku organizacje polskie deklaracji: "Stosownie do orientacji politycznej dokonanej w kraju przez poważne partie, postanawiamy popierać ruch powstańczy przeciwko Rosji, największemu wrogowi Polaki, przedstawicielce ucisku, wynaradawiania, barbarzyństwa i odwiecznemu zandarmowi absolutyzmu w Europie".

K.O.N. spopularyzował w Stanach Zjednoczonych ideę niepodległości. Akt 5 listopada 1916 roku był przyjęty entuzjastycznie przez Polaków w Ameryce dzie i agitacji K.O.N.

Po proklamowaniu Państwa Polskiego K.O.N. zorganizował wspaniałe manifestacje, w których udział wzięli Amerykanie. Pod wpływem ogólnego entuzjazmu nawet dzienniki polskie zwalczające K.O.N. pozostające w związku z Wydziałem Narodowym, będącym pod wpływem rosyjskiej orientacji, entuzjastycznie przyjęły akt 5 listopada.

Nawet gazety amerykańskie oddane Rosji, jako sprzysięźcowi koalicji, przyznawały, że manifestacje w olbrzymiej sali hipodromu nowojorskiego wypadły imponująco.

K.O.N. w odezwie do wychodźstwa polskiego pisał między innymi co następuje: "Pewni jesteście, że odrębne pismo cesarza Franciszka Józefa jest wstępem do uprawnionego zjednoczenia obu dzielnic. Pewni jesteście, że brak określenia granic wschodnich



Królestwa jest zapowiedzią włączenia w całość jedną utraconych dziedzin Wilna, Grodna i Mińska. Pewni jesteśmy, że najbliższe lata przy wzajemnym porozumieniu i wspólności interesów przez narody polski i niemiecki wobec wspólnej groźby ze strony awan-gardy azjatyckiej - Państwa Rosyjskiego, wrócić nam na łono Naj-jasniejszej Rzeczypospolitej braci naszych zaboru pruskiego". /Odezwa 14 listopada 1916 roku/. Tego samego dnia Wydział Naro-dowy wydał odezwę, w której usiłuje ochłodzić zapał wywołany ma-nifestem. Gdy Komitet Obrony Narodowej rozesał memoriały do poselstw, domagając się uznania Państwa Polskiego i uczynił odpo-wiednie zabiegi w Ameryce, Paderewski rozpoczął agitację w pra-cie amerykańskiej przeciw uznawaniu przez Stany Zjednoczone prawo-politycznej niezależności Królestwa Polskiego. Pod wpły-wem akcji K.O.N. członek kongresu Mayar żądał uznania Polski.

Sprawa niepodległości Polski nie zostałaaby postawiona przez Wilsona oficjalnie przed forum dyplomacji drogę mów w kongresie i w senacie, gdy Amerykanie uwierzyli p. Paderewskiemu, że postę-powanie Rosji w Polsce jest "boskie", i że Polacy niczego innego nie pragną, jak samorządu w zjednoczonej przez Rosjan Pol-sce.

Paderewski od 16 roku życia do 60-go grał po 8 godzin na do-bę; grał, więc nie myślał, ćwiczył się w muzyce, ćwiczył się więc w niemyśleniu, a został działaczem politycznym polakiem, rzecz naturalna, ku szkodzie polskiej.

Nie pasywiści, nie ludzie o rosyjskiej orientacji przyczy-nili się do odbudowy Polski. Korpus Hallera sformowany z ochot-ników Polaków amerykańskich mógł zaistnieć dzięki temu entuz-jazmowi narodowemu, jaki roznieścili w Ameryce wśród swych rodaków członkowie K.O.N. Agitowali oni częstokroć imieniem Józefa Pił-sudskiego. Idea dla mas musi być uosobiona w człowieku. Ideę wal-ki o niepodległość może uosabiać tylko Piłsudski.

#### SPRAWA PROWINCJI POLSKI

P. Dmowski, a z nim obóz endecki usiłują udowodnić, iż pod-czas wojny światowej walczył o wielką Polskę, gdy tymczasem akty-wiści byli pomniejszycielami Polski.

Nie jest to zgodna z prawdą. Już wykazywaliśmy, że aktywizm zde-cydowany, tak zwana niemiecka orientacja, była oparta na idei od-bioru od Rosji i włączenia do Państwa Polskiego znacznej części naszych obszarów wschodnich, linii Berezyny i Dźwiny lub nawet górnego Dniepru, na południu zaś domagała się Wołyńia.

Każda idea jest siłą motoru dla danej akcji politycznej albo siłą hamującą. Otóż idea przyłączenia Ziemi Wschodnich była i jest siłą motorową naszej akcji antyrosyjskiej. We wszystkich mych memoriałach przedwojennych i wojennych o sprawie polskiej podnosiłem bardzo stanowczo sprawę przyłączenia do Polski Ziemi Wschodnich. W odezwie werbunkowej Klubu Państwowców Polskich mówiłem o zakraśnieniu naszym orężem naszych granic wschodnich, na audyencji przedstawieli Klubu Państwowców u kanclarza Bat-mana-Holwega uderzałem pięścią w stół, mówiąc o krzywdach na-szych w Wilnie i powiedziałem: "Polska może być odbudowana albo z kresami wschodnimi albo zachodnimi; antagoniści Niemiec wysu-

wagę sprawę kresów zachodnich Polaki, Niemcy winni nam ułatwić otrzymanie wschodnich. Ziemia Wschodnia przy Polacie mają obywatelstwo i idee przynależą z Niemcami przeciwko Rosji.

Wobec tego, iż w Berlinie była deputacja działaczy litewskich w sprawie utworzenia odrębnego państwa litewskiego, że - jak podawały gazety - uzyskała ona deputację zapewnienia Sekretarza Stanu Zimmermana, o autonomii Litwy, że niemal jednocześnie nastąpiło połączenie w jedną całość czterech okupowanych okręgów: 1/ Kurlandii 2/ Litwy /b. Guberni Kowieńskiej/, 3/ Wilna-Suwałk i 4/ Grodna-Białegostoku, z których Wileńszczyzna i Grodzieńszczyzna wraz z obwodem Białostockim, noszą wybitnie polski charakter - Rada Stanu uchwaliła: "Zapytać się Komisarzy Niemieckich Rządu Niemieckiego, czy autonomia Litwy ma nastąpić w granicach nowego ciała administracyjnego i jakiego państwa ma być ono prowincją autonomiczną. Przyczyna Rada Stanu oświadcza, iż manifest 5 listopada, proklamujący Państwo Polskie z ziem polskich odebranych od Rosji, uznaje jako zapowiedź odbudowy Państwa Polskiego nie tylko z Królestwa Kongresowego, stanowiącego tylko część ziem polskich odebranych od Rosji.

"O historyczną polską spuściznę, której koroną jest Wilno, które jako centrum umysłowe Polaki w pierwszej ćwierci dziewiętnastego wieku współzawodniczyło z Warszawą, toczy się wiekowy historyczny spór Polaki z Rosją, uniemożliwiający wszelki kompromis polsko-rosyjski w okresie panowania Rosji nad Polską. Spór o Wilno Warszawy z Petersburgiem uniemożliwił współdziałania Polaki z Rosją w unii realnej, w okresie Królestwa Kongresowego, ten sam spór-dziejowy uniemożliwił w 1962 roku przyjęcie reformy Wisłopolakiago.

"Pragnąc budować przyszły rozwój Polski na dobrych sprzymierzeńczych stosunkach z Rzeszą Niemiecką, Rada Stanu uważa za swój obowiązek zaznaczyć, iż przeniesienie sporu polsko-rosyjskiego o Wilno i Grodno na spór polsko-niemiecki o te same prowincje podrywałoby fundamenty przyszłych pożądaných stosunków polsko-niemieckich.

"Rada Stanu oświadcza przytym, iż warunkiem trwałości antyrosyjskiej linii Polski w polityce zewnętrznej jest posiadanie wyżej wymienionych kresowych polskich prowincji, że kresy północno-wschodnie są warunkiem bytu gospodarczego Polski, dają jej potrzebne tereny kolonizacyjne, jak i niezbędny rynek dla produkcji przemysłowej, że tylko posiadając owe kresy Polaka może mieć naturalną granicę od wschodu, które będą stanowiły pierwszą linię obronną od Rosji dla państw centralnych.

"Dla zdobycia i zapewnienia sobie kresów wschodnich naród polski pomimo wyczerpania gospodarczego wojną, gotów jest do największych ofiar z krwi i mienia, i czeka z niecierpliwością zaistnienia kwestii armii polskiej.

Myśl powyższą rozwiłłem w czasopiśmie nym "Naród a Państwo" w 1916 roku. Pisałem w tym piśmie bardzo wiele o Ziemiach Wschodnich i przelałem zakaz cenzury niemieckiej nieporuszania kwestii tych dzielnic.

Sprawa naszych dzielnic zachodnich nie była siłą motorową, lecz hamującą dla tych, którzy w imię niepodległości narodu propagowali walkę z Rosją. Za nadzieję uzyskania tych ziem chciało nas pogodzić z przynależnością do Rosji. Wolałem więc nie poruszać sprawy tych ziem, zmuszony do poruszenia twierdziłem,

ze przymierza polskiego państwa z Niemcami wpłynię dodatkowo na politykę Niemiec względem nich.

Nie poruszając kwestii tych ziem aktywiści byli zgodni z tradycją 1831 roku i 1863.

Sejm 1831 roku odznaczał się wielonowością; poruszając szerokie sprawy, mówiąc o Litwie i Rusi wielokrotnie, nigdy nie poruszył sprawy Poznańskiego, tak niedawno odłączonego od naszego kompleksu państwowego. W żadnej nocie lub manifestie Rządu Narodowego 1863 roku nie wypowiedziano się o potrzebie przyłączenia do Polski poznańskiego, jakkolwiek znaczny odłam opinii ówczesnych Niemiec był za oddaniem przyszłej Polsce części zaboru pruskiego. W stosunku do Austrii formuła Rządu Narodowego brzmiała: "Niepodległość Polski - to bezpieczeństwo Austrii".

Gdy się prowadzi poważną akcję dla zdobycia pierwszorzędnych postulatów, nie wysuwa się postulatów z taką akcją nie związanych lub jej przeciwdziałających.

Największą byłoby czynienie zarzutów zwolennikom połączenia ziem polskich we wspólnym zaborze pod panowaniem Rosji, że nie pretendowali do ziem wschodnich, a nawet w oświadczeniach oficjalnych wrzekali się tych działnic.

P. Dmowski pisze w swej książce "Polityka Polska i odbudowa Polski": "Myśmy nie tylko wschodnią Galicję, ale i znaczną część ziem leżących na wschód Królestwa, zaliczyli do naszego obszaru narodowego i bez nich Polski prawdziwie niezawisłej nie uważalibyśmy za możliwą" .../str. 31/. "Kiedy wybuchła wojna, nie otrzymaliśmy od nikogo rozkazów ani wskazówek, rad, będących rozkazami" /str. 138/. "Cóżby nam przyszło z poparcia najpotężniejszych czynników, gdybyśmy z tym poparciem otrzymali wskazówki, że trzeba złożyć taką lub inną deklarację, że trzeba zrzec się zaboru pruskiego, bądź oświadczyć się, że terytorialny dostęp do morza jest dla nas niepotrzebny, bądź wycofać się z Galicji Wschodniej, czy z Wilna" /Ibidem str. 128/.

Jest to wprost spekulowaniem na krótką pamięć Poleków. "Słowo Polskie", organ Narodowej Demokracji, redagowany przez pp. Zygmunta Wasilewskiego i Stanisława Grabakiego, wysługiwało się w roku 1914-15 Bobryńskiemu, który likwidował polekość w Galicji Wschodniej. Co do ziem wschodnich mamy oświadczenia p. Dmowskiego, wyrażające niedowzmacznie rezygnację z tych ziem. Na tak zw. "Sowieszczanie dla przedwzmacznie obsużenia naczał wozwieszczonych w manifestie W. Książa Wierchowyma Głównokamandujący p. Dmowski oświadczył, że "obecnie Polacy są przeniknięci świadomością całkowitej niarozzerwalności Polski z Rosją. Podstawa określenia granic przyszłego Królestwa Polskiego winna być oparta na etnograficznej zasadzie, przy czym jednak przy ustanowieniu granicy zachodniej trzeba odstąpić od tej zasady i przyjąć pod uwagę względy strategiczne, polityczne oraz właściwości geograficzne".

Na sesji ómej B/VII. 1915 roku Mirski oświadczył: Dla przyszłej Polski autonomicznej rosyjski naród gotów oddać nie tylko do niego należące Królestwo Polskie, lecz odebrane od Austrii i Niemiec prowincje polskie, odebrane za cenę krwi rosyjskiej. Jest to dar tak wielkiej wagi, o którym nie mogli marzyć dziadkowie i ojcowie obecnych Polaków... I oto za ową kolosalną uakugę rosyjski naród może zażądać niewiele, lecz to niewiele musi być otrzymane przez likwidację kwestii polskiej przed utwierdze-

niez praw Polaków w Polsce etnograficznej. Zadośćuczynienie, którego winien domagać się niezawłocznie naród rosyjski odnosi się do kwestii polskiej w Zachodniej Rosji... Tam garść Polaków dotychczas ciężkim brzemieniem była dla rosyjskiej społeczności i rosyjskiej państwowości. W związku z rozstrzygnięciem kwestii polskiej w Polsce etnograficznej winna być rozwiązana kwestia polaka w Zachodniej Rosji. Polacy winni zrzec się nie tylko swych historycznych, ale i swych narodowo-kulturalnych pretensji w Rosji Zachodniej, gdzie wciąż wsuwają pałki w koła rosyjskiej państwowości... winni się przeobrazić w wiernych posiadaczy rosyjskiej społeczności i rosyjskiej państwowości... Z tego względu trzeba stopniowo udzielać Polakom praw w dziedzinie autonomii... Wielkorosyjska masa narodowa przywykła od dawna patrzeć na Polaków, jakoby na odwiecznych wrogów państwowości rosyjskiej; nieraz kucających się na jej człość, a nawet istnienia... Dlatego na początek oprócz szkoły polskiej Polakom winny być dane polski samorząd ziemski i wiejski..."

W odpowiedzi na to rzekł Dmowski: "Co się tyczy południowego i północno-zachodniego kraju, to trzeba mieć na oku, że obecnie po upowazecznieniu kultury w masach ludowych w ciągu XIX wieku sprawę narodowego charakteru kraju decyduje nie język wykształconej i zasobnej mniejszości, ale język masy ludowej. Dlatego to Polacy, którzy jeszcze w pierwszej połowie przedzielnego wieku uważali Litwę, Wołyń, Podole i Ukrainę za ziemie polskie, a na Śląsk zapatrywali się, jako na ziemię niemiecką, teraz odwrotnie, w Śląsku upatrują ziemię polską, ziem litewsko-ruśskich nie uważają za polskie, nie myślą o włączeniu owych ziem do Polski. Jeżeli spotykają się w Polsce ludzie, stojący na innym gruncie, to z tego nie można wysuwać wniosków o stanowisku społeczeństwa polskiego od tej sprawy. Mówiąc o Polsce, Polacy myślą wyłącznie o Polsce etnograficznej".

Czyż podobna bardziej kategorycznie i jasno zrzekać się wszelkich pretensji do ziem wschodnich?

P.Dmowski przytaczał swej książce swój memoriał z końca marca 1917 roku, w którym usiłuje przekonać rząd angielski, że w skład Państwa Polskiego poza Królestwem powinny wejść Gubernia Kowieńska, Wileńska, część Mińska i Wołyńska. Pomijając zupełnie słabe uzasadnienie tego programu terytorialnego w memoriale p.D., najbardziej przeciwko temu przesawiała cała dotychczasowa polityka jego stronnictwa podczas wojny, akcentująca zrzeczenie się tych ziem wschodnich.

#### WSKAZANIA POLITYCZNE DMOWSKIEGO W STOSUNKU DO NIEMIEC

Prowadząc agitację antyniemiecką i paradując w słowności antyniemieckiej p.Dmowski nie miał na celu niepodległości Polski, gdyż - wobec tego, że Rosja dzierżyła 80% naszego historycznego terytorium, Prusy 8%, Austria zaś 12% - odbudowa Polski mogła nastąpić tylko po oderwaniu znacznej części dzieła rosyjskiego od Rosji, po porażce Rosji, po jej rozbiću. P.Dmowski anielski, że za antyniemieckie stanowisko naród polski otrzyma koncesje polityczne ze strony Rosji lub przynajmniej pewne ustępstwa. Pan Dmowski twierdzi, że strata ziem zaboru pruskiego oznaczałaby dla przyszłej Polski: 1/ Odcięcie od Europy Zachodniej; 2/ odcięcie od morza; 3/ pozostawienie w ręku groźnego

osiąga głęboko wrzynającej się w obszar Polski placówki śląskiej; 4/ niższy o wiele poziom kultury w przyszłym państwie; 5/ granicę z Niemcami, otaczającą nas nieprzerwanym półkolem; 6/ ogromne wszczuplenie obszaru i zanizajzenia przeszło o 1/5 część ludności rdzennie polskiej" /str.24/

Nie ulega wątpliwości, że lepiej jest mieć, niż nie mieć b. dzielnicy pruskiej, wyposażonej wyższym poziomem kultury gospodarczej i zwiększającej w państwie o 1/5 ludność rdzennie polską. Ale czyż obecnie, przy posiadaniu tej dzielnicy, jesteśmy w pozycji lepszej od tej, o jakiej pisał p.D. przedstawiając konsekwencje nieposiadania tej dzielnicy. Najpierw jesteśmy odcięci od morza; Gdańsk na wypadek wojny z Niemcami nie posiada dla nas najważniejszego znaczenia; na wypadek wojny z Rosją mniejsze lub większe znaczenie jego zależy będzie wyłącznie od stosunku Niemiec do walczących stron. Pod względem strategicznym Libawa lub Kłajpeda, o ile miałibyśmy do nich dostęp terytorialny miałyby dla nas większą wartość.

Przyznany nam kawał Śląska wynoszący zaledwie 330 tys. km<sup>2</sup> nie polepsza w niczym naszej granicy z Niemcami pod względem strategicznym. Śląsk bowiem - o ile nawet w całości byłby przyznany Polsce - nie zmniejszyłby naszej linii granicznej z Niemcami. Nasze Zagłębie węglowe zarówno przy posiadaniu jak i nieposiadaniu Śląska, leży na granicy polsko-niemieckiej. Nieznaczące posunięcie frontu do linii Warty, pozbawia już nas węgla i wywołuje paraliż życia gospodarczego, a więc uniemożliwia nam prowadzenie wojny.

Granice niemieckie otaczają nas półkolem. Ich mała przerwa tzw. korytarz Pomoraki, nie polepsza naszej sytuacji strategicznej ani na jotę. Wojsko Polskie na wypadek wojny z Niemcami musi być niezwłocznie wycofane z korytarza, gdyż może bardzo łatwo być odcięte. Niemcy bowiem mogą podwozić wojsko do Prus Wschodnich drogą morską.

W memoriale swym z 8/X. 1918 roku pisze p.D.: "Warunkiem niezbędnym dla zapewnienia Polsce rzeczywistej niezależności, która by pozwoliła jej zająć poważne, odpowiedzialne stanowisko we Wschodniej Europie i zabezpieczyć od wpływów niemieckich, byłoby jedynie odłączenie Prus Wschodnich od Państwa Niemieckiego" /str.621/.

Nie ulega wątpliwości, że Prusy Wschodnie czynią naszą pozycję strategicznie słabą w stosunku do Niemców. Od Prus Wschodnich do Warszawy jest w linii powiatrznej około 100 km. Prusy Wschodnie wdzierają się tak daleko na wschód naszego terytorium, że niepodobna narysować frontu na wypadek wojny polsko-niemieckiej.

Polska teoretycznie ma dwie drogi: albo atakując Prus Wschodnich, albo zbliżenie się polityczne z Niemcami. Pierwsze jest niemożliwe wobec różnicy sił liczebnych, materialnych, kulturalnych między Polską a Niemcami. Wyrzekanie pp. Głębińskich na to

że jesteśmy pokrzywdzeni przez nieposiadanie Prus Wschodnich, całego Śląska oraz Gdańska, jest tylko bezmyślną prowokacją Niemiec i osłabianiem naszej pozycji międzynarodowej w Europie, które pozbawia nas kredytu międzynarodowego. P.Dmowski twierdzi, że granice Niemiec otaczające nas półkolem stawiałyby nas na łańcuch i niełascę Niemiec. Lecz możemy wejść w system polityczny, obejmujący środkową i południową Europę, system, do którego Polska należąc: wspólnie z Niemcami, korzystałaby z korzyści gospodarczych kooperacji z Niemcami oraz szeregiem państw środkowej i południowej Europy. Blok składający się z Polski, Niemiec, Węgier, Bułgarii, Turcji i Włoch zabezpieczyłby Polskę od supremacji Niemiec, gdyż inne państwa wchodzące do tego bloku wspólnie z Polską, stanowiłyby dla Niemiec odpowiednią przeciwwagę.

P.Dmowski ma jakiś przesądny strach przed Niemcami. On uważa, że katastrofa Rosji, rozpoczynająca się jej rewolucją, była wywołana wpływami niemieckimi w Rosji, i to twierdzenie uważa tym, że przegrana wojna z Japonią nie miała tego groźnego efektu, co wojna z Niemcami. Rząd zwyciężył rewolucję po wojnie japońskiej, został zwyciężony przez rewolucję podczas wojny z Niemcami. Wpływy Niemców w Rosji, zdaniem jego, do tego się przyczyniły. P.Dmowski zapomina, że wojna z Japonią kosztowała Rosję do 400 tysięcy poległych, gdy wojna z Niemcami dała straty 10-krotnie większe.

Wojna z Japonią trwała około roku, wojna z Niemcami sprowadzała rewolucję po dwóch i pół latach jej trwania. Wojna z Japonią nie wpływała na sprawozdanie Rosji, wojna z Niemcami zdeorganizowała całe życie gospodarcze tego państwa i zaważyła na sprawozdaniu ludności miejskiej, zwłaszcza Petersburga. Nie wewnątrz Rosji Niemcy byli niebezpieczni; zachowanie się kolonistów niemieckich było względem Rosji lojalne, Rosja została rozbita przez opancerzoną, żelazną pięść niemiecką. Niech będzie za to ta pięść błogosławiona.

Rosja od Piotra I do Aleksandra III dużo zawdzięczała Niemcom. Niemcy organizowali nie tylko rosyjskie życie gospodarcze ale rosyjską maszynę wojskową. Przyszedł głupi car Aleksander III. Rozpoczął walkę z pierwiastkiem niemieckim w Rosji, zdeorganizował rosyjską maszynę wojskową, wprowadził na francuski tor, i to doprowadziło Rosję do katastrofy. Rosja jednak długi czas wyżywała swój stosunek z Francją. Francja była bankierem świata i zasilala Rosję kapitałem. Polska idzie tymi samymi torami, które Rosję doprowadziły do katastrofy, z tą tylko różnicą, że gdy Rosja wyżywała Francję, Polska jest wyżykiwana przez Francję. Wezliśmy w katastrofalny system polityczny.

## UKŁAD POLITYCZNY EUROPY

Niepodległość Polski nie była celem polityki P.Dmowskiego od wojny japońskiej aż do rewolucji 1917 roku. Gazeta Warszawska w 1915 roku urgała ideę niepodległości Polaki /patrz ert. Niepodległość/. System polityczny, w którym byłoby miejsce na Polskę autonomiczną w granicach etnograficznych rozwinął p.D. na konferencji polsko-rosyjskiej o realizacji manifestu głównodowodzącego: "Obecnie Polacy, przyniknięci przedstawieniem nierozdzielności Polski od Rosji... Głównym zadaniem Rosji - posiadanie cieśnin i Konstantynopola, ze zwy-

cięstwem Rosji - ten cel będzie zrealizowany. Gdy Rosja zabezpieczy swą pozycję na południu, najbliższymi jej zadaniami będzie przeciwdziałać dążnościom Niemiec przez nocno zorganizowany świąt słowiański. Pod tym względem ważną jest kwestia czasu... Dlatego potrzeba, aby Rosja w narodzie polskim posiadała mocną narzędzie wpływu na Słowian zachodnich w celach walki z germanizmem".

Wyobraźmy sobie, że program ów został zrealizowany, Czechy i Jugosławia są pionkami na szachownicy rosyjskiej. Rumunia otoczona posiadłościami rosyjskimi jest najpierw jej lennem następnie prowincją autonomiczną, następnie kompleksem kilku guberni. Ten sam los spotyka Bułgarię, Węgry okrojone, śródziemna Europa rozbita, Włochy na południu zagrożone przez Rosję, Francja, która jest dziś uzależniona od Anglii, byłaby uzależniona od Rosji, jej bowiem zewdzięczałaby odzyskanie Alzacji i Lotaryngii - i otrzymanie tych prowincji zależna byłoby od dobrej woli Rosji. Niemcy i Francja współzawodniczyłyby wówczas o względy Rosji. Korzystając ze swych zdobyczy w Europie Rosja zwróciłaby się na podbój Azji. Każda zdobycz w Azji pomnażałaby jej siły w Europie.

Prawo jest rezultatem stosunku do sił. Stosunek sił polsko-rosyjskich układałby się coraz to bardziej nieprzychylnie. Jeżeli program wysuwał Rosjanie. Wyraziłbym dążenie rosyjskich był memoriał Czichaczowa, złożony wyższymi afera rosyjskimi i tak życzenia przyjęty. Memoriał ów był drukowany w "Kijowskiej Myśli" i został ogłoszony w piśmie "America Echo".

Czichaczow pisze w swym memoriale, że kokirowanie przez Niemców Królestwa Polskiego nie mogło pozostać bez śladu.

Rosja winna zadośćuczynić Polakom, należy dać szeroką autonomię polityczną zbliżoną nawet do unii realnej. Należy odeprowadzić się od Polski i nie dopuścić do wpływu Polaków na życie wewnętrzne Rosji. Trzeba uniknąć niebezpieczeństwa, że Rosja weźmie Polskę i zatrzyma się nią pod każdym względem według wyrażenia Jeżadina.

Czichaczow żąda: usunięcia Polaki od wpływów kulturalnych i ekonomicznych na Białą i Małorusi, nie życzy sobie, aby Polacy mieli wpływ na rosyjskie sprawy wewnętrzne państwowe, by mieli możliwość podboju rynków rosyjskich. Z drugiej strony Rosjanin w Królestwie powinien czuć się jak u siebie w domu, tzn. mieć możliwość posługiwania się swym językiem ojczystym w życiu publicznym. Czichaczow uznaje możliwość istnienia poddaństwa Królestwa Polskiego, którego konsekwencją byłoby obsadzenie urzędów publicznych przez osoby urodzone w tym kraju; żąda jednak wzajemności, tj. odsunięcia poddanych Królestwa Polskiego od urzędów cesarskich.

Pożądanym byłoby według Czichaczowa przywrócenie wewnętrznej granicy całnej pomiędzy Królestwem, a cesarstwem. W skład Królestwa Polskiego nie mogą wchodzić: Białoruś, Gubernia Chełmska, Galicja Wschodnia. Granice zachodnie Królestwa Polskiego zależąć będą od wyników wojny, w każdym razie zadaniu zjednoczenia Polski nie może być poświęcone inne, jeszcze ważniejsze zadanie Rosji, jak przyłączenie Galicji Wschodniej, Rusi Węgierskiej i uzyskanie swobodnego wyjścia do morza". /Cytowane w książce J. Sosnowskiego "Prawda dziejowa" str. 265/

Widzimy, że Czichaczow szedł w swych projektowanych konsekwencjach dalej od rosyjskich członków "Narady", np. ka. Mirskiego,

którego opinie wyśmy już cytowali. Projekt ów nie szedł po wyśli tkwiącej pod świadomością naszego przystosowanego do przynależności do Rosji społeczeństwa, wyśli tę bowiem było - siedzieć w porach Rosji jak Żydzi siedzą w porach społeczeństwa polskiego, zawierał jednak pewne pierwiastki koncepcji narodowej demokracji.

Koncepcje polityczne p. Dmowskiego w pierwszych latach wojny wywierały wpływ na jego później za zabiegów politycznych, w okresie upadku Rosji, rozpoczynającym się od jej rewolucji, oraz w okresie konferencji pokojowej. Wywierają one wpływ i na dzisiejszą politykę zagraniczną Polski, politykę znajdującą się na fałszywych torach i zdążającą do upadku.

P. Dmowski i narodowa demokracja nie miała wiary w rewolucję rosyjską, widząc w niej czynnik politycznego osłabienia i dezorganizacji Rosji. Stąd wylaniają się z tej grupy dwie idee sprzeczne: Polska winna w systemie państwowym antyniemieckim, zaatakować Rosję; system antyniemiecki jednak musi być tak zbudowany, aby Rosja mogła zająć w nim miejsce i realizować plany wypowiedziane w 1915 roku na konferencji polsko-rosyjskiej.

Dmowski popiera Czechy, domaga się dla nich Słowaczyny; pochodzi to stąd, że jest pewny ich antyniemieckiego stanowiska. Prawdopodobnie w Czechach widział Dmowski ogień, łączące Polskę z Rosją. Jego więc pro-czeskie stanowisko było wynikiem jego kierunku pro-rosyjskiego. Wiara w antyniemieckie stanowisko Czech jest zawodna. Czesi bowiem posiadając dwadzieścia kilka procent Niemców nie są zdolni być czynnikiem militarnym antyniemieckim. Czesi potrzebowali Węgier północnych aby graniczyć z Rosją, która miała otrzymać Galicję Wschodnią. Posiadanie przez Czechy korytarza do Rosji, tj. oddanie Rosji Galicji Wschodniej byłoby rozbiorem Polski. Czechy więc nsatawał Dmowski na zasadniczy antagonizm względem Polski, współdziałając do dzisiejszego ich ukształtowania, tymczasem Czesi bez północnych Węgier, nie mając nadziei graniczenia z Rosją, trzymaliby się Polski, tym bardziej, im bardziej ich pozycja byłaby krytyczna. W razie połączenia Austrii z Niemcami, będąc otoczeni z trzech stron terytorium potężnej Rzeszy, musieliby zajmować w bloku środkowo-europejskim pro-polskie stanowisko.

Dmowski zajmuje wrogie stanowisko względem Węgier. Jego psychiczne chamswo w tym się przejawia. Chciał bowiem zawsze na wstręt do tego, co wypływa z tradycji politycznych. Tymczasem tradycje polityczne są rzeczą wielką. Jeżeli nie wojowaliśmy z Węgrami i mieliśmy w nich sąsiada chętnego do pomocy, pochodziło to z warunków geograficznych, z rozgraniczenia obu państw. Tę historyczną granicę polsko-węgierską zniszciono. P. Dmowski chlubi się, jak jaką zasługę, tym co jest przekleństwem dla Polki. W 1920 roku podczas najścia bolszewickiego na Polskę, pragnęli nam Węgrzy przyjść z pomocą. Nie mogli, bo im korytarz czeski w tym przeszkadzał. Czesi zaś zajmowali pro-rosyjskie stanowisko, jakkolwiek Rosja rządzona była przez bolszewików międzynarodowców, a oni wciąż tęsknią do "narodowej Rosji".

P. Dmowski w swym moskalofilstwie nie mógł sobie wyobrazić, że Polska będzie zniewoloną do prowadzenia wojny z Rosją.

W handlu naszym z Węgrami, Bułgarią i Włochami korytarz czeski jest poważną przeszkodą. My i Czesi mamy jako przedmiot eksportu: węgiel i wyroby tkackie. Jesteśmy więc państwami współzawodniczącymi i otoczenia nas z południa korytarzem cze-



kim jest olbrzymią ujęciem dla naszego handlu zewnętrznego. Natomiast wy i Węgry jesteście rynkami rekompensacyjnymi i bezpośrednia granica z Węgrami byłaby dla nas potężną dźwignią gospodarczą.

W tym samym czasie, kiedy p. Dmowski wyzłościwał się Czechom, popierając ich postulaty, Czasi denuncjowali go przed Rosją, za pragnienie stworzyć Polskę, która by mogła zastąpić Rosję. P. Dmowski aniemał, że gdy Polska będzie przejawiać germanofobię, stanie się ona przedmiotem ukochania koalicji.

Stosunku zasadniczego poszczególnych państw Europy do Polski p. Dmowski nie rozumiał. Włochy nie są nawet wspomniane w jego książce, a one to pierważe wśród państw koalicyjnych przemówiły za niepodległością Polski. Pro-polskie stanowisko Włoch pochodziło nie z ich antyniemieckiego stanowiska, gdyż antagonizm włosko-niemiecki był antagonizmem wtórnym, wypływającym z antagonizmu włosko-austriackiego i przymierza austriacko-niemieckiego, i po wojnie ulegał likwidacji, ale z obaw panslawizmu, któremu Polska jako dzisiejszy antagonistą Rosji, z natury rzeczy musi się przeciwstawiać.

Stosunek polsko-angielski został zepsuty w czasie wojny i pertraktacji pokojowych.

"Miałem przekonanie, mam ja i dzisiaj, że szaroka wyśli polityczna głębsze zrozumienie dobrej Anglii nakazuje polityce angielskiej poparcie Polski na całej linii" pisze p. Dmowski /str. 208/. Czuje się on zawiedzionym polityką angielską. Pochodzi to z jego głębokiej nieznamomości stosunków gospodarczych Europy i świata. Niemcy są głównym warunkiem świata, ich upadek odbija się fatalnie na stosunkach angielskich, uszczuplenie więc Niemiec na korzyść Polski nie leżało w interesach Anglii. Anglii zagraża Rosja w Azji, dla Anglii ma znaczenie Polska antyrosyjska. P. Dmowski i jego przyjaciele rysowali Polskę, jako wyłącznie antyniemiecką koncepcję. Rzucają hasło: My albo Niemcy, sądząc, że tym hasłem pozyskają cywilizowany świat, i coraz częściej otrzymują odpowiedź: "nie wy, ale Niemcy".

Nawet opętana historią antyniemiecką Francja gotowa jest dziś dla dobrych stosunków z Niemcami poświęcić Polskę.

Władysław Studnicki



WŁADYSŁAW GIZBERT - STUDNICKI urodził się w roku 1867 w Dynenburgu. W młodości związał się z ruchem socjalistycznym; studiując w warszawskiej Szkole Handlowej Kronenberga wziął udział w utworzeniu i działalności grupy socjalistycznej, która przyjęła nazwę "Proletariat" /II/, kontynuując tradycję organizacji stworzonej przez Ludwika Waryńskiego. Wraz z Ludwikiem Kulczyckim, Aleksandrem Dębskim, Marcinem Kasprzakiem i innymi prowadzi działalność wśród robotników. W październiku 1888 r. zostaje aresztowany i osadzony w Cytadeli, następnie zesłany na 6 lat na Syberię. W okresie poprzedzającym zesłanie podziela zasadniczo pogląd innych działaczy socjalistycznych o niemożności osiągnięcia pełnej niepodległości Polski i jako cel walki stawia zdobycie, w sojuszu z siłami rewolucyjnymi w Rosji, swobód obywatelskich i narodowych i wywalczenia konstytucji gwarantującej te swobody. Jest to więc tradycyjna, po dzień dzisiejszy, postawa "umiarkowanej" lewicy - postawa opozycyjna, dążąca do pewnych reform ustrojowych.

Pobyt na Syberii i kontakty z przedstawicielami ruchu rosyjskiego, wpłynęły na zmianę poglądów Studnickiego w kierunku niepodległościowym. Po powrocie z zesłania w r. 1896 wyjeżdża do Wiednia, gdzie nawiązuje kontakty z socjalistami. Na zjeździe w Zurichu w grudniu 1897 r. zostaje wybrany członkiem Centralizacji Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich. Publikuje w "Przedświcie" pod pseudonimem "Veto". Działając w Galicji wysuwa postulat "wyodrębnienia" jej z monarchii austriackiej jako bazy, "polskiego Piemontu", dla odzyskania niepodległości w federacyjnym związku z państwem austro-węgierskim. Postulat ten został odrzucony przez Dązińskiego, który w parlamencie wiedeńskim ściśła współpracę z socjalistami austriackimi zasadniczo przeciwnymi dążeniom niepodległościowym. Studnicki wiąże się na krótko z ruchem ludowym Wysloucha i Stapińskiego, gdzie jednak również jego koncepcja nie znajduje zrozumienia. Stronictwa polskie, reprezentowane w parlamencie wiedeńskim prowadziły wówczas polityczną walkę o osiągnięcie własnych celów "klasowych" i na ogół unikały stawiania w jakiegokolwiek formie kwestii ogólnonarodowych, niepodległościowych, gdyż wpływy swe zawdzięczały współdziałaniu z partiami austriackimi przeciwko antyhabsbursko nastawionym stronictwom innych mniejszości narodowych, np. Czechów. Były zatem nastrojone legalistycznie i stały na gruncie utrzymania głównych zasad politycznego status quo. W latach 1902 - 1904 Studnicki współpracuje z galicyjskim odłamem Ligi Narodowej. W tym czasie krystalizuje się zasadniczy zrab jego poglądów. Głównym celem stojącym przed Polakami jest odzyskanie niepodległości. Walka o ten cel jest tożsama z walką z Rosją, głównym wrogiem polskiej niepodległości i jedynym, który nie tylko jest w stanie pochłonąć Polskę w całości, ale do tego nieustępliwie dąży. Oparcie dla swych idei niepodległościowych szukał Studnicki kolejno w różnych polskich ugrupowaniach politycznych i w różnych warstwach społeczeństwa: u socjalistów, a więc w klasie robotniczej, następnie w ruchu ludowym, wreszcie w ruchu narodowym, grupującym warstwę średnią. Bez specjalnego powołania, gdyż stronictwa te nie zamierzały tak przekształcić swych programów politycznych, aby odpowiadały one koncepcjom Studnickiego. Uważał on, iż zorganizowane polskie siły niepodległościowe powinny szukać naturalnego sojusznika, żywo i zainteresowanego w walce z Rosją i jej dążeniami imperialistycznymi. Tym sojusznikiem był przede wszystkim Austro-Węgry, a także Japonia. Studnicki pierwszy wysuwa postulat tworzenia w Galicji związków polskiej siły zbrojnej, zrealizowany następnie przez Piłsudskiego. Szanse na wywalcze-

nie niepodległości, a przede wszystkim na utrzymanie niepodległego bytu państwa widzi w utrzymaniu państwowego związku z Austrią i Węgrami. Przeciwwstawiał się tendencjom ugodowym. Działając we Lwowie skupił dokoła siebie niewielką grupę młodzieży, która później zasiliła obóz niepodległościowy Piłsudskiego. Utworzona przez niego organizacja "Nieprzyjeźdnanych" prowadziła szkolenie kadry Organizacji Bojowej PPS. Pisał: "jeżeli żadna dana nie pozwala nam dziś pokusić się o odzyskanie niepodległości i już dziś przygotować powstanie, to mamy również żadnych powodów do twierdzenia, że w bardzo niedalekiej przyszłości nie będziemy mogli, nie będziemy musieli tego zrobić. Wystrzegajmy się zatem wszelkiego gaudania o niemożliwości powstania i zwalczajmy ostro prądy ugodowe."

Po wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej postulował, by polskie czynniki polityczne dążyły do wciągnięcia Austrii do wojny, która dla Rosji jest oczywiście przegrana. Kieruje także do władz japońskich memoriał proponujący utworzenie w Japonii legionu polskiego z emigracji amerykańskiej. Istnienie tego legionu spowodowałoby dezercję Polaków z szeregów armii rosyjskiej i uniemożliwiło pobór rekrutek z ziem polskich. Narodowa Demokracja, która pod wpływem koncepcji Dmowskiego przeszła już wówczas całkowicie na pozycję ugody z Rosją prowadziła politykę diametralnie przeciwną tym koncepcjom. Krótki kontakt Studnickiego z tym ugrupowaniem kończy się definitywnie. Wyjeżdża do Warszawy, gdzie zakłada pismo "Naród a Państwo" i usiłuje, bez powodzenia, skupić wokół niego własne stronnictwo polityczne. Idea niepodległości była jeszcze wówczas zbyt abstrakcyjna dla większości polskiego społeczeństwa. W roku 1897 Piłsudski w rozmowie ze Studnickim powiedział: "trzeba po okresie rezygnacji przyzwyczaić ludzi do idei niepodległości, a jak ta idea będzie zrealizowana, nie wiemy. Może wojna, może rewolucja." Bezkompromisowe idee Studnickiego trafiały na społeczeństwo "nieprzygotowane", natomiast owładnięte przez rezygnację i rozmaite koncepcje ugodowe, cząstkowe. Tym tłumaczy się faktyczne osamotnienie Studnickiego i jego skłócenie z wszystkimi niasmł działającymi na ziemiach polskich ugrupowaniami politycznymi.

W roku 1910, po ponownym wyjeździe do Galicji pisze na podstawie swoje dzieło tego okresu: "Sprawa polska". Przewidywał w nim, że "nie pokój, ale miecz niesie pierwsza ćwierć wieku XX", a zatem polskie społeczeństwo powinno wytworzyć odpowiednie środki walki. Tendencje "reformistyczne", walkę polityczną o poprawę bytu społeczeństwa w ramach istniejących warunków, uważał za właściwe dla czasów pokojowych. Wobec zbliżających się konfliktów, które stanowią będą dla Polski szansę osiągnięcia jej podstawowych celów, tendencje te, powszechne wśród inteligencji i burżuazji, stanowią przeszkodę dla dążeń niepodległościowych. Studnicki przewiduje odbudowę państwowości polskiej etapami. Pierwszym z nich będzie wojne państw centralnych z Rosją. W tej wojnie musi wziąć udział społeczeństwo polskie, zorganizowane we własną siłę zbrojną, zdolną wywołać i przeprowadzić powstanie przeciw Rosji. Studnicki postulował oderwanie od Rosji historycznych ziem Rzeczypospolitej, Ukrainy i Litwy. Połączone z Królestwem i Galicją, powinny stanowić trzeci człon federacji habsburskiej. Odzyskanie Kresów określi równocześnie konfigurację polityczną, w jakiej znajdzie się Polska - mianowicie "front antyrosyjski" w sojuszu z państwami niemieckimi. Poglądy swoje na przyszły kształt Polski wyłożył w wydanej w r. 1915 broszurze "Die Umgestaltung Mitteleuropas..."

Studnicki wchodzi w skład Tymczasowej Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych i po wybuchu wojny współpracuje z

Piłsudskie, organizując na terenie Królestwa poparcie polityczne dla idei legionowej. Porażki Austrii na froncie rosyjskim skłaniają Studnickiego do zwrócenia się w kierunku Niemiec.

W roku 1915 zapoznaje się z koncepcjami niemieckich kół wojskowych dotyczących odbudowy państwa polskiego, opartego na Dźwinię i Berezynia, jako czynnika hamującego rosyjskie dążenia imperialistyczne w kierunku Europy. Koncepcje te są zbiteżne z poglądami Studnickiego. W okresie wojny jest on czołową postacią obozu aktywistycznego, konsekwentnie pozostając przy koncepcji "germanofilskiej", to jest odbudowy państwa polskiego w oparciu o sojusz z Niemcami.

W marcu 1916 r. Studnicki tworzy w Warszawie stronnictwo pod nazwą Klub Państwowców Polaków. Pomimo, iż jego wpływy polityczne nie są zbyt szarokie, niemiecki gubernator Beseler liczy się z jego zdaniem.

W dniu 5 listopada 1916 roku ogłoszono manifest dwóch cesarzy o utworzeniu, z ziam "wydartych panowaniu rosyjskiemu" niepodległego i samodzielnego państwa polskiego, z ustrojem konstytucyjnym i własną armią, pozostającego w sojuszu z państwami centralnymi. Równocześnie odręczny dekret cesarza Franciszka Józefa o wyodrębnieniu Galicji zapowiadał w przyszłości zjednoczenie jej z ziemiami zaboru rosyjskiego. Akt ten był dla obozu aktywistycznego wielkim zwycięstwem, lecz przyjęty został przez ogół nieufnie i obojętnie. W Królestwie nie wierzono w "szczerłość intencji" niemieckich, a co ważniejsze, nie bardzo umiano sobie wyobrazić polską suwerenność i samodzielność wobec Rosji. Wielką rolę odgrywały wpływy rusofilskie szerzone przez endecję i znaczne postępy duchowej rusyfikacji społeczeństwa. Niemniej znaczenie polityczne aktu 5 listopada dla sprawy polskiej było decydujące, gdyż po raz pierwszy od czasu rozbiorów stawał on na forum polityki międzynarodowej kwestię niepodległego państwa polskiego i to w formie faktu dokonanego, choć rzecz jaena realizacja tego postanowienia daleko różniła się ze słowami. Wege tego wydarzenia dostrzegał Marian Dziedziuchowski, który w szkicu "Strach jako czynnik rusyfikacji" /w zbiorze: "Wpływy rosyjskie na duszę polską", Kraków 1920/ podkreślał, iż "rusofile protestowali przeciw niemu w zaślepieniu, twierdząc, że niepodległość z łaski Austrii i Niemiec będzie połowiczna i ograniczona do części terytorium". Lecz akt 5 listopada "zniweczył podstępne koalicyjne koncepcje o szczęśliwym bytowaniu Polski pod władztwem Rosji, położył ostateczny kres maridkom autonomicznym, i raz na zawsze wykreślił z programów dyplomacji międzynarodowej pojęcie Polski jako prowincji rosyjskiej, korzystającej z dobrodziejstw tolerancji narodowościowej i wyznaniowej". W istocie nie co innego, jak akt 5 listopada, będący w dużej mierze owocem działalności polskich sił niepodległościowych a przede wszystkim Piłsudskiego i czynu legionowego, zmusił sojuszników Rosji, Francję i Anglię a także Stany Zjednoczone, do ostrożnego uznania prawa Polski do niepodległości, wprawdzie "w granicach etnograficznych" i w ścisłym związku z Rosją, przy pozostawieniu jej ostatecznych decyzji co do kształtu terytorialnego, ustroju wewnętrznego i charakteru zależności Polski od Rosji.

Studnicki twierdzi, że "orientacja rosyjska" nie była nigdy żadną koncepcją polityczną, a jedynie wynikiem "upodlenie, niewoli". Wynikiem strachu, paralizującego społeczeństwo "wychowane w przekonaniu, że powstania były zgubą narodu w XIX wieku i będą nią w przy-

szłości. /.../ Wyrosło jakieś skerałże pokolenie bez krwi, bez silnych namiętności, wyłączone z opętania myślą o Polsce, bezpłodne w dziedzinie myśli, bezwładne w dziedzinie czynu... Ta niezdolność do czynu, do pragnienia nawet, by "być gospodarzem we własnym kraju" pchnie Polskę do stoczenia się do poziomu "piętego stanu", proletariatu. Lecz nie będzie to proletariatus "fabryczny i zorganizowany, którego głos wpływa na reglamentację pracy, który wzrusza nie swą niedzą, ale swym pędem do prawdziwego wolnego istnienia; to proletariatus w łachmanach, pracujący jak zwierzęta juczne, a odżywiający się gorzej niż bydło dobrego gospodarza..." Mimo to Studnicki w przeddzień wojny wierzył w naród, w instynkt patriotyczny, w to, że wybuch wojny z Rosją zmieni Królestwo Polskie "w jedną beczkę prochu" a "wszystko z żywiołową nienawiścią zwróci się przeciw Rosji." Spdził, iż wskutek tego niemożliwa się stanie nie tylko mobilizacja w Królestwie, ale i utrzymanie na jego terytorium wojsk rosyjskich. Cytując te słowa Studnickiego z jego "Sprawy polskiej" Marian Zdziechowski stwierdza, iż rzeczywistość "zadała kłam słowom tym i całemu programowi Studnickiego. Wytręgowani przez Rosję na niewolników ci bardzo liczni Polacy, dla których wojska rosyjskie były 'naszymi wojskami' nie byli godni być narodem."

Mobilizacja w Królestwie udała się nad podziw. Dało to "bodźca carowi do ogłoszenia znanej, przez W. Ke. Mikołaja podpisaną odezwę, w której liche jakieś 'zakowprawienie' o s m i a l o n o s i e według trafnej uwagi Ignacego Rosnera określić jako 'święta marzenia Ojców i dziadów'".

"Odezwa wytręciła z równowagi nasze odzwyczajone od myślenia politycznego społeczeństwo, zapanował głupi entuzjazm; Warszawę ówczesną porównywa się do szczytu, Cz. Jankowski z Tułz jakęś czy Woroneżem. Prasa wzięła z małymi wyjątkami ton rusofilski, dytyrambiczny, skłono do W. Ke. Mikołaja czelobitne telegramy /.../ poczczywu ludęk warszawski zasypywał idące na front wojska bułkami, pepierosami, kwiatami..."

Sukcesy w Galicji przyjmowano jeśli nie z entuzjazmem, to z rezygnacją "jako konieczny etap zjednoczenia Polski pod carskim berłem." "Nie rozumiano, nie domyślano się - woła B. Lutowski /"Polska i zabory" - W-wa 1915/ - że zjednoczenie Polski byłoby jej splugwienieniem, po którym nastąpiłoby ostateczne jej zniszczenie, czyli to, co od rozbiorów było dla Rosji w jej stosunku do nas ideą przewodnią, celem."

"Czym wytłumaczyć te objawy opadnięcia ducha narodowego?" - pyta Zdziechowski i przytacza opinię Tytusa Filipowicza: jest to skutek atmosfery okresu popowstaniowego, kiedy niby nic się nie dzieje, lecz następują w sposób niezauważalny p r z e m i a n y s w i e d o m o ś c i w kierunku u g o d o w e g o s p o s o b u m y ś l e n i a.

"Nawet chcieć nie umiemy - mówił Wacławowi Sieroszewskiemu Piłsudski - zgnusiliśmy, chcemy wszystko wyjechać - upewniamy semych słabie, że można Polskę wyszachrować, jasteśmy ideałem pacyfistów".

Rusyfikacja myśli "uczyniła z nas bezładną i bezwładną gromadę, zdolną na podobieństwo ludów wschodnich do bezwiednych odruchów, /.../ ale niezdolną do akcji powściągliwej i systematycznej, do pełu jasnego i obmyślanego."

Manifest Wielkiego Księcia, będący szablonowym trickiem stosowanym w celu pozyskania ludności spowodował, iż "zapsł bez granic ogar-

nią grzecznych Poleków i nikomu z tych grzecznych Poleków przez myśl nie przeszło, że zjednoczenie było oddaniem Polski na łaskę cerstowi, czyli na pastwę rusyfikacji, że prowadziło ze sobą zniszczenie Galicji, tj. ostatniego zakątka, w którym życie polskie swobodnie rozwijać się mogło, słowem, że było śmiercią Polski."

Zdziechowski podkreśla rolę strachu jako czynnika rusyfikacji, jako notorycznie i skutecznie stosowanej wobec Polaków metody wychowawczej. "Jeszcze Paskiewicz w jednym z listów do Mikołaja I pisał, że dla atumienia nieprzewidywalnego myślenie w Polsce należy jej szlachtę i inteligencję trzymać w ciągłym strachu, żeby ten, komu w dzień przychodzi występna myśl, źle spał w nocy." Strach doprowadza ofiary do tego, że wszystko, czego im jeszcze nie zabrano zezwyczaj uważać za łaskę władzy. "Strach persiluje wolę i rozsądek, zanika samodzielność społeczna, rośnie obojętność na sprawę publiczną, a krzawi się jałowe mszycielstwo." Zdziechowski przytacza porównania Tedeusza Gruzewskiego - ludzie pozbawieni możliwości chodzenia widzą, jak chodzą inni, ale sami chodzą nie mogą. Za to mogą rozmyślać i wymyślać teorie "wzorowego" lub "postępowego" chodzenia. Życie społeczne otwierają jałowe dyskusje, walki doktryn i teorii "wzorowego" i "postępowego" chodzenia. Gdyby mogli chodzą, nie traciliby czasu.

Koncepcje rusofilskie oparte na dogmacie "ugody" z Rosją, były pochodną przekonania o niewzruszonej potędze ceratu i państwa rosyjskiego. Przekonanie o "niezniszczalności" mocy rosyjskiej ekieniało środowiska ugodowe, usiłujące wysrtykułowac jakąś namiastkę myśli politycznej, do wysunięcia na czoło kwestii z j e d n o - c z e n i e ziem polskich, oczywiście pod berłem carów, w wsrunkach "autonomii", której ideałem był status Finlandii, przed kwestię n i e p o d l e g ł o ś c i. Michał Kempicki uważał, że nie jest to "polityka reslna" lecz niereslna. Problem - zjednoczenie bez niepodległości, czy niepodległość bez zjednoczenia "stawał przed każdym podbitym nerodem - i wszystkie rozwiązywały go jednakowo, tj. że niepodległość i państwowość są pierwszym krokiem do cełości, do zjednoczenia." Polacy stenowią wyjątek, nazywając programem maksimum - zjednoczenie. "W języku dziennikarstwa Warszawy niepodległość uchodziła za drobiez, zjednoczenie zaś, choć połączone ze zrzeczeniem się już nie tylko własnego państwa, ale nswet możności swobodnego rozwoju kulturalnego, było rzeczą wielką." "Więc dobrowolnie z wysokości tradycji dziejowych staczano się na poziom masy etnograficznej."

Jednakże cerat upadł, republika uznała prswó Polski do niepodległości, a w ślad za nią uczyniła to koalicja. Uznano zatem, że niepodległość jest zapewnione, zbędny jest więc wysiłek zbrojny, zbędna armia. Prawicy srmie nie była potrzebna, lewica liczyła na sojusznika - rewolucję rosyjską. Ziemiast czynu "był tylko szumny frazes lub jałowa dyskusja". "Od obcych domagaliśmy się gwarancji - pisze Zdziechowski - e ssmi faktów dokonanych stworzyć nia umiailśmy..."

Historia Ist najbliższych przekreśliła plany ugodowców i przyniosła to, czego oni nie oczekiwali: sni nie spodziewali się - niepodległość. Ten fakt zrodził frazes następnny, do dziś obowiązujący jako obiegowy pogląd i stereotyp - iż "cała" społeczeństwo, "cały neród" pragnął niepodległości, wslczył o nią i wywalczył. Rzeczywistość była całkiem odmienna. Nie tylko najsilniejsze stronnictwa polityczne, ale zdecydowana większość społeczeństwa o niepodległości nia myślała i nie zamierzała o nią wslczyć. Dlatego Legiony, w których wedle słów Zdziechowskiego "skupiła się dusza Polski" nie

tylko, nie wywołały spodziewanego odzewu, ale nepotkały wrogość i nieufność tego samego społeczeństwa, które obrzucało ruszające na front setnie kozackie kwiatami. W tych warunkach i wśród takich panujących powszechnie tendencji, będących nie produktem realnych koncepcji politycznych, lecz deprawacyjnego wpływu niewoli, działali ci nieliczni politycy, którzy mieli odwagę s a m o d z i e l n e g o myślenia, i którzy idei niepodległości nie uważali za mrzonkę, tylko za realne zadanie stojące przed narodem. Osamotnienie polityczne Studnickiego tłumaczy się zazwyczaj tym, że pomysły jego były zbyt "fantaetyczne" i "nieobliczalne". Słowa W.L. Jaworskiego: "Studnicki ma intuicję wariata", zawierają w sobie zarówno uznanie dla trafności jego przewidywań, jak i przyznanie, że przewidywania te i pomysły były zbyt śmiałe dla ogółu, zbyt radykalnie przełamwały utarty, bezpieczny schemat myślenia. I tym przede wszystkim należy tłumaczyć "nierealność" koncepcji Studnickiego. Niezależnie od tego, jak byłyby słuszne, aby były realne, musiałyby znaleźć poparcie, jeśli nie mas, to przynajmniej czynników kierowniczych i opinio-twórczych, które stanowiłyby siłę wcielającą myśl w życie. Jednakże ogół społeczeństwa odwykł do tego stopnia od samodzielności w myśleniu i działaniu, że odwaga i bezkompromisowość myśli Studnickiego musiała być dlań zjawiskiem egzotycznym. Myślenie tłumy, ogółu, płynie zawsze zgodnie z prawami fizyki - korytami najmniejszego oporu i przekłamuje przeszkody dopiero wtedy, kiedy zamykają one wszystkie ujścia.

O niepodległość i samodzielność walczyli cel ten świadomie stawiali przed sobą nieliczne jednostki, wbrew bierności i inercyjnemu oporowi masy. Dlatego sierpień 1914 roku przyniósł fiasko insurekcyjnych planów Piłsudskiego. Mimo wszystko, mimo pesymistycznej oceny stanu społeczeństwa, wierzył on, podobnie jak wierzył Studnicki, że fakt dokonany, że stworzenie realnej szansy wyzwolenia spod rosyjskiego panowania, wywoła naturalny odruch walki, spowoduje zrzucenie naleciałości niewoli. Okazało się jednak, iż "duchowa rusyfikacja" nie jest jedynie naleciałością, ale do głębi przemieniła psychikę narodową. Był to dla koncepcji Piłsudskiego /a zarazem Studnickiego/ cios, który on sam uważał w przełomowych dniach sierpnia za miazdzący. Mimo to, przyjmując jedyne realne wtenczas rozwiązanie - przekształcenie insurekcyjnych oddziałów strzeleckich w Legiony, pozostał on wierny zasadniczej idei s a m o d z i e l n o ś c i polskich poczynań niepodległościowych. Dlatego traktując kolejnych sojuszników: Austrię, potem Niemcy, jako sojuszników czasowych, kolejno zwracał się przeciwko nim, gdy odegrali już swą rolę w sprawie polskiej. Inaczej Studnicki. Przed wojnę wypowiedział o pogląd, iż Polacy są w stanie swoim potencjalnym ludnościowym sami wywalczyć i utrzymać niepodległe państwo, wykorzystując jedynie wszystkich ku temu okazje i konflikty pomiędzy zaborcami. Siłą rzeczy, uznając Rosję za głównego wroga, za sojuszników tej sprawy uważał Austrię i Niemcy. Rok 1914 wykazał, że społeczeństwo polskie nie jest zdolne do wykonania tego zadania, nie tyle wskutek słabości materialnej, ile wskutek braku woli. To doświadczenie skłoniło Studnickiego do zasadniczej zmiany zapartywań. Uznał, iż jedynie trwałe oparcie się na silnym sojuszu - z Niemcami - może dać Polsce szansę nie tylko odzyskania niepodległości, ale przede wszystkim zapewnienia państwu przyszłego bytu. Dlatego pozostał wierny koncepcji "germenofilskiej" także wówczas, gdy obóz Piłsudskiego zwrócił się przeciw Niemcom.

Studnicki wchodzi w skład Tymczasowej Rady Stanu utworzonej w grudniu 1918 r. Jego kandydatura wzbudziła sprzeciw, szczególnie w kregach endeckich, została jednak - jak powiadano - przeformowana przez gubernatora von Beeslera. Jako członek TRS, a następnie, od lutego 1918, Rady Stanu, Studnicki konsekwentnie zajmuje stanowisko proniemieckie, w szczególności w kwestii tworzenia armii. Po kryzysie przysięgowym Legionów, gdy stronnictwa niepodległościowe przeciwstawiły się werbunkowi do Polskiej Siły Zbrojnej /Polnische Wehrmacht/ Studnicki ze swoją, forsowaną wbrew nastrojom społeczeństwa koncepcją tworzenia wojska związanego z armią niemiecką, znalazł się w odosobnieniu i był dość powszechnie pomawiany o służenie interesom nie polskimi lecz niemieckimi. Zresztą do końca wojny nastroje antyniemieckie nie tylko nie malały, lecz umacniały się, znajdując w końcu spontaniczne ujęcie w "rozbrajaniu" wojska niemieckiego w listopadzie 1918 r.

Klęka Niemiec niejako automatycznie zniwelowała rolę polityczną Studnickiego i jego program. Jednakże nie całkowicie. Rewolucja bolszewicka w Rosji i zwycięstwo komunizmu otworzyło nową epokę, w której dawne pojęcia straciły sens, a dawne konflikty między państwami i narodami stały się anachronizmem. Polska niepodległa przeszła drogę, która była właściwie wypadkową dwóch odmiennych koncepcji - koncepcji samodzielności politycznej Piłsudskiego i koncepcji oparcia bytu Polaki na zachodnich "demokracjach", będących gwarantami powerealistycznego porządku europejskiego, którego wyrazem była Liga Narodów. Faktem jest, że koncepcja Piłsudskiego utraciła realne podstawy wraz z zawarciem pokoju ryskiego, natomiast koncepcja "zbiorowego bezpieczeństwa" europejskiego okazała się fikcją, gdyż europejski porządek oparty był na kruchych i iluzorycznych podstawach, a o przywróceniu państwa i narodów zaczęły decydować całkiem nowe czynniki.

Marian Zdziechowski pisał, że "wraz ze upadnięciem Kajdan stągnęły przed Polską te wszystkie trudności, które zawsze związane były z jej bytem. Mianowicie trudności ze znalezieniem miejsca wśród sąsiadów, z którymi - wszystkimi niemal - państwa polskie pozostawało w konflikcie i walce o byt i granice. Czy podobały tym trudnościom - pytał Zdziechowski, dostrzegając globalny wymiar tego problemu. Z jednej strony staliśmy oko w oko z bolszewicką Rosją, dążącą do opanowania i znieszczenia świata. Z drugiej "Lewiatan", Zachód, "w postaci anglo-amerykańskiego kapitalizmu oświadczył światem" i czeka aż "judeo-rosyjski bolszewizm przyniesie mu nowy łup - Rosję". Ale zanim to się stanie, tylko my jesteśmy skazani na walkę z nim, jako "przedmurze chrześcijaństwa". "Czyżbyśmy sami jedni chrześcijaństwo uosabiać mieli?"

Studnicki także dostrzegł nowe, globalne wymiary wytworzonej w wyniku wojny i rewolucji sytuacji. W wydanej w roku 1934 książce "Rosja sowiecka w polityce światowej" pisał: "Cywilizacja nasza jest zagrożona z dwóch biegunów: jeden biegun to kapitalizm państwowy Rosji sowieckiej, dla którego rozpostarcia niweczę się, drogę gwałtu, wszelkie prywatne gospodarstwa, wszelkie prywatne inicjatywy, gdzie następuje nowa forma niewolnictwa i przeobrażanie człowieka w maszynę wraz z panowaniem kultu maszyny. Na drugim biegunie wyzduwany kapitalizm prywatny Stanów Zjednoczonych, mechanizujący człowieka, nóweczący wszelkie wartości moralne i nie uznający nic świętszego od dolara."

"Les extrêmes se touchent. S t a n y Z j e d n o c z o n e i Rosja sowiecka, owe przeciwieństwa pod wielu względami, są niebezpieczeństwem dla cywilizacji europejskiej. Rzecz charakterystyczna: Stany Zjedno-



czono wspierały politycznie Rosję sowiecką. One to nie zazwoliły Japonii wytworzyć na Dalekim Wschodzie republiki rosyjskiej anty-sowieckiej, pod protektorem japońskim /.../ Rosje w Azji w stosunku do Chin, Mongolii, Chiwy, Afganistanu, Persji i Indii znajduje się w stałej ofensywie. Zdobywcze w Azji były czynnikiem potęgi Rosji i dawały jej możliwość dokonywania zdobyczy w Europie. Dodajmy do tego, że wyżej wspomniane narody, wdrożone do despotyzmu, do nieposzanowania praw jednostki, łatwo mogą przejąć się ideologią Sowietów i wejść w skład związku sowieckiego."

Niesposób odmówić Studnickiemu umiejętności przenikliwej i trafnej analizy czynników politycznych, wytyczających przyszły bieg rzeczy. Tym bardziej, iż rola Stanów Zjednoczonych w budowaniu - naprzód - sowieckiej potęgi militarnej i przemysłowej, a później w torowaniu drogi sowieckiej ekspansji znana być jeszcze nie mogła.

"Bolszewizm oddał nam w swoim czasie olbrzymią usługę - pisał Studnicki. - Gdyby nie bolszewizm, który odwrócił się od koalicji i stanął z nią w antegonizmie, w i e r n i sprzymierzeńcy Rosji oddaliby nas w posiadanie tego państwa po zakończeniu wojny; jako prawie jego dziedzictwo. Państwa koalicyjne nie mogły tego uczynić ze względu na bolszewizm, ale czyniły próby interwencji dla odtworzenia dawnej Rosji; to się nie udało i zostaliśmy uratowani."

W okresie międzywojennym Studnicki nie odgrywał większej roli w walkach politycznych stronnictw. Wiele natomiast pisał i publikował, m.in. /obok zamieszczonej tu broszury/: "Rosja sowiecka w polityce światowej", "Daleki wschód w polityce światowej", "Europa po wojennej a Polska", "Ziemie wschodnie", wspomnienia "Z przeżyć i walk", wiele prac na tematy gospodarcze i artykułów w prasie. Uparcie propagował swoje koncepcje "germanofilskie", wynikające z analizy sytuacji geopolitycznej Polski. Były one niepopularne, nie tylko z powodu antyniemieckiego nastawienia Polaków, ale i wskutek antypolskiej polityki Niemiec. Niemniej szansa niepodległego bytu Polski leżała w uromowaniu stosunków i sojuszu z jednym z potężnych sąsiadów. O ile z Niemcami dzieliły Polskę zasadniczo kwestie terytorialne, dotyczące części polskiego terytorium państwowego, o tyle Rosja bolszewicka dążyła do całkowitego unicestwienia Polski, jako etapu "światowej rewolucji", czyli podboju świata. Sojusz, które stanowiły podstawę polskiej polityki - z Francją, a także upragniony z Anglią, uważał za "egzotyczne", by posłużyć się określeniem Pilsudskiego. W istocie zarówno Francja jak i Anglia były i pragnęły być sojusznikami nie Polski, lecz Rosji, bez względu na jej kształt ustrojowy. Niebawem nadszedł czas, w którym ten czynnik, który "uratował nas" w roku 1918 - rewolucja bolszewicka - przestał odgrywać korzystną dla nas rolę w polityce mocarstw zachodnich, dążących do ponownego włączenia Rosji do polityki światowej, jako mocarstwa będącego czynnikiem stabilizacji systemu europejskiego. Zamknięto przy tym oczy, podobnie jak to dzieje się do dziś dnia, na jasne i oczywiste cele polityki sowieckiej, nie mające nic wspólnego z jakkolwiek stabilizacją. Za ogromny sukces polityczny uznają mocarstwa wciągnięcie ZSRR do Ligi Narodów, nie zdejść sobie sprawy, że posunięciem tym torują jedynie drogę dla sowieckiej ekspansji. Czynnikiem dawniej zbawczy - tj. bolszewicki przewrót - stał się dla Polski zgubnym z chwilą, gdy został zaakceptowany przez wschodnie "demokracje". Studnicki uważał, że jedynym realnym sojusznikiem Polski przeciw sowieckiej Rosji mogą być tylko Niemcy, gdyż tylko

one są bezpośrednio zainteresowane w zahamowaniu sowieckiej ekspansji i w utrzymaniu silnego państwa polskiego, którego upadek stanowiłby dla nich poważne zagrożenie bytu. Jedyne Niemcy, jako państwo dysponujące wystarczającą siłą, mogą stanąć na czele bloku państw środkowoeuropejskich i uczynić z niego nie tylko przeciwwagę dla Rosji, ale główny element stabilizacji europejskiej, dając równocześnie gwarancję niepodległego bytu naszym państwom, stanowiącym w rozproszeniu jedynie pionki w grze mocarstw.

Republika Weimarska prowadziła politykę zbliżenia z Sowietami i ostrego antagonizmu z Polską na tle postanowień traktatu wersalskiego. Dążenie do demontażu porządku powersalskiego było piśszczyną współpracy tych państw /t.j. Niemiec i ZSRR/, choć rzecz jasna Niemcy dążyły do zrzucenia nałożonych obciążeń i ograniczeń oraz reindykacji terytorialnych, podczas gdy ZSRR był zainteresowany po prostu destabilizacją systemu europejskiego, jakkolwiek by on był. Do politycznych zabiegów o pozyskanie Rosji sowieckiej dołączył się niebawem wyścig zachodniego kapitału do współpracy gospodarczej z ZSRR. Wytworzona sytuacja czyniła koncepcje Studnickiego odległymi od rzeczywistości. Objęcie władzy przez Hitlera sytuację tę zmieniło radykalnie. Postawił on sobie cele daleko ambitniejsze, niż tylko demontaż traktatu wersalskiego, a mianowicie zdobycie hegemonii europejskiej dla Niemiec, poprzez złamanie dominacji anglofrancuskiej i znieszczenie - w następnej kolejności - bolszewickiej Rosji. W istocie sojusz, który zaoferował Polsce, miał jej zastąpić sojusz z Francją, gwarantując bezpieczeństwo od strony Rosji, a równocześnie zapewniając Niemcom neutralność Polski w ich konflikcie z Zachodem. Tak też był rozumiany we Francji i Anglii układ niemiecko-polski, budząc poważne obawy. Jednkże Polska rozumiała porozumienie z Niemcami jako element polityki "równowagi", czyli "siedzenia na dwóch stołkach". Wydawać by się mogło, że zamiary Hitlera wobec środkowej Europy i Polski są w jakimś stopniu zbliżone z koncepcjami Studnickiego. Jednkże tylko pozornie. Koncepcja Studnickiego zakładała p o k o j o w y charakter niemieckiej hegemonii, jako czynnika spajającego państwa środkowoeuropejskie, oraz sojusza respektującego suwerenność tych państw. Hitler uczynił celem swojej polityki światową ekspansję i agresję, toteż blok środkowo-europejski, który w trakcie wojny został faktycznie zrealizowany - bez udziału Polaków - był dla niego zarówno oparciem dla tej ekspansji, jak też jej etapem. Niemniej aż do marca 1939 r., czyli do przyjęcia przez Polskę angliakich "gwarancji". Hitler odrzucał myśl wojny z Polską i liczył na przyjęcie przez nią niemieckich warunków sojuszu. Zupełnie jasno zdawał sobie przy tym sprawę, że najbardziej racjonalnym posunięciem Polski byłoby przyjęcie tego sojuszu, a następnie, w razie niepowodzenia Niemiec w wojnie z Zachodem, zwrócenie się przeciwko nim. Niemniej był gotów na zaakceptowanie tak niepewnego sojusznika, gdyż przekonany był o zwycięstwie nad Francją i Anglią. Warunki, które Polsce postawił - przyłączenie Gdańska do Rzeszy i eksterytorialna autostrada, nie były w istocie zamachem na polską suwerenność, jak to przedstawiano. Były to warunki na tyle łagodne, a nawet oczywiste, gdyby chodziło o państwo rzeczywiste zaprzyjaźnione, że bardzo poważną część opinii zachodniej Europy nie była w stanie zrozumieć powodów ich odrzucenia i zmuszenia Francuzów i Anglików do "umierania za Gdańsk".

Trzeba tu podkreślić, że nie tylko wówczas, ale i później, gdy ujawnił się zbrodniczy charakter reżimu hitlerowskiego, nie było państwa, które zasadniczo odrzucałoby sojusz lub układ z Niemcami. Sojusze takie i układy zawierała Francja i Anglia, w sprawie Czechosłowacji, sama Czechosłowacja, Węgry, Bułgaria, Rumunia, Finlandia, wręcz pokonana Francja, a w pierwszym rzędzie: Związek Radziec-

ki. Jedynie Polska, a potem Jugosławia odrzuciły układy, prowokując natychmiastową napaść. Jest także faktem, że w niewiele lat później polskie czynniki polityczne, a w ślad za nimi cała niemal społeczeństwo, przyjęły "sojusz" i współpracę z reżimem nie mniej zbrodniczym, który dokonał tego, czego obawiał się Studnicki - unicestwienie polskiej suwerenności i niepodległego bytu, nia drogą najezdu i agreacji, lecz międzynarodowych, gwarantowanych przez wszystkie mocarstwa, układów.

W czerwcu 1939 Studnicki opublikował /skonfiskowaną przez władze/ broszurę pt. "Wobec nadchodzącej drugiej wojny światowej", w której przewidział dokładnie los Polski. Sojusz z Anglią określił jako zgubny dla Polski. Niemcy, walcząc na dwa fronty, będą dążyły do zlikwidowania wprawie słabszego przeciwnika, czyli Polski, której Anglia pomocy nie udzieli, gdyż jej celem nie jest wojna w obronie Polski, lecz wciągnięcie do sojuszu antyniemieckiego Rosji sowieckiej. Anglia prowadzi wojny w koalicji i prowadzi wojny krwią sojuszników. Polska jest sojusznikiem zbyt słabym, aby opłacało się inwestować w niego, gdyż i tak główny ciężar wojny spadłby na Anglię. Toteż z wojny polsko-niemieckiej wyniknie jedna tylko korzyść - postawienie oko w oko Rosji i Niemiec, która muszą przedrzeć czy później rzucić się na siebie. Wówczas Rosja stanie się automatycznie sojusznikiem Anglii. Studnicki sądził, że za sojusz ten Anglią zapłaci Rosji polskimi "województwami wschodnimi", realizując wreszcie forsowaną przez siebie koncepcję Polski "etnograficznej" i ściśle uzależnionej od Rosji. Faktem jest, że nie przewidział, iż cena będzie znacznie wyższa.

Jako wyjście z sytuacji widział Studnicki przyjęcie przez Polskę postawy "zbrojnej neutralności" wobec konfliktu Niemiec z Francją i Anglią. Sojusz z Niemcami zabezpieczałby je przed interwencją sowiecką, byłby więc w istocie zgodny z niemieckimi oczekiwaniem i stanowiłby realizację wymagań Hitlera, który nie żądał od Polski udziału w wojnie przeciw Francji. Armia polska w wojnie z Niemcami jest "słabizną", która zostanie zdmuchnięta z powierzchni ziemi w kilka tygodni /co się stało/, natomiast ta sama armia, której zadaniem będzie niedopuszczenie do przemarszu armii bolszewickiej przez polskie terytorium, stanowić będzie "olbrzymią siłę" w sojuszu z armią niemiecką, gdyby Sowiety neutralność polską pogwałcili. Słabością tej koncepcji było to, że w wypadku jej realizacji Polska związałaby się nie z Niemcami, lecz z Niemcami h i t l e r o w s k i m i, a więc z tymi celami, które postawił przed swoim państwem Hitler. Drugą i najoczywistszą słabością była zupełna sprzeczność z psychicznym nastawianiem Polaków nie tylko wobec hitleryzmu, ale wogóle Niemiec. Niemniej rozwiązanie, które nie miałooby słabych stron, nie istniało wogóle.

W czasie okupacji Studnicki podejmuje rozpaczliwą próbę ocelenia swoich politycznych racji, próbę, którą można nazwać bohaterstwem, naiwnością czy donkiszoterią, ale która ściągnęła na niego epitet kolabracenta. Istniały pogłoski, jakoby hitlerowcy mieli zwrócić się do Studnickiego, z propozycją udziału w marionetkowym polskim rządzie i spotkali się z odmową. W istocie nic takiego nie miało miejsca, gdyż po prostu, na sowieckia żądanie i zgodnie z porozumieniem zawartym 28 września 1939 w Moskwie, Hitler nie zamierzał tworzyć żadnego takiego polskiego "rządu". Natomiast Studnicki zwrócił się do władz niemieckich z krytyką ich polityki w stosunku do Polaków i z żądaniem jej zmiany i powrotu do zasad z czasu pierwszej wojny światowej. A więc uznania i odtworzenia niepodległego państwa polskiego i oparcia stosunków z nim na antysowieckim

kie sojuszu. Lecz przede wszystkim, jako następny warunek tych po-  
sunieć, stawiał zamknięcie terroru wobec społeczeństwa polskiego,  
umożliwienie funkcjonowania polskich instytucji, szkolnictwa, orga-  
nizacji itd., tj. stworzenie warunków dla pobudzenia nastrojów spon-  
tannej nieubieganej wrogości. Warunki te, rzecz jasna, przyjęte nie  
zostały, gdyż przyjęte być nie mogły. Natomiast zabiegi te doprowadzi-  
ły do ówkiegoż arżystowania Studnickiego, który czas powiem opę-  
dził w więzieniu na Podlasku. Trudno powiedzieć, czy Studnicki sta-  
rzył w możliwość takiego ułożenia stosunków z reżimem hitlerowskim  
i związane jego zbrodniczego charakteru, czy też godził się z nim, za-  
coseń ocalenia Polski, tak jak godziły się rządy Węgier, Bułgarii, Ru-  
munii czy Finlandii. Sądzisz należało, że kierowało nim to same instynk-  
ta, dzięki której widząc przyszyły los Polaki, chciał, czy musiał wzy-  
nic próbie jego odwrócenia. Jest faktem, że zbrodnice polityka Nie-  
miec wobec podditych narodów, nie tylko zadła im - a w pierwszym  
rzędzie Polack - olbrzymie straty ludzkie i materialne, ale w kon-  
sekwencji doprowadziła nie tylko do klęski wojny Niemiec, lecz i  
do utworzenia drogi bolszewickiej ekspansji, której Polska stała  
się pierwszą ofiarą.

Studnicki zatem wystąpił wobec Niemców z propozycją "kolabora-  
cji", lecz postawił warunki takie, które - gdyby zostały przyjęte -  
oznaczać musiałyby całkowitą przesianę polityki hitlerowskiej wo-  
bec Polski, a nawet przesianę samego hitleryzmu. Poza tym żaden fakt  
kolaboracji, czyli praktycznej współpracy Studnickiego z władzami  
hitlerowskimi w realizacji ich celów politycznych w Polsce między  
nie miał. Epitet "kolaboranta" nie znajduje. Zatem potwierdzenia w  
faktach. Ma na celu jedynie dyskredytowanie jego osoby, czemu się  
dziwić nie należy, jeśli uważa się pod uwagę, przeciw komu skiero-  
wane były jego polityczne koncepcje, i jakie wartości narodowe re-  
prezentował.

Niemniej trudno powstrzymać się przed refleksją, na temat pod-  
wójnej miary, stosowanej dość powszechnie w naszym życiu publicz-  
nym, i nie tylko w naszym, gdyż ta podwójna miara stała się podwa-  
liną nową moralności europejskiej. Trudno nie uznać reżimu bolsze-  
wickiego za co najmniej tak same nieludzki, zbrodniczy i niebezpie-  
czny jak hitlerowski. W stosunku do Polaków rozmiary eksterminacji  
sowieckiej nie ustępują rozmiarom eksterminacji hitlerowskiej. Z tą  
jednak różnicą, że hitlerowcy dokonywali zbrodni wobec społeczeń-  
stwa prowadzącego z nimi bezkompromisową walkę zbrojną, podczas gdy  
bolszewicy mordowali i osadzali w łagrach ludność nie tylko nie  
walczącą, ale nieraz głośno deklarującą swój przyjaźny dla nich  
stosunek. Należałoby zatem oczekiwać, że kolaboracja z Sowietami,  
która przybrała rozmiary masowe, będzie sędzona tą samą przynaj-  
mniej miarą, co należało do wyjątków kolaboracja z Niemcami. Oczywi-  
ście nie można za "kolaborantów" uważać tych, którzy z ramienia  
Stalina objęli władzę w Polsce, i tych, którzy przejęli po nich  
następstwo, gdyż nie byli oni i nie są żadnymi "kolaborantami",  
czyli współpracownikami, lecz całkiem po prostu czynownikami reżi-  
mu. Mamy na myśli tych, którzy z reżimem komunistycznym podjęli  
współpracę dobrowolnie, reprezentując na własnym wniemaniu nie  
Moskwę, lecz społeczeństwo polskie, bądź jakiejś jego odłamy. Należa-  
łoby zadać pytanie, czy którykolwiek z nich wykazał wobec reżimu,  
z którym podjął współpracę, tyle odwagi, aby zażądać od niego za-  
niechania i zmiany jego polityki i postępowania wobec Polaków i  
Polski? Oczywiście odpowiadać na to pytanie nie ma sensu, gdyż od-  
powiedzią na takie żądanie mogło być w najgorszym wypadku osadze-  
nie w łagrze. Studnicki odwagę tę wykazał. Mimo to snują się za nim

brudna smuga potwarzy i publicznej nielaski. Idea niepodległości, której "rycarzem" się nazywał znalazła się na poziomie niższym w dzisiejszym społeczeństwie, niż wówczas, gdy walczył o jej zwycięstwo. Nawet ci - niezbyt liczni - którzy wypisują ją sobie na emblematkach, przekształcają ją w pusty frazes.

Trzeba postawić pytania: czy jest ona anachronizmem w dzisiejszym świecie, czy "poniesła klęskę", jak ustawicznie powtarzają polityczni "realiści", snujący nierealne koncepcje, czy też klęskę poniosło społeczeństwo, które jej się wyrzekło, lub - co może gorsza - oderwało ją od trwałego wyłania politycznego, przekształcając w wrzonkę, zakurzony rekwizyt niepowrotnej przeszłości.

W 1945 roku Studnicki opuścił kraj, w którym rzecz jasna mogło być dla niego tylko jedno miejsce: pod ścianą. Publikował artykuły i materiały wspomnieniowe w prasie emigracyjnej, głównie w londyńskich "Wiadomościach". Zmarł w roku 1953, dożywszy sędziwego wieku 86 lat. Był w naszej historii najnowszą postacią jedyną w swoim rodzaju i niepowtarzalną. Dziś jest niemal nieobecny w świadomości społecznej, dosięgnął go cień zapomnienia. Jest to być może świadectwem, iż zapomnienia dosięgnęła idea, której służył. Studnicki powinien do Polski powrócić.

/ ma /

# ANEKS

WIERSZE JANA BOGDAŃCA

Mimo, iż nie jestem znawcą poezji sięgam po książki z wierszami, zwłaszcza w chwilach szczególnych: poczucia bezradności, niejasnych dręczących przeczuć, pogranicznych stanów wytrzymałości psychicznej albo po prostu - w obliczu tak częstych u nas zdarzeń, wobec których wiodzi zerówno tzw. zdrowy rozsądek, jak też - najbardziej wyrafinowana logika. Poezja staje się wówczas szylem, jedyną chyba na naszej planecie "stroną świata", gdzie można emigrować ze znacznie mniejszym niż zwykle ryzykiem rozczarowania. Odnosi się to - rzecz jasna - jedynie do takich wierszy, która bronią się jeszcze przed światem pozorów i grą fałszywych znaczeń, czyli przed tą właśnie rzeczywistością, od której pragniemy uciec. Poezja taka nie wymaga od czytelnika jakiejś specyficznej znajomości rzeczy, zawodowej biegłości w rozpoznawaniu jej praw i języka. Broni się zatem także przed powszechną dziś prasę wąziutkich specjałności, w których nasza epoka chciałaby pozamykać wszelką aktywność duchową człowieka. Nie interesuję mnie wiersze, na których trzeba "znać się" podobnie jak na przykład na konstrukcji telewizora, samochodu, armatki wodnej lub karabinu maszynowego. One już się poddały, należą do świata rzeczy, wychwalane w tym świecie startami uczonych recenzji, "rozbiorów" filologicznych i esejów. One nie zagrażają już grze pozorów i wysiłkom by "urzeczowić" człowieka.

U źródeł swoich poezja /ta prawdziwa/ była pieśnią - podobną modlitwie, była skargą lub hymnem, wyznaniem lub lamentem - wspólną tym wszystkim gestom, którymi w natchnieniu człowiek odmielał się zwracać niekiedy do innych ludzi, a niekiedy - do Boga.

Czy modlitwa wymaga od nas tzw. "znajomości rzeczy"?

Przeróżnym doktrynerom bez wątpienia już jawi się w marzeniach taki osobnik /zbiorowy/, który - zanim zacznie się modlić - pytał będzie specjalistów: jak tego dokonać? Lecz adresatem modlitwy nie będzie już wówczas Bóg, lecz tylko - maleńki dyktator, recenzent owych modłów, rozdawca pochwał, cenzur, marchewki i kija. Taką degrengoladę dobiegła już znaczną część współczesnia powstających wierszy. Są bezpieczne, nie zagrażają nikomu, nie walczą o nic; mogą zatem rozmnażać się bez przeszkód, planić bujnie w czasopiśmie i wydawnictwach. Maleńki dyktator /na Wschodzie i na Zachodzie/ śpi spokojnie czytając te utwory.

Współczesnym polskim poetom zdarzają się jednek /jeszcze!/  
wiersze zdolne zekłócić spokój tego snu. I zapewne są wśród nich  
wierze, które zamieszczamy na następnych stronach.

L.Kr.

Jan Bogdeniec

IRREMEABILIS UNDA

Przesunęto nas przyjaciela od Wilna i Lwowa  
Jak starą otoczoną z pluskwań  
Mówięc tu jest teraz nasza odwieczna ojczyzna.  
I rzeczywiście od paru pokoleń  
Tkwiły w tej ziemi jak doniczkowe kaktusy  
Świat przesuwa się wokół i czas kapie  
Jak deszcz z dziurawej rynny  
Nadmier wody nas szkodzi przygniwając płytkie korzonki  
I byle ciul nieostrożny może obalić nas na pysk  
Małym palcem.

Ludzie którzy pamiętali te miasta jezioro Narocz  
Zamki na Podolu i białe kościoły  
I ukraińskie noże rżące krwawymi pręgami białą skórę  
Powymierali naogół do szczytu.  
Niektórzy z nas ale nielicznym nielicznym  
Śni się w księżycowe noce głębia płynąca z nad stepu  
Nic więcej.

Poranna godziny tłukę nas po łbach ciężkim wahadłem  
Póki nie wstaniesz i nie pójdziesz do roboty  
Godziny wieczorne trzaskają na odlew w jagody  
Potem przydużę pierzynę i sprawdzę czy śpisz naprawdę  
W tej pierzynie grzęźnia głucho nasza wieczorne wycie  
Nawet kerałuch za tapetę nie ruszy węsaał.

SZPITAL ŚW JAKUBA

Prochom Louisa Armstronga

Autor słów autor pieśni nieznanym  
Przybyła z Anglii w XVII wieku  
Murzyni-niewolnicy na plantacjach bawełny  
- krew, krew epod knuta spływa na ziemię -

Murzyni-niewolnicy

Spiwali je nocami między pracą a snem.

Może informacja moje nie są ściśle

I nigdy - tak jak ty - nie widziałem

Zywego Murzyna-niewolnika

Ala los ich jest mi bliższy

Bo sam jestem niewolnikiem

A moja dusza czołga się w błocie

U stóp katedry.

W jednym szeregu z braćmi-niewolnikami

Pochyłam się i prostuję nad krzakami bawełny

A może przerzucam błoto z dołu do góry

Może kopię dół dla siebie i swoich dzieci

Dół w który zrzucę nasze ścierwo, padlinę

Bo grobów już się nie kopie dla ludzkich odpadków.

Zginam się i prostuję

I widzę ezereg, nieskończony ezereg ziemistych twarzy

Kartoflanych nosów kończących i głów ozdobionych fryzurami

Lub łysinami

Zginamy się i prostujemy przy dźwiękach fujarki

Na której gra głuchy analfabeta

I nawet nie udaje, że chce z niej wydobyć

Jakieś tony

Po prostu w nią pluje

Przez szczerbate zęby

A knut trzyma między kolanami.

Widzę

Uśmiechy usta rozciągające się w uśmiechach błogości

Niewolnicze gęby wyraźnie fałszywe

Obleśnięte udające zachwyt i błogostan

Widzę grzbiety zgięte wygięte w pałąk

Już na stałe, na zawsze jak chonęta

Grzbiety które z pokorną obłudą wsłuchują się w muzykę fujarki

Niech gra

Niech gra

Niech te plugawe dźwięki



Wysmarkana przez palce spływa w duszę  
Niech gromadzę się też jak w szambie  
To nie boli  
To przecież nie boli.

I czuję jak moje usta  
Jeżeli można nazwać ustami  
Te obramowania gębowego otworu  
Przez który wprowadzam codzienną karę  
Usiłując wędruje w stronę uszu  
Deklarując zadowolenie

I wraz z innymi  
Krzyczę - raz, dwa - i raz!  
Zagrzewając się do pracy.

Słońce na wysokościach  
Perzy nasze grzbiety  
Oléniewa kapelusz zacieniający twarz  
Naszego nadzorca  
I obojętnie udaje że jest mu wszystko jedno  
Czy swą płomienną spójrznię  
Rzuca na szczyt Araratu  
Czy na tę kupę ludzkiego gnoju.

Muszę teraz wydobyc z piersi westchnienie  
Bo naprawdę dejsz się czasem słyszeć westchnienie  
Nie wiem - czy z głębi duszy czy przez nieuwagę  
Cóż zneczę takie westchnienia? -  
Ach - czemu słyszę tylko zwierzące kniczenie  
Rechot, charkanie i smarkanie w garść  
Czemu - gdy moja twarz czernieje od krwi  
Jak twarz czarnych niewolników -  
Nie drż nad tym polem hańby  
Pieśń St. James Infirmary  
Stary hymn, melodia  
Która wznosiła dusze udręczonych  
Do stóp Bożego tronu.

DIARIUSZ PEREGRYNACJI DO ZIEMI ODZYSKANEJ  
Xiążćcis Radziwiła Sierotki  
Anne Domini MCM.LXXXVII

Jest w miejscowości X na Pomorzu /zwana Zachodnia/  
Pałac lub dwór który widziałem  
W odległej epoce Sierka.  
Tak zwała się ta epoka.

Pałac był już zrujnowany  
Drzwi i okna zabite deskami  
Ale deski wydarto  
I na środku tego co było kiedyś salona  
Leżały wielkie polskie kupy.

Godzą te kupy w duszę patrioty. Ale tak było  
I opisuję to co widziałem.

Oko barbarzyńcy weseli się na widok  
Tak ostatecznej zagłady wroga.  
Ale ludzkie oko zasłania się bielmem  
Aby nie uronić zakazanej łzy.

Widziałem pałace i budowle wznoszone człowieczą pychą  
I budowle wznoszone człowieczym pragnieniem piękna i spokoju  
Wszystkie pospołu zrujnowane obrane i obrzygane  
Przez ludzkie istoty.

Widziałem belki przegniłe nad którymi zapadł się dach  
Widziałem ściany przebite na wylot jak płuca gruźlika  
Widziałem płaczące nad grobami anioły  
Zrzucone twarzą w błoto  
Z pogruchotanymi zębami  
Widziałem -

Drzewa wydarte z ziemi i okaleczone żywopłoty  
Parki w których kwitły i pachniały magnolie  
Wykarczowane lub spętane  
Drutami lagru -

Widziałem wszystkie te ofiary niepojętej zemsty  
Umierające cicho i mozolnie z oszupiałymi oczami  
Lub konające gwałtownie z grzmiotem walących się ścian

Ale widziałem coś stokrót gorzszego -

Widziałem na zwłokach zamordowanej kultury  
Barbarzyńcę pijącego wódkę bluzgającego odchodami  
Z pyska i odbytu  
Deptał po piersiach i twerzy trupa  
Wył i rechotał  
I nazywał się moim bratem.

-----

Bramy pałacu strzegły dwa alkierze

Tutaj -

Powiedział mi człowiek  
Gospodarujący na dobrach folwarcznych od wojny -  
Tutaj leżą zakopani Niemcy  
Sowieci wyciągnęli ich z pałacu  
Zaprowadzili tam i rozwalili na miejscu  
Jak psów.

Zakopalił panie w tej budce  
Bo smród był już nie do wytrzymania.

Czemu nie uciekł? A czort jego wie  
Myślał pewnie że ich nis ruszą.

-----

Po ludziach przetoczył się walec wojny  
Miażdżąc czesзки jak ekorupki jajek

Od Katynia do doliny Drawy  
Od Kołymy do Buchenwaldu  
Wszereż i wzdłuż  
Wymieszano ziemię z ludzką krwią.

Lecz nie stała się bardziej żywna  
Rodzi tylko coraz potworniejsze karły i demony  
Trujące grzyby  
I jakieś twary do niczego już nie podobne  
Jakich przedtem nigdy nie widziano

Krowy rodzą cielęta o dwóch głowach  
Z kogucich jaj wykluwają się bazyliuszki  
W studniach gnieźdzą się wyległe ze szlamu  
Olbryzią ropuchy i węże z psim pyskiem  
Szczury w blaszy dzień biegają z piętrem na piętro  
Nawołując się ludzkimi głosami  
A karaluchy stały się przebojem sezonu  
Wciąż występują w telewizji śpiewając jakieś piosenki -

Kobiety zaś rodzą dzieci pozornie takie jak zawsze  
Małe i bezbronne

Zębkują -

Ala gdy dorastają ich gardziele stają się niezdolne  
Do wydania ludzkiego głosu

Nauka mówienia idzie na marne -

Toczy się z nich dziki ryk i piana

Poza tym wszystkie częściowo ślepe

Widzą tylko niektóre przedmioty

Kieliszek widelec kotlet. Samice

Rozpoznają raczej węch.

-----  
Pewien kombatant

Nie wiadomo dlaczego

Wepomiał

Nasz pułk cofnęli do odwodu

Dowódca powiedział: Nu, bratcy

Teraz możecie odpocząć

Więc w tym miasteczku

Wszystko co żyło szło pod młot

/Tak właśnie powiedział - pod młot/

Krew płynęła rynsztokami jak woda.

Nigdy więcej czegoś podobnego nie widziałem.

-----

Przebaczamy i prosimy o przebaczenie -

A i owszem my także prosimy o przebaczenie  
I przebaczaamy. Z całego serca.  
Już dawno chcieliśmy to powiedzieć.

Od Kamczatki do Atlantyku  
Od Kazachstanu po Ren  
Poruszyły się grudki ziemi.  
Jakby miliardy dżdżownic zbudziły się z zimowego snu.

Mo nie - powiedziały te grudki  
Oni wciąż gadają i gadają.

Wprowadźcie walicie nas na głowy nawóz  
I przykrywcie je asfaltem szos  
Nasze pługi i buldożery wciąż roznoszą nasze ciała  
I mieszają je jedno z drugim -  
Ale petatacznia mamy święty spokój  
Ani uszu ani ust ani oczu  
Żeby słyszeć mówić i patrzeć  
Więc doczekamy jakoś łędnego dnia  
Kiedy z grudek tych zlepimy się w dawny kształt.

Więc zajmijcie się sobą  
Przypomnijcie sobie jak się pielęgnuje ogrody  
Nie wiadomo dlaczego piaskownicy dla dzieci  
Stawiacie zawsze koło śmietników z których bucha smród  
A roje much roznoszą zarazki.  
To niehigieniczne.

Natomiast co się tyczy przebaczenia  
To właśnie powinniście zapytać nas o zdanie  
Na szczęście to jest niemożliwe  
Bo znudziły nas te kwestie na śmierć.

-----

Tak więc przebyłem wśród nich czas jakiś  
Obserwując pilnie te dziwne obyczaje  
I notując opowiadki tubylców.

Az zapragnąłem wrócić do czasu w którym żyłem.  
Niestety okazało się to z różnych względów niemożliwe  
Choćby dlatego, że Tutaj istnieje już tylko Tarazniejszość

Drzwi do Przeszłości /dębowe/ wstawiono do garażu  
A ozdobne okucia i zawiasy wyrzucono na złom.  
Wciąż pytają o dokumenty i grzebią w moich manuskryptach

Zatem pakuję to co z nich ocalało do flaszki po wódce  
I wrzucam do rzeki Czasu. Woda w niej jest dość brudna  
Widzę płynące gówna i jakieś odpadki e także  
Zdechłego kota -

-----  
Tu manuskrypt się urywa.

#### KTO TY JESTEŚ...?

Moją ojczyzną jest Łagier.  
/Hans Frank, na Wewelu:  
"Generalna Gubernia jest jedynie  
Gigantycznym obozem pracy  
Który pracuje dla Rzeszy."  
Józef Stalin, na stronie:  
"Dla kogo? Nu, uwidim..."/  
Moja okolica jest śmietnikiem.  
Mój dom jest moim blokiem.  
Moje mieszkanie jest własnością karaluchów.  
Moim powietrzem jest smród.  
Moim marzeniem jest forea.  
Ouża i zielona. Kimże więc jestem?

Jestem obywatelem, który pragnie  
Pluralizmu. Albowiem  
Tylko tego mi brakuje.

## ENTROPIA PRZY ULICY DWORCOWEJ

Świat dzieli się na dwie nierówne części

Światło i ciemność

Światło to uliczna latarnia

Ciemność to niewykopany dół.

Nie ma nic bardziej niepokojącego

Niż uliczna latarnia świecąca w nocy nad asfalem

Sama natura tego światła jest bardziej szatańska

Niż żar piekła.

Gdzieś na drugim końcu drutów

Tkwią śledzą dziubią w nosie

Faceci w kufajkach i beretkach z ogonkami

Nie brakuje także tłustego trzydziślatka inżyniera

Z okrągłym łbem okrągłymi policzkami i początkiem łysiny

Jest i drugi z brodą w okularach i dżinsach

Wyglądający na młodego marksistowskiego filozofa

I wielu innych wraz z tymi którym było jak wetknięto

Szklane, otłuszczone oczka w niedbale ugniecione ciasto twarzy.

Wszyscy oni produkują światło to znaczny

Stwarzają je i mówią: Fist lux, fist lux, skurwysyny.

Toteż natura tego światła jest przerażająca

Podobnie jak odległa niezidentyfikowana odgłosy

Szumy, stuki, brzęczenie, dudnienie

W nocy w mieście

Nad chodnikiem koślawym nad asfalem

Nad ulicę wypłutą z głębi czyjś aroganckiego niechlujstwa.

Szklana gruszka pobudzona prądem mży i brzęczy

Pluje i rzyga niestrawionymi kawałkami światła

Wprost na głowę przechodnia, przechodnia -

I razem z ulicą z chodnikiem

Za ścianą ślepych okien i koszem na śmieci

Z którego wysypuje się smród i odpadki -

Wycięga ona ręce i ugniata tymi rękami  
Nieubłagany jak stalowa prasa -  
Ugniata to nieszczęsne indywiduum wlokące się nocą  
I wygniata z niego i ugniata go  
W niosodwracalny groteskowy kształt przechodnia.

Choć - dodajmy - jeszcze niedawno  
W cieniu własnej lampy z szafuram  
We własnym fotelu lub na własnej wersalce  
Pod własnym obrazkiem lub wakatką na ścianie  
Ten anonimowy strzęp był czymś w rodzaju człowieka.

Słyszysz swoje kroki słyszysz stukanie swojego serca  
I wszystkie te odgłosy: stukania i stukanie  
Chroboty, rzęzenie, dudnienie i zgrzytanie  
Skądś z daleka - są odgłosami czarnego nieba  
Trawiącego wozolnie nieatrważną materię ziemi.

Wszystko to wystarcza, żeby strach podszedł do gardła  
Więc podchodzi i dusi, dusi  
Tym bardziej duszący, że niepojęty  
Irracjonalny, bez powodu, bez przyczyny, bez celu.

Ale śmierć jest w tym świetle latarni  
Tak samo było jakiejś obskurnej i szmatławej  
Jak reszta nocnego krajobrazu.

Drzewa panicznie uciekają w srok  
Żeby nie wpaść w sidła zastawione na każde żywe stworzenie  
Ale gdy ich liście dostaną się w paść światła  
Widać, i tylko to widać, że pokrywa je brud i kurz  
Jak proch śmierci.



## ÜBUNG MACHT DEN MEISTER

Mistrzowie zasuwać na całego.  
Wogóle się nie obcyndalają, walą cały czas z grubej rury.  
Ten pisze traktat, tamten zmagą się z formą  
Aż mu wyłazi przepuklina, inny  
Opiewa słowami wznioślejszymi jak balony  
Piękno przyrody, ów biada nad upadkiem świata.  
Większość wogóle nie wie co pisze  
I nikt tego nie wie, ale nikomu to nie przeszkadza.  
Niezmiennie popularny jest intymny stosunek kobiety  
Z mężczyzną, albo odwrotnie, o tym zawsze  
Można dmuchnąć liryk czy lirykę, czy jak  
Tam się to nazywa. Ko kombinacji zdechłych  
I wypatroszonych jak zeszłoroczna dorsze  
Słów i myśli jest nadspodziewanie dużo. Sam nie wiem  
Dlaczego mnie to nie wzrusza. Fakt, że jestem  
Niedoukiem i facetem gruboskórnym, ale podejrzewam  
Że tych subtelnych i uczonych też to nie wzrusza.  
Ale za to potrafię mieć miłą wyrefinowanego smakosza  
Który kosztuje w luksusowej zagranicznej restauracji  
Zgniłe jajko śmierdzące jak stado skurwyśynów  
Jako specjalis de la maison. Mają właśnie miłą  
Smakosza i gościa, który zna się na rzeczy.  
Ja siedzę naprzeciw, rozbijam skorupkę  
Smród bucha mi w nos i wykrzywiła mordę  
Gały wykażą mi na wierzch, a z gardzieli  
Wydobywa się stłumiony ryk, jakbym za chwilę  
Miał rzygnąć na obrus. Patrzą na mnie ze wstrętem  
I pogardą, ale dyskretnie, rozmowy nie przerywają,  
Wprowadzają do jamy ustnej malutkie kawałeczki  
Specjalnymi, malutkimi srebrnymi łyżeczkami.  
Po każdym kęsku wytwornym muśnięciem  
Wycierają usta nakrochmaloną serwetką. To jest klasa.  
Czerwony jak burak udają, że wymkam się do klozetu  
A potem - cóż, potem przestają mnie zapraszać  
Po portier mówi - nie ma wolnych miejsc.  
Wiem, że to właśnie nazywa się: Kultura.  
I wstydzę się. Nie, naprawdę się wstydzę  
Że nie dorożalem. Co gorsze

Gulasz ze ścierki w barze elektrycznym  
Czyli kultura masowa dla prymitywów  
Też mi nie smakuje. Więc opowiem coś  
Żeby innym także zepsuć apetyt.  
W środku lata, w środku dnia, w środku sezonu  
Który napełnia wczasowiska mrowiem ludzkiej stonki  
/Wybeczcia, ale tak nazywają wczasowiczów tubylcy,  
Niszetety/ spojrzeń z ostu w rzeczną toń  
I zobaczyłem tańczące upiorny taniec śmierci  
Zwłoki utopionego psa. Bystry nurt powiewał  
Jego kończynami jak potwornym wodorostem  
A pisa nie mógł odpłynąć w dal  
Gdyż był uczepiony obciążonego kamieniem łańcucha.  
Tłumy przechodziły obok rzucając na psa przelotne spojrzenia  
Ale nikomu nie wydało się to dziwne.  
Fakt, że było ze nią dziecko i razem  
Wypatrzyliśmy tego psa tuż pod powierzchnią wody.  
Ale to nie jest takie ważne. Starzy też mają prawo  
Do życia wśród ludzi. Moim zdaniem  
Jest to róbota dla glin, żeby  
Złapać skurwiela mordercę, a także uprzątnąć zwłoki.  
Ale te oprychy od pszy i mandetów nie ubrudzą  
Sobie łap takim gównem. Sami by się  
Chętnie tak zabawili. Można też powiedzieć  
Że tam topią psy, gdzie zaczęli już topić ludzi.  
Ale nie to mnie wzrusza. Ostatecznie żeby utopić  
Człowieka, zazwyczaj jest jakiś powód. Chociażby  
Zesata, nianawieść lub rabunek. Ale jeżeli powód  
Może być, żeby zamęczyć psa? Nie wiem doprawdy  
Jaki jest związek pomiędzy mistrzami a utopionym psem.  
Ale przez łańcuchy witryny widzę, że nadal  
Wpieprzają swoje jajo. Jeden z nich mówi:  
Nianawycenie formy. - Drugi mówi: Strukturalizm  
Był tylko etapem. I wycierają przywiedkę aordy  
Muśnięciem serwetki. Nie, nie ayle się  
Jestem pewien, że bez wrugnięcia okiem  
Zeżrą i tego psa gdy znejdzie się w jadozpisie.

## TURYSTA

Człowiek umierający, niesłychanie powolnie,  
Wprost zedreńczający otoczenie swoją ślemaparnością,  
Obłożnie i nieuleczalnie chory od urodzenia  
Na śmierć /czytuje do poduszki Kierkegaarda i zastanawia się  
Nad zagadkowymi słowami: "Ta choroba  
nie jest na śmierć"/

Zwiedza na swoją szybkobieżną inweldzkiem wózku  
Świat. Obce kraje. Nierzadko wędruje aż za ocean.  
Na antypody. Stawia stopę  
Na biegunie, w pobliżu miejsc  
Gdzie coś ziemskiego wirując z niesłychaną szybkością  
Przewierca na wylot najgrubsze poduszki.

Widzi na własne oczy strusia połykającego puszkę po sardynkach.  
Małą wiszącą na ogonie. Kobieta z brodą,  
Słynną brodatą kobietą z Wyoming.  
Kobietę uśmiechającą się z rękami założonymi na brzuchu  
Wymalowaną na olejno. Wiszę.  
Przechodzi obok miejsca gdzie diabeł  
Dreźnik Lutra. Siada /ukradkiem/ na fotelu  
Pitta Młodszego. Zagłęda do sklepu  
Czy nie przywieźli parówek. Zwiedza wnętrza windy  
I wnętrza swojej kieszki. Zdobywa szczyty  
Schodów i zagłębia się w czeluście piwnicy.

Niesposób wyliczyć wszystkie osobliwe miejsca  
Które zwiedzi ta ciekawaka iatota.

W głowie, właśnie tam, gdzie podobno  
Uczeni /jak zapewniają/ odkryli zwoje mózgowe  
I nawet /jak twierdzą/ obejrzeni ją pod mikroskopem -  
Tam, rzecz jasna, znajdują się fotograficzne klisze.  
Które nasłaniają się stopniowo. Zapas ich wyczerpują się  
Aż wreszcie nadchodzi moment gdy człowiek  
Ujrząwszy po raz pierwszy wieloryba kieruje nań swe stereoskopowe  
Obiektywy i patryka, patryka nadaremnie. Żaden ślad nie pozostaje

Na kliszy, wieloryb ulatuje w nieznane. Tek, wieloryb ulatuje  
W nieznana.

Lecz sówięc szczerze mała to strata.

Bowiem zbliża się czas, kiedy, trzeba  
Stawić się na umówionym placu, pod zegarem  
Gdzie kierownik wycieczki neznaczył zbiórkę  
Przed odjazdem. - Oj, na spóźnialekich  
Nie będziemy czekać. -

Człowiek przyspiesza kroku, mije fontannę, gdzie pod drgającą  
Wodą blyszczą na marauowym dnie drobne monety.  
Wrzuca więc swoje pięć centów, fenigów czy kopiejek  
By wrócić. Woda zemyka się nad monetą  
A nad głowę turysty, pełną niepotrzebnych już  
Porysowanych przezroczy, otwiera się otchłań pogodnego nieba  
A zimne słońce staje się nerez gorzącą kulą  
Zawieszoną w aamym środku nieokończoney próżni.

Już. Słysząc niecierpliwy klakson autokaru.

#### BIAŁA PLAMA

/Jak donosi press, w Sejmie PRL wywiązała  
się dyskusja na temat białych plam pomię-  
dzy profesorami Benderem i Maciszewskia./

Widziałem jedną białą plamę  
Oczyrna wyobraźni.  
Wyglądała jak rozmazana ludzka plazma  
Zwieszana ze strzępami szmat  
I wyciągano ją z dołu żelaznymi hakami.  
Następnie widziałem  
Jak w tę białą plamę wlaży wielki rosyjski pisarz  
Aleksy Tołstoj. Zatkanął nos i wysmarkeł się palcami.  
A uczony lekarz dłubał w tej plamie swoim narzędziem  
Pod płachtą niewiotu.

Druga plama miała kształt pogłoski  
Pędzącej z oszalałymi oczami ponad Morzem Białym.  
Trzecia biała plama miała kształt wielkiej płachty śniegu  
Wielkiej jak świat, większej niż świat,  
Wielkiej jak dwa albo trzy światy złożone do kupy,  
Z krwawymi śladami stóp. Inna białe plamy  
Wyglądały zupełnie jak wywrócone białka oczu trupów.

Później te białe plamy zaczęły mi wirować w oczach  
Czerwonymi płatami, normalnie, jak zawsze  
Gdy ogarnia człowieka bezsilna wściekłość.

Bo oto znaleźli się amatorzy  
Którzy chcą w tych białych plamach grzebać  
W celu zaspokojenia żądań ludności  
I wymagań nauki.

Mówiąc wprost chodzi o morderstwa i zbrodnie  
Zdrady, podłość, bestialstwo i okrucieństwo.  
Tak nazywają się białe plamy w ludzkim języku. I chodzi  
O miliony zamordowanych ludzi  
Którzy kiedyś żyli, lecz zostali zgładzeni, zamęczeni,  
Niejednemu wykluto przed śmiercią oczy, lub - jeśli to była kobieta  
Oderżnięto piersi. Wiązano ręce kolczastym drutem.  
Niejeden patrzył jak konsję jego dzieci  
I wyrzucił zwłoki na śnieg. Także dzieci  
Patrzyły na agonie rodziców i zostawały same  
W piekle.

Jeśli przażyły warte zajrzeć, im do środka  
Rozciąwszy skórę. Bowiem w środku mają krwawy skrzep  
A mimo to żyją.

I chodzi o to, by ta zbrodnia i morderstwa,  
By te trupy i szczątki trupów,  
Które ostatecznie w minionych epokach oteczano jakimś szacunkiem  
Lub przynajmniej zostawiano w spokoju -  
Przarobić w naukową prawdę  
W białą plamę

Suchą i szeleszczącą jak świstek papieru  
Płaską i fałszywą jak morda historyka.

Oczywiście, normalnym ludzkim odruchem,  
Którą wcale nie trzeba się wstydzic -  
Jest tłuc z całej siły w tę mordę dopóki nie zniknie  
Dopóki nie rozsypie się na drobne skorupki.  
Nisztety, to jest niemożliwe, a nawet karalne.

Nie pozostałe więc nic innego, jak ścierpieć  
Zbrodnie, morderców i trupy, a teraz jeszcze  
I hieny grobowe, które w nich buszują  
Jak tłuste zadowolone z siebie robaki.

Jan Bogdaniec 1985 - 1988

---

---

Dziękujemy M.C. za 200

---

Numer niniejszy przygotowano w grudniu 1987, uzupełniono w  
kwietniu 1988 r. Opóźnienie nastąpiło z przyczyn niezależ-  
nych od redakcji.

W numerze następnym: Józef Piłsudski - dokumenty, wspomnie-  
nia, relacje. St. Witkiewicz, K. Sosnkowski, K. Świtalski i in.

cena 600.

druk:



PRAWY MARGINES

**Wydawnictwo Organizacji  
Solidarność Walcząca**